

INDEKS

PISMO UNIwersYTETU OPOLSKIEGO
3-4 (195-196) / Kwiecień 2019



ISSN 1427-7506

36

Joanna Tokarska-Bakir
Czy tylko faszyzm nas może uratować?

40

Rozmowa z prof. Markijanem Malskim
Ambasador na urlopie dziekańskim

57

Stanisław S. Nicieja
Od ostatniego króla Polski do filmowego Pawlaka

69

Jan Cofałka
Kopciuszek, czyli bizneswoman

SPIS TREŚCI

1	KRONIKA UNIWERSYTECKA	03
	Prof. Wojciech Chlebda w Radzie Języka Polskiego	22
	Prof. Janusz Stodczyk w Komitecie Przestrzennego Zagospodarowania Kraju PAN	23
	NOMINACJE PROFESORSKIE: prof. Janina Hajduk-Nijakowska	24
	Kolejne awanse naukowe	26
	Nowe insygnia władzy rektorskiej	27
	Uniwersytet, który powstał z marzeń / Beata Łabutin	26
	Kolejne awanse naukowe	28
	Rada Uniwersytetu Opolskiego powołana	34
	2	PUBLICYSTYKA, SZTUKA
Czy tylko faszyzm nas może uratować? / Joanna Tokarska-Bakir		36
Ambasador na urlopie dziekańskim / z prof. Markijanem Malskim rozmawia Barbara Stankiewicz		40
Porzucone utopce tęsknią za folklorystyką / z prof. Janiną Hajduk-Nijakowską rozmawia Barbara Stankiewicz		44
Mój opolski Marzec '68, część 2 / Stanisław L. Krowicki		48
Wiersze Patrycji Drabik i Pauli Praczuk		55
Od ostatniego króla Polski do filmowego Pawłaka / Stanisław S. Nicieja		57
Kopciuszek, czyli bizneswoman / Jan Cofałka		69
„Ślązak Robinson”, wagabunda i rysownik / Włodzimierz Kaczorowski		76
Za szybkie pisanie (55) / Adam Wierciński		80
65 LAT TRADYCJI, 25 LAT UNIWERSYTETU: Pierwsi absolwenci WSP w Opolu		83
65 LAT TRADYCJI, 25 LAT UNIWERSYTETU: Rozśpiewane lata sześćdziesiąte		84
LISTY, POLEMIKI		86
Uczelnia na rusztowaniach / z kanclerzem UO Zbigniewem Budziszewskim rozmawia Barbara Stankiewicz		89
Nie tracę nadziei, że te drzwi się jeszcze otworzą / Barbara Stankiewicz		92
Wrocławska rzeźba z opolskim akcentem		95
ODESZLI: Krzysztof Borkowski / Harry Duda		96
ODESZLI: prof. Ryszard Pietrzak / Roman Szatanik		99
Szary dom z barwną historią / Andrzej Hamada		101
INDEKSOWA GALERIA SZTUKI: Ciśnienie		104
FIZYKA DLA LAIKA: Latanie do ptasiego podobne / Wojciech Dindorf	106	
Homoredukcyjizm / Bartłomiej Kozera	108	
CYTATY Z IMPORTU: Lepiej pić kranówkę i zachować spokój / rozmowa Anity Dmitruczuk z prof. Piotrem Wieczorkiem	109	
3	RELACJE, RECENZJE, NOTY	111
	Drzwi otwarte dla przyszłych lekarzy / Beata Łabutin	112
	Sputnik przeleciał nad Opolem / Daria Ogon	115
	Tydzień Germanistyki Opolskie / Klaudia Gabryel, Daniela Pelka	117
	Kolejne eksponaty w Muzeum UO / Katarzyna Mazur-Kulesza	119
	PÓŁKA SUŁKA: Czas na książkę / Witold Sułek	120
	Z „Atlantydy” u Kraszewskiego / Marceli Kosman	122
	Dorośli uczniowie powojennej szkoły / Jerzy Duda	124
	Nowości wydawnicze	127
	Noty o autorach	134

1

INDEKS

KRONIKA UNIWERSYTECKA

Wydarzenia

Wiadomości

Sylwetki

23.01

12.04
2019

23.01

W Sali Senatu UO obradowało Opolskie Kolokwium Epistemologiczne, które rozpoczęła jego pomysłodawczyni – prof. dr hab. Mirosława Nowak-Dziemianowicz. W spotkaniu, którego tematem była metodologia badań naukowych, tradycyjne i zmieniające się orientacje badawcze wzięli udział pracownicy Uniwersytetu Opolskiego oraz goście z innych ośrodków akademickich, m.in. prof. dr hab. Jerzy Kochanowicz. W dyskusji podsumowującej obrady wzięli także udział: dr hab. Marek Walancik, prof. UO dr hab. Eugenia Karcz-Taranowicz, dr hab. Anna Krasnodębska, dr Agnieszka Włoch, dr Jolanta Borusowska, dr Grzegorz Ćwiertniewicz, dr Katarzyna Wereszczyńska.



23 I 2019. W Sali Senatu obradowało I Opolskie Kolokwium Epistemologiczne

I-3.02

Dużym sukcesem naszych studentów zakończyły się Mistrzostwa Polski Seniorów w Badmintonie, które rozegrane zostały w Gnieźnie. Student II roku wychowania wczesnoszkolnego Uniwersytetu Opolskiego Paweł Pietryja zdobył złoty medal w grze mieszanej z partnerką Agnieszką Wojtkowską oraz brązowy medal w grze podwójnej z Januszem Rudzińskim. Kolejny nasz student – Miłosz Bochat (II rok wychowania wczesnoszkolnego) okazał się najlepszy w grze podwójnej w parze z Adamem Cwaliną. Natomiast Kornelia Marczak (również studentka II roku wychowania wczesnoszkolnego) wywalczyła brązowy medal w grze podwójnej kobiet w parze z Magdaleną Świerczyńską.

6.02

Prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak spotkała się z naczelną pielęgniarką Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego w Opolu Marią Grzeczną, pielęgniarkami oddziałowymi oraz przedstawicielami związków zawodowych działających w szpitalu. Przedmiotem rozmów była struktura organizacyjna Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego.

II.02

W Sali Plafonowej Collegium Maius odbyła się konferencja prasowa rektora UO prof. dr hab. Marka Masnyka, będąca odpowiedzią na konferencję zwołaną 9 lutego przez rektora Państwowej Medycznej Wyższej Szkoły Zawodowej w Opolu dr. Tomasza Halskiego, podczas której rektor PMWSZ poinformował media o zerwaniu rozmów z Uniwersytetem Opolskim na temat połączenia obydwu uczelni. Rektor UO prof. dr hab. Marek Masnyk przedstawił dziennikarzom historię negocjacji z Państwową Medyczną Wyższą Szkołą Zawodową w Opolu, cytując fragmenty dokumentów, w tym uchwał senatów obu uczelni, a także korespondencji.



11 II 2019. Konferencja prasowa rektora UO prof. Marka Masnyka, dotycząca zerwania rozmów o konsolidacji przez Państwową Medyczną Wyższą Szkołą Zawodową w Opolu (fot. Sylwester Koral)

I2.02

Regulamin kolejnych nagród Opolskiej Izby Gospodarczej był tematem posiedzenia kapituły, której członkiem jest prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak.

I4.02

To był już 18. Polonez Maturzystów organizowany na Rynku w naszym mieście przez opolską redakcję „Gazety Wyborczej”. Poloneza poprowadził aktor Opolskiego Teatru Lalki i Aktora im. A. Smolki, któremu towarzyszyła Miss Opola 2018 Kamila Złośnik. W drugiej parze zatańczyli wiceprezydent Opola Małgorzata Stelnicka z Szymonem Wolfem, szefem Studenckiego Centrum Kultury, który przyjął na siebie rolę konferansjera wydarzenia, w trzeciej natomiast prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO i prorektor ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusz Słodczyk.



14 II 2019. 18. Polonez Maturzystów na opolskim Rynku. Na zdjęciu – prorektorzy Uniwersytetu Opolskiego, profesorowie: Izabella Pisarek i Janusz Słodczyk (fot. Sylwester Koral)

15.02

Dr Mariusz Snopek z Instytutu Nauk Pedagogicznych UO odebrał brązową odznakę przyznaną przez ministra sprawiedliwości *Za Zasługi w Pracy Penitencjarnej*. W uroczystości wzięli udział parlamentarzyści, przedstawiciele władz wojewódzkich, samorządu, władzy sądowniczej, wojska, służb mundurowych oraz instytucji współpracujących z więziennictwem. Dr Mariusz Snopek koordynuje współpracę między więziennictwem a naszą uczelnią. Organizuje i wspiera wszelkie inicjatywy o charakterze edukacyjnym i resocjalizacyjnym. Jego zainteresowania naukowo-badawcze oscylują wokół zagadnień resocjalizacyjnych i penitencjarnych, w szczególności niedostosowania społecznego, patologizacji zachowań ludzkich, pejoratywnych aspektów uwięzienia itp. Jest autorem licznych publikacji, w tym autorskich monografi z zakresu penitencjarystyki i podkultury więziennej.



Dr Mariusz Snopek (pierwszy z lewej) został wyróżniony brązową odznaką *Za Zasługi w Pracy Penitencjarnej*

- W Miejskim Ośrodku Doskonalenia Nauczycieli w Opolu odbyło się uroczyste wręczenie nagród w III Konkursie Polsko-Czeskim pt. *Znam historię, kulturę i życie codzienne naszych sąsiadów – Czechów*. Konkurs (dla uczniów szkół podstawowych i średnich) zorganizowany został pod patronatem merytorycznym Instytutu Nauk Pedagogicznych UO i Polsko-Czeskiego Towarzystwa Naukowego, przy współudziale Urzędu Marszałkowskiego Województwa Opolskiego, Miejskiego Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli w Opolu, Kuratorium Oświaty w Opolu, Wydziału Oświaty Urzędu Miasta Opola oraz Koła Naukowego Pedagogów UO. Przewodniczącym jury był inicjator tego konkursu – prof. dr hab. Zenon Jasiński.

20.02

Rektor prof. dr hab. Marek Masnyk oraz prezydent Opola Arkadiusz Wiśniewski byli gośćmi zespołu lekarzy Oddziału Kardiologii Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego w Opolu.

21.02

Instytut Socjologii UO odwiedzili dyrektor Multicultural Center – Mueed Fakhereldeen i dr Doron Narkiss z Kaye Academic College of Education w Beer-Sheva (Izrael). Celem wizyty było omówienie planów dotyczących międzynarodowego projektu edukacyjnego i badawczego w obszarze kształcenia kompetencji międzykulturowych.

- Obradował Senat UO.

22-24
.02

Na rozegranych półfinałach Akademickich Mistrzostw Polski w Badmintonie zorganizowanych przez Uniwersytet Śląski w Katowicach drużyna Uniwersytetu Opolskiego zajęła pierwsze miejsce, awansując tym samym do finałowych rozgrywek, które odbędą się w Krakowie. Skład drużyny: Oliwia Socha, Kornelia Marczak, Marzena Porębska, Weronika Mateuszuk oraz Paweł Pietryja, Mateusz Szydłowski, Jakub Gireń, Michał Ustimowicz, Karol Gontarz. Opiekunem sekcji badmintonistów UO jest Henryk Hołodnik.



Drużyna badmintonistów Uniwersytetu Opolskiego zajęła pierwsze miejsce w półfinałach Akademickich Mistrzostw Polski w Badmintonie

26.02

W Studenckim Centrum Kultury UO odbyła się Gala Opolskiego Hipokratesa, podsumowująca dziewiątą edycję plebiscytu czytelników „Nowej Trybuny Opolskiej”. Tytuł Opolskiego Hipokratesa 2018 otrzymał Jerzy Sacha, kardiolog inwazyjny z Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego w Opolu. Statuetki i dyplomy odebrali najlepsi na Opolszczyźnie, zdaniem czytelników „NTO”, lekarze, pielęgniarki, farmaceuci, ratownicy medyczni oraz szefowie najlepszych przychodni i szpitali w regionie. W pracach kapituły nagród „NTO” brała udział, obecna także na gali, prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak.



26 II 2019. Prorektor prof. Wiesława Piątkowska-Stepaniak i wicemarszałek woj. opolskiego Roman Kolek podczas Gali Opolskiego Hipokratesa (fot. Miłosz Bogdanowicz, „NTO”)

26.02

- Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, uczestniczyła w posiedzeniu kapituły oceniającej kandydatury zgłoszone do Nagrody im. Jana Calki w kategorii *Lider Społeczny Roku* i *Pożytek Roku*. Posiedzenie odbyło się w Centrum Dialogu Obywatelskiego.

28.02

Projekt nowego statutu Uniwersytetu Opolskiego był przedmiotem debaty w auli przy ul. Olekskiej. Wziął w niej udział rektor prof. dr hab. Marek Masnyk, prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek oraz pracownicy naszej uczelni. Moderatorem spotkania, dotyczącego nowej struktury organizacyjnej uniwersytetu, był dr Mateusz Pszczyński, pełnomocnik rektora do spraw reformy ustroju Uniwersytetu Opolskiego.

I.03

Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, uczestniczyła w posiedzeniu Uniwersyteckiej Komisji Kształcenia. Spotkanie odbyło się na Wydziale Ekonomiczno-Informatycznym w Wilnie, który jest wydziałem Uniwersytetu w Białymstoku.

I-3
.03

Na trzydniowych Międzynarodowych Targach Edukacyjnych Poznań 2019, na które zjechało ponad 200 wystawców: szkół i uczelni wyższych, swoje propozycje przedstawił Uniwersytet Opolski. Ofertę edukacyjną zaprezentowało Biuro Promocji i Informacji UO, a wydawniczą – Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego. Stoisko naszej uczelni cieszyło się bardzo dużym zainteresowaniem, ze strony gości targów nie brakowało szczegółowych pytań dotyczących konkretnych kierunków kształcenia proponowanych przez Uniwersytet Opolski.



1 III 2019. Stoisko Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego na Międzynarodowych Targach Edukacyjnych Poznań 2019 (fot. Filip Ożarowski)

I.03

W opolskim hotelu „Słociak” odbył się doroczny bal Uniwersytetu Opolskiego – w tym roku wyjątkowy, bo z okazji 25-lecia uniwersytetu.

4.03

Muzeum Uniwersytetu Opolskiego, Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze Oddział Regionalny Śląska Opolskiego i Opolski Klub Krajoznawców – to organizatorzy kolejnego spotkania w uniwersyteckim muzeum, którego tematem były *Czeskie fortyfikacje graniczne w latach 1935-1939*. Prelekcję wygłosił Andrzej Płachtej, krajoznawca, przewodnik PTTK.

4-8
.03

W Instytucie Biologii, na zaproszenie dr. hab. Arkadiusza Nowaka, prof. UO, gościł prof. Alirez Naqinezhad z Uniwersytetu Mazandaran w Iranie (wizyta w ramach programu Erasmus+). Zainteresowania badawcze prof. Naqinezhada koncentrują się wokół roślinności leśnej obszaru hyrkańskiego oraz endemizmu, ze szczególnym uwzględnieniem gór Alborz (Elburs). Zajmuje się również ekologią i klasyfikacją roślinności obszarów wodno-błotnych (młaki, torfowiska) oraz formacji przejściowych, w tym głównie lasostepu. Naukowiec wygłosił prelekcję pt. *Mountain wetlands of Iran*, a następnie wraz z botanikami i ekologami z Instytutu Biologii UO przeprowadził warsztaty z analiz ordynacyjnych i klasyfikacyjnych, w oparciu o dane z torfowisk oraz młaków Środkowej Azji i Iranu. Zapowiedziana jest wspólna publikacja dotycząca klasyfikacji roślinności młak i źródlisk obszaru Irano-Turańskiego. Na zakończenie pobytu w Opolu prof. Naqinezhad zwiedził Muzeum Uniwersytetu Opolskiego, zamek w Mosznej oraz poznał wczesnowiosenną florę w parku Pomologii w Prószkowie.

7.03

Rektor UO prof. dr hab. Marek Masnyk wręczył członkom Rady Uniwersytetu Opolskiego akty powołania do nowego gremium. Trzech z siedmiu jej członków to przedstawiciele środowiska akademickiego: prof. dr hab. Mirosław Lenart z Wydziału Filologicznego, ks. dr hab. Dariusz Krok, prof. UO z Wydziału Teologicznego i dr Dušan Bogdanov z Wydziału Ekonomicznego. Członkowie rady spoza uczelni: Andrzej Drosik – szef Nutricii, Marian Drymluch – dyrektor regionalny banku Pekao, mecenas Andrzej Stańdo z kancelarii prawniczej Jurysta, a także przewodniczący Samorządu Studenckiego UO Maciej Pischka. Kandydatem na przewodniczącego Rady UO został – wskazany jednogłośnie przez jej członków – Andrzej Drosik. Więcej na str. 34.

8.03

Instytut Socjologii UO oraz opolski oddział Polskiego Towarzystwa Socjologicznego to organizatorzy seminarium naukowego, które odbyło się w Collegium Civitas, zatytułowanego: *Katalizatory wiedzy: alternatywne dyskursy o substancjach psychoaktywnych w sieci* (referat na ten temat wygłosili dr Magdalena Piejko-Płonka i dr Michał Wanke).

- Między Uniwersytetem Opolskim, reprezentowanym przez rektora prof. dr. hab. Marka Masnyka a Uniwersyteckim Szpitalem Klinicznym w Opolu, reprezentowanym przez dyrektora Dariusza Maderę została zawarta *umowa o zmianę użytkowania*. Na mocy tej umowy Uniwersytet Opolski przekazał Uniwersyteckiemu Szpitalowi Klinicznemu w Opolu w *nieodpłatne użytkowanie na czas nieokreślony nieruchomości, celem realizacji przez Uniwersytecki Szpital Kliniczny zadań statutowych, w szczególności związanych z udzielaniem świadczeń zdrowotnych i promocją zdrowia oraz zadań badawczych oraz zadań wynikających z powszechnie obowiązujących przepisów prawa*.

II.03



11 III 2019. Reprezentanci Okręgowej Rady Adwokackiej w Opolu, samorządu województwa opolskiego oraz Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Opolskiego zawarli porozumienie o objęciu młodzieży szkół podstawowych programem edukacji prawnej

II.03

Uczniowie 27 szkół z województwa opolskiego wezmą udział w programie edukacyjnym pt. *Świadomość prawna sposobem na bezpieczeństwo nastolatków*. Porozumienie w tej sprawie podpisali reprezentanci Okręgowej Rady Adwokackiej w Opolu, samorządu województwa opolskiego oraz Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Opolskiego: adw. Łukasz Wójcik, wicedziekan Okręgowej Rady Adwokackiej w Opolu, Andrzej Buła, marszałek województwa opolskiego oraz dr hab. Piotr Stec, prof. UO, dziekan Wydziału Prawa i Administracji. Podpisane porozumienie przewiduje wspólne działanie na rzecz kształtowania w świadomości młodzieży szkolnej prawidłowych postaw wobec innych osób i poszanowania ich praw. Porozumienie umożliwi edukację prawną uczniów klas VII i VIII szkół podstawowych.

I2.03

W przededniu jubileuszowej gali Uniwersytetu Opolskiego, w kościele pw. św. Apostołów Piotra i Pawła odbyła się uroczysta msza św. koncelebrowana pod przewodnictwem ks. bpa Andrzeja Czai, a po niej koncert Akademickiego Chóru *Dramma per Musica* Uniwersytetu Opolskiego, któremu towarzyszyła Anna Kubiak (organy) oraz Orkiestra Symfoniczna PSM I i II stopnia w Opolu. Chórzyści i muzycy wykonali *Mszę e-moll* Stanisława Moniuszki. Całość prowadził Hubert Prochota.

I3.03

65 lat tradycji, 25 lat uniwersytetu – pod takim hasłem przebiegła kulminacja obchodów 25-lecia istnienia Uniwersytetu Opolskiego. Uroczystą galę w Filharmonii Opolskiej, której koncertową salę do ostatniego miejsca wypełnili uczestnicy spotkania, otworzył rektor UO prof. dr hab. Marek Masnyk. Gośćmi uroczystości byli m.in. marszałek województwa Andrzej Buła, wicewojewoda Violetta Porowska, prezydent Opola Arkadiusz Wiśniewski, ks. abp Alfons Nossol, konsul Niemiec Birgit Fisel-Rosle, byli rektorzy Wyższej Szkoły Pedagogicznej i Uniwersytetu Opolskiego, rektorzy zaprzyjaźnionych uczelni, parlamentarzyści, samorządowcy, biznesmeni, przedstawiciele świata akademickiego, medycznego, artystycznego, dyrektorzy ważnych opolskich instytucji, przyjaciele i mecenaszi naszej uczelni, pracownicy i studenci Uniwersytetu Opolskiego, mieszkańcy Opola. Więcej na str. 28.

- Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, uczestniczyła w *Lunchu z Interregiem* w opolskim hotelu DeSilva. Spotkanie zorganizowane było przez marszałka woj. opolskiego, a dotyczyło Programu Interreg V-A Republika Czeska-Polska.

I4.03

Fundacja Nauki i Kultury na Śląsku, Górnośląskie Centrum Kultury i Spotkań im. Josepha von Eichendorffa w Łubowicach oraz Muzeum Uniwersytetu Opolskiego – to organizatorzy spotkania z Manfredem Kutymą promującego jego książkę pt. *Światło rozumu i wiedzy*. Słowo wprowadzające wygłosiła prezes Fundacji Nauki i Kultury na Śląsku prof. dr hab. Joanna Rostropowicz.



14 III 2019. Spotkanie z Manfredem Kutymą w Muzeum UO. Na zdjęciu (od lewej): prof. Joanna Rostropowicz, Manfred Kutyma, kierownik Muzeum UO Katarzyna Mazur-Kulesza (fot. Andrzej Szczepaniak)

I4.03

- Gościem rektora prof. dr. hab. Marka Masnyka był przewodniczący Sejmiku Woj. Opolskiego Rafał Bartek.

- Pod przewodnictwem prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. dr hab. Wiesławy Piątkowskiej-Stepaniak obradowała Senacka Komisja ds. Rozwoju – debatowano nad projektem nowego statutu Uniwersytetu Opolskiego.

I5.03

Prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak i wicemarszałek woj. opolskiego Roman Kolek spotkali się z dr n. med. Katarzyną Sznajder, kierownik Zakładu Klinicznego Diagnostyki Obrazowej Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego w Opolu – rozmawiano o nawiązaniu ścisłej współpracy z opolską onkologią.

I5-22
.03

Gościem Instytutu Filologii Angielskiej była dr Marlys Peck z University of Central Missouri (USA). Dr Marlys Peck, w ramach programu Erasmus+, odbyła szereg zajęć z naszymi studentami. Prezentacje miały charakter interaktywny, a ponieważ dotyczyły kwestii międzykulturowych, wymagały od osób uczestniczących refleksji nad własną tożsamością, stereotypami czy akceptacją kulturowej inności. Część zajęć była skoncentrowana na sprawach bieżących i wyzwaniach, które są udziałem Stanów Zjednoczonych (stosunek do migracji, bieda, rasizm). Studenci niezwykle aktywnie uczestniczyli we wszystkich dyskusjach, dodając do nich doświadczenia z własnych krajów (część zajęć była przeznaczona dla studentów Erasmus).



19 III 2019. Dr Marlys Peck (na zdjęciu w środku) z University of Central Missouri (USA) w trakcie zajęć ze studentami Uniwersytetu Opolskiego

I6.03

W sali 249 Instytutu Fizyki UO odbył się finał 52. Międzyszkolnego Turnieju Fizycznego dla uczniów szkół średnich – o puchar Opolskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Fizycznego. Gościem turnieju była dr hab. Ewa Juszyńska-Gałązka, prof. IFJ PAN, z Instytutu Fizyki Jądrowej im. Henryka Niewodniczańskiego Polskiej Akademii Nauk, absolwentka Instytutu Fizyki Uniwersytetu Opolskiego, która wygłosiła wykład pt. *Różnorodność uporządkowania cząsteczek materii miękkiej a ich dynamika wewnętrzna*.

I8-22
.03

W ramach projektu *Movable Lab* studenci Uniwersytetu Opolskiego pochodzący z Gruzji, Indii, Maroka, Rosji, Ukrainy i Zimbabwe uczestniczyli w warsztatach na Wydziale Sztuki UO oraz w partnerskich uczelniach Europy. Te działania są częścią projektu dra Michała Wanke z Instytutu Socjologii i prof. Magdaleny Hlawacz z Wydziału Sztuki, realizowanego we współpracy ze Stowa-

rzyszeniem Moving.Lab w Luksemburgu. Studenci pracowali na trzech europejskich uczelniach: w Katedrze Projektowania Komunikacji Uniwersytetu w Trewirze (z profesor Anną Bulandą-Pantalacci), w Luksemburgu, gdzie wzięli udział w warsztatach, wspólnie ze studentami Master's Program in Learning and Communication in Multilingual and Multicultural Contexts (z profesor Gabriele Budach) oraz w warsztatach na Uniwersytecie Burgundzkim w Dijon, ze studentami programu Intercultural Management (z profesorem Alexandrem Framem). Studenci Uniwersytetu Opolskiego z programów Master of Liberal Arts oraz Intercultural Communication (socjologia). Podczas warsztatów uczyli się m.in. swoich alfabetów (cyrylica, tamilski, arabski, gruziński, ormiański), eksperymentowali z transliteracją do alfabetu łacińskiego, analizowali swoje doświadczenia oraz szukali konotacji kulturowych w stylizacjach krojów pism.



18–22 III 2019. Studenci Uniwersytetu Opolskiego uczestniczyli w warsztatach w partnerskich uczelniach europejskich

- W Instytucie Filologii i Germańskiej UO i Studenckim Centrum Kultury trwa Tydzień Germanistyki Opolskiej 2019. Na każdy dzień tygodnia zaplanowano atrakcyjny program skierowany do osób zainteresowanych poszerzeniem swoich umiejętności językowych. W programie znalazły się m.in. różnorakie prezentacje, quizy, warsztaty i szkolenia o tematyce powiązanej z programem studiów germanistycznych. Była to również okazja do zapoznania się z ofertą edukacyjną Instytutu Filologii Germańskiej, infrastrukturą budynku oraz wyposażeniem biblioteki instytutowej, a także do kontaktu z wykładowcami i studentami. Więcej na str. 117.

19.03

Już po raz czwarty Koło Naukowe Kultury Rosyjskiej z Instytutem Sławistyki UO oraz Stowarzyszeniem Współpracy Polska-Wschód i Stowarzyszeniem Opolskie Lamy zorganizowało Ogólnopolską Studencko-Doktorancką Interdyscyplinarną Konferencję Naukową, w tym roku pt. *Sztuka zwierciadłem duszy rosyjskiej* (wcześniejsze edycje organizowano pod nazwą: *Film zwierciadłem duszy rosyjskiej*). Jak co roku, konferencja była częścią programu Festiwalu Filmów Rosyjskich *Sputnik nad Opolem*. Więcej na str. 115.

20.03

Kobiety wojowniczkki w średniowiecznej Skandynawii – to tytuł prelekcji Martiny Mandery z Instytutu Historii UO, której można było posłuchać w Muzeum UO.

21.03

Uniwersytet Opolski i działające przy nim Centrum Partnerstwa Wschodniego objęły patronat nad Zespołem Szkół Ogólnokształcących w Kluczborku i Zespołem Szkół im. Józefa Warszawicza w Prószkowie – uczniowie tych szkół, pochodzący z Ukrainy, byli gośćmi naszej uczelni. Przed południem uczniowie wzięli udział w dniu otwartym na kierunku lekarskim, po czym w Muzeum Uniwersytetu Opolskiego spotkali się z prof. dr hab. Wiesławą Piątkowską-Stepaniak, prorektor ds. zarządzania i rozwoju, kierującą Centrum Partnerstwa Wschodniego przy UO. W spotkaniu wzięła także udział dr Anna Yakovlieva z naszej partnerskiej uczelni – Narodowego Uniwersytetu Awiacyjnego w Kijowie, która przebywała na naszym uniwersytecie w ramach programu Erasmus+ i prowadziła wykłady w języku angielskim na Wydziale Przyrodniczo-Technicznym. Młodzi goście obejrzeli filmy promocyjne na temat Uniwersytetu Opolskiego, zwiedzili muzeum, otrzymali także drobne upominki. Wizytę zorganizowali pracownicy Centrum Partnerstwa Wschodniego.



21 III 2019. Pochodzący z Ukrainy uczniowie szkół średnich z Kluczborka i Prószkowa gościli na Uniwersytecie Opolskim (fot. Sylwester Koral)

- W Studenckim Centrum Kultury UO odbył się finał Zimowej Giełdy Piosenki. Podczas przeglądu zaprezentowało się dziewięć zespołów z całej Polski – najpierw zaprezentowały własne utwory, później utwory Czesława Niemena. Główną nagrodę (sesja nagraniowa w Muzeum Polskiej Piosenki i kwalifikacje do 55. Studenckiego Festiwalu Piosenki w Krakowie) otrzymał zespół „Para” z Warszawy. Gwiazdą tegorocznej Zimowej Giełdy Piosenki był Maciej Balcar z zespołem.

- Obradował Senat UO.
- Rektor prof. dr hab. Marek Masnyk wziął udział w posiedzeniu Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich w Łodzi.

22.03

Gościem prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. dr hab. Wiesławy Piątkowskiej-Stepaniak była Alicja Mielniczuk, dyrektor Szkoły Podstawowej nr 5 im. Karola Musioła z Oddziałami Integracyjnymi w Opolu – spotkanie dotyczyło planów nawiązania współpracy z Centrum Partnerstwa Wschodniego.

- Prorektor ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusz Słodczyk spotkał się z gośćmi Wydziału Filologicznego – delegacją University of Malta w składzie: dziekan Wydziału Ekonomicznego prof. Frank Bezzina, prodziekan prof. Vincent Cassar i dr Emanuel Said – prodziekan, szef działu marketingu. W spotkaniu wzięły udział także: dr Elżbieta Szymańska-Czaplak – prodziekan Wydziału Filologicznego UO i dr Katarzyna Tracz-Krupa z firmy Bizneslingua. Rozmowa dotyczyła współpracy obu uczelni.

22.03



22 III 2019. Gośćmi prorektora prof. Janusza Słodczyka i prodziekan Wydziału Filologicznego UO dr Elżbiety Szymańskiej-Czaplak była delegacja Uniwersytetu w Malcie. Na zdjęciu, od lewej: dr Emanuel Said, prorektor prof. Janusz Słodczyk, prof. Frank Bezzina, prof. Vincent Cassar, dr Katarzyna Tracz-Krupa i prodziekan prof. Elżbieta Szymańska-Czaplak

25.03

Gościem rektora prof. dr. hab. Marka Masnyka był Krzysztof Gierek, dyrektor Oddziału Okręgowego NBP w Opolu.

- Prof. John Jagt, paleontolog z Natuurhistorisch Museum w Maastricht w Holandii wygłosił – w Domu Studenckim „Mrowisko” – wykład pt. *How to become a palaeontologist? Personal view.*

27.03



27 III 2019. Członkowie Koła Naukowego Pedagogów nagrodzonego podczas Gali Młodego Naukowca

28.03

W Studenckim Centrum Kultury, z udziałem prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabelli Pisarek, prof. UO, odbyła się kolejna Gala Młodego Naukowca, podsumowująca roczną działalność kół naukowych, zrzeszonych w Forum Studenckiego Ruchu Naukowego Uniwersytetu Opolskiego. Było to spotkanie młodych ludzi pasjonujących się nauką oraz aktywnie działających w kołach naukowych z przedstawicielami najważniejszych środowisk z terenu Opolszczyzny (władzami uczelni, miasta, regionu, przedstawicielami instytucji kultury i pożytku publicznego). Koła naukowe Uniwersytetu Opolskiego odbierały nagrody w czterech kategoriach: nauk społecznych, humanistyczno-artystycznych, ekonomiczno-prawnych i nauk ścisłych. Zwycięzcami w podanych kategoriach zostały Koła Naukowe: Pedagogów (już po raz trzeci!), Historyków, Ekonomistów oraz Biotechnologów. Koło Naukowe Pedagogów (przewodnicząca – Kamila Kołodziej) uhonorowano także nagrodą za zajęcie pierwszego miejsca w Przedwiośniu Naukowym UO, zorganizowanym przez Forum Studenckiego Ruchu Naukowego UO. Nagrodę wręczyła dr Katarzyna Książek.

Prorektor ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusz Słodczyk wziął udział w konferencji, która odbyła się w Sali Plafonowej Collegium Maius, podsumowującej opolską część ważnego programu profilaktyki nowotworu skóry, jakim jest czerniak, obejmującego kilka tysięcy szkół w całej Polsce. Uczestnikami konferencji byli m.in.: dr n. med. Barbara Radecka, ordynator Oddziału Onkologii Klinicznej USK w Opolu, prezydent Opola Arkadiusz Wiśniewski, dyrektor Wydziału Polityki Społecznej i Zdrowia Opolskiego Urzędu Wojewódzkiego Mieczysław Wojtaszek oraz opolscy nauczyciele. W ramach akcji w roku szkolnym 2018/2019 w szkołach ponadgimnazjalnych podstawowych (klasy VII i VIII) i w gimnazjach odbywają się zajęcia lekcyjne dotyczące metod skutecznej profilaktyki czerniaka. W akcję zaangażowane są także samorządy oraz podległe im jednostki organizacyjne (szkoły, szpitale), które publikują na swoich stronach internetowych i w kanałach społecznościowych (Facebook, Twitter, Instagram) materiały dotyczące profilaktyki czerniaka. Akcję, którą zorganizowało Centrum Onkologii – Instytut im. Marii Skłodowskiej-Curie w Warszawie oraz Studenckie Koło Naukowe ONKOMA we współpracy z Akademią Czerniaka (przy Polskim Towarzystwie Chirurgii Onkologicznej), a wspierały lokalne samorządy i studenci, podsumowuje studencka konferencja pt. *Innowacje w onkologii*, jaką zaplanowano na 30 marca br. w Collegium Medicum UO.



28 III 2019. Konferencja w Sali Plafonowej, będąca podsumowaniem ogólnopolskiego programu profilaktyki czerniaka. Na zdjęciu, od lewej: prorektor prof. Janusz Słodczyk, prezydent Opola Arkadiusz Wiśniewski, dr Barbara Radecka, student kierunku Lekarskiego Jakub Słowik (fot. Sylwester Koral)

29-3I
.03

W Studenckim Centrum Kultury gościł Opolski Festiwal Podróżniczy, podczas którego można było wysłuchać opowieści, ilustrowanych filmami i zdjęciami, o Rwandzie, Ugandzie, Afganistanie, Kongu. Prelekcję pt. *Bangladesz, życie w delcie Gangesu* wygłosił prorektor ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusz Słodczyk.



30 III 2019. Podczas Opolskiego Festiwalu Podróżniczego prorektor prof. Janusz Słodczyk wygłosił prelekcję pt. *Bangladesz, życie w delcie Gangesu*

29.03

Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, uczestniczyła w uroczystej Gali Forum Inicjatyw Społecznych, podczas której wręczone zostały nagrody w Konkursie im. Jana Całki w kategoriach: *Lider Społeczny Roku 2018* i *Pożytek Roku 2018*. Tytuł *Lidera Społecznego Roku 2018* otrzymała Alicja Stelmaszczyk, wolontariuszka w Opolskim Oddziale Fundacji Szansa dla Niewidomych, w Środowiskowym Domu Samopomocy i Stowarzyszeniu Rodzin i Przyjaciół Osób z Zaburzeniami Psychicznymi „Nadzieja”, a za *Pożytek Roku 2018* uznano opolski Festiwal Książki.

I.04

Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, uczestniczyła w uroczystości wręczenia *Złotych Masek* – Nagród Teatralnych Marszałków Województw Śląskiego i Opolskiego. Gala odbyła się w Teatrze im. Jana Kochanowskiego w Opolu.

- Muzeum Uniwersytetu Opolskiego, Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze Oddział Regionalny Śląska Opolskiego i Opolski Klub Krajoznawców to organizatorzy spotkania w Muzeum UO, którego tematem były *Ważki – zabójcy dwóch środowisk*. Opowiadali o nich Michał Wolny i Piotr Zabłocki, kustosze Działu Przyrody Muzeum Śląska Opolskiego.

2.04

Prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak i dyrektor Szkoły Podstawowej nr 5 z Oddziałami Integracyjnymi im. Karola Musioła w Opolu – Alicja Mielniczuk podpisały umowę o współpracy szkoły z Centrum Partnerstwa Wschodniego, działającym na Uniwersytecie Opolskim. W trakcie spotkania w PSP nr 5 rozmawiano o współpracy w ramach projektu *Razem do integracji*, celem którego jest pogłębienie i ułatwienie procesu integracji pomiędzy obywatelami państw trzecich i społeczeństwem przyjmującym oraz budowanie płaszczyzny dla dialogu międzykulturowego. Mówiono także o objęciu szczególną opieką uczniów pochodzących z krajów Partnerstwa Wschodniego, o współdziałaniu w projektach i przedsięwzięciach o charakterze edukacyjno-wychowawczym, kulturalnym, sportowym, o wspólnej działalności w ramach wolontariatu na rzecz Opola oraz województwa opolskiego.



2 IV 2019. Spotkanie w Szkole Podstawowej nr 5 w Opolu, z którą Centrum Partnerstwa Wschodniego zawarło umowę o współpracy. Na zdjęciu, na pierwszym planie: prorektor prof. Wiesława Piątkowska-Stepaniak (z prawej) i dyrektor szkoły Alicja Mielniczuk (fot. Sylwester Koral)

3.04

Z udziałem prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. dr hab. Wiesławy Piątkowskiej-Stepaniak obradował Zespół Doradczy ds. Nauki i Szkolnictwa Wyższego, powołany przez ministra nauki i szkolnictwa wyższego.

4.04

Rektor prof. dr hab. Marek Masnyk wziął udział w Walnym Zgromadzeniu Zarządu Kapituły Odnowy Katedry Opolskiej, które obradowało w Muzeum Diecezjalnym w Opolu.

- Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, uczestniczyła w uroczystości zakończenia Turnieju Chemicznego na Wydziale Chemii UO.

5.04



5 IV 2019. Jubileuszowa gala z okazji uruchomienia w Opolu 24-godzinnej dyżuru kardiologicznego. Na zdjęciu prorektor prof. Wiesława Piątkowska-Stepaniak i dr Piotr Feusette (fot. Sylwester Koral)

Rektor prof. dr hab. Marek Masnyk oraz prorektorzy wzięli udział w uroczystości jubileuszu 20-lecia uruchomienia w Opolu 24-godzinnego dyżuru, umożliwiającego inwazyjne leczenie zawału serca, która odbyła się w Centrum Wystawienniczo-Kongresowym. Był to jeden z punktów programu dwudniowej VII Konferencji i Warsztatów Sekcji Intensywnej Terapii Kardiologicznej i Resuscytacji PTK. Była to zarazem inauguracja działalności Fundacji *Prosto z Serca*, której przewodniczącą jest prorektor prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak. Galę uświetnił występ zespołu Perfekt.

- Studenci kierunku lekarskiego wykonali w Centrum Handlowym „Karolinka” w Opolu, bezpłatne badania dla wszystkich chętnych (pomiar ciśnienia krwi, pomiar cukru, ważenie i wyliczenie wskaźnika BMI) – był to finał akcji *Zdrowie pod kontrolą*, w ramach działalności organizacji IFMSA-Poland.

- Podczas konferencji prasowej w Sali Plafonowej Collegium Maius UO wiceminister przedsiębiorczości i technologii Marcin Ociepa, któremu towarzyszył rektor UO prof. dr hab. Marek Masnyk, poinformował o projekcie rozporządzenia ministra nauki i szkolnictwa wyższego Jarosława Gowina, zgodnie z którym od 1 października br. Państwowa Medyczna Wyższa Szkoła Zawodowa w Opolu zostanie włączona do Uniwersytetu Opolskiego. Jak powiedział, ta koncepcja ma na celu tworzenie silnych, prężnych ośrodków akademickich i została ujęta w przepisach ustawy, zakładających konsolidację środków przeznaczonych na szkolnictwo wyższe i naukę. Wiceminister Marcin Ociepa poinformował, że minister nauki i szkolnictwa wyższego przyznał Uniwersytetowi Opolskiemu dotację wysokości 29 mln 125 tys. złotych.



5 IV 2019. Podczas konferencji prasowej w Sali Plafonowej wiceminister Marcin Ociepa poinformował o projekcie rozporządzenia ministra nauki i szkolnictwa wyższego w sprawie połączenia Uniwersytetu Opolskiego i Państwowej Medycznej Wyższej Szkoły Zawodowej w Opolu (fot. Sylwester Koral)

5-6
.04

Członkowie Polskiej Komisji Akredytacyjnej wizytowali kierunek lekarski – gości przyjął rektor prof. dr hab. Marek Masnyk, prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak i prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO.

8.04

Na Uniwersytecie Opolskim rozpoczął się *International Week*. Gości z partnerskich uczelni z Afganistanu, Armenii, Bośni, Danii, Gruzji, Indonezji, Kirgistanu, Niemiec, Rumunii, Turcji i Ukrainy (pracowników biur międzynarodowych oraz badaczy i nauczycieli akademickich filologii, ekonomii, socjologii, nauk o polityce i innych dziedzin) przywitał prof. dr hab. Janusz Słodczyk, prorektor ds. nauki i finansów. Imprezę zorganizował Dział Współpracy z Zagranicą; Sekcja ds. Międzynarodowych Programów Studiów i biuro Erasmus+.

9-10
.04

W auli Collegium Biotechnologicum UO uczniowie opolskich szkół oraz studenci mogli obejrzeć pokazy chemiczne gościa specjalnego z Highgate School w Londynie – dr. Zbigniewa Szydło oraz wysłuchać jego wykładu pt. *Kto odkrył tlen*. Dr Zbigniew Szydło uczy chemii w Highgate School w Londynie, prowadził pokazy i wykłady m.in. dla University of Cambridge, Durham University, University College London i Royal Institution. Jako wielki popularyzator chemii został nagrodzony członkostwem w Royal Society of Chemistry.

- Na Wydziale Prawa i Administracji UO obradowało V Forum Prawa Mediów Elektronicznych, którego tematem był m.in. *blockchain*, cyberbezpieczeństwo, RODO, e-privacy, sztuczna inteligencja oraz pojazdy autonomiczne. Forum Prawa Mediów Elektronicznych (FPME) jest ogólnopolską konferencją naukową o charakterze niekomercyjnym, organizowaną przez naukowców oraz przedstawicieli praktyki zainteresowanych prawem mediów elektronicznych. W opolskim spotkaniu wzięli udział m.in.: dr Wojciech Wiewiórowski – zastępca europejskiego inspektora danych osobowych, Tomasz Chomicki z Polskiej Izby Informatyki i Telekomunikacji, Dorota Karczewska – wiceprezes Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów, dr Maciej Kawecki z Politechniki Warszawskiej, prof. dr hab. Fryderyk Zoll z Uniwersytetu Jagiellońskiego, dr Michał Czerniawski, stałe przedstawicielstwo RP przy Unii Europejskiej, dr hab. Dariusz Szostek, prof. UO. Gościem konferencji był Tomasz Grzegory – dyrektor Departamentu Prawnego Google na Europę Środkową i Wschodnią.

12.04

Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, uczestniczyła w X edycji Giełdy Pracy, zorganizowanej przez Akademickie Centrum Karier w budynku głównym uniwersytetu i w Collegium Civitas. Tego dnia prorektor była także gościem 62. urodzin studenckiej rozgłośni Radiosygnaly.

Zebrała: **Barbara Stankiewicz**

Minister nauki i szkolnictwa wyższego ustalił listę projektów zakwalifikowanych do finansowania w ramach programu *Wsparcie dla czasopism naukowych*. Wśród nich znalazło się pięć czasopism wydawanych na Uniwersytecie Opolskim: „Pogranicze. Polish Borderlands Studies” (Instytut Politologii), „Opolskie Studia Administracyjno-Prawne” (Wydział Prawa i Administracji), „Studia Miejskie” (Katedra Geografii Ekonomicznej i Gospodarki Przestrzennej Wydziału Ekonomicznego), „Stylistyka” (Instytut Polonistyki i Kulturoznawstwa) oraz „Studia Oecumenica” (Wydział Teologiczny).

W dwóch periodykach – „Land Degradation and Development” (IF: 7.27, 50 pkt. MNiSW) oraz „Applied Vegetation Science” (IF: 2.33, 30 pkt. MNiSW) ukazały się publikacje dotyczące przenoszenia ekosystemów, będące wynikiem pracy zespołu botaników ze Śląskiego Ogrodu Botanicznego w Mikołowie, Ogrodu Botanicznego PAN w Powsinie, Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz Uniwersytetu Opolskiego, którego reprezentantem był dr hab. Arkadiusz Nowak, prof. UO. Pięcioletnia praca zespołu (monitoring łąk, młaki i wrzosowiska w Ogrodzie Botanicznym w Radzionkowie) wykazała istotne zmiany niektórych parametrów fizyko-chemicznych gleby oraz względną stabilizację w składzie gatunkowym przeniesionych płatów siedlisk. Projekt rozpoczął się w 2012 roku, kiedy to zaistniała konieczność translokacji ponad 1 ha cennych przyrodniczo płatów zbiorowisk roślinnych na lotnisku w Katowicach-Pyrzowicach, zagrożonych przez budowę drugiego pasa startowego. Wspomniany zespół botaników dokonał jednego z największych w historii ochrony przyrody Europy Środkowej przeniesienia z pomocą ciężkiego sprzętu całych płatów siedlisk przyrodniczych. Opracowana metoda okazała się na tyle skuteczna, że w przypadkach wyższej konieczności i braku alternatywy można ją stosować dla zachowania bogatych w gatunki łąk, młak i wrzosowisk.

W czasopiśmie „International Journal of Lexicography” wydawanym przez Oxford University Press ukazał się artykuł pt. *Sense Equivalence in p1WordNet to Princeton WordNet Mapping*, którego współautorem jest dr hab. **Łukasz Grabowski** z Instytutu Filologii Angielskiej UO. Wydana w otwartym dostępie publikacja jest jedną z kilku, które powstały w ramach projektu finansowanego przez Narodowe Centrum Nauki, realizowanego w latach 2016–2019, którego kierownikiem jest dr inż. Maciej Piasecki z Grupy Technologii Językowych G4.19 na Politechnice Wrocławskiej. W skład zespołu projektowego wchodzi również dr Ewa Rudnicka (Politechnika Wrocławska), prof. Francis Bond (Nanyang University of Technology w Singapurze) i prof. dr hab. Tadeusz Piotrowski (Uniwersytet Wrocławski). Prowadzone badania przyczyniają się do rozwoju metod pozyskiwania informacji z tekstów dwujęzycznych, a ich wyniki będą przydatne zarówno dla tłumaczy, leksykografów, jak i uczących się języka angielskiego.

Dr hab. Łukasz Grabowski prowadzi badania z dziedziny translatoryki, języków specjalistycznych, leksykografii, a także językoznawstwa korpusowego i komputerowego. Jest autorem licznych publikacji w czasopismach naukowych z tzw. listy filadelfijskiej (m.in. „English for Specific Purposes”, „International Journal of Corpus Linguistics”, „International Journal of Lexicography”), a także rozdziałów w monografiach w uznanych wydawnictwach, np. John Benjamins, Emerald czy Springer. Ma również w swoim dorobku pracę w charakterze kierownika i wykonawcy grantów finansowanych m.in. przez Narodowe Centrum Nauki (NCN) i Narodową Agencję Wymiany Akademickiej (NAWA); w 2013 r. zdobył stypendium podoktorskie w Centrum Zaawansowanych Badań nad Językiem Angielskim (Centre for Advanced Research in English) na Uniwersytecie w Birmingham (Wielka Brytania).

Dr hab. inż. Rafał Matwiejczuk, prof. UO, pracownik Zakładu Logistyki i Marketingu Wydziału Ekonomicznego UO, został powołany na eksperta Agencji Wykonawczej ds. Badań Naukowych (Research Executive Agency – REA), działającej w ramach uprawnień delegowanych przez Komisję Europejską. Nasz naukowiec weźmie udział w procesie oceny projektów złożonych do Agencji Wykonawczej ds. Innowacyjności i Sieci (Innovation and Networks Executive Agency – INEA), w ramach programu Horizon 2020 – Work Programme 2018–2020. Smart, Green and Integrated Transport. To największy do tej pory projekt realizowany przez Unię Europejską w zakresie badań i innowacji. Budżet programu wynosi 80 mld euro, z czego 2,8 mld euro zostanie przeznaczone na badania naukowe oraz innowacje.

Zarządzeniem rektora z 22 stycznia br. na Uniwersytecie Opolskim powołano pełnomocnika ds. równego traktowania, którego zadaniem będzie m.in. opracowanie systemu diagnozowania i monitorowania przypadków dyskryminacji i nierównego traktowania, a także programu podnoszenia świadomości środowiska akademickiego dotyczącego nierównego traktowania oraz promowanie zachowań antydyskryminacyjnych. Pełnomocnikiem rektora ds. równego traktowania została **dr Marzanna Pogorzelska** z Instytutu Filologii Angielskiej.

Sabina Baraniewicz-Kotasińska, doktorantka i asystent w Instytucie Politologii UO, otrzymała stypendium badawcze Polsko-Amerykańskiej Komisji Fulbrighta – na półroczne badania dotyczące amerykańskich *smart cities* (inteligentnych miast). Stypendium odbywać będzie na jednej z najlepszych amerykańskich uczelni – Uniwersytecie Kalifornijskim w Berkeley. Program Fulbrighta to największy program wymiany naukowej i kulturowej Stanów Zjednoczonych. Przez wielu uznawany jest za jeden z najbardziej prestiżowych programów wymiany na świecie.

Absolwent Wydziału Prawa i Administracji UO **Filip Kwaśniak** znalazł się w ścisłym finale konkursu *MDDP & OSF Tax Everest. Akademickie Mistrzostwa Polski w pisaniu prac magisterskich z zakresu prawa podatkowego*, zajmując drugie miejsce w Polsce. Promotorem pracy magisterskiej nt. *Zbiegu sankcji administracyjnych i karnych w prawie podatkowym* jest **dr Piotr Stanisławiszyn** z Zakładu Prawa Finansowego WPiA w Opolu. Na konkurs zgłoszono 34 prace magisterskie.

Pierwsze miejsce w prestiżowym konkursie na tłumaczenie poezji belgijskiej zdobyła studentka **Barbara Zalasińska** z I roku filologii romańskiej (studia licencjackie). Konkurs był współorganizowany przez Uniwersytet Jagielloński i polegał na przetłumaczeniu 20 wierszy belgijskiej poetki Véronique Wautier. Brali w nim udział głównie studenci starszych lat romanistyki na Uniwersytecie Jagiellońskim.

PROF. WOJCIECH CHLEBDA W RADZIE JĘZYKA POLSKIEGO



Prof. Wojciech Chlebda (fot. Tadeusz Parcej)

Uchwałą z 19 lutego br. Prezydium Polskiej Akademii Nauk powołało prof. dr. hab. Wojciecha Chlebdę w skład Rady Języka Polskiego przy Prezydium PAN na kadencję 2019–2022.

Zadaniem Rady Języka Polskiego jest upowszechnianie wiedzy o języku polskim, odmianach, normach i kryteriach oceny jego użycia oraz proponowanie form językowych odpowiednich w różnych sytuacjach; rozstrzyganie wątpliwości językowych co do słownictwa, gramatyki, wymowy, ortografii i interpunkcji, a także co do stosowności stylistycznego kształtu wypowiedzi; poszukiwanie rozwiązań w zakresie używania języka polskiego w różnych dziedzinach nauki i techniki, zwłaszcza w dyscyplinach nowych (np. w informatyce); wyrażanie opinii o formie językowej tekstów przeznaczonych do komunikacji publicznej, a zwłaszcza zasad ortografii i interpunkcji języka polskiego; opinio-

wanie nazw (oraz ich form gramatycznych i ortograficznych) proponowanych dla nowych towarów lub usług; otaczanie szczególną opieką kulturę języka polskiego w nauczaniu szkolnym.

Rada współpracuje z instytucjami państwowymi (przede wszystkim z Ministerstwem Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Ministerstwem Edukacji Narodowej, Urzędem Ochrony Konkurencji i Konsumentów, Państwową Inspekcją Handlową oraz z Sejmem RP), sporządzając ekspertyzy i wydając opinie w sprawach dotyczących używania języka polskiego w działalności publicznej. Opiniuje także słowniki językowe. Publikacje, które zostały zaopiniowane pozytywnie, otrzymują rekomendację Rady Języka Polskiego.

(b)

PROF. JANUSZ SŁODCZYK W KOMITECIE ZAGOSPODAROWANIA KRAJU PAN



Prorektor ds. nauki i finansów UO prof. Janusz Słodczyk

19 lutego br. prezydium Polskiej Akademii Nauk powołało **prof. dr. hab. Janusza Słodczyka**, prorektora ds. nauki i finansów UO, w skład Komitetu Przestrzennego Zagospodarowania Kraju PAN, na kadencję 2019–2022. Inauguracyjne posiedzenie komitetu odbyło się 1 marca br. w Pałacu Staszica w Warszawie.

Rolą Komitetu Przestrzennego Zagospodarowania Kraju PAN jest integracja środowiska naukowego oraz praktyków, zainteresowanych problematyką zagospodarowania przestrzennego kraju. Struktura organizacyjna komitetu jest dostosowana do merytorycznego charakteru realizowanych badań i ekspertyz naukowych. Składają się na nią zespoły zadaniowe. Komitet, jako stały organ Polskiej Akademii Nauk, działający bezpośrednio przy Prezydium PAN, pełni w znaczącej mierze funkcje doradcze i opiniotwórcze. Ich przejawem jest opracowywanie ekspertyz, ocen i opinii naukowych dla organów administracji państwowej odpowiedzialnych za europejską politykę spójności, planowanie zagospodarowania przestrzennego, politykę regionalną i miejską, rozwój

obszarów wiejskich, ochronę środowiska i infrastrukturę. Prace komitetu ukierunkowane są także na nawiązywanie długofalowej współpracy z wybranymi instytucjami administracji publicznej.

Ważnym zadaniem komitetu jest upowszechnianie i wprowadzanie do praktyki gospodarczej i społecznej wyników badań naukowych dotyczących zagospodarowania przestrzennego. Odbywa się to w szczególności poprzez organizację konferencji, seminariów, sympozjów i posiedzeń naukowych adresowanych zarówno do środowiska naukowego, jak i administracji publicznej oraz podmiotów gospodarczych. W obszarze działań komitetu mieści się również inicjowanie badań naukowych nad aktualnymi problemami z zakresu gospodarki przestrzennej. Komitet upublicznia swoją działalność poprzez trzy serie wydawnicze (Biuletyn KPZK PAN, Studia KPZK PAN, Studia Regionalia), w których publikowane są prace naukowe z obszaru dyscyplin objętych zakresem działania komitetu.

(b)

NOMINACJE PROFESORSKIE

PROF. DR HAB. JANINA HAJDUK-NIJAKOWSKA

Studia polonistyczne ukończyła w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu, po czym jako asystentka kontynuowała badania związane z literaturą regionalną. Powstanie w Instytucie Filologii Polskiej Zakładu Folklorystyki i Piśmiennictwa Śląskiego, którym kierowała prof. dr hab. Dorota Simonides, wpłynęło jednak na zmianę jej zainteresowań i rozpoczęcie badań terenowych na Opolszczyźnie. Wybór tematu pracy doktorskiej – *Typologia polskiego podania ludowego* – był dla Janiny Hajduk-Nijakowskiej początkiem pogłębionych studiów nad folklorem i przeobrażeniami współczesnej kultury, zwłaszcza po rocznym stażu naukowym u prof. dr. hab. Czesława Hernasa na Uniwersytecie Wrocławskim (1974/75) i na jego późniejszych seminariach, gdzie zapoznała się z nowymi koncepcjami badania folkloru inspirowanymi przez antropologię kultury.

Badania nad formami narracji oralnej oraz genologią folkloru zdominowały na wstępie jej zainteresowania. Pracę doktorską, obronioną w 1975 r., opublikowała pod tytułem: *Temat śpiącego wojska w folklorze polskim. Próba typologii* (1980). Natomiast zainteresowania związane z podaniami ludowymi wstępnie podsumowała w zbiorze pt. *Nie wszystko bajka. Polskie ludowe podania historyczne* (1986).

W latach 1976–1980 pracowała w zespole badawczym prof. dr hab. Doroty Simonides w ramach problemu węzłowego 11.1 *Polska kultura narodowa, jej tendencje rozwojowe i percepcja* koordynowanego przez prof. dr. hab. Czesława Hernasa w Uniwersytecie Wrocławskim. Efektem tych prac była monografia *Folklor Górnego Śląska* (1989), w której opublikowała dwa artykuły: *Opowiadania ludowe* [współautor D. Simonides] i *Przemiany folkloru we współczesnej kulturze*. Tym drugim zagadnieniem interesowała się od dawna. W 1981 r. opublikowała *Miejsce folkloru we współczesnej kulturze narodowej*, a później analizowała przemiany kulturowe na ziemiach zachodnich.

W latach 1986–1996 pracowała jako dziennikarka prasowa, a później telewizyjna. Praca w mediach przyniosła nowe doświadczenia, które w znaczący sposób poszerzyły jej perspektywę oglądu i interpretacji zjawisk folklorystycznych w kulturze współczesnej. Powrót do pracy – już w Uniwersytecie Opolskim – wiązał się z po-

szerzeniem zainteresowań badawczych i wyeksponowaniem specyfiki funkcjonowania tradycyjnych treści kulturowych w zglobalizowanej kulturze współczesnej. Wiązało się to wówczas z powstaniem Pracowni Komunikacji Społecznej w Instytucie Filologii Polskiej, przekształconej później w Katedrę Teatru, Filmu i Nowych Mediów, kierowaną przez prof. dr. hab. Eugeniusza Wilka. Swoje doświadczenie dziennikarskie i redakcyjne mogła wykorzystać jako dyrektor Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego (w latach 1996–2004), a także w pracy dydaktycznej na studiach polonistycznych i kulturoznawczych (na specjalności komunikacja społeczna), nie rezygnując z dalszej aktywności w zawodzie dziennikarskim.

Swoje zainteresowania badawcze skoncentrowała wówczas na relacjach zachodzących pomiędzy folklorem a mediami, analizując z perspektywy antropologicznej współczesne sytuacje komunikacyjne, co zaowocowało habilitacyjną monografią pt. *Żywioł i kultura. Folklorystyczne mechanizmy osvajania traumy* (2005). Analizując sposoby osvajania traumy przez społeczność poszkodowane w czasie powodzi 1997 r. zarówno z perspektywy folklorystycznej, jak i antropologicznej, dowiodła, że mechanizmy, które folklorystyka już wcześniej opisała, są głęboko zakorzenione w kulturze, a przeżywanie traumy w sposób niemal naturalny kieruje człowieka w stronę tradycyjnych zachowań kulturowych. Dowiodła, że tradycja folklorystyczna pomaga człowiekowi wychodzić z sytuacji kryzysowej.

Po uzyskaniu stopnia doktora habilitowanego Janina Hajduk-Nijakowska pozostała w kręgu refleksji na temat kulturowego kontekstu osvajania traumy, co uwidaczniały kolejne prace – *Świat po Czarnobylu. Kulturowe kreowanie wyobrażeń na temat katastrofy* (2008), *Terra incognita. Kulturowy wymiar miejsca zdegradowanego* (2012) oraz *Katastrofa jako wydarzenie medialne* (2012). Podejmowała też analizy medialnego kontekstu funkcjonowania współczesnego folkloru, eksponując m.in. rolę odbiorców w kontakcie ze środkami masowego przekazu. W jej badaniach stale obecna była także problematyka genologii folklorystycznej, eksponowanie naturalnego procesu przemian zachodzących w trakcie przekazu kulturowego. Wyniki tych prac referowała m.in. na krajowych i międzynarodowych konferencjach oraz

opublikowała w blisko 60 artykułach i studiach, w tym także w zagranicznych czasopismach naukowych.

W swoich kolejnych badaniach koncentrowała się głównie na folklorystycznym kontekście pamięci społecznej, w sposób naturalny splecionym z perspektywą antropologiczną: na analizowaniu procesu zapamiętywania, opowiadania i przekazywania następnym pokoleniom wiedzy o przeszłości, roli opowieści wspomnieniowych, będących m.in. próbą oswojenia rzeczywistości, współtworzenia wspólnotowej tożsamości. Dowiodła, że o ich kształcie decyduje teraźniejszość, poprzez którą filtrowana jest przeszłość. Wszystkie te prace okazały się ważnym etapem w przygotowaniu najnowszej monografii pt. *Doświadczenie pamięci. Folklorystyczny kontekst opowieści wspomnieniowych* (2016). Szczegółową analizę zasygnalizowanych procesów przeprowadziła na bogatym i zróżnicowanym materiale (wywiady, dokumenty multimedialne, literatura wspomnieniowa, filmy dokumentalne itp.), pozyskanym po 1989 r., który zapoczątkował zmiany systemowe w Polsce, umożliwiające ujawnienie się w dyskursie publicznym opowieści funkcjonujących wcześniej głównie w pamięci rodzinnej, zwłaszcza gdy znajdowały się one w ostrej sprzeczności z pamięcią oficjalną (instytucjonalną, państwową). Koncentrowała się głównie na analizowaniu „pamięci utajnionej” o traumatycznych XX-wiecznych przeżyciach wspólnoty pamięci Ślązaków. Skonfrontowanie tej wspólnoty ze wspólnotami pamięci Kresowiaków, sybiraków i Łemków, zwłaszcza po ich „reanimacji” po 1990 r., pozwoliło na dopracowanie pojęcia opowieści wspomnieniowej jako samodzielnego gatunku, który wyrasta z określonej sytuacji komunikacyjnej, inspirującej w sposób naturalny potoczną aktywność narracyjną. Dowiodła w tej pracy, że antropologicznie zorientowana folklorystyka, patrząc na człowieka i jego aktywność twórczą, pomaga zrozumieć nie tylko jego doświadczenie pamięci, ale też rolę pamięci w życiu współczesnego człowieka. W monografii tej podsumowała i doprecyzowała wieloletnie rozważania na temat przedmiotu badań folklorystycznych i miejsca folklorystyki w badaniach kulturoznawczych, dokumentując konieczność postrzegania folkloru jako ważnego elementu kultury zmieniającego się wraz z całą kulturą.

Odrębny nurt działalności naukowej związany jest z nauką o mediach, które analizuje w kontekście kulturowym. Ważną formą aktywności naukowej prof. dr hab. Janiny Hajduk-Nijakowskiej jest uczestnictwo w działalności towarzystw naukowych, przede wszystkim w Polskim Towarzystwie Ludoznawczym. Jest członkiem założycielem Polskiego Towarzystwa Komunikacji Społecznej (od 2007), członkiem Polskiego Towarzystwa Kulturoznawczego (od 2009), a także członkiem Komitetu Nauk Etnologicznych przy Wydziale I Nauk Humanistycznych i Społecznych PAN, gdzie jest sekretarzem Komisji Folklorystyki.

W latach 1992–2001 była redaktorem naczelnym „Kalendarza Opolskiego”, rocznika społeczno-kulturalnego w naszym regionie; w latach 1995–2008 zrealizowała ponad 30 telewizyjnych filmów dokumentalnych i reportaży historycznych emitowanych na antenie lokalnej, w programie ogólnopolskim TVP i na kanale TVP Historia.

Rozmowa z prof. Janiną Hajduk-Nijakowską – na str. 44.

KOLEJNE AWANSE NAUKOWE



Na zdjęciu, z władzami Uniwersytetu Opolskiego, siedzą od lewej: ks. dr hab. Piotr Górecki (Wydział Teologii), dr hab. Izabela Jasicka-Misiak (Wydział Chemii), prof. dr Ian Pratt-Hartmann (Wydział Fizyki i Informatyki), dr hab. Zygmunt Flisak (Wydział Chemii) i dr hab. Bartłomiej Trzos (Wydział Sztuki). W drugim rzędzie, od lewej, stoją: prorektor dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, rektor prof. dr hab. Marek Masnyk, prorektorzy: prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak i prof. dr hab. Janusz Słodczyk (fot. Jarosław Mokrzycki)

Podczas posiedzenia Senatu UO, 21 lutego br., gośćmi senatorów byli naukowcy, którzy ostatnio uzyskali awanse naukowe.

Stopień doktora habilitowanego uzyskali także: Anna Kaczmarek-Wiśniewska (Instytut Kultury i Języka Francuskiego), Anna Krasnodębska (Instytut Nauk Pedagogicznych), Katarzyna Molek-Kozakowska (Instytut Filologii Angielskiej), Aleksandra Pająk (Instytut Sławistyki), Valeriy Slipko (Instytut Fizyki), Anna Lytova (Instytut Matematyki), Agnieszka Hensoldt (Instytut Filozofii) i Kamil Minkner (Instytut Politologii).

(b)

NOWE INSYGNA WŁADZY REKTORSKIEJ



Rektor prof. Marek Masnyk z nowymi, zdobionymi bursztynem insygniami władzy rektorskiej



Z okazji jubileuszu ćwierćwiecza istnienia Uniwersytetu Opolskiego i 65-lecia uczelni wykonane zostały nowe insygnia władzy rektorskiej: łańcuch, pierścień i buława. Insygnia zaprojektował **prof. dr hab. Marian Molenda** z Wydziału Sztuki UO, a wykonano je w olsztyńskiej pracowni grawerskiej MK Design **Michała Kusiorskiego**. Do ich wykonania zużyto ponad dwa kilogramy srebra najwyższej próby wykończonego satynową powłoką oraz 28 bursztynów, z których 12 wprawiono w łańcuch, a 16 zdobi berło. Uchwyt berła wykonano z drewna mahoniowego. W górnej części łańcucha umieszczono łacińską sentencję *Salus Universitatis Opoliensis suprema lex esto*, czyli: *Pomyślność Uniwersytetu Opolskiego niech będzie najwyższym nakazem*.

Nowe insygnia ufundowali przedsiębiorcy oraz samorządowcy zasiadający w Radzie Gospodarczej przy rektorze Uniwersytetu Opolskiego: Fundacja Piotra Klera; Marcegaglia Poland; Grupa Azoty SA Kędzierzyn-Koźle; Energetyka Ciepła Opolszczyzny SA; Cementownia Odra Opole; Nutricia Polska; Adamiec sp. z o.o.; Opolska Izba Gospodarcza; PIOMAR Opole; „Ecomom” sp. z o.o.; Przedsiębiorstwo Inżynierii Komunalnej; Bank Gospodarstwa Krajowego Oddział Opole; Urząd Miasta Opola; Monika i Marian Siwoniowie; Karol Cebula; Andrzej Drosik.

Fot. Jarosław Mokrzycki

BEATA ŁABUTIN

UNIwersYTET, KTÓRY POWSTAŁ Z MARZEŃ



Okolicznościowe spinki z okazji jubileuszu uczelni otrzymali m.in. byli rektorzy Uniwersytetu Opolskiego, profesorowie: Józef Musielok, Krystyna Czaja, Franciszek Marek i Stanisław S. Nicieja

65 lat tradycji, 25 lat uniwersytetu – pod takim hasłem przebiegła kulminacja obchodów 25-lecia istnienia Uniwersytetu Opolskiego. Uroczystą galę w Filharmonii Opolskiej, której koncertową salę do ostatniego miejsca wypełnili uczestnicy spotkania, otworzył rektor UO prof. Marek Masnyk.

Na wstępie powitał dostojnych gości, którzy zechcieli dzielić ze społecznością uniwersytecką te wyjątkowe chwile. Znaleźli się wśród nich między innymi: marszałek województwa Andrzej Buła, wicewojewoda Violetta Porowska, prezydent Opola Arkadiusz Wiśniewski, ks. abp prof. Alfons Nossol, konsul Niemiec Birgit Fisel-Rosle, byli rektorzy Wyższej Szkoły Pedagogicznej i Uniwersytetu Opolskiego, rektorzy zaprzyjaźnionych uczelni, parlamentarzyści, samorządowcy, biznesmeni, przedstawiciele świata akademickiego, medycznego, artystycznego,

dyrektorzy ważnych opolskich instytucji, przyjaciele i mecenas naszej uczelni, pracownicy i studenci Uniwersytetu Opolskiego, mieszkańcy Opola.

Dokładamy swoją cegiełkę do europejskiego dzieła – Kultura europejska dała światu wielki, doniosły wynalazek: uniwersytet – mówił rektor Marek Masnyk. – My, jako Uniwersytet Opolski, dokładamy do tego swoją cegiełkę. Nasz uniwersytet został zbudowany na marzeniach – podkreślił rektor, nawiązując do historii starań o powołanie uniwersytetu na naszych ziemiach: najpierw w Brzegu, potem w Nysie. – Udało się dopiero w Opolu, gdzie najpierw zaistniała Wyższa Szkoła Pedagogiczna, potem, na jej bazie, Uniwersytet Opolski. W 1994 roku mogliśmy powiedzieć: Tak! Mamy uniwersytet! Dziś zapraszam do wspomnień i do wędrówki po minionych dziesięcioleciach.



Jubileuszową spinkę rektor prof. Marek Masnyk wręczył także ks. abp. Alfonsowi Nossolowi

Marzenia i wiara

Początki Uniwersytetu Opolskiego wspominała ze sceny m.in. prof. Dorota Simonides.

– Człowiek się rodzi, mając nie tylko ojca, ale przede wszystkim matkę – żartowała, nawiązując do grupy ojców – założycieli Uniwersytetu Opolskiego, w której to grupie bardzo ciężko na rzecz powołania uniwersytetu pracowała. Opowiadała m.in. o staraniach w parlamencie na rzecz przeforsowania decyzji o powołaniu naszego uniwersytetu.

Ksiądz prof. Helmut Sobeczko wspominał o ogromie prac organizacyjnych, jakie należało przeprowadzić przy powoływaniu uniwersytetu, a prof. Franciszek Marek, pierwszy rektor Uniwersytetu Opolskiego pochodzący z wyboru, stwierdził: – Mogliśmy w Opolu mieć uniwersytet wcześniej, ale ówczesna Wyższa Szkoła Inżynierska nie chciała przystąpić do spółki z WSP. I chwala jej za to, bo mamy teraz i Uniwersytet Opolski, i Politechnikę Opolską!

Głos zabrał także wieloletni rektor naszego uniwersytetu (aż trzech kadencji) prof. Stanisław S. Nicieja. – Uniwersytet Opolski to wielka przygoda mojego życia i świat wielkich przyjaźni – powiedział. – Powołanie naszego uniwersytetu było wydarzeniem ogólnopolskim: powstawał dwunasty uniwersytet w kraju! A potem nastał czas budowania, czas inwestycji.

Profesor Nicieja przywołał dyskusje o tym, gdzie budować nowy kampus uniwersytecki; w grę wchodził na przykład teren zajmowany dziś przez CH „Karolinka”. – Zdecydowaliśmy się jednak na centrum miasta, chcąc stać się ważną częścią Opola – opowiadał. – Kiedy podjęliśmy decyzję, że remontujemy zrujnowany budynek po starym szpitalu przy placu Kopernika, niedowiarkowie twierdzili, że kaktusy im na dłoniach wyrosną, jeśli uda nam się to przeprowadzić. Dziś sobie myślę, że zdobycie 54 milionów złotych na tę inwestycję było zwyczajnym cudem...



Podczas uroczystości wręczono nowe insygnia władzy rektorskiej ufundowane przez przedsiębiorców oraz samorządowców zasiadających w Radzie Gospodarczej przy rektorze Uniwersytetu Opolskiego. Na zdjęciu, od prawej: rektor prof. Marek Masnyk, Paweł Krawczyk (ECO) i Andrzej Drosik („Nutricia”)

Arcybiskup Alfons Nossol wspominał moment, kiedy po raz pierwszy usłyszał słowo *uniwersytet*. – W pierwszej klasie szkoły podstawowej na długiej przerwie czekam przed drzwiami na nauczyciela. Zapytałem go, co to jest ten uniwersytet. On wtedy na mnie tak popatrzył i powiedział: *Chłopcze, uniwersytet ci nigdy nie będzie groził*. I odszedł. Któż mógłby wtedy przypuszczać, że będę miał w specyficzny sposób do czynienia z uniwersytetem, że będę w pewnym sensie współzałożycielem uniwersytetu...

Przekazanie nowych insygniów rektorskich

Pięknym momentem uroczystości było przekazanie rektorowi prof. Markowi Masnykowi nowych insygniów władzy rektorskiej: pierścienia, berła i łańcucha, wykonanych ze srebra, w które oprawiono bursztyny. Insygnia ufundowali opolscy przedsiębiorcy, skupieni w Radzie Gospodarczej przy rektorze Uniwersytetu Opolskiego. Autorem projektu jest znany rzeźbiarz prof. Marian Molenda z Wydziału Sztuki UO.

Gratulacje z okazji jubileuszu i życzenia wszelkiej pomyślności na przyszłość złożyli społeczności uniwersyteckiej na ręce rektora prof. Marka Masnyka m.in. wicewojewoda Violetta Porowska, prezydent Arkadiusz Wiśniewski, wicemarszałek Roman Kolek i posłanka Katarzyna Czochara, która odczytała list skierowany do władz naszej uczelni przez premiera Mateusza Morawieckiego.

Jak podkreślił rzecznik UO Maciej Kochański, goście uroczystej gali mogli spotkać panteon osób, które tworzyły i rozwijały naszą uczelnię – tak Wyższą Szkołę Pedagogiczną, jak Uniwersytet Opolski.

– 25-latkowie to ludzie młodzi, z głową pełną marzeń, ale też pełni aspiracji, pomysłów i energii – powiedział, nawiązując do srebrnego jubileuszu uczelni. – Tacy chcemy być i tak właśnie traktujemy ten jubileusz, za którym stoi też 65 lat tradycji i wysiłku oraz pracy naszych dzisiejszych dostojnych gości – osób, które sprawiły, że mamy dziś uczelnię w obecnym kształcie.



Kolejne osoby wyróżnione przez Uniwersytet Opolski, od lewej: Halina Szczegot, Lucyna Kusyk i Karol Cebula

Oprawę muzyczną uroczystości zapewnił Big Band Uniwersytetu Opolskiego, z którym wystąpił m.in. Jarosław Wasik, a swoim koncertem uświetniła ją Alicja Majewska – towarzyszył jej Włodzimierz Korcz.

Po oficjalnej części nasi goście spotkali się w foyer filharmonii, by przy skromnym poczęstunku powspominać początki Uniwersytetu Opolskiego.

25 wyróżnień na 25 lat

Moc wzruszeń towarzyszyła ważnej części uroczystości, jaką było uhonorowanie 25 osób specjalnym uniwersyteckim wyróżnieniem: okolicznościowymi spinkami. Wraz ze słowami szczerej wdzięczności i szacunku za ich pracę na rzecz naszej uczelni wręczono im także pamiątkowe akwaforty, autorstwa prof. Bartłomieja Trzosa z Wydziału Sztuki UO.

Nagrodzone osoby:

prof. dr hab. Jerzy Pośpiech – rektor UO w roku akademickim 1994/95, to za jego kadencji WSP przekształciła się w Uniwersytet Opolski;

prof. dr hab. Franciszek Marek – był rektorem Uniwersytetu Opolskiego w roku akademickim 1995/96 – pierwszym rektorem pochodzącym z wyborów dokonanych przez kolegium elektorów;

prof. dr hab. Stanisław Nicieja – historyk, polityk, pasjonat i znawca Kresów Wschodnich. Rektor Uniwersytetu Opolskiego trzech kadencji: 1996–2002, 2005–2008 i 2012–2016;

prof. dr hab. Józef Musielok – profesor nauk fizycznych, rektor Uniwersytetu Opolskiego w latach 2002–2005;



Pamiętkowa fotografia 25 osób wyróżnionych spinkami Uniwersytetu Opolskiego

prof. dr hab. inż. Krystyna Czaja – profesor nauk chemicznych, jedyna, jak do tej pory, kobieta na stanowisku rektora Uniwersytetu Opolskiego (pełniła tę funkcję w latach 2008 – 2012);

ks. abp prof. dr hab. Alfons Nossol – wielki orędownik powołania Uniwersytetu Opolskiego, jeden z jego ojców założycieli;

ks. prof. dr hab. Helmut Sobeczko – działał aktywnie na rzecz powołania Uniwersytetu Opolskiego, w 1994 r. został wybrany na pierwszego dziekana Wydziału Teologicznego, którym był w latach 1995–2002;

prof. dr hab. Barbara Rzeszotarska – należała do grona pionierów tworzących podstawy opolskiej chemii;

prof. dr hab. Dorota Simonides – folklorystka, parlamentarzystka, pisarka, orędowniczka powołania Uniwersytetu Opolskiego;

prof. dr hab. Stanisław Gajda – polonista, językoznawca, doktor *honoris causa* trzech uczelni: Uniwersytetu św. Cyryla i św. Metodego w Skopje, Uniwersytetu Pedagogicznego im. KEN w Krakowie oraz Uniwersytetu Humanistyczno-Przyrodniczego im. Jana Długosza w Częstochowie;

dr Marta Hatałska – doktor nauk humanistycznych, specjalizuje się w historii Śląska. Z Uniwersytetem Opolskim związana w latach 1994–2012. Świetny dydaktyk. Długoletnia wicedyrektor Instytutu Historii;

prof. dr hab. Janusz Kroszel – z naszą uczelnią związany od 1962 roku. W latach 1973–1980 był prorektorem Wyższej Szkoły Pedagogicznej. Wtedy to położył wielkie zasługi w dziele tworzenia w WSP kierunków ekonomicznych;

prof. dr hab. Adam Latała – jeden z pomysłodawców powołania na UO kierunku lekarskiego. Doprowadził do utworzenia Instytutu Biologii i Ochrony Środowiska, którego został pierwszym dyrektorem;

dr Stanisława Włoch-Barzj – z naszą uczelnią związana od 1978 roku. Specjalizuje się w pedagogice przedszkolnej i wczesnoszkolnej. Pełniła funkcję zastępcy dyrektora Instytutu Studiów Edukacyjnych;

dr Eryk Holona – humanista, specjalizujący się w teorii wychowania, pedagogice społecznej, historii oświaty. Współtwórca Harcerskiego Kręgu Akademickiego HAKI;

prof. dr hab. Stanisław Stadniczeńko – pierwszy dziekan Wydziału Prawa i Administracji UO, specjalista w zakresie teorii państwa i prawa oraz prawa administracyjnego;

dr Elżbieta Trylnik – związana z naszą uczelnią od 1979 roku. Blisko 40 lat temu założyła chór uczelniany *Drama per Musica*; nadal jest jego kierownikiem artystycznym i dyrygentem;

Karol Cebula – przedsiębiorca, samorządowiec, filantrop. Członek Trybunału Stanu. Wierny przyjaciel Uniwersytetu Opolskiego i jego hojny mecenas;

Krzysztof Cieciora – był przewodniczącym Samorządu Studenckiego Uniwersytetu Opolskiego. Jako pierwszy w historii reprezentant naszej uczelni został wybrany w ogólnopolskich wyborach na przedstawiciela do Rady Studentów Parlamentu Studentów RP;

dr Wanda Matwiejczuk – wieloletnia dyrektor Biblioteki Głównej najpierw WSP, potem UO. Współorganizatorka i pierwsza dyrektor Muzeum Uniwersytetu Opolskiego;

Lucyna Kusyk – przepracowała w rektoracie najpierw WSP, a potem Uniwersytetu Opolskiego 30 lat, wspierając organizacyjnie aż sześciu rektorów;

Maria Najda – długoletnia kvestor najpierw WSP, potem Uniwersytetu Opolskiego. Mówiło się o niej kobieta–instytucja;

Anna Kuczyńska – wieloletnia kierowniczka Samodzielnej Sekcji ds. Nauki i Współpracy UO. Za jej czasów rozpoczęła się na uczelni międzynarodowa wymiana studencka;

dr Jerzy Wiechuła – fizyk, specjalista fizyki ciała stałego, od wielu lat jednak kojarzony przede wszystkim z niuansami rekrutacji na Uniwersytet Opolski – jest pełnomocnikiem rektora do spraw rekrutacji właśnie;

Halina Szczegot – wieloletnia dyrektor Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego, związana z nim od początków jego istnienia.

Fot. Jerzy Stemplewski

RADA UNIWERSYTETU OPOLSKIEGO POWOŁANA



Pierwsze spotkanie Rady Uniwersytetu Opolskiego odbyło się w gabinecie rektora

Kandydatów do Rady Uniwersytetu Opolskiego, nowego organu, który zgodnie z nową ustawą *Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce* ma rozpocząć działalność jeszcze przed wejściem w życie nowego statutu uczelni, wskazał rektor oraz członkowie Senatu UO, którzy także, w drodze tajnego głosowania, dokonali ostatecznego wyboru.

7 marca br. rektor UO **prof. dr hab. Marek Masnyk** wręczył członkom Rady Uniwersytetu Opolskiego akty powołania do nowego gremium.

Trzech z siedmiu jej członków to przedstawiciele środowiska akademickiego: **prof. dr hab. Mirosław Lenart** z Wydziału Filologicznego, **ks. dr hab. Dariusz Krok**, **prof. UO** z Wydziału Teologicznego i **dr Dušan Bogdanov** z Wydziału Ekonomicznego.

Członkowie rady spoza uczelni: **Andrzej Drosik** – szef Nutricii, **Marian Drymluch** – dyrektor regionalny banku Pekao, mecenas **Andrzej Stańdo** z kancelarii prawniczej Jurysta, a także przewodniczący Samorządu Studenckiego UO **Maciej Pischka**. Kandydatem na przewodniczą-

cego Rady UO został – wskazany jednogłośnie przez jej członków – **Andrzej Drosik**.

Rada będzie się spotykać nie rzadziej niż raz na dwa miesiące. Do jej zadań należeć będzie opiniowanie projektu strategii i statutu uczelni, monitorowanie zarządzania i gospodarki finansowej uczelni (w tym opiniowanie planu rzeczowo-finansowego, zatwierdzanie sprawozdania z wykonania planu rzeczowo-finansowego, zatwierdzanie sprawozdania finansowego), wskazywanie kandydatów na rektora (po zaopiniowaniu przez Senat), opiniowanie sprawozdania z realizacji strategii uczelni i wykonywanie innych zadań określonych w statucie.

Kadencja rady uczelni przewidziana jest na cztery lata, jednak zgodnie z przepisami przejściowymi kadencja pierwszej rady trwać będzie krócej – od czerwca 2019 r. do końca 2020 r., a jej zadania będą początkowo ograniczone.

(b)

2

INDEKS

PUBLICYSTYKA, SZTUKA

Artykuły

Eseje

Wywiady

Felietony

35
str.

IIO

JOANNA TOKARSKA-BAKIR

CZY TYLKO FASZYZM NAS MOŻE URATOWAĆ?



Prof. Joanna Tokarska-Bakir (fot. Jarosław Kubalski, Radio Kielce)

Największym złudzeniem Europejczyków jest ich przekonanie, że faszyzm wróci w hitlerowskim mundurze, uważa Umberto Eco¹. Trudno rozpoznać, gdy wraca pod hasłami sprawiedliwości społecznej, zgody i jedności, przywrócenia godności wzgardzonym, zerwania z imposybilizmem, zagwarantowania bezpieczeństwa. W poniższych rozważaniach chciałabym zastanowić się nad znaczeniem kilku słów, które torują mi dziś drogę i nad uruchamianymi przez nie fantazjami.

Oglądałam niedawno film Louisa Theroux, rozmawiającego z więźniami, którzy tkwią w amerykańskim

systemie penitencjarnym². Poruszyła mnie wypowiedź jednego z nich. Mówił o różnicy kodów zachowań, umożliwiających życie na wolności i przeżycie w więzieniu. W więzieniu chodzi przede wszystkim o godność, twierdził. Godność uzyskuje się, rozwiązując problemy przemocą, konfrontacyjnie i bezpośrednio, bez odraczania i negocjacji. – *Nie odczuwam współczucia* – stwierdził ten więzień. – *Nauczę się go dopiero, gdy stąd wyjdę.*

Godność, o której mówił, to nie to samo, za co uchodzi ona za murami. Ale dziś wiele słów funkcjonuje tak,

jakby dopiero co wydostały się z więzienia. Przekształcają one świat wolności na podobieństwo instytucji totalnych (ang. *asylums*³).

Czym jest instytucja totalna? Choć dzieli ona część cech z wszelkimi instytucjami, w ujęciu Ervinga Goffmana jest to organizacja, która ekstremalnie ogranicza swych członków⁴. Wyraża się to nie tylko w czysto fizycznych barierach, które odgradzają ją od świata (zamknięte drzwi, wysokie i grube mury, zasieki z drutu kolczastego, strome brzegi), ale także w nieprzestrzeganiu reguł, organizujących życie na wolności. Pierwszą z nich jest tendencja do rozdzielania miejsca snu, pracy i zabawy; w instytucji totalnej wszystko to odbywa się w jednym i tym samym miejscu i podlega jednej władzy. Po drugie, pensjonariusze stale przebywają w towarzystwie innych. Po trzecie, realizują z góry określony program, narzucony przez system rozporządzeń, których przestrzegania pilnują nadzorcy. Po czwarte, poszczególne czynności są przymusowe i stanowią część planu, którego celem jest realizacja programu instytucji.

Działalność instytucji totalnej polega na zdejmowaniu z pensjonariuszy odpowiedzialności i zapewnieniu im wszystkiego, co niezbędne do życia. Siłą rzeczy wkrača więc ona także w to, co dla nich najbardziej intymne: w rodzinę i życie seksualne pensjonariuszy. Życie rodzinne często przeciwstawia się życiu w samotności, faktycznie jednak jego największym przeciwieństwem jest życie w zglajchszaltowanej gromadzie, zauważa Goffman.

O ile w wolnym świecie panuje monteskiuszowski trójpodział władzy, instytucje totalne są zorganizowane binarnie: składają się z personelu (*staff*), czyli niedużej liczby zarządców zachowujących kontakt ze światem zewnętrznym, oraz nieproporcjonalnej liczby pensjonariuszy (*inmates*), którzy są go pozbawieni. Obie grupy oceniają się nawzajem na podstawie ciasnych, wrogich stereotypów. Personel uważa, że ci drudzy są hardzi, zdradzieccy i spiskują, a z kolei oni przypisują personelowi arogancję, despotyzm i nikczemność. Antagonistyczne stereotypy powodują, że personel czuje się prawy i dominujący, pensjonariusze zaś są we własnych oczach słabi, nędzni i winni.

Instytucja totalna to w gruncie rzeczy dwa różne, wrogie światy społeczne, z kilkoma oficjalnymi punktami kontaktu, ale zupełnie dla siebie nieprzenikalne. Każdy z tych światów do tego stopnia identyfikuje się z instytucją, że gdy o niej mówi, ma na myśli wyłącznie tę część, do której należy.

Można odnieść wrażenie, że populistyczna fala, która przetacza się przez Europę, zapatrzyła się właśnie na ideę instytucji totalnej. Liderzy populizmu przypominają agentów prowadzących rekrutację do więzienia, a program, który proponują, zawiera mnóstwo słów w klimacie spacerniaka.

W tym programie chodzi o to, by maksymalnie spolaryzować społeczeństwo, po czym, wykorzystując powstały resentyment, jak najwięcej ludzi zwerbować do grupy przyszłych strażników. Jeśli wygramy wybory, stworzymy uprzywilejowaną *Volksgemeinschaft*, obiecują. Trójpodział władzy zostanie zredukowany do binarności: z jednej strony personel, z drugiej kandydaci do instytucji korekcyjnych. Kraj otoczy się fosą, przez którą nie przedrą się żadni uchodźcy. Na granicach postawi się antyterrorystów, którzy w razie czego spacyfikują więzienie i będą je karmić opowieściami o niebezpieczeństwach za murem.

Przykładem słowa, które brzmi, jakby wydostało się na wolność z więzienia, może być hasło „wstawania z kolan”, charakterystyczne dla polskiego populizmu. Gdy myślimy o tym, czym jest postulowana w nim godność, zauważamy, że faktycznie jest to element polityki uznania (*recognition politics*), bowiem idzie w niej o obraz w cudzych oczach. W Polsce ukazują się wiele książek naruszających wyobrażenie o niewinnym narodzie polskim i nieczęsto wywołują one spory⁵. Dopiero gdy o szkaradnej wizji dowie się zagranicą, odzywają się krajowi hejterzy. Przykładem mogą być ostatnio historyczne reakcje na paryską konferencję „nowej szkoły badań nad Zagładą” w Ecole des Hautes Etudes en Sciences Social i College de France w Paryżu⁶.

W antropologii istnieje rozróżnienie zewnątrzsterownych kultur honoru oraz wewnątrzsterownych kultur wstydu⁷. Tak naprawdę jednak honor i wstyd to nie dys-

¹ U. Eco, *Ur-Fascism*, „New York Review of Books”, June 22, 1995.

² L. Theroux, *Miami Mega-Jail*, <https://www.dailymotion.com/video/x6bez8s>

³ E. Goffman, *Asylums. Essays on the Social Situation of Mental Patients and Other Inmates*, Anchor Books 1961.

⁴ E. Goffman, *Characteristics of Total Institutions*, w: A. Etzioni (red.), *A Sociological Reader on Complex Organizations*, NY 1969, 312-338.

⁵ Wyjątkiem są tu książki prof. Jana Grossa, ale one od początku czytane są tak, jakby były „zagraniczne”.

⁶ <http://www.fondationshoah.org/recherche/declaration-des-organisations-du-colloque-la-nouvelle-ecole-polonaise-dhistoire-de-la>

⁷ Zastąpiło ono skrytykowany podział na winę i wstyd w *Chryzantemie i mieczu* Ruth Benedict.

junkcja, tylko dwutakt, w którym raz jedno, raz drugie bierze górę. W Polsce na fali jest obecnie kultura honoru, wyrażająca się w polityce historycznej.

Gdyby Polska była kobietą, politykę historyczną można by porównać do żeńskiego obrzezania, dokonywanego właśnie w kulturach honoru. W rytuale tym, pod hasłem zachowania dobrego imienia rodziny, kobietę okalecza się i ujarzma, pozbawiając ją *sromu*⁸, czyli dostępu do samej siebie w najbardziej intymnym sensie. Takim samym okaleczeniem dla Polski jako zbiorowości jest amputacja wstydu i wynikająca z niej „obsesja niewinności”⁹, na której bazuje polityka historyczna.

W sensie psychoanalitycznym polityka ta – uciekająca od wstydu i współodpowiedzialności za Zagładę – cofa nas do okresu dzieciństwa, wręcz do łona, w którym dziecię nierozróżnialnie splecione jest ze swoim żywicielem – narodem. Dziecię jest bezkrytyczne i niewinne, wstyd przychodzi dopiero z socjalizacją. Pedagogika dumy to cofnięcie socjalizacji do stanu płodowego.

Analogiczna fantazja o powrocie do łona leży też u podstaw katolickiego skoncentrowania na „życiu nienarodzonym”, które w Polsce stanowi nie tylko sposób subordynacji kobiet (i mężczyzn), ale w ogóle tryb sprawowania polityki. Jak powiedział psychoterapeuta Paweł Drożdżiak, „adwersarze Kościoła wytykają mu koncentrowanie się wyłącznie na życiu nienarodzonym. Przyczyna jest jednak dość oczywista. Kościół jest zainteresowany tym, by życie było cały czas «nienarodzone». To jest życie przed separacją [z matką]. Życie doskonałe. Separacja oznacza problemy. Klasztor albo stan kapłański to sytuacja symbiotyczna, w której wszystko jest zagwarantowane – o nic się nie trzeba martwić. Świat jest uporządkowany, bo nie ma różnic, niepewności, rywalizacji. Troska o «życie nienarodzonych» jest pochodną nieświadomego grupowego lęku przed rozpadem tej struktury, która gwarantuje taki rodzaj egzystencji”¹⁰.

Strukturą, rekomendującą dziś Polakom taki rodzaj egzystencji jest mentalność postfeudalizmu, której Andrzej Leder poświęcił książkę *Prześniona rewolucja* (2014). Dotyczyła ona awansu ekonomicznego klas ludowych,

które zapełniły lukę po polskich Żydach wyniszczonych w Zagładzie.

Można jednak wskazać jeszcze bardziej oczywisty czynnik reprodukcji tego fantomowego feudalizmu. Jest nim uprzywilejowana pozycja kleru katolickiego w Polsce, jedyne z trzech stanów tego ustroju, który bez szwanku przetrwał burze dziejowe. Nie tylko nie poniósł on szwanku, ale wręcz awansował, zajmując miejsce zniszczonego ziemiaństwa. Wyposażeni w atrybuty szlachectwa kulturowego polscy duchowni, źle wykształceni i oderwani od rzeczywistości (co się czasem wyraża w nadmiernym nią zainteresowaniu), od lat powoływani są na arbitra polskich sporów. Obdarzeni *bourdieuskim uznaniem bez poznania* ludzie Kościoła przepisują wiernym lekarstwa, które nie pozwalają im uporać się z realnymi problemami.

Niedawnym tego przykładem była reakcja Kościoła na zamordowanie prezydenta Gdańska Pawła Adamowicza. „Należy dążyć do jedności i pokoju społecznego – nawoływał nazajutrz przewodniczący Episkopatu Polski, arcybiskup Stanisław Gądecki. – (...) Apeluję o to, by nie wykorzystywać politycznie śmierci prezydenta Adamowicza. (...) Paradoksalnie zabójca potrzebuje większego współczucia niż zabity”¹¹. Podobne enuncjacje, w intencji zapewne niepolityczne, ze względu na swoje uprzywilejowanie w dyskursie nabierają wręcz perwersyjnego, dezorientującego charakteru.

Także zaproszony do studia telewizyjnego ksiądz prof. Alfred Wierzbicki z KUL w kulminacyjnym momencie żałoby zalecał wzajemne przebaczenie i czynienie dobra. Trafnie zareagowała na to obecna w studiu psychoterapeutka Ewa Wojdyło-Osiatyńska, odpowiadając, że dobro można rozumieć różnie, ale zanim to uzgodnimy wystarczyłoby przestrzegać prawa¹².

Przenikliwą analizę atmosfery, jaka zapanowała w Polsce po zabójstwie prezydenta Adamowicza, zaproponowała ostatnio filozofka Agata Bielik-Robson. „Po morderstwie Pawła Adamowicza (...) pojawił się zbiorowy *vox populi* domagający się wielkiego narodowego pojednania – pisała. – Choć nie ulega wątpliwości, że w sączeniu morderczego jadu prym wiedzie rządząca partia i jej propagandowe przyczółki”, *vox populi* ogłosił, że „za atmosferę nagonki w Polsce odpowiada wojna

dwóch partii – PiS i PO. Jak po katastrofie smoleńskiej znów pojawiło się oczekiwanie, że Polacy zjednoczą się w obliczu zdarzenia, które otrząśnie ich z waśni”¹³.

Bielik-Robson uważa, że w owym pragnieniu jedności kryje się sugestia, że z kryzysu można wyjść przez drzwi z napisem „kochajmy się”, bez rozstrzygnięcia sporów politycznych, który do niego doprowadziły. „Więcej, gdyby nie demokracja, której istota opiera się na zaznaczaniu różnic (...), Polska zaznałaby żywota w pokoju i harmonii”. To ukryte pragnienie zgody, „do której rzekomo zdolni byłiby Polacy, gdyby nie było polityki, demokracji, nowoczesności”, Bielik-Robson uważa za szczególnie niebezpieczne i iluzyjne w sytuacji zagrożenia demokracji, z którym mamy do czynienia w Polsce.

Przekonanie, że „każdy spór jest w gruncie rzeczy nie-naturalny i niepotrzebny”, nie tylko odsyła do marzenia o błogości życia płodowego. W sensie antropologicznym odpowiada tęsknocie do opisywanej przez Arnolda van Gennepa fazy liminalnej obrzędów przejścia (*rites de passage*). Okres marginalny, następujący po utracie oznak poprzedniego statusu i przed uzyskaniem atrybutów statusu następnego, charakteryzuje zniesienie różnic, uchylenie zakazów, prostota, równość i jednorodność. Dla dopełnienia obrzędu przejścia faza ta jest konieczna, ale przejściowa. Jednakże społeczeństwo, które zbyt długo lgnie do tej fazy i ociąga się z powrotem do różnicowanego *societas*, do różnic pozycji zwykłego życia, grzęźnie w klimacie instytucji totalnej.

Jest to najgroźniejsza fantazja, zagrażająca dzisiejszej Polsce i wytwarzająca realne podłoże faszyzmu.

8 W archaicznej polszczyźnie „srom” to synonim wstydu. Dopiero współcześnie stał się nazwą żeńskich narządów płciowych.

9 Zob.: https://www.academia.edu/25972937/Obsessed_with_Innocence

10 <http://wyborcza.pl/magazyn/7,124059,20871258,pawel-drozdziak-dlaczego-parasolki-nie-krzycza-pod-kosciolem.html>

11 <https://natemat.pl/260733,gadecki-skomentowal-zabojstwo-adamowicza-apeluje-o-modlitwe-za-zabojce>

12 Program „Fakty po faktach”, TVN 24, 19/1/2019.

13 <http://www.wysokieobcasy.pl/wysokie-obcasy/7,100865,24409233,narodowa-zgoda-to-szkodliwy-fantazmat.html#S.-K.P.B.1-L.4.glowka>

AMBASADOR NA URLOPIE DZIEKAŃSKIM

Z prof. Markijanem Malskim, b. ambasadorem Ukrainy w Polsce, wykładowcą w Instytucie Politologii Uniwersytetu Opolskiego, dziekanem Wydziału Stosunków Międzynarodowych Lwowskiego Uniwersytetu Narodowego im. Iwana Franki, rozmawia Barbara Stankiewicz

MARKIJAN MALSKI – ukraiński dyplomata, ambasador tytularny, politolog, geograf, badacz stosunków międzynarodowych, dziekan Wydziału Stosunków Międzynarodowych Lwowskiego Uniwersytetu Narodowego im. Iwana Franki, profesor Instytutu Politologii Uniwersytetu Opolskiego. W latach 2010–2014 ambasador Ukrainy w Polsce.

Od 1992 sprawował funkcję dziekana Wydziału Stosunków Międzynarodowych Lwowskiego Uniwersytetu Narodowego im. Iwana Franki, stał również na czele Katedry Stosunków Międzynarodowych i Wiedzy o Państwach (następnie: Katedry Stosunków Międzynarodowych i Służby Dyplomatycznej). Był dyrektorem programu pn. Uniwersytet Bałtycki, który powstał we współpracy ze szwedzką uczelnią w Uppsali. Wykładał w Centrum Polityki Bezpieczeństwa w Genewie (1998–2000), a w okresie 1992–2002 był profesorem gościnnym w Wielkiej Brytanii, Kanadzie, RFN, Polsce, USA, Szwajcarii i Szwecji. 24 lipca 2010 r. został mianowany ambasadorem Ukrainy w Polsce. Za rozwój stosunków polsko-ukraińskich odznaczony przez prezydenta Polski Krzyżem Komandorskim Orderu Zasługi RP, a przez prezydenta Ukrainy – Orderem za Zasługi III stopnia.

– W 2010 r. był pan dziekanem Wydziału Stosunków Międzynarodowych Lwowskiego Uniwersytetu Narodowego im. Iwana Franki, prowadził badania naukowe. I pewnego dnia dziekan bierze urlop i idzie w ambasadory. Bo?

– Wydział, którym wtedy kierowałem, dobrze przygotowuje także do pracy w dyplomacji, o czym może świadczyć i to, że ponad 130 naszych absolwentów znalazło zatrudnienie w służbach dyplomatycznych, a czterech z nich otrzymało nominacje ambasadorskie – w Niemczech, Turcji, Danii i Tajlandii. Nasi absolwenci pełnią też funkcje wiceministrów spraw zagranicznych Ukrainy, konsulów generalnych i honorowych. Nic więc dziwnego, że oprócz absolwentów wydziału – także ktoś z jego pracowników naukowych poszedł tą drogą.

– A dlaczego do Polski?

– Najpierw była propozycja objęcia takiej funkcji w Szwecji, nasz ówczesny minister spraw zagranicznych wiedział, że kiedyś wykładałem na uczelniach w Szwecji, więc trochę poznałem ten kraj. Nie zdecydowałem się. Podobnie druga propozycja, ambasada w Irlandii, też mnie nie skusiła...

– Znajomi pewnie dziwili się tej rezygnacji z atrakcyjnej pracy na Zachodzie. Zwłaszcza kiedy w 2010 r. przyjmu-

je Pan propozycję ambasadorowania w Polsce. Nam do standardów zachodnich – zwłaszcza materialnych – było i niestety jeszcze jest dość daleko. A poza tym, to raczej nie u nas powstało powiedzenie: „Kurica nie ptica, Polska – nie zagranica”.

– Jedną z okoliczności mających wpływ na moją decyzję był fakt owocnej współpracy kierowanego przeze mnie wydziału z uczelniami w Warszawie, Lublinie i Krakowie, korzystaliśmy z organizacyjnych i programowych doświadczeń, mogliśmy liczyć na tamtejszą kadrę naukową. Moja, coraz lepsza, znajomość języka polskiego ma początek w czasach studenckich. Chcąc się czegoś dowiedzieć o świecie, nie tylko w wersji drukowanej w dzienniku „Prawda”, sięgałem po polską prasę, żona kupowała „Kobietę i Życie”, „Przyjaciółkę”, czytywałem „Przekrój”. Towarzyszę kiedyś w podróży do Polski wybitnemu ukraińskiemu dyplomacie Konstantinowi Hreszczenko, jesteśmy w Krakowie, zwiedzamy muzea i wystawy, podczas tej ekskursji ja, nie tylko w restauracjach przy zamawianiu posiłku, posługuję się językiem polskim. Zdziwiony Hreszczenko mówi: *Już wiem, kto powinien być naszym ambasadorem w Polsce*. I kiedy Hreszczenko zostaje ministrem spraw zagranicznych – składa mi taką propozycję. Nie było łatwo się zdecydować, zwłaszcza że miałem już podpisany kontrakt na pracę we Włoszech. Ale Polska była zawsze krajem moich marzeń, więc ta propozycja była po prostu nie do odrzucenia.



Prof. Markijan Malski w rozmowie z prorektorem prof. Wiesławą Piątkowską-Stepaniak (fot. Jarosław Mokrzycki)

– Z perspektywy czasu wielu Polaków twierdzi, że nasz kraj w 2010 r., a więc kiedy zostawał Pan ambasadorem, pod wieloma względami znacznie różnił się od Polski dzisiejszej, także pod względem relacji z sąsiadami i sposobów uprawiania polityki zagranicznej.

– Jestem w Polsce gościem, więc pozwoli pani, że nie tylko z dyplomatycznego nawyku nie będę komentował bieżącej rzeczywistości goszczącego mnie kraju. W 2010 r. moje zadanie streszczało się tak: *Przyspieszyć, na partnerskich warunkach, rozwój stosunków ukraińsko-polskich*. Oczekiwania strony polskiej wyglądały podobnie. Ale różnic było wiele. Podstawowa: Polska była już wtedy członkiem Unii Europejskiej z różnymi tego dobrymi konsekwencjami, zostaliście przyjęci do NATO, natomiast Ukraina przeżywała trudną, niestabilną sytuację wewnętrzną, obawy przed rosyjską ingerencją wcale nie malały, zaostrzał się konflikt między prezydentem Juszczenką i premierem Janukowyczem, a skutkiem ko-

lejnego przesilenia politycznego były przedterminowe wybory. Zaplanowane podpisanie umowy stowarzyszeniowej z Unią Europejską zostaje odłożone... W pertraktacjach z Unią mieliśmy tylko jednego adwokata – Polskę właśnie. To wyście nam uchylali drzwi do europejskiej wspólnoty, działano na różnych szczeblach, zarówno w Parlamencie Europejskim, jak i szczególnie intensywnie w ramach Partnerstwa Wschodniego.

– Historia pokazuje, że silne więzi w międzynarodowych relacjach tworzy zwłaszcza współpraca gospodarcza.

– Okres, o którym mówię, cechował się także intensywnością wymiany handlowej, nie tylko w pasie przygranicznym. Polski kapitał coraz śmielej zaczął inwestować w ukraiński przemysł, rolnictwo, bankowość. Ożywienie było odczuwalne zarówno w sferze gospodarczej, jak i kulturalnej. Polska efektywnie wypełniała w tamtym

czasie zadania wschodniej flanki polityki europejskiej, występowała w Unii z inicjatywami, organizowaliśmy dni współpracy transgranicznej. W latach mojego ambasadorowania prezydenci naszych państw spotykali się 21 razy! Tworzyliśmy dużo okazji młodemu pokoleniu do nawiązywania bezpośrednich, osobistych kontaktów, powstał fundusz polsko-ukraiński, nabrała rozpędu wymiana studentów, której efekty są widoczne także w Uniwersytecie Opolskim: w Collegium Civitas na niektórych zajęciach połowa uczestników to studenci z Ukrainy.

– Podczas Pana kadencji ambasadorskiej Polska razem z Ukrainą organizowała mistrzostwa Europy w piłce nożnej. Nasza drużyna nie zwojowała wtedy zbyt wiele.

– My też, niestety, nie zdołaliśmy wejść do fazy pucharowej. Nasze drużyny wypadły słabo, natomiast Polska i Ukraina, jako organizatorzy Euro 2012, odniosły niebywały sukces. Już sam pomysł zgłoszenia do UEFA wspólnego organizowania tak dużej imprezy był dla wielu zaskoczeniem, budził różnorakie wątpliwości. Przecież tu nie chodziło o gościnę dla jednego czy kilku meczów, ale całego zestawu kilkudziesięciu spotkań, w kilkunastu miastach, a oprócz tych 16 uczestniczących drużyn trzeba było zadbać o dziesiątki, ba! – setki tysięcy zagranicznych kibiców, stworzyć cywilizowane warunki pobytu, zapewnić bezpieczeństwo. A kiedy już działania nabierały rozmachu, bo zaczęto modernizować stadiony i budować kolejne, inwestować w infrastrukturę, pojawiły się naciski, by odebrać Ukrainie prawo współorganizowania Euro 2012 i wskazać Polsce innego partnera. Główny argument: zaostrzająca się sytuacja wewnętrzna na Ukrainie, aresztowanie byłej premier Julii Tymoszenko... Wspólne organizowanie tych mistrzostw to był ważny sprawdzian, Polska nie uległa naciskom. Oprócz wielu korzyści, wynikających z tej organizacyjnie trudnej imprezy, nie tylko tych korzyści dających się przeliczyć na złotówki i hrywny, dorobkiem było poczucie współodpowiedzialności za konkretny cel, zmuszające do setek bezpośrednich kontaktów, zawierania znajomości, koordynacji poczynań. To było nareszcie takie wielkie, konkretne, polsko-ukraińskie RAZEM!

– Kiedy w Kijowie organizatorzy prezentowali logo i oficjalne hasło Euro 2012, w języku ukraińskim i angielskim brzmiało ono: „Razem tworzymy historię”.

Natomiast my, w Polsce, przetłumaczyliśmy je na: „Razem tworzymy przyszłość”. Ta różnica ma jakiś wręcz symboliczny wymiar. Pytany wtedy o tę translatorską modyfikację nasz minister sportu tłumaczył: „W języku polskim słowo historia kojarzy się raczej z przeszłością. Dlatego zdecydowano, że w polskiej wersji hasła lepiej sens odda słowo przyszłość”. Co robić, aby polsko-ukraińskiej przyszłości historia nie utrudniała tak bardzo?

– Chciałbym zwrócić uwagę na aspekt, który w Polsce rzadko jest uwzględniany. Mianowicie to, że istniała i istnieje ogromna dysproporcja między Polską i Ukrainą pod względem tego, co można nazwać nasyceniem informacyjnym, dostępnością do materiałów źródłowych, obecnością niektórych trudnych tematów w obiegu naukowym i publicystycznym, utrwalaniem i pielęgnowaniem pamięci. W swej długiej i skomplikowanej historii Ukraina nie tylko po II wojnie światowej była częścią Związku Radzieckiego, między nim a Polską Rzeczpospolitą Ludową obowiązywała oficjalna „przyjaźń” – bez rys, pęknięć i trudnych wątków, strzeżona przez cenzurę i policję polityczną. U nas aż do lat 80. było pod tym względem jeszcze gorzej, strach stał na straży „dobrosąsiedzkich stosunków”, nawet milczenie nie gwarantowało indywidualnego bezpieczeństwa, bo w niektórych sytuacjach mogło zostać odczytane jako brak poparcia dla poczynań władzy. U nas nawet szeptem ludzie bali się rozmawiać o ukraińskiej partyzantce z czasu wojny, temat mordów na tle narodowościowym istniał (oprócz pilnie strzeżonych archiwów) jedynie w pamięci bezpośrednich świadków, milczących, znających swoją jednostkową prawdę, zabieraną – ze względu na upływ czasu – do grobu. Długotrwałe białe plamy, kiedy tylko pojawiały się warunki do wypełniania ich treścią, najszybciej i najefektywniej, bo czytelniczo atrakcyjnie, wypełniane są treścią pełną emocji, subiektywizmu, jednostronności, eliminowania faktów przeszkadzających przyjętej tezie. Chyba żaden kraj, odzyskawszy niepodległość (na Ukrainie to rok 1991), nie zaczyna od eksponowania jakichś ciemnych kart swojej historii, raczej chce skupić uwagę społeczeństwa na chlubnych kartach dziejów, zdarzenia o skomplikowanym charakterze interpretowane są na własną korzyść, historyków wyprzedzają i zagłuszają propagandyści, długo tłumione emocje sprzyjają radykalizacji postaw. Gdy pęka tama – trudno oczekiwać umiarkowanego wpływu nagromadzonych zasobów.

– Pewnie Pan Profesor ma rację. Ale to jest racja taka właśnie profesorska, uogólniająca, pełna racjonalnego dystansu. Natomiast ambasador musiał uwzględnić konkrety, fakty, incydenty, prowokacje, atmosferę, która – zwłaszcza przed wyborami – zawsze robi się gorąca, emocje chętnie wykorzystywane są w politycznej rywalizacji o elektorat.

– Zarówno wówczas, jak i teraz uważam, że w stosunkach między narodami najgorsze jest milczenie i niechęć (wynikająca czasem z braku odwagi, a czasem z taktycznej kalkulacji) do zmierzenia się z prawdą, do tworzenia warunków dociekania prawdy, która często jest skomplikowana. Wspólnikami milczenia jest przemilczanie, czyli omijanie niewygodnych wątków, a więc takie mówienie na niby. Pozwoli pani, że przytoczę tu fragment wypowiedzi Donalda Tuska, wygłoszonej w lutym tego roku we Lwowie, podczas uroczystości nadania temu politykowi tytułu doktora *honoris causa* przez Lwowski Uniwersytet Narodowy im. Iwana Franki: *Szanujemy pamięć o ofiarach niegdysiejszych waśni i konfliktów, przywracajmy od zapomnienia każdego z nich, z imienia i nazwiska. Jesteśmy to winni poległym i ich rodzinom.. Ale nie sporządzajmy bilansu krwi i cierpień, bo to droga donikąd.*

– Z przyczyn, o których tu już wspominałem, nie było na Ukrainie tradycji ani zwyczaju cierpliwego, wytrwałego osławiania opinii publicznej z koniecznością zmierzenia się także z faktami krwawo zapisanymi w polsko-ukraińskiej historii. Nie było troski o miejsca pochówku pomordowanych Polaków, ale i pamięć o zamordowanych Ukraińcach też była na Ukrainie Zachodniej zakazana, za kwiaty na grobach ukraińskich ofiar kara nie polegała na zasądzeniu grzywny, to groziło długotrwałym więzieniem, wywózką. Podobnie jak moi poprzednicy, także za mojego ambasadorowania staraliśmy się brać wzór z pojednania polsko-niemieckiego, ze słynną formułą *Przebaczymy i prosimy o przebaczenie*. W naprawianiu naszych relacji dużą, ważną rolę odegrał Kościół. Kościół rzymskokatolicki w Polsce i na Ukrainie oraz Cerkiew prawosławna. Kilka razy byłem organizatorem spotkań biskupów rzymskokatolickich, greckokatolickich i prawosławnych. Deklaracja polsko-ukraińska, w 70. rocznicę zbrodni wołyńskiej, jednoznacznie potępiła czystki etniczne dokonane na Polakach.

– Po polskiej stronie nie ma zgody na proponowaną nam zasadę symetrii zbrodni, a więc że winy obu stron

są zbliżonej wielkości. Zdaniem fachowców czynnikiem utrudniającym poprawę naszych stosunków jest także fakt, iż cele polskiej i ukraińskiej tzw. polityki historycznej są na kursie kolizyjnym. Jeden z przykładów to postać Stefana Bandery. U was – bohater, któremu stawia się pomniki, u nas – zbrodniarz, symbol wołyńskiego zła.

– Powtórzę: Ukraina, podobnie jak Polska, niepodległości nie otrzymała w prezencje. Jest rzeczą naturalną, że po uzyskaniu suwerenności wyprowadza się z obszarów oficjalnej, urzędowej niepamięci postaci, organizacje i formacje zbrojne, które kiedyś o tę niepodległość walczyły, płacąc wysoką, a niekiedy najwyższą cenę. Polski temat żołnierzy wyklętych jest tu najlepszym przykładem. W potocznej świadomości Ukraińców, zwłaszcza tych z zachodniej jej części, Stepan Bandera utożsamiany jest (na ile słusznie – to inna sprawa) wyłącznie z walką zbrojną przeciw Związkowi Radzieckiemu, traktowany jako bohater niepodległościowych zmagani, walczący o wolną Ukrainę. Natomiast w Polsce Bandera to radykalny nacjonalista, współodpowiedzialny za mordowanie polskiej ludności cywilnej na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej.

– A młodzież? Rozmawia Pan na te tematy ze studentami?

– Wczoraj, podczas wykładu, dyskutowałem ze studentami o czynnikach zagrażających światowemu bezpieczeństwu, mówiłem o konferencji monachijskiej, bliskowschodniej konferencji w Warszawie, o konferencji zorganizowanej przez Putina w Soczi, o wpływie kwestii historycznych na podejmowane decyzje dotyczące bezpieczeństwa w świecie. Zgadzałem się, że każdy większy konflikt może się przerodzić w wojnę o straszliwych skutkach, że trzeba szukać porozumienia. I pytam studentów: *A jak głęboko, w sensie czasowym, należy iść w pamiętaniu historii swojego kraju i narodu? Tysiąc lat? Pięćset lat?* Dominowała odpowiedź, że taką granicą, za którą nie warto się zapuszczać, jest II wojna światowa. Że to, co wcześniej, ma znaczenie jedynie dla historyków. Że trzeba iść do przodu.

– Byle nie ku przepaści. Dziękuję za rozmowę.

PORZUCONE UTOPCE TĘSKNIĄ ZA FOLKLORYSTYKĄ

Z prof. dr hab. Janiną Hajduk-Nijakowską, folklorystką, kulturoznawczynią, rozmawia Barbara Stankiewicz



Prof. Janina Hajduk-Nijakowska (fot. Przemysław Nijakowski)

– **Pani Profesor...**

– Daj spokój, przecież jesteśmy po imieniu i nie ma najmniejszego powodu na użytek tej rozmowy udawać, że jest inaczej.

– **Spytałam kilka osób z wyższym wykształceniem o to, z czym im się kojarzy słowo „folklorystyka”. Oto niektóre odpowiedzi: utopce, cepelia, jasełka, wrodzenie niedźwiedzia...**

– Problem polega na tym, że nauki humanistyczne posługują się pojęciami funkcjonującymi w obiegu potocznym. Jeśli chcemy popularyzować wyniki naszych badań, musimy zdefiniować używane przez nas pojęcia naukowe, które nie mogą przecież mieć wymiaru wartościującego. Zresztą wystarczy przywołać samo pojęcie kultury, które w potocznym użyciu ma jednoznacznie pozytywny wymiar, ale kulturoznawca koncentruje się na opisie i analizie badanych zjawisk, a nie na ich ocenie.

– **Czyli większość z nas posługuje się, myśląc o folklorystyce, stereotypem rodem z czasów, kiedy w radiu popularna była audycja Z Kolbergiem po kraju?**

– No bo wyjątkowo wiele nieporozumień narosło wokół pojęcia folkloru, utożsamianego z wytworami kultury ludowej, chłopskiej. Bez wątplenia sposób postrzegania i interpretowania folkloru jako przedmiotu badań na wiele lat wyznaczył twórca klasycznej polskiej folklorystyki Julian Krzyżanowski, dla którego folklor był częścią literatury, tak zwaną literaturą ustną. Z czasem, za sprawą Czesława Hernasa, który nie tylko zdystansował się od „ustności” folkloru, ale udowodnił, że folklor jest przede wszystkim częścią kultury i zmienia się wraz z nią, postrzegamy go już jako żywą tkankę zróżnicowaną środowiskowo, wykreowaną przez wspólnotowe wartości i zachowania. Jednocześnie – w trosce o zachowanie owych tradycyjnych relikwów – obserwujemy narastający proces ich wrywania z macierzystego kontekstu i przenoszenia ich w nową przestrzeń: sceniczną lub festynową, z wykorzystaniem mechanizmów funkcjonowania kultury popularnej...

– **Janeczko, „Indeks” czytują nie tylko osobniki habilitowane. Powiedz nam to prościej.**

– No więc mamy obecnie do czynienia z tak zwanym folkloryzmem, współtworzącym i propagującym wyobrażenia o tradycyjnych źródłach współczesnej kultury. Ba! Bywa to dowartościowywane ideologicznie, propagandowo i edukacyjnie, jak choćby uznanie kultury ludowej za źródło kultury narodowej. Eksponowanie atrakcyjności wpisuje folklorizm w ludyczny styl współczesnej kultury, który wyznacza kierunek polityki kulturalnej, podporządkowanej promocji regionu i kraju.

– **To co teraz folklorysty zgłębiają?**

– Przedmiotem badań współczesnej folklorystyki są procesy komunikacyjne zachodzące w relacjach międzyludzkich w konkretnym kontekście kulturowym. Akcenty przesunęły się w stronę dzisiejszych sytuacji „produktywnych”, wyzwających potrzebę opowiadania. Nie oznacza to jednak, że zaprzestano badań nad tradycyjną literaturą ludową, na przykład bajką, podaniem czy anegdotą i ich obecnością we współczesnej kulturze popularnej. Tu jeszcze jedna uwaga: obieg ustny w kulturze to nie tylko efekt ujawniania się współcześnie tradycji folklorystycznej (czyli bezpośredniego, ustnego sposobu jej przekazu), ale również naturalna, ludzka potrzeba ekspresji, specyficznego sposobu bycia we własnej grupie, dzielenia się odczuciami, emocjami, doświadczeniami, zasięganie rady, poznawanie opinii. Tych potrzeb w człowieku nie wyeliminowała, na szczęście, postępująca presja cywilizacyjna. Oralność okazuje się nie tylko pełnoprawnym humanistycznie sposobem bycia w świecie, ale jednocześnie determinuje sposób modelowania świata, czyli stwarzania (porządkowania) jego obrazu.

– **Twoja książka habilitacyjna ma tytuł „Żywiol i kultura. Folklorystyczne mechanizmy osvajania traumy”. Można powiedzieć, że wypłynęła po powodzi... Czego szuka folklorysta w takim wydarzeniu?**

– Nie byłam tam jako folklorysta. Kiedy na Opolszczyznę dotarła w 1997 r. powódź stulecia pracowałam w opolskiej redakcji TVP. Uczestniczyłam w pracy ekipy telewizyjnej, czyli byłam u narodzin informacji przekazywanych później na antenę lokalną i centralną. Szybko zorientowałam się, że mam wyjątkową szansę prowadzenia obserwacji uczestniczącej, która nie tylko pozwoli mi poszerzyć refleksje na temat kulturowych kontekstów kataklizmu, ale również przeanalizować późniejsze procesy wychodzenia z traumy wywołanej powodzią.

– **Jakie mechanizmy osvajania traumy dało się zauważyć w trakcie i po powodzi 1997 roku?**

– Przeżycie kataklizmu oznacza przede wszystkim konieczność uporania się człowieka z paraliżującym strachem, z ekstremalnymi doświadczeniami, z przerażeniem, bólem, lękiem. Oznacza konieczność wyjścia z poczucia bezradności i uwierzenia, że życie ma jednak sens. W takiej sytuacji szczególnie ważne znaczenie ma mówienie, umiejętność opowiedzenia innym o własnych emocjach i przeżyciach, co nie jest przecież takie proste. I tu, jak się okazuje, przeżywanie traumy w sposób naturalny kieruje człowieka w stronę tradycyjnych zachowań kulturowych, niejako odświeża ukryte w pokładach pamięci zbiorowej stereotypowe odruchy i magiczne reakcje. Choćby poszukiwanie odpowiedzi na pytanie: *dla czego mnie to spotkało?*, które prowadzi nie tylko do dostrzegania klasycznych znaków zwiastujących nieszczęście, np. kometa na niebie nad Raciborzem, podwójna tęcza wokół słońca w Boże Ciało, remont wieży kościelnej, UFO nad blokami na ul. Koszyka w Opolu, przepowiednie Filipka spod Kłodzka (to są konkretne, opowiadane przez powodzian, przejawy owych znaków), ale przede wszystkim do uznania powodzi za karę boską za grzechy, na co zdecydowany wpływ miał też Kościół: już na początku sierpnia 1997 r. prymas Polski kardynał Józef Glemp apelował do wiernych, by *odczytali znak katastrofy po Bożemu*.

– **A z mediów też płynęły nie tylko bardzo potrzebne i pozytywne informacje.**

– W czasie powodzi w szalonym tempie pojawiały się przeróżne pogłoski zmierzające do wyjaśnienia przeżywanej sytuacji, wzmacniane dodatkowo przez media, które albo próbowały (bezsukutecznie zresztą) pogłoski dementować, albo, uznając niektóre za sensacyjne doniesienia, tak naprawdę wspomagały ich obieg. Wpuszczone do publicznego obiegu przekonanie o celowym wysadzeniu wałów skłoniło prokuraturę już po zejściu wysokiej fali do podjęcia próby wyjaśnienia sprawy. I choć postępowanie umorzono z braku jakichkolwiek dowodów, to długo jeszcze mieszkańcy Zaodrza i kilku podopolskich wsi byli przekonani, że takie wydarzenie miało miejsce. Jedno nie ulega wątpliwości: powodziąnie zbratali się w nieszczęściu, a destrukcja otaczającego świata wzmocniła tylko ich wspólnotę. Często dodatkowym elementem integrującym poszkodowanych były gapie docierające do miejsc naznaczonych katastrofą.

– Opowieści poszkodowanych w czasie kataklizmu, podlegające szybkiej fabularyzacji i mityzacji, które zgromadziłam w trakcie badań terenowych zarówno w czasie trwania powodzi, jak i w kolejnych czterech latach, dokumentują proces wychodzenia poszkodowanych z sytuacji kryzysowej. Te opowieści były tym skuteczniejsze terapeutycznie, im większe towarzyszyło im zainteresowanie, a w tamtym czasie znajdowali się liczni chętni do wysłuchania relacji powodzi. Z drugiej strony opowieści te dowodzą, że tradycja folklorystyczna pomaga oswoić traumę wywołaną kataklizmem. Nie wspomnę już o niezliczonej liczbie anegdot, które z powodzeniem oswajały lęki powodzi.

– **I tu mam kłopot, bo odnajduję w Twojej książce mechanizmy psychologiczne, socjologiczne, jest tu antropologia i historia... Czy to ciągle jeszcze folklorystyka?**

– Przedmiotem badań współczesnej folklorystyki, jak mówiłam na początku, jest ta część kultury, w której dominują narracje w kontaktach międzyludzkich. Folklorystyka jest zatem częścią kulturoznawstwa, którego znakiem rozpoznawczym jest właśnie interdyscyplinarność. Wprawdzie nowa *Konstytucja dla nauki* podważa sens funkcjonowania takiej perspektywy badawczej, jednak nie zmienia to faktu, iż antropologicznie zorientowana folklorystyka patrzy globalnie na człowieka i jego aktywność twórczą, bardziej szuka prawdy o opowiadających niż o faktach przez nich przywoływanych. Po prostu pomaga zrozumieć człowieka.

– **Jak funkcjonuje nasza pamięć? – to pytanie, do którego wracasz w swojej najnowszej, profesorskiej książce „Doświadczanie pamięci. Folklorystyczny kontekst opowieści wspomnieniowych”.**

– Wszystko zaczęło się przed laty od badania podań historycznych, które były przedmiotem mojej pracy doktorskiej przygotowanej pod kierunkiem prof. Doroty Simonides. Interesował mnie wtedy sposób funkcjonowania przez wieki relacji o minionych wydarzeniach, a także funkcjonowania świadomości historycznej w folklorze. Później zajęłam się analizą tak zwanych opowieści wspomnieniowych, śledząc przez blisko 30 lat proces zapamiętywania lub zapomniania przeszłości oraz mechanizm współtworzenia, często emocjonalnego i zmytyzowanego, obrazu odchodzącego świata.

– **Zwłaszcza na Śląsku traumy z przeszłości skrywało samozachowawcze milczenie.**

– Dlatego szczególnie interesujące materiały zgromadziłam po 1989 r., czyli po oficjalnej likwidacji cenzury, gdy ukrywane dotąd wydarzenia stopniowo zaczęły pojawiać się w przestrzeni publicznej, a tak zwana pamięć utajniona z trudem przechodziła proces reanimacji.

– **Pamięć utajniona?**

– To pamięć z różnych przyczyn nieujawniana obcom, funkcjonująca w przekazie rodzinnym, wśród bliskich, współtworząca tożsamość lokalną. Jest to często pamięć niedostępna dla obcych, którzy postrzegani są jako osoby stanowiące realne zagrożenie. Co więcej, pamięć utajniona często funkcjonuje w nieustannym ścieraniu się z pamięcią oficjalną (instytucjonalną, publiczną), co dodatkowo wzmacnia traumę kulturową i decyduje o postrzeganiu siebie jako mniejszości stygmatyzowanej.

– **Na tużpowsennej Opolszczyźnie nie tylko ludność miejscowa dźwigała bagaż traumy. Kresowiaci, tacy jak moi rodzice, nie przyjechali tu na krajoznawczą wycieczkę z biurem podróży.**

– Nie bój się, nie zapominam o tym. W przywołanej tu monografii analizuję zjawisko utajnionej pamięci na przykładzie wspólnot pamięci Ślązaków, Kresowiaków, sybiraków, czyli wspólnot, do zderzenia których doszło po II wojnie światowej na pograniczu kulturowym, jakim bez wątpienia jest Górny Śląsk (łącznie z Opolszczyzną). Zwróć uwagę, że piszę w tytule o doświadczaniu pamięci, czyli trwającym procesie przetwarzania pamięci o minionych wydarzeniach, procesie inspirowanym przez współczesność. Nie tyle bowiem chodzi mi o ustalenie konkretnych faktów z przeszłości, to wszak jest zadanie dla historyka, ile raczej o zrozumienie współczesnego człowieka, który chce uporać się z przekazywaną mu wizją świata.

– **W jaki sposób ludzie, którzy milczeli przez kilkadziesiąt lat, opowiadali o swojej traumie?**

– Milczeli publicznie, ale opowiadali o swoich przeżyciach we własnym gronie. Analiza tych opowieści udowodniła, że jednostkowa wypowiedź nie jest tylko indywidualną wypowiedzią, ale jakby esencją tego, co grupa, w której ten człowiek żyje, myśli na dany temat. Bez wątpienia Ślązacy charakteryzują się tak rozumianą wspólnotą pamięci, której znaczna część przez lata miała (a często

jeszcze ma) charakter pamięci utajnionej. Koncentruje się ona przede wszystkim wokół najbardziej traumatycznych wydarzeń XX w.: służby Ślązaków w Wehrmachcie, panicznej ucieczki mieszkańców Górnego Śląska przed zbliżającym się frontem w czasie ostrej zimy 1945 r., wkroczenia na Śląsk Armii Czerwonej, deportacjach Ślązaków na Sybir oraz przymusowych pobytach w obozach pracy, skutkujących przeważnie wysiedleniem do Niemiec, czy też weryfikacji narodowościowej autochtonów. Są to wydarzenia zaliczane do tzw. Tragedii Górnośląskiej, które przychodziło przetrawiać już czwartemu pokoleniu.

– **Polskie powojenne władze też tu, niestety, dopisały swój rozdział.**

– Bardzo tragicznie w pamięci Ślązaków zapisały się tzw. obozy pracy o charakterze represyjnym, utworzone po wojnie przez Urząd Bezpieczeństwa. Obok największego obozu w Świętochłowicach (Zgoda), najczęściej wspomniany jest obóz Łambinowice/(Lamsdorf) na Opolszczyźnie, który istniał od 14 lipca 1945 do października 1946 roku. Zamykano tu mieszkańców okolicznych wsi, których bez weryfikacji i bez ich woli przewidziano do wysiedlenia z Polski, część zresztą wywieziono do Niemiec. Przeprowadzona przeze mnie w 2001 r. analiza opowieści związanych z obozem w Łambinowicach wykazała, że trwający przez lata proces przekazu wydarzeń z tej mrocznej przeszłości, wydarzeń utajnianych i oficjalnie nieobecnych w obiegu, w sposób naturalny nie tylko doprowadził do fabularyzacji tych opowieści, ale również do powstania swoistej, rzec by można, epopei ludowej, wypracowanej przez nosicieli wspólnotowej pamięci. Relacje świadków zlewały się z sobą, obrazy wzbogacały o nowe skojarzenia i interpretacje. Docierające z Niemiec na Śląsk, oczywiście potajemnie, listy, wspomnienia, zdjęcia i książki o tej tematyce (przede wszystkim broszura lekarza z Łambinowic Essera, która krążyła w odpisach) uzupełniały braki pamięci i modelowały narrację. Wszystkie te opowieści były w pełni akceptowane przez lokalną zbiorowość.

– **A był jakiś konkretny moment, jakieś wydarzenie, przemówienie dostojnika, artykuł w prasie czy program w telewizji, który odczytano na Śląsku jako sygnał, że można skrywanej prawdzie wreszcie dać głos?**

– Na dobrą sprawę dopiero 16 września 2002 r., w dniu uroczystego, symbolicznego otwarcia cmentarza w miejscu powojennego obozu pracy w Łambinowicach, roz-

począł się proces włączenia w oficjalną pamięć wydarzeń sprzed ponad 50 lat. Jednak reanimacja pamięci nie była taka prosta. Pamiętaj, że oni znali przez lata swoją okrutną prawdę, a przy każdej oficjalnej, państwowej uroczystości słyszeli w radiu i czytali w gazecie o oddawaniu hołdu pomordowanym w pobliskim łambinowickim obozie jeńcom wojennym, a zwłaszcza jeńcom rosyjskim. Wzmacniało to poczucie krzywdy, bolał ten brak zrozumienia dla ich losu. Rok w rok zderzały się te dwie pamięci, co dodatkowo wzmacniało traumę.

– **Komendant powojennego łambinowickiego obozu pracy, Czesław Gęborski, nie został skazany, choć kilkakrotnie raczej chyba pozorowano, niż rzeczywiście próbowano wymierzyć mu karę w majestacie prawa.**

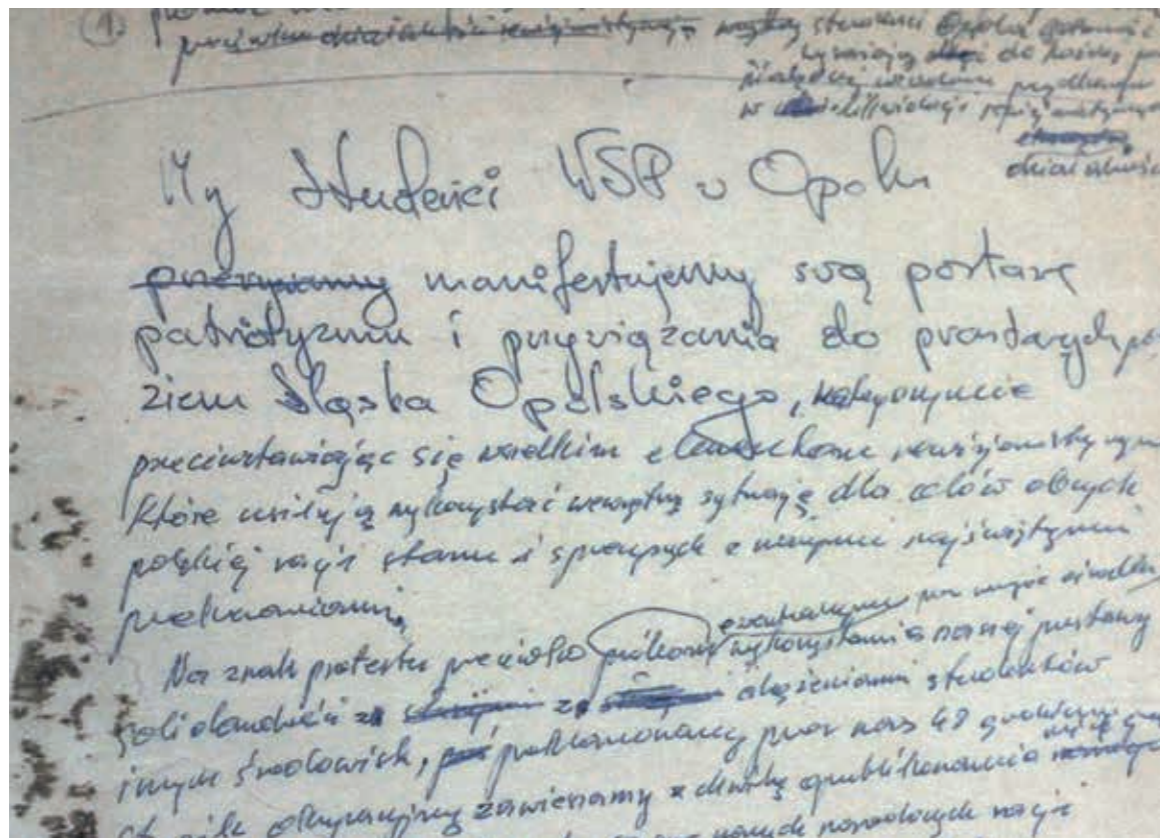
– Ostatnia taka próba miała miejsce w Opolu, gdzie w 2001 r. rozpoczął się jego proces sądowy. Gęborski stawał wtedy pod zarzutem zbrodni ludobójstwa, był to pierwszy i jedyny taki proces w Polsce. Obserwowałam przebieg tego procesu przez pięć lat, słuchałam zeznań świadków. Ci świadkowie w tamtych mrocznych latach byli dziećmi, a teraz nie mogli sprostać oczekiwaniom sędziego, bo ich prawda o wydarzeniach w obozie była już przepracowaną prawdą świadka historii, a nie relacją świadka w śledztwie. Byli więźniowie to teraz nosiciele wspólnotowej pamięci, w której nie da się już odnaleźć pierwotnych, surowych relacji. Ogromne początkowo zainteresowanie procesem słabło z każdym rokiem, świadkowie zdarzeń sprzed 60 lat umierali, ale jednocześnie medialne relacje z procesu narzucały sposób rozumienia i mówienia o tamtych wydarzeniach. Proces się włócił, Gęborski zmarł przed ogłoszeniem wyroku. Nie doczekano się więc prawnego rozstrzygnięcia sprawy, co niewątpliwie wzmocniło poczucie marginalizacji Ślązaków. To tylko jeden z przykładów przetwarzanej z trudem traumy przez kolejne pokolenia, który jest najlepszym przykładem na to, że nie możemy mówić współcześnie o funkcjonowaniu jednej wspólnej pamięci powiązanej z najnowszą historią Polski.

– **Dziękuję za rozmowę.**

Biogram prof. dr hab. Janiny Hajduk-Nijakowskiej – na str. 24.

STANISŁAW LUDWIK KROWICKI

MÓJ OPOLSKI MARZEC '68 (część II)



Burdnopis studenckiej ulotki wzywającej do podjęcia akcji strajkowej

Od rana 18 marca 1968 r. studenci okupowali hol uczelniany, korytarze i niektóre sale wykładowe, a przede wszystkim aulę, wnosząc ze sobą materace, koce i napoje (odbiorników radiowych było niewiele; dominowały książki). Trudno było się precyzować przez kilkusetosobowy tłum (co trzeci student wziął udział w strajku)¹. Na korytarzach siedzieli studenci, dyskutowali, czytali książki, śpiewali.

¹ Wedle danych opolskiej SB, w strajku uczestniczyło 300 studentów. Dane te są zaniżone; śmiało je można podwoić.

Jak pamiętam, na dziedzińcu od strony akademika pojawił się zwarty jak macedońska falanga „aktyw robotniczy”. Wyszedł do nich przewodniczący Rady Uczelnianej ZSP, Kazik Kobiałko z najbliższymi współpracownikami, i usłyszał, że przyszli się dowiedzieć „jakie kłopoty materialne” mają opolscy studenci i „jak sobie radzą w nauce”. Kazik odpowiedział, że cieszy się z zainteresowania klasy robotniczej warunkami życia studentów, ale teraz nie ma czasu do dłuższych rozmów, bo na uczelni jest strajk i on musi być ze studentami. Zauważyłem u niektórych „robotniczy” nieodprute metki na nowych kufajkach; natomiast wszyscy mieli włosy wysoko podstrzyżone, czym

zdradzali swoją prawdziwą profesję².

Od strony ul. Oleskiej ktoś przyniósł chleb i inne środki spożywcze. Zanościło się na długą okupację uczelni. Po korytarzach – jeszcze nieświadomy swego losu – przechadzał się tam i z powrotem dr Leonard Owczarek, lecz rozmów ze studentami nie podejmował³. Kiedy dziś czytamy, że strajkujący studenci „powiesili na ścianie portret Gomułki z pustymi oczodołami i hasłem: «Sternik kultury narodowej»⁴, to nawet śmiać się nie chce. To samo do-

² Potem w akademiku Kazik powiedział mi, że „byli to z pewnością ormowcy”, i dlatego nie chciał z nimi rozmawiać. Po dwu latach zaopatrzony w legitymację redakcji „Żołnierz Ludu” oraz mundur wojskowy ze szlifami podporucznika przez trzy miesiące przemierzałem różne garnizony Śląskiego Okręgu Wojskowego, gdzie raz po raz dowiadywałem się, że w marcu 1968 r. do cywilnych uczelni kierowani byli jako „aktyw” niektórzy żołnierze zawodowi, którzy mieli wpływać na studentów, by zaprzestali buntów – jednak bez bliższych szczegółów. Dopiero po transformacji ustrojowej i odtajnieniu zasobów archiwalnych MON mogłem poznać całą prawdę. Mianowicie, że decyzją ówczesnego kierownictwa resortu wsparto organa przemocy specjalistycznym sprzętem wojskowym oraz zasilono oficerami operacyjnymi LWP sztabu milicyjne kierujące akcją przeciwko studentom. Jakby tego było mało, skierowano kadrę wojskową do wspierania tych organów, z przebiegnięciem się za ormowców i z wykorzystaniem pałek milicyjnych łącznie. Do wszystkich polskich uczelni ponadto skierowano kilkuset oficerów w wysokich stopniach wojskowych, którzy mieli przekonywać o nieomyślności PZPR. Do opolskiej WSP przybył np. płk Bolechowski z Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Zmechanizowanych we Wrocławiu akurat w dniu strajku okupacyjnego. Potem, aż do późnych lat 80., opowiadał w swoim środowisku, że nie mógł się spotkać z opolskimi studentami, ponieważ „wszyscy leżeli na podłodze, trzymając głowy na łonach swych koleżanek”. Ów oficer nie chciał przyjąć do świadomości, że studenci byli po nieprzespanej nocy, debatując w akademiku aż do rana nad czekającym ich 48-godzinny strajkiem okupacyjnym. Nie inny był stosunek zwykłych żołnierzy, o czym świadczy fragment *Notatki informacyjnej o nastrojach i stanie moralno-politycznym stanów osobowych jednostek Śląskiego [Okręgu] Wojskowego] za okres 10-16 III 1968*, odnoszącej się do ówczesnych wystąpień studenckich na polskich uczelniach: „Kadra i żołnierze wszystkich jednostek Okręgu jednomyślnie potępiają inspiratorów i prowokatorów niepczytalnych szumowin stanowiących margines społeczeństwa polskiego” (szczegóły na ten temat w: S. L. Krowicki, *Co robiło wojsko w marcu 1968 r. na polskich uczelniach?* „Przegląd Historyczno-Oświatowy” 2010, nr 1-2, s. 91-106).

³ Kłamiwe były zatem zarzuty pod adresem tego uczonego, iż „demonstracyjnie udał się na urlop” – zamiast zająć się strajkującą młodzieżą studencką. Przecież nie kto inny, a dr Owczarek wybronił dwóch studentów z III roku historii, którego był wówczas opiekunem, od relegowania z uczelni. Byli to Stefan Marek i Olek Łach.

⁴ Jedyne plakaty wykonane na ten dzień przez studentów widniały na drzwiach wejściowych (od strony ul. Oleskiej). Dotyczyły on 10-punktowej rezolucji protestacyjnej przeciw brutalności organów porządkowych w odniesieniu do studentów (a także profesorów) w różnych ośrodkach akademickich, nieprawdziwych informacji w mass mediach, a przede wszystkim praw i swobód obywatelskich zagwarantowanych w konstytucji. Domagano się też spotkania z przedstawicielami władz partyjnych, miejscowych środków masowego przekazu i sił porządkowych celem wyjaśnienia sytuacji i zaprzestania zatrzymywania studentów z powodu kolportowania ulotek na ulicach Opola – „miasta po wielowiecznej niewoli i germanizacji przywróconego Macierzy”.

tyczy ulotek jakoby kolportowanych w mieście o treści „Opole zawsze niemieckie”. Mogło się to zrodzić jedynie w głowach funkcjonariuszy SB, by dać asumpt do wzmożonych represji. To tylko w dniu następnym, tj. 19 marca, Gomułka w czasie transmisji telewizyjnej w klubie „Skrzat” słynnego wystąpienia na wiecu warszawskiego aktywu partyjnego w Sali Kongresowej w Warszawie, został określony „ciemniakiem” i „kretynem” tudzież innymi epitetami przez mgr. Leszka Kantora, pracownika Prezydium Miejskiej Rady Narodowej, czyli Ratusza Miejskiego (a konkretnie kierownika Wydziału Kultury) na pełnym etacie i jednocześnie w Lektoracie Języków Obcych WSP kierowanym przez dr Stefanię Mazurek⁵. Przeszło to zupełnie bez echa, bo poza mną innych osób wówczas tam nie było⁶.

Nie wszystko w komendach wojewódzkich MO się protokołowało, więc i dokumentów nie wytworzono. Stąd o głośnym wówczas uprowadzeniu Jana Kazimierza Czecha i jego odbiciu z milicyjnego samochodu, w tekstach autorów bazujących na esbeckich dokumentach jest dziś głucho i cicho. Henryk Dudek, student V roku mechaniki⁷, zauważył wychodzącego Czecha w towarzystwie nieznanego mu mężczyzny⁸; i mimo że usłyszał: „Nic mi nie grozi”, poszedł za nimi z osmioosobową grupą kolegów ul. Oleską ku pl. Armii Czerwonej. Gdy skręcili w ul. gen. Zajączka, podjechał samochód, do którego wciągnięto lidera studenckiego strajku. Dwóch studentów błyskawicznie rzuciło się pod koła, blokując odjazd,

⁵ Ostatnio o tej nobliwej osobie powstało kilka „cukierkowych” monografii, lecz w marcu 1968 r. „szantażowała dodatkowo strajkujących akademików, że swymi poczynaniami «przyczynili się do aktywizacji elementów rewizjonistycznych»” (K. Tarka, *Strajk opolskich studentów w marcu 1968 roku*, [w:] *Marzec '68 z czterdziestoletniej perspektywy*, Opole 2008, s. 129).

⁶ Takie było wówczas „zainteresowanie” tym przemówieniem w naszym środowisku. Diametralnie inaczej patrzyły na to śląskie władze szkolne. Bowiem na najbliższej maturze w woj. katowickim młodzież miała jako jeden z tematów z języka polskiego ustosunkować się do tegoż właśnie przemówienia. Co do Leszka Kantora, to przypisano mu znacznie cięższe „przewinienia”, a mianowicie, że zataił swoje „prawdziwe” pochodzenie i źle opiekował się z ramienia Senatu WSP klubem „Skrzat”, skoro studenci zaprotestowali. Nie miał już czego szukać na tej uczelni.

⁷ Dziś mieszka w Nysie, gdzie do niedawna nauczał w jednym z techników. Kilkakrotnie uczestniczył w ćwiczeniach i szkoleniach wojskowych, zdobywając stopień kapitana rezerwy.

⁸ To był cenzor, który wcześniej zatwierdzał Czechowi teksty i nuty do Festiwalu Piosenki Studenckiej i wywabił go stwierdzeniem, że na uczelni boi się z nim w bardzo ważnej sprawie rozmawiać.

a pozostali na siłę otworzyli drzwi, uwalniając Czecha z więzi; po czym jakby nic się nie stało, doprowadzili go z powrotem na uczelnię⁹.

Jak twierdzi Harry Duda, z inspiracji Borkowskiego „potężnej postury Karol Machaczka z Ryszardem Orłowskim i innymi ściśle pilnowali drzwi do uczelni, legitymowali i bezceremonialnie wypraszaali funkcjonariuszy SB po cywilu. Mimo to część występujących w auli celowo podsycala nastroje i prowokowała do jeszcze większej rozróby”. Jako pretekst do wyjścia na miasto, „żeby wreszcie o Opolu było głośno”, wykorzystywano zatrzymanie przez MO kilku studentów rozlepiających nocą ulotki wzywające do akcji strajkowej¹⁰. Do zorganizowania ulicznej demonstracji nawoływały zwłaszcza osoby, które przybyły z zewnątrz¹¹. Władze były na to przygotowane. Pod gmach uczelni ściągnięto cztery plutony ZOMO do działań rozpraszających tłum (łącznie ok. stu osób).¹² Dwa z nich miały zepchnąć studentów w kierunku Dworca Wschodniego, a wmieszani w tłum pracownicy operacyjni wskazywać do zatrzymań „najbardziej agresywnych demonstrantów”; natomiast dwa inne plutony wspomagać blokowanie ul. Katowickiej oraz przejście w kierunku ul. Nysy Łużyckiej i dzielnicy generalskiej. Przed Dworcem Wschodnim od strony stadionu KS „Odra” z metrowymi kablami miał oczekiwać na studentów 300-osobowy „aktyw robotniczo-młodzieżo-

9 W grupie odbijających Czecha był też Roman Król i bodajże Zbigniew Gwiazda z V roku mechaniki (dziś mieszka w Kanadzie). O wydarzeniu tym wspominał też sam Jan Czech (*idem*, *Zmienili mi życie*, „Gazeta Wyborcza. Opole” 2008, nr 57 z 7 III, s. 5).

10 Zatrzymano wówczas: Magdalenę Pawlaczyk, Marka Nowego, Michysława Płopę, Ryszarda Rabczyńskiego i Teodora Olbricha. Godnym podkreślenia jest fakt, iż nikogo nie wydali – choć ulotki musieli od kogoś otrzymać.

11 Nie tylko wojskowi się przebierali za „robotników”, ale i robotnicy przebierali się za „studentów”, wkładając czapki z białym denkiem, na które popyt w tym czasie gwałtownie wzrósł. Na ten fakt zwróciła nam uwagę pochodząca z Sambora (woj. lwowskie) mgr Maria Piwońska, świetny wykładowca metodyki nauczania historii, która w tłumie demonstrujących studentów rozpoznawała sporo swoich uczniów z liceum dla pracujących, gdzie również wykładała. Powiedziała nam także, że niektórzy z rozpoznanych zauważyli to i „bardzo się zmieszali”. Zrozumieliśmy, że w ten sposób ostrzegła nas przed agentami SB i prowokatorami.

12 Dane powyższe przez opolską SB są zaniżone, jak i we wszystkich tego rodzaju „wyliczeniach”. Bo skoro „jątrzył” przeciw władzy tylko „margines nieodpowiedzialnych” akademików, to jakże ich zwalczać w większej sile? Nie uwzględniano także tzw. aktywu partyjno-młodzieżowego, uzbrojonego w porcięte w „Wagonówce” kable.

wy”. Kilkudniowe nawoływania „Trybuny Opolskiej”: „NIE! Opolszczyzny dla warchołów i wichrzycieli” – przyniosły więc widoczny rezultat.

Do wyjścia na miasto nie doszło, i nie dlatego, że studenci przerazili się siły swego przeciwnika. Przeważała zdeterminowana postawa kilku najaktywniejszych uczestników strajku studenckiego, a zwłaszcza Krzysztofa Borkowskiego (V rok matematyki), Zbigniewa Gwiazdy (V rok mechaniki) oraz Harrego Dudy (V rok filologii polskiej)¹³. Ten ostatni z powodu redagowania pisma studentów Opola pt. „Fama” oraz opracowania rezolucji w czasie strajku, posiadał nie tylko wiedzę o nim, ale i zdobył ogromy autorytet, dorównujący takim pracownikom nauki, jak choćby dr Marian Treszel, który sam udał się do I sekretarza KW PZPR przedstawiać raczej nie swoje, bo studentów¹⁴.

Strajk w WSP, który miał trwać dwa dni, ostatecznie zakończył się... w tym samym dniu. Przełomowym momentem nie była „rozmowa przedstawicieli studentów z rektorem M. Hornem i kilkoma pracownikami naukowymi” – jak podaje się najczęściej¹⁵. Zgromadzona w murach uczelni młodzież studencka „absolutnie nie przyjmowała do świadomości żadnych argumentów ze strony pracowników naukowo-dydaktycznych WSP ani też ze strony innych osób zbyt często do niej przemawiających; każdy argument rodził kontrargument z sali, a ostrzeżenia przed konfrontacją budziły skutek odwrotny” – stwierdził nie bez racji już 20 lat temu H. Duda¹⁶. Autor tych słów (nie ja, lecz Harry) z własnej inicjatywy podjął się zadania przerwania strajku, choć w odwodzie istniał plan desperackiej obrony na IV piętrze przy Studium Wojskowym (gdzie po wyważeniu drzwi można się było zaopatrzyć w maski przeciwgazowe – w razie konieczności). Inicjatywę zaprzestania strajku okupacyjnego poparł prorektor WSP doc. dr Andrzej Zięba,

13 Młodszy uczestnicy strajku ulegli kolegom starszym i bardziej doświadczonym.

14 Skończyło się to niefortunnie, bo wydalaniem z partii i z pracy na uczelni; lecz dla studentów WSP stał się wtedy niekwestionowanym bohaterem!

15 Nawet w biografii dr Stefani Mazurek z 2011 r. podano tę nieprawdziwą informację (por.: E. Sapia-Drewniak, *Stefania Mazurek. Biografia pedagogiczna*, Opole 2011, s. 168).

16 *Idem*, *Nieznaný dokument Marca*, „Gazeta Opolska” 1998, nr 12 z 27 III–2 IV, s. 4–5.

urzędujący wówczas w gabinecie rektora Horna, którego wówczas w budynku uczelnianym w ogóle nie było¹⁷.

Niemalą rolę w zaprzestaniu przez studentów strajku odegrała esbecka fałszywka „Opole zawsze niemieckie” i chęć uniknięcia zarzutu o wspomaganie dążeń „rewizjonistów zachodnoniemieckich” – co jest widoczne w treści końcowej rezolucji.

Największą aktywność w organizacji wystąpień studenckich wedle danych SB¹⁸ wykazywali – poza Janem Czechem – Halina Wiktor (IV rok filologii polskiej), Karol Machaczka (III rok filologii polskiej), Włodzimierz Lach (III rok historii), Kazimierz Kobiałko (V rok historii)¹⁹, Zbigniew Gwiazda (V rok mechaniki)²⁰, Krzysztof Borkowski (V rok matematyki), oraz Tomasz Chojnacki (pracownik etatowy studenckiej spółdzielni pracy).

O donosicielstwie w opolskiej WSP pisał przed laty ze znanstwem dr Zbigniew Bereszyński, po czym w internecie wywiązała się dyskusja, a raczej nagonka na autora, przymuszająca go do udowadniania, że „nie jest wielbłądem”²¹. Do bardzo nielicznych należała rzeczowa wypowiedź jednej z internautek z 1 listopada 2008 r.: „Pamiętam tamte czasy na WSP [...]. Wzywano mnie na rozmowy, których celem było sondowanie poglądów [...]”. Jak się ktoś nadawał, rozpracowano go dalej. Kape-

17 Duda wraz z Borkowskim udali się do prorektora, pośpiesznie zredagowali stosowną rezolucję (praktycznie napisał ją sam Harry, bo Krzysztof tylko pół pierwszego zdania: „My, studenci WSP w Opolu, manifestujemy swą postawę patriotyzmu i przywiązania do prastarych ziem Śląska Opolskiego” – co doskonale widać na reprodukowanej w omawianym artykule ilustracji); po czym Harry przedstawił skrótkowo całą sytuację zebranym w auli studentom i odczytał projekt rezolucji. Przyjęto ją przez akklamację. Myli się jednak dziś Harry co do samego czasu trwania strajku okupacyjnego, rozciągając go od kilku dni do tygodnia. Gdyby tak było, we wspomnianej rezolucji nie pisałby: „[...] proklamowany przez nas 48-godzinny strajk okupacyjny zawieszamy”, *ibidem*, s. 4.

18 Wiedzę tę SB czerpała z doniesień tajnych informatorów.

19 K. Kobiałko podczas wydarzeń marcowych wsławił się tym, że „zamknął w ustronnym miejscu, na czas wiecu, młodzieńca podejrzewanego o prowokatorskie zamiary. Podejrzenia nie były fałszywe. Po latach, w biały dzień, na ludnej ulicy, niedysiejszy więzień... wylegitymował K. K. Musiał, widać, odreagować (jak to się dziś nazywa) tamte wstydlive zdarzenie, pokazać, że jednak wyszło inaczej, że jest jego czas” (A. Wierciński, *Głowy opolskie*, Opole 2008, s. 79).

20 W materiałach SB Gwiazda ma zmienione imię na „Andrzej”; widocznie donosił na niego student z innego wydziału, który nie znał imienia.

21 Jakże PRL i III RP różnią się od „Kongresówki”! Tam informatorów tajnej policji czekała wielopokoleniowa infamia i ostracyzm. Ludzie demonstracyjnie odwracali się na ich widok.

rowano ludzi nie tyle groźbami wobec dziadków, ojców, pociotków, akowców, arystokratów, ile obietnicami ułatwienia kariery, mieszkaniem, stypendiami (jesteś zdolny, co tam zdolny – genialny!, załatwimy studia w Warszawie, za granicą, w najgorszym wypadku asystenturę w uczelni itd., zapewnimy dalszy rozwój, doktorat, habilitację choćby w Moskwie, a tu się tylko zatwierdzi). Przyszłość tych wybrańców była jasna i przewidywalna. Reszta szła w Polskę, na rozkurz, na marniutkie posadki [w szkółkach wiejskich z tzw. klasami łączonymi łącznie – S.L.K.], kątem w wynajętej klitce, a jak doktorat, to wieczorami, z pasji i zamiłowania, nie dla kariery. Teraz wyolbrzymia się męczeństwa tych wybrańców [chodzi o osoby wyselekcjonowane do współpracy – S.L.K.] (kto to sprawdzi i czy to w ogóle można sprawdzić?). [...] Zgody na donosicielstwo nic nie usprawiedliwia. Nic. Można było odmówić, nikt za to nie szedł na Sybir, z psychuszką też przesada. Tłumaczenie, że się nikomu nie zaszkodziło, jest złudne. [...] Tym, którzy poszli na lep oferowanych korzyści, można współczuć [...]. Ale trudno przebaczyć, bo w gruncie rzeczy donosiło się na ludzi z najbliższego otoczenia, kolegów z pracy, przyjaciół, znajomych”²².

Jak to wyglądało praktycznie z „nieszkodzeniem nikomu”, wskazują dwa przykłady – także z Opola. Pracownik Zarządu Wojewódzkiego PCK w Opolu, Jan Lasoń, spóźnił się do pracy. Jako powód podał przełożonym swoją obecność w nocnym wiecu na terenie WSP, gdzie wcześniej studiował. Ci złożyli osławione „powiadomienie obywatelskie” do SB, i jeszcze tego dnia ów pracownik został aresztowany; a za kilka dni Sąd Powiatowy w Opolu wymierzył mu karę sześciu miesięcy aresztu i grzywnę 500 zł; zaś bezpośrednio po wyjściu z aresztu został powołany do odbycia dwuletniej zasadniczej służby wojskowej. Drugi przykład: do studenta Stanisława Żebrowskiego, mieszkającego na mieście, przyszły koleżanki; właściciel mieszkania wynajmujący mu pokój podsłuchiwał rozmowę i doniósł o planowanej akcji strajkowej w WSP. Pod nieobecność lokatora przeprowadzono rewizję i znaleziono zeszyt z odręcznie wypisanymi ulotkami. Porównano ich treść i charakter pisma z tymi, które kolportowano na mieście i 21 marca 1968 r. studenta zatrzymano. Sąd skazał go na trzy miesiące aresztu w zawieszeniu na dwa lata, a potem trafił do „obozu studenckiego”. Ten mądry

22 <http://www.neoplus.adsl.tponet.pl> – Zbigniew Bereszyński ujawnia tajemnice SB – dostęp 1 XI 2008 r.

człowiek otrzymał „wilczy bilet” i nigdy potem nie podjął studiów; został... kontrolerem biletów w PKS-ie, a tak pragnął nauczać młodzież języka ojczystego!²³

Co się zaś tyczy płk. dypl. Izidora Helina – ówczesnego kierownika Studium Wojskowego WSP, to nie mógł on studentów do niczego podżegać, co mu ongiś, a także i obecnie zarzuca p. Szymański, ponieważ nie było go w ogóle na uczelni podczas tego strajku.

Po zakończeniu strajku w opolskiej WSP uaktywnił się I sekretarz KW PZPR, Marian Miśkiewicz, dotychczas chowający głowę w piasek. Zażądał od rektora zastosowania sankcji dyscyplinarnych w stosunku do przywódców „nielegalnego zgromadzenia”. I mimo że od 19 marca 1968 r. zajęcia odbywały się przy 90-procentowej frekwencji²⁴, to rektor ugiął się przed żądaniem wyższych władz partyjnych; i zapowiedział, że w stosunku do organizatorów i uczestników strajku wyciągnięte zostaną wnioski administracyjne. Zawiesił też w prawach studentów osoby zatrzymane przez MO za kolportaż ulotek – włącznie z tymi, których zatrzymano na dworcu w Katowicach²⁵. Strajkującymi zajęła się „z wielką powagą” uczelniana komisja dyscyplinarna, wydalając „prowodyrów” z uczelni.

Po uspokojeniu środowiska akademickiego władze postanowiły poszukać kozłów ofiarnych. Jako pierwszy stracił stanowisko sam rektor. Nie darowano mu, zwłaszcza tego, że na zebraniu partyjnym nie zajął „pryncypialnego stanowiska” wobec tych, którzy odważyli się na krytykę PZPR, za którą uznano wszystkie głosy niepopierające bez zastrzeżeń tej partii. Los profesora Horna w pierwszej kolejności podzielił płk dypl. Izidor Helin, żołnierz frontowy, odznaczony Krzyżem Virtuti Militari. I z powodu tego odznaczenia miał u studentów wielki autorytet. Poza tym, jako jedyny z kadry zawodowej tego Studium nie zwracał się do nas *per „wy”*, lecz „proszę pana”. Nawet podczas raportów służbowych; zaś jego pełen szacunku sposób oddawania honorów w od-

23 Z. Bereszyński, *Represje wobec studentów po Marcu '68*, „Gazeta Wyborcza. Opole” 2008 z 14 III, s. 5; J. Pszon, *Marzec niejedno ma imię. Opolski Marzec 1968. Wspomnienia uczestników*, „Gazeta Wyborcza. Opole” 1998, 14-15 III, s. 5.

24 Dane z meldunków SB.

25 Byli to: Jan Serbinowski (III rok fizyki), Jan Szczepaniak (III rok chemii) oraz Henryk Kowalczyk (III rok fizyki). Wrócili z Krakowa, dokąd zawozili rezolucję opolskich studentów.

powiedzi na honory studentów szkolonych wojskowo umacniał więź z tym oficerem.

Pracę na uczelni stracili także: kierownik Katedry Literatury Polskiej doc. dr Władysław Studencki, kierownik Katedry Historii Śląska doc. dr Władysław Dziewulski (mój wspaniały Mistrz, któremu wytknięto szlacheckie pochodzenie oraz że był synem oficera armii carskiej), filozof dr Marian Treszel, historycy dr Leonard Owczarek i dr Felicja Figowa (na odchodne rzuciła legitymacją partyjną), oraz mgr Leszek Kantor²⁶ i mgr Władysław Czermiński. Potem dołączyli inni, lecz mnie już w Opolu nie było. Po latach dowiedziałem się, że wyrzucono wówczas z pracy także świetnego historyka doby nowożytnej, dr. Franciszka Bonawenturę Mincera, pomimo że już od roku mieszkał i pracował w Bydgoszczy. I z opolskimi studentami nie miał już kontaktów.

Nie darowano także redaktorom „Famy” – pisma studentów Opola, którzy stali się przedmiotem bezpardonowego ataku ze strony organu KW PZPR. Czytelnicy „Trybuny Opolskiej” mogli się dowiedzieć, że „przemycane tam były pozycje wrogie [raczej treści, lecz nie mogły być one «przemycane», skoro wcześniej zyskały aprobatę cenzury – S.L.K.]. Większość redaktorów pisma odegrała w opolskiej WSP czołową rolę w wypadkach marcowych. Stanowiło to logiczne następstwo, swoiste ukoronowanie ich wcześniejszych warcholskich poczynań wynikających [...] nie z bezideowości, ale świadomego działania [...] w kierunku na «nie» wobec socjalizmu” – z sugestią poddania redaktorów „Famy” ostrym represjom.

Tak się w końcu też stało po jeszcze bardziej „wyostrzonej” artykule red. St.[anislawa?] Galosa z 20 czerwca 1968 roku. Redaktorowi naczelnemu „Famy” Krzysztofowi Borkowskiemu decyzją nowego rektora WSP odwołano obronę pracy magisterskiej (bronił dopiero w następnym roku), zaś Harremu Dudzie – już wtedy poecie i współpracownikowi „Słowa Powszechnego”, który pracę obronił dzień wcześniej – zabroniono nauczać w szkole. Borkowskiemu także, tylko rok później (tj. w 1969 r., gdy obronił pracę magisterską) – pomimo że – w 1968 r. jako redaktor naczelny – pisał do „Famy”

26 Doc. Jan Serebka nie ugiął się nawet przed łzami dr Stefani Mazurek (bo się popłakała), która go prosiła o niepozbywanie się z Lektoratu Języków Obcych „najlepszego pracownika”. Najwyższy ówczesny przełożony nauczycieli akademickich opolskiej WSP miał jej odpowiedzieć: „Decyduje partia, a nie on” (E. Sapia-Drewniak, *Stefania Mazurek. Biografia pedagogiczna*, Opole 2011, s. 168).

tylko sporadycznie i w dodatku bardzo krótkie teksty²⁷.

O „Famie” pisała ta sama gazeta także podczas ferii studenckich, nazywając jej redaktorów „«Niewinnymi» rozmiękczacami” (w domyśle: socjalizmu), którzy „nie odżegnali się od obcych, rewizjonistycznych poglądów, które propagowali na łamach miesięcznika”. Zdaniem autora tego artykułu (także Galosa), ów miesięcznik studencki „miał znaczny współudział w przygotowaniu gruntu do wydarzeń marcowych na opolskiej uczelni”. I żeby nie było niejasności, raz jeszcze wymienił głównych „winowajców”: K. Borkowskiego, H. Dudę, Stanisława Gruszeckiego, Zdzisława Kowalczyka – piszących teksty dalekie od „jednoznacznej socjalistycznej treści i wymowie”²⁸.

Ostrą krytykę „ideologii, jaką prezentuje swym czytelnikom miesięcznik studencki «Fama»”, przeprowadzono także na kwietniowym (26 kwietnia 1968 r.) zebraniu organizacji partyjnej WSP; domagając się jednocześnie „zaostżenia dyscypliny studiów i nietolerowania na uczelni lenistwa, cwaniactwa, abnegacji”. Koronnym punktem zebrania było wystąpienie obecnego na nim I sekretarza KW PZPR Mariana Miśkiewicza, który zwrócił uwagę „na konieczność zachowania zdecydowanej i jasnej postawy wobec tych, którzy próbowali, ewentualnie będą jeszcze

27 W owym roku ukazały się tylko dwa (podwójne) numery „Famy” (pamiętam dokładnie, bo opublikowałem tam dłuższe teksty o międzynarodowym języku esperanto oraz języku igrzysk olimpijskich); kolejny numer już nie wyszedł, bo pismo zostało przez władze partyjne zawieszane. Krzysztof Borkowski w 2004 r. dotarł do swojej teczki partyjnej, gdzie znalazł notatkę z 16 czerwca 1969 r., podpisaną przez nowego prodziekana Wydziału Matematyczno-Fizycznego WSP, st. wykładowcę mgr. Zdzisława Wawrzynkiewicza, który po „zawierusze marcowej” został I sekretarzem KU PZPR. Można tam przeczytać: „Proponujemy skierować pismo do Peł.[nomocnika] Rektora do spraw Zatrudnienia o niezatrudnianie st.[udenta] K.[rzysztofa] Borkowskiego w zawodzie nauczyciela”. Na tym samym arkuszu notatki po 11 dniach dopisał się ówczesny prorektor doc. dr. Jan Serebka: „Wyrażam zgodę (wg opinii Tow. Prodziekana Wawrzynkiewicza)”. Poniżej widnieje następująca adnotacja kierowniczką dziekanatu Teresy Kołaczekowskiej: „Informacja telef.[oniczna] Pana Prodziekana Z. Wawrzynkiewicza – można dopuścić [Borkowskiego] do egz.[aminu] mgr, [lecz] nie kierować do pracy w zawodzie naucz.[ycielskim]” (cyt. za: K. Borkowski, *Mój Marzec '68 w opolskiej WSP*, [w:] *Marzec '68 z czterdziestoletniej perspektywy*, red. D. Kisieliwicz i M. Świder, Opole 2009, s. 32).

28 (gal.), „Niewinni» rozmiękczacze, Trybuna Opolska” 1968, nr 220, z 12 VIII, s. 3. Galos nie przewidział, że po 21 latach nastąpi tzw. transformacja ustrojowa i PRL przeobrazi się w III RP, zaś wyciągnięty jego cytat z *Cierpień młodego felietonisty* autorstwa Zdzisława Kowalczyka – „Przypatruję się moim nielicznym wrogom i cierpię. Dlaczego moi wrogowie są ludźmi prymitywnymi!? Dlaczego ich wrogość wobec mnie jest zwykłym fanatyzmem?” – będzie przede wszystkim oskarżeniem jego własnie osoby!

próbowali, wicherzyć w środowisku studenckim i naukowym WSP”. Zdaniem tego mówcy, „gdyby w gorących dniach marcowych stanowczą i jasną postawę zajęła uczelniana organizacja partyjna – nie doszłoby do prób działania jednostek wicherzycielskich i warcholskich”²⁹.

Taka ocena najwyższego przełożonego partyjnego Opolszczyzny oznaczała, że cały Komitet Uczelniany PZPR „pójdzie do wymiany”. Choć dwoił się on i troił, żeby do tego nie doszło. Świadczy o tym m.in. informacja partyjnego KU dla ministerstwa, w której podkreślono brak ze strony studentów „wybryków chuligańskich” czy też „wrogiej postawy wobec Polski Ludowej”³⁰. Znalazł się tam i element samokrytyki, że nie doszło „w odpowiednim czasie” do spotkania studentów WSP „z pracownikami i władzami Uczelni w celu wyjaśnienia zaistniałych wydarzeń oraz niedopuszczenia do jakichkolwiek ekscesów”³¹. Przecież władze uczelniane nie były aż tak skrupowane. Półtora roku wcześniej potrafiły one zorganizować głośny spicz propagandowy celem potępienia orędzia biskupów polskich do biskupów niemieckich, ściągając nań pod groźbą kar administracyjnych mieszkańców DS „Mrowisko” (innych akademików w tym czasie jeszcze nie było).

Wkrótce poznaliśmy nowego prorektora. Został nim docent marcowy dr Jan Serebka, który na wieść o strajku studenckim przerwał pobyt na wczasach czy leczeniu sanatoryjnym i przybył do Opola. Nigdy nie zapomnę, jak w holu DS „Mrowisko” stał od godz. 7.00 do 16.00 niczym posterunkowy milicjant, by swoją obecnością uśmierzyć ewentualny bunt w zarodku. Lecz to już było po strajku

29 (szym), *Wnioski nie tylko z zebrania. Na towarzyszy z WSP czeka jeszcze wiele pracy*, „Trybuna Opolska” 1968, nr 116 z 28 IV, s. 3.

30 Uwidoczniło się to zwłaszcza podczas nowej rekrutacji studentów, gdzie zdecydowanie dominowały osoby wywodzące się z wielkoprzemysłowej klasy robotniczej. Jednego z nich poznałem osobiście w 1969 r., podczas ferii letnich. Do 24. roku życia pracował w Kopalni Węgla Kamiennego „Knurów”. Zwróciłem uwagę, że w dalszym ciągu mieszkał w akademiku, choć stołówki były wówczas nieczynne. Ów aktywista robotniczo-młodzieżowy stołował się na koszt uczelni w... ekskluzywnej restauracji „Pod Pajakiem”, na co otrzymał specjalne bilet. Z pewnością nie odbyło się to bez wiedzy rektora. I żeby się nie nudził, miał jeszcze darmowe bilety na Festiwal Polskiej Piosenki. W tym czasie inni studenci na wakacjach ciężko pracowali fizycznie (zwłaszcza niemający rodziców), by zarobić na kolejny rok studiów, a ponadto musieli obowiązkowo zaliczyć pobyt na kolonii letniej w charakterze wychowawcy.

31 Cyf. za: Z. Bereszyński, *Represje wobec studentów po Marcu '68*, „Gazeta Wyborcza. Opole” 2008 z 14 III, s. 5.

i częściowej pacyfikacji braci studenckiej³².

Ówczesna prasa tylko sporadycznie informowała o wystąpieniach studenckich, a ponadto w oderwaniu od macierzystych uczelni, by wmówić czytelnikom, że dotyczyły one jedynie niektórych ośrodków akademickich Warszawy i częściowo Krakowa. Np. red. Marek Szymański 7 kwietnia 1968 r. w „Trybunie Opolskiej” napisał, że z PZPR wykluczono dwóch studentów opolskiej WSP: Jana Henryka Serbinowskiego (III rok fizyki) i Adolfa Czajkowskiego (IV rok mechaniki); pierwszy miał przewozić „ulotki z Krakowa”, natomiast drugi „publicznie krytykował rezolucję O[rganizacji] P[artyjnej] przeciwko «prowodyrom» z Uniwersytetu Warszawskiego”³³.

Na podstawie przesłanych przez SB wykazów „prowodyrów i organizatorów ekscesów” rektor WSP zawiesił w prawach studentów ogółem 15 osób, w tej liczbie pięciu studentów zostało aresztowanych, a sześciu oddanych pod dozór MO zarządzone przez prokuratora. Zawieszonym studentom Powiatowy Sztab Wojskowy wysyłał karty powołania do „obozów studenckich”. Wydalono z uczelni wybitnych pracowników nauki. To w konsekwencji doprowadziło do pacyfikacji opolskiego środowiska akademickiego, nie mówiąc już o całkowitej likwidacji... autonomii szkoły wyższej.

Studiowałem w prowincjonalnym Opolu, gdzie moi koledzy i koleżanki podjęli protest solidarnościowy w obronie dwóch studentów relegowanych z Uniwersytetu Warszawskiego: Adama Michnika i Henryka Szlajfera. I nikt nie pytał, czy są oni Polakami, czy Żydami. Ani też, co robili w czasach stalinowskich ich rodzice czy bracia. Poddani zostali za tę piękną postawę niezasłużonym restrykcjom – bo opolskie władze prowincjonalne chciały udowodnić, że w tropieniu wroga klasowego nie mają litości! Natomiast – jak mnie pamięć nie myli – nikt z kilkunastotysięcznej rzeszy marcowych emigrantów nie

stanął w obronie usuniętych ze studiów i wcielonych do karnych kompanii wojskowych czy uwięzionych studentów Polaków, którym ponadto zabroniono wykonywania wyuczonego zawodu. Nie czynili oni także niczego dla polepszenia doli relegowanych z uczelni polskich naukowców tylko za to, że nie dali się użyć do „antysemickiej nagonki”.

Przecież w krajach wolnych od cenzury nie było to takie trudne.

Kserokopia dokumentu pochodzi z wystawy zorganizowanej 14 marca ub. roku w Muzeum Śląska Opolskiego (współorganizatorami było Archiwum Państwowe w Opolu i Muzeum UO) pt. *Żydzi w Opolu w latach 1945–1968. Wybrane zagadnienia.*

³² Ja tutaj nie kpię z najpracowitszego bez wątplenia nauczyciela akademickiego opolskiej WSP; lecz ubolewam, że były robotnik przymusowy w Pińsku na Polesiu po 1939 r., zatrudniony przy wyrębie lasu, stał się tak posłusznym narzędziem wobec władzy „ludowej”.

³³ W taki to sposób PZPR traktowała własnych członków. Istne metody mafijne! Niedługo potem pozbawiono członkostwa również Krzysztofa Borkowskiego, bo jako szef ZMS-u nie przeciwdziałal studenckim wystąpieniom na uczelni. Jego socjalistyczna „ideowość” nie miała w tym przypadku żadnego znaczenia. Decyzje zapadały gdzie indziej. Wyjaśnić tu trzeba, że owa „OOP” funkcjonowała na opolskiej uczelni i oskarżała niejako „kolegów po fachu” z innej uczelni.

PATRYCJA DRABIK

Droga W!

nie przychodź do mnie nad ranem
lepiej odwiedź mnie wieczorem
przed snem w porze niewiadomej
wtedy najlepiej mi się myśli wylewa
z siebie i dla siebie
dla ludzi i od ludzi
ciężko czasem tworzyć z niczego
dlatego musisz przychodzić
koniecznie

Ekran

ja również jestem
ekranem na tych twarzach
w dzisiejszych czasach
choć nie
przepraszam
twarzą na tych ekranach
a może jednak
nie przepraszam
nie wypada
za smutną prawdę
w jakiej żyjemy

Patrycja Drabik – studentka filologii angielskiej na Uniwersytecie Opolskim. Píše wiersze i opowiadania osadzone w świecie fantastycznym, czasem również z odrobiną horroru.

PAULA PRACZUK

Na strychu Twoich myśli
przysiadam cicho

szepczę witaj
od wiosny do wiosny

spod upchanych spraw
na później

w ciasnym przedziale
mojego czasu.

da czas kolejnym wschodom
nadziei

Nadzieje

Na ławeczce z minionych dni
usiądziemy cicho
pod jabłonią przyszłych uśmiechów

zdziwieni

z pokurczonymi wadami
dotknijemy swych skrzydeł
zadziwieni czułością
szczęśliwi
do ogniska wspomnień
dorzucimy drew
z iskierkami przyszłych nadziei
spokojni

Paula Praczuk jest nauczycielką w Przedszkolu Publicznym nr 23 im. Juliana Tuwima w Opolu.



Rysunek Marka Szyski przedstawiający króla Stanisława Augusta Poniatowskiego podpisującego w Grodnie akt abdykacji. Nad podpisującym stoi ambasador rosyjski

STANISŁAW SŁAWOMIR NICIEJA

OD OSTATNIEGO KRÓLA POLSKI DO FILMOWEGO PAWLAKA

(fragment przygotowywanego do druku XIII tomu Kresowej Atlantydy)

Ostatniemu królowi Polski nie był dany spokój nawet po śmierci. Gdy 12 lutego 1798 r. zmarł w Rosji, nikt nie pomyślał, aby pochować go na Wawelu. Kraków był w tym czasie w innym państwie – w Austrii. Monarchę pochowano więc w Petersburgu (ówczesnej stolicy Rosji) w kościele św. Katarzyny przy Newskim Prospekcie. Spoczywał tam 140 lat.

W 1938 r., w czasie wzmożonej ateizacji w ZSRR, władze sowieckie postanowiły zburzyć kościół św. Katarzyny i poinformowały polskiego ambasadora w Moskwie – Wacława Grzybowskiego (pochodzącego z Podola), że są skłonne przekazać Polsce trumnę ze szczątkami króla. W Warszawie przyjęto tę informację z konsternacją. Otoczenie prezydenta Ignacego Mościckiego i marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego wpadło w zakłopotanie. Jak się zachować? Co zrobić z niechcianą trumną kontrowersyjnego prorosyjskiego władcy, i to jeszcze w sytuacji, gdy w ówczesnej Polsce panowała powszechna antyrosyjska psychoza. Granica wschodnia krwawiła, a polska rozgłośnia radiowa w Baranowiczach nadawała ostre, antysowieckie audycje.

Po długich naradach rozwiązanie w tej sprawie powierzono premierowi Felicjanowi Sławojowi Składkowskiemu, który uznał, iż drugi pogrzeb króla powinien odbyć się skromnie i w największej tajemnicy. Dlatego na miejsce nowego pochówku wybrano Wołczyn – zatopione w lasach na Polesiu miasteczko między Brześciem a Wysokiem Litewskim.

Była tam stara osada należąca niegdyś do rodziny Sołtanów, później Gosiewskich, Flemingów i Sapiehów. Tam urodzili się m.in. hetman polny litewski – Wincenty Korwin Gosiewski (1620–1662), właściciel Kiejdan, jeden z wybitnych wodzów z czasów Wazów oraz Zygmunt Vogel (1764–1826) – zwany *Ptaszkiem*, protegowany króla Zygmunta Augusta, który zaczynał jako kopista dzieł Canaletta, ale z czasem stworzył własny styl, malując widoki miast. Był uczestnikiem obiadów czwartkowych u króla Stasia.

Na początku XVIII wieku Wołczyn stał się własnością księcia Kazimierza Czartoryskiego, który nadał swej nowej siedzibie europejski szlif. Organizował tam narady polityczne, bale, ucztę i polowania. W obszernym, piętrowym pałacu, który miał trzy dziedzińce, gościli wybitni pisarze epoki oświecenia, m.in. Julian Ursyn Niemcewicz (1758–1841) – urodzony w pobliskich Skokach, autor m.in. dramatu *Powrót posła*, oraz Franciszek Dionizy Kniaźnin (1750–1807) – poeta, tłumacz, sekretarz Adama Kazimierza Czartoryskiego. Wśród guwernerów dzieci Czartoryskich był w Wołczynie Jan Piotr Norblin – francuski malarz i grafik, który uczył rysunków i malował tam swoje pejzaże.

W kościele w Wołczynie wzięli ślub sławna Izabela z Flemmingów (1746–1835) i bajecznie bogaty książę Adam Kazimierz Czartoryski (1734–1823). Było to jedno z najwspanialszych małżeństw w Polsce epoki oświecenia. Legendarna księżna Izabela należała w dziejach Polski do najwybitniejszych dam. Była mecenasem kultury, pisarką i kolekcjonerką. Wybudowała Domek Gotycki i Świątynię Sybilli w Puławach, tworząc tam muzeum narodowych pamiątek. Stworzyła sentymentalny ogród w warszawskich Powązkach.

Po wyjściu za mąż córki Kazimierza Czartoryskiego – Konstancji za Stanisława Poniatowskiego, podskarbiego Wielkiego Księstwa Litewskiego, Wołczyn stał się własnością Poniatowskich, którzy rozbudowali tamtejszy pałac, założyli park i ufundowali barokowy kościół pod wezwaniem Świętej Trójcy. W świątyni tej został ochrzczony w 1732 r. późniejszy król Polski – Stanisław August Poniatowski. I tam postanowiono urządzić mu drugi pogrzeb.

11 lipca 1938 r. trumna z prochami króla dotarła na stację graniczną w Stołpcach. Przywieziono ją w wagonie towarowym z napisem: *bagaż zwykły*. Transport zepchnięto na bocznicę, gdzie stał trzy dni. Tam też otwarto trumnę, dokonując oględzin stanu zwłok. W myśl instrukcji rządowych pogrzeb miał się odbyć bez mszy



Ślubna fotografia Leokadii (córki Klemensa Gocia) i Ignacego Wyszyńskiego – komendanta Konnego Przysposobienia Wojskowego „Krakusi” w Wołczynie, jednego z uczestników drugiego pogrzebu króla Stanisława Augusta w Wołczynie w 1938 roku (fot. ze zbiorów Mariana Wyszyńskiego)

i bez żadnych uroczystości, w głębokiej tajemnicy. 14 lipca 1938 r., w nocy, trumnę przywieziono do Wołczyna. Przed kościołem, otoczonym kordonem licznych policjantów i żołnierzy, czekali proboszcz Antoni Czyszewicz (1896–1951) i przedstawiciel miejscowych władz.

Niespodziewanie okazało się, iż trumny z prochami królewskimi – ze względu na jej rozmiary i wagę 600 kilogramów – nie można było wnieść do podziemnej krypty, gdyż wejście było wąskie, a strop za niski. Trumnę umieszczono więc w jednej z nisz kościoła i chcąc ją zabezpieczyć przed rabunkiem, okręcono łańcuchem, zamontowano w oknie niszy sztaby metalowe, a otwór drzwiowy wzmocniono żelazną kratą. Na dębowych, solidnych drzwiach umieszczono skobel i dużą kłódkę. Krata drzwiowa została po zamknięciu opieczętowana napisem *Urząd Gminy Wołczyn powiat Brześć*. Protokół zdawczy podpisały trzy osoby: proboszcz Wołczyna – Antoni Czyszewicz, wójt gminy i delegat urzędu wojewódzkiego z Grodna. Jeden klucz do niszy powierzono proboszczowi, drugi – urzędnikowi województwa. Nie odprawiono mszy za duszę monarchy. Tomasz Nałęcz, który poświęcił temu pogrzebowi jeden z artykułów, napisał: *Były to środki ostrożności bardziej przypominające filmy gangsterskie niż majestat królewskiego pogrzebu*.

Wbrew intencjom władz państwowych sprawy nie dało się ukryć. Najpierw w prasie sowieckiej, a następnie w polskich mediach ukazała się informacja o nocnym tajnym pochówku w Wołczynie. Wydarzenie to stało się wielką medialną sensacją. Wybuchła potężna afera. Do Wołczyna zjechało wielu dziennikarzy, tropiąc ślady sensacji. Przez polską prasę wszystkich odcieni przetoczyła się fala artykułów, nie zostawiając suchej nitki na premierze Składkowskim, który bronił się nieudolnie. Postawiony pod prężeniem opinii publicznej twierdził, że w intencji rządu był to tylko czasowy pochówek. Premierowi nie uwierzono. Zarzucono mu kręactwo. Bez pardonowo i najostrej zaatakowała prasa opozycyjna, głównie endecka. „Potajemny pogrzeb króla Stanisława Augusta – pisano 7 stycznia 1938 r. w >Myśli Narodowej< – jest wyrazem upokarzającej tandety, która opanowała nasze życie społeczne i polityczne. (...) Gdzieżby to w Europie był możliwy taki pogrzeb króla? (...) To nie jest kwestia przekonań politycznych. To jest po prostu kwestia dobrego smaku, szacunku do przeszłości i posiadania pewnej skali wartości narodowych. Król to król! To nie jest przywódca jakiejś frakcji politycznej, którego błędy mogą go w pamięci narodu zupełnie unicestwić,

ale to instytucja. Godny pochówek to kwestia prestiżu państwa. (...) Prochy króla są własnością narodu, a nie jakiejś chwilowej administracji państwowej i naród ma prawo żądać powagi dla majestatu monarchy”.

Niektórzy publicyści podnieśli mocno kwestie polityczne, nawiązując do uroczystości pogrzebowych marszałka Józefa Piłsudskiego na Wawelu sprzed trzech lat. Tamten pogrzeb zorganizowano z niebywałym rozmachem i wielkim propagandowym zadęciem, co miało utrwać legendę *pierwszego marszałka i naczelnika państwa polskiego*. Sprowadzenie na Wawel prochów innego *naczelnika państwa, który obdarty z królewskiej purpury zhańbił się Targowicą i akceptacją rozbiorów kraju*, byłoby dla piłsudczyków niewyobrażalnym dysonansem. Dlatego – zdaniem narodowców – nie chcieli dopuścić do złożenia prochów Stanisława Augusta w wawelskiej nekropolii polskich królów i wodzów.

Ankieta Grydzewskiego

Konflikt wokół tajnego nocnego pogrzebu w Wołczynie znakomicie wykorzystał Mieczysław Grydzewski – redaktor naczelny „Wiadomości Literackich”, rozpisując na ten temat ankietę z pytaniem o rolę króla Stanisława Augusta w historii Polski. Do wypowiedzi zaprosił powszechnie znanych pisarzy, uczonych i artystów. Głos zabrały 72 osoby należące do elity umysłowej i artystycznej II Rzeczypospolitej. Spośród wypowiadających się 32 osoby uznały, iż króla należało pochować na Wawelu, 26 – że w Warszawie w katedrze bądź w Łazienkach, a ośmiu – najbardziej krytycznych przeciwników króla stwierdziło, że należy zostawić trumnę w Wołczynie jako karę za jego grzechy, gdyż był niegodnym, aby spocząć na Wawelu.

Z tej statystyki wynikało, iż w okresie międzywojennym nastąpił wyraźny odwrót od czarnej legendy króla na rzecz jego rehabilitacji. Stanisław Estreicher – rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, zapytał: „Czym byśmy się stali po katastrofie drugiego i trzeciego rozbioru, gdyby nie trzydziestolecie działalności mądrego i kulturalnego monarchy?”. I odpowiadał: „Bylibyśmy w XIX wieku wielomilionową gromadą półbarbarzyńców”. Zdaniem Estreichera Stanisław August był człowiekiem miłym i przesadnie kompromisowym, lecz potrafił wciągnąć do pracy ludzi zdolnych, budził zapał do rozwijania kultury ojczyzny i dlatego może być uważany za tego, który przyczynił się do *odrodzenia płomiennego polskiego patriotyzmu XIX wieku*.



Przed kościołem w Wołczynie uczestnicy I komunii w 1943 roku. W środku ks. Antoni Czyszewicz, trzecia z lewej Danuta Goć – późniejsza żona znanych aktorów: Romana Wilhelmiego, a następnie Henryka Machalicy; czwarty z prawej Edmund Wyszyński – późniejszy dyrektor szkół podstawowych na Podlasiu (fot. ze zbiorów Mariana Wyszyńskiego)

Jarosław Iwaszkiewicz uznał Stanisława Augusta za jednego z najwybitniejszych polskich królów, który uczynił z Polski „to, czym się stała potem, więcej, dzięki niemu Polska mogła przetrwać 150 lat niewoli, gdyż energicznym pchnięciem kultury polskiej z miejsca wciągnął ją w orbitę dziejów europejskich. (...) Państwo weszło dzięki niemu raz na zawsze do rodziny państw europejskich”.

Zofia Kossak stwierdziła, że król był typowym dzieckiem swej epoki i nosił jej wady, ale jego rządy w dziedzinie kultury wyróżniała wielka mądrość. „Na wskroś kulturalny, rozumny, sceptyk, w innych warunkach, w innej epoce mógł być pierwszorzędnym królem. Mógł otrzymać przydomek Wielkiego. (...) Król był pomazańcem bożym i dlatego trzeba jego prochy potraktować z należnym monarchom szacunkiem”.

Stanisław Cat-Mackiewicz stwierdził, że w dziedzinie kultury umysłowej i artystycznej Poniatowski przerosł współczesnych mu ludzi, natomiast pod względem politycznym reprezentował przeciętny poziom XVIII-wiecznego Polaka. Adam Próchnik podzielał opinię o za-

ślugach króla dla kultury polskiej, ale *zawiódł haniebnie jako polityk, gdyż był słaby, nieudolny i brał od obcych pieniądze*.

Warto w tym kontekście przytoczyć za Marianem Brandysem interesującą relację: „Jesienią 1938 roku, wkrótce po pochowaniu szczątków ostatniego króla w niszy kościoła w Wołczynie, w pobliżu posiadłości hrabiów Zamoyskich miało miejsce polowanie z udziałem marszałka Polski Edwarda Rydza-Śmigłego, którego uważano za jednego z pomysłodawców utajnienia drugiego pogrzebu króla. Kiedy w czasie obiadu rozmowa zeszła na głośnie, toczącą się wówczas w Polsce dyskusję na ten temat, Rydz-Śmigły, słysząc głosy obrońców króla, począł gromić zachowanie monarchy w czasie wojny z Rosją w 1792 roku. *No, dobrze, panie marszałku – zareplikował któryś z obrońców Stanisława Augusta. – Ale cóż ten nieszczęśnik mógł jeszcze zrobić w tej beznadziejnej sytuacji? Marszałek odpowiedział bez wahania: Mógł stanąć na czele wojska i zginąć*”. Oto chichot historii – rok później Rydz-Śmigły w trakcie działań wojennych opuścił swą



Gnojno, rok 1935. Wacław Kowalski z gitarą, obok stoi Irena Maszkiewska, siedzą Ludmiła z Maszkiewskich (z córką Krystyną w beciku) i jej mąż Józef Szwed (1901-1988) – dyrektor szkoły, ojciec Teresy Nietykszy (fot. ze zbiorów poetki Teresy Nietykszy – prezski opolskiego oddziału Związku Literatów Polskich)

armię i kraj, przekraczając most graniczny na Czeremoszu. Marian Hemar nazwał go wówczas *wiarołomnym, niegodnym spadkobiercą buławy Piłsudskiego*. Przy sutym obiedzie Rydz umiał radzić królowi, ale gdy sam znalazł się w podobnej sytuacji – uciekł.

Wybuch II wojny światowej odsunął na daleki plan sprawę pochówku króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. We wrześniu 1939 r. do Wołczyna weszli Rosjanie, dwa lata później Niemcy. W 1944 r. ponownie Wołczyn zajęli Sowieci i wówczas dopuszczono się profanacji kościoła Świętej Trójcy. Z niszy wyciągnięto trumnę polskiego monarchy, zwłoki ograbiono z kosztowności i wyrzucono pod mur kościelny.

Saga rodzinna Wyszyńskich i Gociów

Jednym ze świadków żenującego pogrzebu króla Stanisława Augusta z 14 lipca 1938 r. w kościele w Wołczynie był Ignacy Wyszyński (1905-1987). Jako absolwent Podoficerskiej Szkoły Łączności w Brześciu nad Bugiem pełnił

w tym czasie funkcję komendanta Konnego Przysposobienia Wojskowego „Kraakusi” – organizacji paramilitarnej założonej przez rotmistrza Stanisława Młodzianowskiego. Ignacy Wyszyński był w grupie policjantów i żołnierzy zabezpieczających otoczenie kościoła w czasie nocnego, sekretnego pochówku króla w niszy kościoła. Należał do osadników polskich, którzy mieszkali i prowadzili gospodarstwa rolne w kolonii Czyżewicze, tuż pod Wołczynem. Tworzenie takich kolonii na Kresach Wschodnich mocno preferowały władze II Rzeczypospolitej. Po dziesięcioleciach rusyfikacji tych ziem w czasie zaborów była to świadoma polityka sprowadzania osadników z centralnej Polski w celach repolonizacji Kresów. W okolicach Wołczyna, Brześcia czy Grodna powstało wiele takich kolonii.

W Czyżewiczach – oprócz rodziny Wyszyńskich – osiadła też spowinowacona z nimi liczna rodzina Gociów, która przybyła na ten skrawek Polesia z miejscowości Iganie pod Siedlcami. Seniosem tej rodziny był Stanisław Goć – właściciel 40-hektarowego gospodarstwa i młyna w Iganicach (miejscowości znanej ze zwycięskiej bitwy,



Uczniowie na schodach przed cerkwią w Gnojnie, w czasie lekcji prowadzonej przez Józefa Szweďa. Wśród dzieci siostra Wacława Kowalskiego (trzecia z prawej, głowa zwrócona profilem) – Józefa Kowalska, która utonęła podczas kąpieli w Bugu pod Niemirowem, początek lat 30. XX w. (fot. ze zbiorów Teresy Nietyckiej)

którą w czasie powstania listopadowego stoczył tam gen. Ignacy Prądzyński). Decyzja Gociów o wyjeździe na Kresy była dość prozaiczna. Stanisław Goć, nie chcąc zgodzić się na przeprowadzenie przez jego pola nowej linii kolejowej do Białegostoku, skorzystał z rządowych preferencji i przejął dużą połąkę ziemi pod Wołczynem.

Polscy mieszkańcy Czyżewicz wybudowali przy wsparciu administracji państwowej duży budynek szkoły podstawowej, który stał się ogniskiem polskiego patriotyzmu i kultury. Oprócz nauki młodzieży prowadzono tam teatr amatorski, wystawiający dość regularnie spektakle, działał tam chór, skupiający młodzież z okolic Wołczyna i preferujący polskie pieśni patriotyczne. Bogatsi rolnicy – właściciele dorodnych koni należeli do Konnego Przysposobienia Wojskowego, tzw. „Krakusów”. Jednym z centrów tej organizacji był dom Ignacego Wyszynskiego, w którym był magazynek broni „Krakusów”.

Gdy wybuchła II wojna światowa Ignacy Wyszynski trafił do Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie” gen. Franciszka Kleeberga. Był uczestnikiem ostatniej bitwy

tego oddziału pod Kockiem. Pod Wołą Gułowską dostał się do niemieckiej niewoli i całą wojnę spędził w stalagu. Do Polski wrócił w mundurze pancerniaka dopiero w czerwcu 1946 r., gdyż jeszcze rok służył na Zachodzie Dywizji Pancerniej gen. Stanisława Maczka.

To, co się działo w okolicach Wołczyna po wejściu tam Armii Czerwonej we wrześniu 1939 r., znamy z relacji Mariana Wyszynskiego (rocz. 1936) – syna Ignacego: „Rosjanie od początku zaczęli prowadzić politykę antypolską i antyreligijną. Do walki z Bogiem wykorzystywali nas – małe dzieci. W formie artystycznej pokazała to Agnieszka Holland w filmie *Europa, Europa*. Tam cukierki dla dzieci spadały z sufitu pałacu, a u nas realia były bardziej przyziemne i odpychające.

Zebrano rodziców i nas – dzieci w szkole. I enkawudzista pytał: *Skażi, malczik, kto łutszyj: Ruskij ili Boh?* (powiedz chłopcze, kto lepszy – Rosjanin czy Bóg?). Myśmy odpowiadali, że Bóg. Wtedy enkawudzista mówił: *Skażi malczik: Boh – daj konfiet (powiedz chłopcze: Bóg, daj cukierki)*. Ponieważ cukierków nie otrzymaliśmy od Boga,



Brześć n. Bugiem, od prawej: Wacław Kowalski, Ludmiła Szweď, Jadwiga Kowalska – siostra aktora i jej mąż (fot. ze zbiorów Teresy Nietyckiej)

to enkawudzista polecił, abyśmy o cukierki poprosili żołnierza. Sołdat wyjął z kieszeni spodni garść cukierków i dając je nam, zapytał: *A tiepier malczik skażij, kto łuczszyj: Boh ili Ruskij?*?

„Sytuacja naszej rodziny – wspominał Marian Wyszynski – pogorszyła się dramatycznie. Enkawudzisci, przekonani, że broń służąca do szkolenia *Krakusów* jest nadal przechowywana w naszym domu, przeprowadzili rewizję. Jeden z pierwszych w życiu obrazów, które zapamiętałem do dzisiaj jako trzyipółroczne dziecko było wydarzenie, gdy oficer NKWD przystawił naszej mamie nagan do głowy i krzyczał: *Skażi, kuda arużjo. Kak nie skażesz, ubiju kak sobaku* (powiedz, gdzie jest broń. Jak nie powiesz, zabiję jak psa). Ja ze starszym o trzy lata bratem – Edmundem błagałiśmy go i całowali po rękach, żeby tylko nie zabijał mamy. Oficer powiedział, że tu jeszcze wróci i ze swoimi podkomendnymi odjechał.

Na początku lutego 1940 r. spotkał moją mamę Białorusin z Czyżewicz-Lasz i powiedział: *Pani Wyszynska, żyliśmy po sąsiedzku obok siebie 20 lat i nie było między nami*

wrogości i kłótni, ale teraz wszystko się zepsuło. Wczoraj przyjechali do nas enkawudzisci i wytypowali Polaków z Czyżewicz do wywózki na Sybir. Na tej liście jest Pani z dziećmi, trzy Pani siostry i Pani rodzice. Są na tej liście prawie wszyscy Polacy z gminy Wołczyn. Niech Pani zawiadomi swoich znajomych o wywózce. Uciekajcie przez Bug na niemiecką stronę. Trzeba się śpieszyć, bo wywózka szybko się zacznie”.

Ryzyko było duże, gdyż Rosjanie wręcz obsesyjnie byli wyczuleni na szpiegostwo i wszędzie węszyli *szpionów*. Pilnowali też coraz skuteczniej granicy na Bugu. Przykładem niech będzie przypadek Anny Juszcuk (1914–...), mieszkanki wsi Komarno, w pobliżu Janowa Podlaskiego. Zimą 1940 r. wspólnie ze swą kuzynką – Antoniną Hryciuk postanowiły odwiedzić swą rodzinę w Niemirowie, który już wówczas był po sowieckiej stronie granicy. Anna zostawiła w domu trzyletniego syna – Edwarda i nie przypuszczała, że zobaczy go dopiero za sześć lat.

NKWD dowiedziało się o tych odwiedzinach i pod zarzutem szpiegostwa aresztowało obie kobiety. Ponad

rok przetrzymywano je w twierdzy brzeskiej, wiosną 1941 r. Antoninę Hryciuk wypuszczono, a Annę Juszcuk z dużą grupą Polaków wywieziono w okolice Archan-gielska, gdzie spotkała późniejszego premiera PRL – Piotra Jaroszewicza. Pracowali wspólnie przy wyrębie lasu w bardzo ciężkich warunkach, częstokroć podczas siarczystych mrozów. Śmiertelność w ich przysiółku była ogromna.

Piotr Jaroszewicz, przed wojną nauczyciel w Próżanie na Polesiu, był wywieziony na Sybir wspólnie z pierwszą żoną – Oksaną. Tam zmarła ich kilkuletnia córeczka. Anna Juszcuk bardzo ciepło wspominała przyszłego premiera PRL jako osobę, która wokół siebie w tych koszmarnych warunkach umiała stwarzać wspólnotę. Wspomagał współwięźniów, doradzał im i jako nauczyciel miał duży autorytet. Razem spędzali święta. Jest we wspomnie-niach Anny Juszcuk taki zapis: „W gułagu zaprzyjaźni-łam się z żydowską skrzypaczką i wspólnie w chwilach wolnych, gdy nachodziła nas tęsknota, odwiedzałyśmy Jaroszewiczów. Pewnego mroźnego wieczoru, idąc przez skrzypiący śnieg, znalazłyśmy zawiniątko ze złotymi car-skimi monetami. Przestraszone faktem, że może to na nas sprowadzić śmierć, pobiegłyśmy do Piotra Jarosze-wicza, aby nam doradził, co zrobić z tym znaleziskiem. Usłyszałyśmy wówczas: *Rozdajcie po jednej monecie po-trzebującym, na czarną godzinę. Niech mają na wykup le-karstwa lub na maści na odmrożenia*”.

Na początku 1943 r. Anna Juszcuk została wywie-ziona w okolice Stalingradu. Kopała tam rowy przeciw-czołgowe przed wzmagającą się ofensywą niemiecką. Widziała i przeżyła ostrzeliwanie i bombardowanie przez Niemców Stalingradu. Największe wrażenie – jak póź-niej opowiadała – sprawiał widok płonącej Wołgi. Ros-janie przewozili Wołgą do broniącego się miasta duże ilości ropy naftowej, benzyny, pocisków i materiałów wybuchowych, a w wyniku ostrzeliwania tych transpor-tów przez Niemców rozlana ropa i benzyna nieustannie płonęły na Wołdze. Później więźniowie polscy zostali ewakuowani do Kazachstanu. Anna Juszcuk wróciła do Polski dopiero latem 1946 roku.

„Tymczasem moja rodzina oraz inni Polacy z Czyże-wicz – wspominał Marian Wyszyński – szykowali się do ucieczki na zachodni brzeg Bugu. Mogliśmy wziąć tylko rzeczy najniezbędniejsze, a cały dobytek 20-letniej pra-cy zostawić Rosjanom. Na początku lutego 1940 r., po północy, dziadek – Klemens Goć, babcia, mama (któ-ra niosła mnie zawiniętego w pierzyne), brat Edmund

(siedmiolatek) i trzy ciotki ruszyliśmy ze skromnym do-bytkiem (i portretem ślubnym mych rodziców – pobrali się w lutym 1932 r. w kościele w Wołczynie) w kierunku zamarznętego Bugu. Śnieg był do pasa, a temperatura powietrza sięgała -40°C. W tym mrozie i kopnym śniegu przeszliśmy Bug. Wyjątkowo mroźna noc była naszym sprzymierzeńcem, gdyż sowiecka straż graniczna oraz niemiecki Grenzschutz siedziały w swoich strażnicach, nie wychylając z nich nosa. Mieliśmy wyjątkowe szczęś-cie. Po zachodniej, niemieckiej stronie Bugu, we wsi Der-ło, mieszkali krewni Gociów – Demaniukowie. Do nich nad ranem zwała się grupa kilkunastu uciekinierów z Czyżewicz. W ten sposób uniknęliśmy wywózki na Sy-bir.

Gdy w czerwcu 1941 r. Niemcy uderzyli na Rosję, moja rodzina wróciła do Czyżewicz. Dom nasz był jeszcze w dobrym stanie. Udało się z kołchozu odzyskać nasze konie i krowy. Kobiety – bo dziadek, Klemens Goć, zmarł w marcu 1940 r. – rozpoczęły odbudowę zrujnowanego gospodarstwa. W Wołczynie Niemcy pozwolili otworzyć kościół. Ksiądz proboszcz – Antoni Czyszewicz przygo-tował do I komunii świętej grupę polskich dzieci urodzonych już w parafii Wołczyn po 1920 roku. I w 1943 r. odbyła się pierwsza – i jak się okazało – ostatnia I komu-nia święta w Wołczynie”.

Zachowało się zdjęcie z tej uroczystości zrobione przed kościołem w Wołczynie, na którym oprócz ks. An-toniego Czyszewicza są m.in.: dziesięcioletni Edmund Wyszyński, jego kuzynostwo Alfred i Krystyna Gociowie (którzy z rodzicami pozostali po wojnie na Białorusi), a także kuzynka Danuta Goć (roc. 1933) – późniejsza dziennikarka, żona dwóch wybitnych polskich aktorów: Romana Wilhelmiego, a następnie Henryka Machalicy, która po wysiedleniu zamieszkała z rodzicami w Wejhe-rowie. Rok później do Wołczyna po raz drugi przysłała Armia Czerwona. Ludność polską wysiedlono. Kościół zamknięto, zamieniono go w magazyn nawozów che-micznych, a jego wnętrze ogołocono. W lutym 1945 r. rodzina Wyszyńskich przeszła przez zamarznęty jeszcze Bug i zatrzymała się w okolicach Leśnej Podlaskiej. Byli przekonani, że to nie potrwa długo, że wkrótce wrócą do swoich Czyżewicz, oddalonych od Leśnej Podlaskiej tylko o 20 kilometrów. Niestety, nie było im dane już tam wrócić.

W Leśnej Podlaskiej było Liceum Pedagogiczne, któ-re ukończyli obaj bracia Wyszyńscy: Edmund w 1953 r. i był później dyrektorem kilku szkół podstawowych na

Podlasiu, a Marian w 1955 r. i po studiach historycznych w Opolu pracował do emerytury jako nauczyciel w Ze-spole Szkół Ogrodniczych w Prószkowie koło Opola – na pomologii, w budynkach dawnej pruskiej Królewskiej Akademii Rolniczej.

„W sierpniu 1990 r. – wspominał Marian Wyszyński – gdy zaczęło się kruszyć i rozpadać imperium sowieckie, pojechaliśmy: mój starszy brat Edmund z synem – Ada-mem, kuzyn – Bogdan Ślędziewski, nasz brat cioteczny – Adam Pióro do Czyżowicz. Widok, który zobaczyliśmy, był straszny. Tam, gdzie były nasze gospodarstwa, nie było dosłownie nic, tylko zaorane pole. Nawet po muro-wanej szkole nie było śladu. Można się było tylko domy-ślać, gdzie kto mieszkał. Tam, gdzie rósł chrzan, musiał być warzywniak, a w pobliżu dom mieszkalny. Jeżeli z ziemi wyłaniała się pokruszona cegła, to musiał tam kiedyś stać piec, czyli dom mieszkalny. Tak, wszystko się zapadło jak mityczna Atlantyda. Nawet drzewa owoco-we przez nas sadzone były dokładnie wycięte.

Pojechaliśmy do Brześcia, naszego powiatowego miasta i w czasach polskich siedziby województwa pole-skiego. Syn brata – Adam Wyszyński, który jest księdzem, odprawił w Brześciu mszę, ale nie w kościele, który był jeszcze zamknięty, a w pobliskiej hali magazynowej, która stanowiła tymczasową kaplicę. Przybył tam tłum wiernych, w tym miejscowi Polacy. Dla niektórych był to pierwszy kontakt z księdzem i eucharystią. Działo się to 15 sierpnia 1990 roku. Nie brakowało skojarzeń patrio-tycznych i religijnych: rocznica cudu nad Wisłą, świeże odzyskanie suwerenności przez Polskę, święto Matki Boskiej. Tematykę tę poruszył w homilii ks. Adam Wy-szyński, dobrze znający historię Polski. Ludzie byli auten-tycznie wzruszeni, a wielu z nich płakało. A gdy ksiądz Adam przerwał mszę i zapowiedział, że teraz będzie spo-wiadał, a zebrani niech śpiewają pieśni religijne, przed konfesjonalem ustawiła się długa – nie do ogarnięcia wzrokiem – kolejka.

Po mszy pojechaliśmy do Wołczyna. Zastaliśmy tam tylko ruiny dawnego pięknego kościoła, w którym byłem chrzczony, a brat Edmund przyjmował pierwszą komu-nię. Sufit kościoła wraz z więźbą dachową już się zawa-lił. Cegła była tak zmurszała, że paznokciem można było wydłubać w niej otwór. Było to skutkiem dziury w dachu dziurę, której nie załatano. Na nieszczęście w kościele zlokalizowano magazyn nawozów sztucznych kołcho-zu, który nosił imię sowieckiego dygnitarza – Andrieja Żdanowa. Przez tę dziurę lała się woda, rozpuszczając

nagromadzone tam nawozy sztuczne. Ta mieszanka była zabójcza dla murów kościoła.

Gdy zrozpaczeni przyglądaliśmy się tej ruinie, pod-szedł do nas starszy Białorusin i gdy dowiedział się, że jesteśmy Polakami – potomkami Gociów i Wyszyńskich, powiedział, że znał naszych rodziców i dziadków. Do-wiedzieliśmy się od niego, jak wyglądało wkroczenie do Wołczyna w 1944 r. Armii Czerwonej i jak przebiegał pro-ces rabowania i profanacji kościoła oraz rozbiórka pałacu Czartoryskich i Poniatowskich”.

„W 2010 r., 2 listopada, w dniu Zaduszek – wspominał Marian Wyszyński – byłem na grobach rodziców mojej żony na cmentarzu w Janowie Podlaskim. Opuszczając tę nekropolię, zauważyłem przy bramie wejściowej nowy, okazały pomnik z czarnego granitu, z obszernym epita-fium głoszącym:

Ksiądz Antoni Czyszewicz

ur. 11.05.1896, zm. 22.09.1951

prosi o Zdrowaś Maria

Przechodniu, stoisz przy mogile ostatniego

proboszcza Parafii Wołczyn za Bugiem,

która po roku 1945 znalazła się poza terytorium Polski.

Ks. Czyszewicz wraz z wiernymi muszyny został

do pozostawienia swojej Małej Ojczyzny na Kresach

i wyjazdu do Polski.

Za jego probostwa w 1938 roku w Wołczynie miało miejsce

potajemne złożenie w krypcie kościoła p.w. Świętej Trójcy

prochów ostatniego króla polskiego Stanisława Augusta

Poniatowskiego po ich usunięciu przez Rosjan z kościoła

św. Katarzyny w Petersburgu.

Zmarł nagle w Janowie Podlaskim i spoczywa na tym

cmentarzu jako świadek i cichy twórca powiklanej historii

narodu polskiego.

Na pamiątkę 55. rocznicy śmierci Kresowiaczy z Wołczyna

oraz parafianie Gnojna i Janowa

Marian Wyszyński – autor powyższych wspomnień, strażnik pamięci o rodzinnych okolicach Wołczyna, po studiach historycznych w Opolu związał się z tym mia-stem na stałe. Ożenił się z ekonomistką – Marią Juszcuk (córką wspomnianej wyżej Anny), z którą ma syna Macie-ja – pracownika naukowego Uniwersytetu Opolskiego, z wykształcenia geografa. Dr Maciej Wyszyński, zainspi-rowany historią swej babki, od lat współpracuje z Instytu-tem Geografii w Irkucku. Bywa nad Bajkałem i śledzi losy polskich badaczy oraz odkrywców Syberii Wschodniej,

takich jak choćby Benedykt Dybowski, Jan Czernski czy Aleksander Czekanowski. Organizuje wyprawy na stepy Buriacji i nad granicę z Mongolią, szukając śladów polskich zesłańców oraz inżynierów cywilizujących Syberię. Jego siostra – Joanna Wysznińska-Gralak, absolwentka archeologii, jest żoną archeologa – profesora Tomasa Gralaka, pracownika Uniwersytetu Wrocławskiego.

Modelowy Kresowiak

Wracając do historii rodziny Wysznińskich, której dwaj synowie, Edmund i Marian, ukończyli w Leśnej Podlaskiej Liceum Pedagogiczne, warto przypomnieć, iż była to szkoła powstała na bazie przedwojennego Seminarium Nauczycielskiego, które ukończył jeden z najwybitniejszych polskich aktorów komediowych – Waclaw Kowalski, będący w okresie PRL powszechnie znanym, a przez swój językowy zaśpiew i intonację, modelowym Kresowiakiem.

Waclaw Kowalski (1916–1990) to piękna i tragiczna postać. Urodził się w głębi Rosji, w miejscowości Gzatsk (obecnie Gagarin), w guberni smoleńskiej, dokąd w czasie I wojny światowej ewakuowano na krótko jego rodzinę. Ale po odzyskaniu przez Polskę niepodległości Kowalscy wrócili w rodzinne strony – do wsi Gnojno na pograniczu polsko-białoruskim, w pobliżu Niemirowa i Wołczyna. Waclaw Kowalski skończył tam szkołę podstawową. Jego koleżanką z ławy szkolnej była Ludmiła Maszkiewska (1915–2013) – matka późniejszej opolskiej poetki i pisarki, przewodniczącej opolskiego oddziału Związku Literatów Polskich – Teresy Nietykszy, dzięki której zachowały się zdjęcia z młodości Waclawa Kowalskiego.

Senior rodziny – Wiktor Kowalski, miał w Gnojnie kuźnię i w czasie, gdy Waclaw Kowalski uczęszczał do Seminarium Nauczycielskiego w Leśnej Podlaskiej, uległ wypadkowi. Podczas pracy w kuźni wbił mu się w oko kawałek metalu. Po operacji wywiązała się infekcja, której pacjent nie przeżył. Wkrótce Waclawa Kowalskiego dotknęła druga tragedia rodzinna – stracił 12-letnią siostrę Józefę, która, wracając z odpustu w Niemirowie, utopiła się w Bugu porwana przez rwący nurt. Miał jeszcze dwie siostry – Jadwigę i Eugenię.

W czasie II wojny światowej Waclaw Kowalski był partyzantem. W jednej z potyczek został ranny w nogę. Jego matkę w tym czasie Rosjanie wywieźli na Sybir. Wysła

stamtąd z armią Andersa i po wojnie osiadła w Anglii. Do Polski wróciła dopiero u schyłku życia.

Waclawa Kowalskiego z czasów młodości zapamiętano jako śpiewaka i utalentowanego gitarzystę. Nic więc dziwnego, że po wojnie wybrał studia muzyczne w Łodzi. Tam jego talent dostrzegł Leon Schiller, powierzając mu etat w teatrze łódzkim, a potem Kazimierz Dejmek zatrudnił go jako aktora w Teatrze Nowym w Warszawie. Waclaw Kowalski po ślubie ze Stanisławą Osikowską zamieszkał w Brwinowie i przeżył tam z żoną 47 lat.

Do filmu po raz pierwszy trafił, gdy Leonard Buczkowski powierzył mu rolę jednego ze śpiewaków ulicznych w *Zakazanych piosenkach*. Ten sam reżyser zaprosił go do filmu *Przygoda na Mariensztacie*, który w latach 50. XX wieku odniósł wielki sukces frekwencyjny i stał się sztandarowym dziełem polskiego socrealizmu.

Kowalski długo grał role epizodyczne, m.in. w dość popularnych filmach kryminalnych: *Dwaj panowie N* (1961) w reżyserii Tadeusza Chmielewskiego i *Spotkanie ze szpiegiem* w reżyserii Jana Batorego (1964). Przełomem w jego życiu stał się rok 1967, gdy Sylwester Chęciński obsadził go w roli upartego krewkiego Kresowiaka – Kazimierza Pawlaka, w bijącej wszelkie rekordy popularności komedii *Sami swoi*, do której dokręcono później dwie kolejne części: *Nie ma mocnych* oraz *Kochaj albo rzuć* według scenariusza Andrzeja Mularczyka. W każdym z tych filmów Kowalski zagrał genialnie swego bohatera skłóconego z sąsiadem – Władysławem Kargulem, granym przez Władysława Hańcę. Obaj bohaterowie byli w filmie wygnañcami z kresowej wsi Krużewniki na Podolu, osiadłymi po wojnie na Dolnym Śląsku – w Lubomierzu: kłócili się ze sobą, ale jednocześnie nie mogli bez siebie żyć.

Posługiwanie się w filmie gwarą kresową zaproponował reżyserowi Waclaw Kowalski w czasie kręcenia pierwszych scen. Pierwowzorem postaci Pawlaka był dla niego pochodzący z Serpelic nad Bugiem Kazimierz Waszczuk, którego aktor poznał w czasie letnich pobytów na urlopie. Syn aktora – Jan Kowalski – lekarz anestezjolog wspominał: „Ojciec lubił przekomarzać się z Kazimierzem Waszczukiem i znakomicie go parodiował. Sam mówił czystą polszczyzną, bez żadnych naleciałości”.

Z tą gwarą kresową na planie realizowanego filmu *Sami swoi* były wielkie kłopoty, gdyż – o ile Waclaw Kowalski nie miał najmniejszych problemów z posługi-



Po uroczystości wręczenia dyplomu doktorskiego Maciejowi Wysznińskiemu z Samodzielnej Katedry Ochrony Powierzchni Ziemi UO. Od lewej: Ewa Wysznińska – żona, dziekan prof. Stanisław Koziarski, dr Maciej Wyszniński oraz Marian Wyszniński – ojciec Macieja, autor wspomnień z Wołczyna (fot. ze zbiorów Mariana Wysznińskiego z Opola)

waniem się dialektem kresowym, to Władysław Hańca (grający Kargula) – aktor teatralny, w tym czasie bardzo już popularny, nie mógł sobie z tym poradzić. Otwierał ze zdumieniem usta, słysząc, jak świetnie radzi sobie z kresowym zaśpiewem jego partner filmowy Waclaw Kowalski. W końcu reżyser musiał zdecydować, aby w filmie głos Hańcy zastąpić dubbingiem Bolesława Płotnickiego (absolwenta studiów leśnych na Politechnice Lwowskiej).

Ciekawostką jest, iż początkowo zamiarem Sylwestra Chęcińskiego było obsadzenie w roli Pawlaka innego aktora. Dziś trudno sobie wyobrazić słynną trylogię kresową bez osobowości aktorskiej Waclawa Kowalskiego.

Drugą wielką rolę, wprowadzającą Waclawa Kowalskiego na trwałe do historii polskiej kinematografii, stworzył artysta, grając Popiołka – dozorcę warszawskiego domu na Żółtej w słynnym serialu *Dom*, w reżyserii Jana Łonnickiego, ze scenariuszem Jerzego Janickiego i Andrzeja Mularczyka (wszyscy o korzeniach kresowych).

Po kilkunastu odcinkach tego serialu popularność Waclawa Kowalskiego w Polsce wzrosła niebywale,

a jego powiedzonka stały się skrzydlatymi słowami. I wówczas spotkała go tragedia osobista. W 1982 r. po wypadku samochodowym zmarł w wieku 26 lat jego młodszy syn – Maciej, student medycyny. Po tej tragedii Waclaw Kowalski załamał się psychicznie. Nie był w stanie kontynuować pracy aktorskiej. Przez osiem kolejnych lat konsekwentnie odmawiał powrotu na plan filmowy. Scenarzysta Jerzy Janicki odbył z nim wiele rozmów. Wszystkie bezskuteczne. W efekcie scenarzyści musieli uśmiercić postać Popiołka w serialu *Dom*. Scena przedstawiająca pogrzeb filmowego Popiołka jest jedną z najbardziej dramatycznych w tym serialu. Jest swoistą repliką mowy pogrzebowej w sienkiewiczowskim *Panu Wołodyjowskim*.

Ostatnie lata Waclaw Kowalski przeżył w Brwinowie, spędzając całe dnie w ogrodzie i przy swej pasiece. Zmarł na udar serca 27 października 1990 r. w karetce pogotowia w drodze do szpitala. Został pochowany na cmentarzu w Brwinowie przy swoim synu – Macieju. Na tej nekropolii spoczywa też Jarosław Iwaszkiewicz.



Rzeźba Joanny na Wzgórzu Uniwersyteckim, przeniesiona z Kopic, odrestaurowana przez Rafała Rzeźniczkę (fot. Jerzy Mokrzycki)

JAN COFAŁKA

KOPCIUSZEK, CZYLI BIZNESWOMAN

Na pięknym Wzgórzu Uniwersyteckim w Opolu, które stało się za sprawą jego budowniczego, prof. Stanisława S. Nicieji, sercem uczelni oraz nową akademicką twarzą tego pięknego historycznego miasta, wśród wielu uratowanych przez profesora rzeźb znalezionych przez niego gdzieś w rowach i krzakach na Śląsku, za co oskarżano go w miejscowej prasie, czyniąc z niego wręcz złodzieja, stoi jedna z uratowanych przez niego rzeźb. Jest to rzeźba pięknej damy z harfą, z podpisem: Joanna Gryzik hrabina Schaffgotschowa (1842-1910).

Opowieść o Joannie Gryzik trzeba rozpocząć jak bajkę, choć nią nie jest. Dawno, dawno temu, w połowie XIX wieku, w bardzo ubogiej rodzinie w Porębie między Zabrzem a Rudą Śląską, na Górnym Śląsku, który wchodził wówczas w skład państwa pruskiego, przyszła na świat dziewczynka. Nadano jej imię Joanna, w domu nazywano ją Joanką. Do dziś toczą się spory, jak nazywał się jej ojciec Jan, którego prawie nie znała, bo umarł, gdy miała trzy lata, kilka miesięcy po urodzeniu się jej młodszej siostry, Karolinki: Gryczik¹ czy Gryszczyk² – jak chciał Gustaw Morcinek w powieści *Pokład Joanny*, czy też Gryzik – jak podają inni biografowie³ i jak głosi napis na pomniku damy z harfą, stojącym dziś na Wzgórzu Uniwersyteckim⁴. W porozumieniu z wybitnymi opolskimi historykami, prof. Michałem Lisem i prof. Stanisławem S. Nicieją, przyjmuję, że była to jednak Joanna Gryzik, mimo że po jej śmierci na płycie nagrobnej wyryto Gryczik.

Jej wcześniej zmarły ojciec był prostym robotnikiem. Podobnie z ludu wywodziła się jej matka Antonina, stale poszukująca zajęcia, by zarobić na kawałek chleba. Po śmierci męża zmuszona była oddać małą Joankę pod opiekę swej znajomej Emilii Lukas, służącej u dziwnego,

bardzo bogatego człowieka, Karola Goduli. Ta mała półsierotka, która nazywała Lukasową „ciotką Milką”, jakoś nie przeszkadzała „straszemu” Goduli – jak go w okolicy nazywano. Mieszkał samotnie w wiejskiej drewnianej chacie, pomimo iż w pobliskich Szombierkach posiadał duży pałac. Inne dzieci przed nim uciekały, a mała Joanka grzecznie się z nim ponoć witała i chętnie z nim gawędziła. Godula polubił ją. Zatrudnił nawet dla niej nauczyciela, niejakiego Kulanka, życzył sobie, aby ją uczono nie tylko niemieckiego, lecz także polskiego.

Dwa lata później sześciolatnia wówczas Joanka zostanie spadkobierczynią ogromnej fortuny Karola Goduli, nazywanego Królem Cynku, który w czasach młodego i dzikiego kapitalizmu na Śląsku, dzięki wręcz niesamowitemu talentowi pomnażania majątku i zarządzania nim dorobił się ogromnej fortuny. Oczywiście, mała Joanka nie zdawała sobie sprawy z tego, co ją spotkało. A na tę fortunę składało się: 19 szybów galmanu, 40 szybów węglowych, cynkownie, papiery wartościowe, 7 tys. morgów ziemi w: Bobrku, Bujakowie, Orzegowie i Szombierkach. Inwentaryzacji tego majątku, po śmierci Karola Goduli, dokonywało przez dwa tygodnie 298 osób. Oszacowali go na 2 mln ówczesnych talarów, co stanowiło niewyobrażalną wręcz dla zwykłego zjadacza chleba kwotę.

Szpetny bogacz paktujący z diabłem

Karol Godula, pomimo swego bogactwa, żył samotnie w skromnym drewnianym domu. W związku z tym, że wyglądał dość szpetnie, posądzano go o konszachty z diabłem, który nocą miał mu wysypywać przez komin różne skarby. Twierdzono, że na swojej kulawej nodze Godula ma kopyto. Straszono nim też dzieci.

Na jego życiu osobistym zdecydowanie zaważyło wydarzenie, o które spierają się piszący o nim, a które sprzyjało tworzeniu wielu legend. Godula bowiem został straszliwie okaleczony: pozbawiono go męskości, zmasakrowano mu twarz, złamano nos i wybito jedno oko, po czym oprawcy podobno powiesili go za nogi nad mrowiskiem w lesie, w przekonaniu, że mrówki dopelną reszty. Godula jednak jakoś zdołał się wyplątać z uwięzi, a potem wykurował, lecz do końca życia nosił piętno

1 J. F. Lewandowski, *Dobrodziejka Joanna*. Ruda Śląska 2010, s. 4, M. Smierz, *Ślązaczki kobiety niezwykle*, Zabrze 2013, s. 16 i n.

2 G. Morcinek, *Pokład Joanny*, Katowice 1969, s. 5 i n.

3 J. S. Dworak, *Karol Godula, pionier przemysłu cynkowego na Górnym Śląsku*, Instytut Śląski w Opolu 1979, Władysława Ślęzak, *Niezwykłe dzieje testamentu Karola Goduli*, Zabrze 1990

4 S. S. Nicieja, *Wzgórze Uniwersyteckie w Opolu. Ludzie i zabytki, fakty i legendy*. Opole 2008, s. 142-153.



Joanna z dziećmi

tego okrucieństwa. Do tego miał bezwładne lewe ramię i chromą jedną nogę. Nie ma zgodności w źródłach, czy tego czynu dokonali kłusownicy w lasach należących do hrabiego Bellestrema, których Godula zwalczał, czy też stało się to kilka lat później, w 1813 r., w okresie wojen napoleońskich, za sprawą pijanych i zdziczałych żołnierzy, gdy był podkomendantem *Landwehry*⁵. Logika podpowiada nam, że należy to przypisać zdziczałym żołnierzom, gdyby bowiem zrobili to wcześniej kłusownicy, nie zostałby, jako inwalida, oficerem. To okrutne zdarzenie sprawiło, że Godula stał się milczkiem i samotnikiem, żyjącym bardzo skromnie mimo posiadanego majątku, który nieustannie pomnażał. Jego samotne życie przysparzało tematów do różnych baśni i legend wymyślanych przez tych, którzy mu zazdrościli i nie potrafili zrozumieć, jak taki „szpetny dziwak” mógł zgromadzić tyle bogactwa, i do tego tak tajemniczo mieszka. Słusznie więc zauważa jeden z jego współczesnych biografów, że te legendy i baśnie przykryły prawdę o jego pionierskiej działalności przemysłowej. Pewne próby zostały podjęte, ale nie zdołały one usunąć nagromadzonego kurzu legend pokrywającego prawdę o Karolu Goduli⁶.

Chory na wyniszczającą kamicę nerkową Godula, zbliżając się do kresu życia, musiał się zastanawiać nad losem majątku, jaki zdołał zgromadzić. Nie posiadał własnej rodziny, a jedyny brat Ernest, zresztą utracusz, zmarł w 1844 r. bezzennie, wcześniej od niego. Pozostały siostry i ich dzieci, lecz Godula chciał pozostawić swoje przemysłowe imperium w jednym ręku, siostrzeńcom zaś nie wierzył, bo – jak twierdzi jego biograf, ksiądz Emanuel Krzoska – byli nicponiami i mogliby cały ten majątek przetrwonąć. Do Goduli docierały wieści o tym, jak zabawiając się w bytomskich winiarniach, stroili tam burdy i złośliwie go krytykowali, buntując mu także robotników⁷.

W kwietniu 1848 r. ciężko chory Godula wyjechał do Wrocławia, zabierając z sobą gospodynię Emilię Lukas i 6-letnią wówczas Joannę Gryzik. We Wrocławiu zamieszkali w hotelu „Pod Złotą Gęsią”. Opiekowali się nim dwaj lekarze, którzy go praktycznie nie opuszczali. Wtedy to, wspólnie z przyjacielem adwokatem, z którym się znali od dziesięciu lat, Maksymilianem Schefflerem, ułożyli tekst testamentu.

⁵ Landwehra – zapasowa formacja wojskowa, do której powoływano rezerwistów w wieku 27–39 lat, podlegających obowiązkowi wojskowemu.

⁶ J. S. Dworak, *Karol Godula...*, s. 77.

⁷ J. F. Lewandowski, *Dobrodziejka Joanna*, Ruda Śląska 2010, s. 4.

Zmarł 6 lipca 1848 r. we Wrocławiu i tam został, zgodnie ze swym życzeniem, skromnie pochowany.

Testament z pułapką

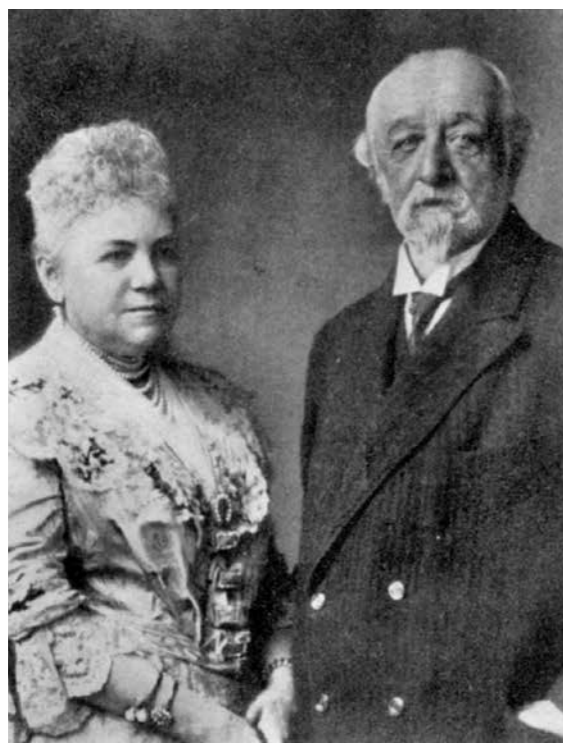
Ogłoszony w sądzie w Bytomiu testament był zaskoczeniem dla bardzo wielu osób⁸. Bo jedyną spadkobierczynią ogromnej fortuny Goduli okazała się sześciolatnia Joanna Gryzik, której wyznaczono troje opiekunów. Byli nimi: wykonawca testamentu – adwokat Maksymilian Scheffler, mistrz zmianowy pomagający w zarządzaniu Karolowi Goduli – Fryderyk Finckler oraz Emilia Lukas, której powierzono jednocześnie wychowanie i wykształcenie Joanny.

Testament Goduli oburzył jego krewnych, którzy już w sali sądowej odgrążali się Joannie. Znalazł się w nim bardzo niebezpieczny dla niej zapis, można powiedzieć – pułapka. Zaznaczono bowiem, że jeśli spadkobierczyni umrze bezpotomnie, to cały majątek odziedziczą dzieci siostr Goduli oraz ich dzieci. Ten zapis był więc dla krewnych zmarłego jakąś szansą na odzyskanie majątku. Przecież można było „pomóc” Joannie umrzeć bezpotomnie, mogła na przykład ulec jakiemuś wypadkowi, zostać otruta...

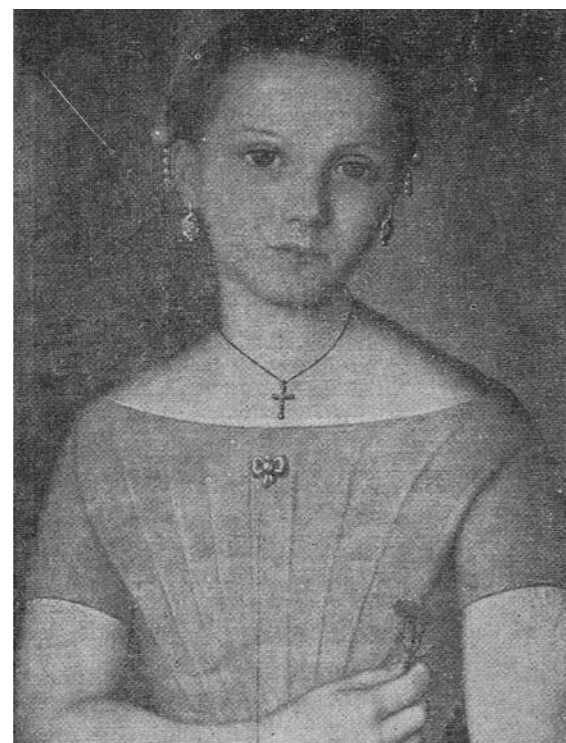
Adwokat Scheffler szybko więc podjął starania o umieszczenie Joanny w bezpiecznym dla niej klasztorze Urszulanek we Wrocławiu, gdzie miała swojego lekarza oraz opiekuna i mogła się uczyć wielu przedmiotów, w tym języka polskiego. Po roku Emilia Lukas sprowadziła ją jednak do Szombierek. Z pewnością lubiła Joannę, ale jak się okazało – potrafiła też dbać o swoje finansowe interesy.

Także krewni Goduli nie próżnowali, skarżąc się do sądu na zmarłego wuja i zażądali, oprócz zapisanych im 200 tys. talarów do podziału, jeszcze 900 tys. za zrzeczenie się praw do spadku w razie bezpotomnej śmierci Joanny. Rozpoczęły się przetargi. Scheffler, niepokojąc się o bezpieczeństwo Joanny, wokół której kręciły się jakieś podejrzane typy, wnioskował do sądu opiekuńczego o zgodę na jej wywiezienie z Szombierek. Sąd przychylił się do wniosku i wkrótce Joanna zamieszkała w jego willi we Wrocławiu, a potem ponownie w urszulanek, gdzie kontynuowała naukę. Spór o spadek tymczasem toczył się dalej.

⁸ Rozdział ten w znaczącej mierze oparłem na pracy Władysława Ślęzak *Niezwykłe dzieje testamentu Karola Goduli*, Zabrze 1990 r.



Joanna z mężem Hansem Ulrykiem Schaffgotschem



Portret 13-letniej Joanny (1858)

Joanna wyrosła na bardzo urokliwą nastolatkę. U Schefflera poznała porucznika husarii, hrabiego Hansa Ulryka Schaffgotscha. Zakochała się w nim od pierwszego wejrzenia. Dzięki znajomościom Schafflera, wspieranym pieniędzmi Goduli, Joanna uzyskała tytuł szlachecki, który otwierał jej drogę do małżeństwa z arystokratą, jakim był poznany Hans Ulryk Schaffgotsch, pochodzący z szacownej dolnośląskiej rodziny hrabiowskiej. Szlachecką nobilitację uzyskała od króla pruskiego Fryderyka Wilhelma V. Została Joanną Gryzik von Schomberg-Godulla, z herbem, w którym znalazły się narzędzia górnicze: pyrlak (duży młot do rozbijania brył węgla) i żelazko (klin, przecinak do rozbijania dużych brył skalnych), skrzyżowane i wcięte w błękitną tarczę na złotym polu⁹.

Ślub odbył się 15 listopada 1858 r. w kościele parafialnym w Bytomiu, a uroczystość weselna – w pałacu w Szombierkach. Uczestniczyła w niej także licząca ponad 500 osób delegacja robotników i urzędników z hut i kopalń należących do panny młodej.

⁹ S. S. Nicieja, *Wzgórze Uniwersyteckie w Opolu...*, tamże, s. 146; J. F. Lewandowski *Dobrodziejka Joanna...*, tamże, s. 7.

Rok później Joanna urodziła syna Hansa Karola. Tym samym została pokonana ostatnia testamentowa pułapka. Po zawarciu małżeństwa majątek pozostał nadal jej własnością, mąż mógł korzystać tylko z jej posagu. Być może właśnie dlatego Joanna i Ulryk przeżyli ze sobą zgodnie ponad 50 lat i uważani byli za bardzo szczęśliwe małżeństwo – napisze nieco żartobliwie Jerzy Jaros¹⁰. Małżonkowie mieli czworo dzieci: wspomnianego syna Hansa Karola (1859–1917) i trzy córki: Klarę (1860–1930), Elżbietę (ur. 1862) i Eleonorę (1864–1939). Joanna jednak nie ograniczała się tylko do roli pani domu. To ona decydowała o najważniejszych interesach, do niej przecież należały huty i kopalnie. Jak się okazało, z zarządzaniem tym majątkiem potrafiła sobie bardzo dobrze radzić, bo przynosił coraz większe zyski.

¹⁰ J. Jaros, *Tajemnice górnośląskich koncernów*, Katowice 1988.



Na zdjęciu wnuk Joanny – hrabia Heinz Ulbrich Schaffgotsch (siedzi) z Jerzym Kalusem z Rudy Śląskiej

Rezydencja Kopice

Po ślubie Joanna z mężem mieszkała na przemian we Wrocławiu, gdzie kupili willę oraz w pałacu Goduli w Szombierkach, dużo też podróżowali, bo była ciekawa świata. A potem postanowili osiąść w kupionym dla niej w 1859 r. przez męża neogotyckim pałacu w Kopicach koło Grodkowa, którego przebudowę zlecieli w 1863 r. słynnemu wówczas architektowi, Karolowi Lüdeckemu. „W ciągu kilku lat – jak napisał historyk, znawca i miłośnik sztuki prof. Stanisław S. Nicieja¹¹ – wzniesiono jeden z najbardziej fascynujących pałaców na Śląsku – pyszną rezydencję otoczoną wielohektarowym wspaniałym parkiem krajobrazowym ozdobionym stawami, w którym znalazły się: sztuczna ruina, świątynia dumania, grobowce rodzinne Schaffgotschów, pawilon chiński, pawilon gotycki, kolumna zwycięstwa i piękna oranżeria, a w niej kilkunastometrowej wysokości tropikalne drzewa. Splendoru dodawały przemyślnie wkomponowane fon-

¹¹ S. S. Nicieja, *Wzgórze Uniwersyteckie w Opolu. Ludzie i zabytki. Fakty i legendy*, Opole 2008, s. 148.

tanny. W parku hodowano daniele, z czasem stworzono tam pole golfowe, a nawet małe lotnisko dla samolotów.

W zamku w Kopicach gościli najznakomitsi przedstawiciele arystokracji europejskiej, wybitni politycy, artyści, hierarchowie Kościoła i księżęta. Sam pałac miał dziesiątki pokoi wyposażonych w najpiękniejsze meble oraz obrazy mistrzów europejskich. Na kolumnach i niszach ścian zamkowych umieszczono wiele ponadnaturalnych rozmiarów rzeźb figuratywnych¹². Wśród nich dwie rzeźby przedstawiające właścicieli kopickiego zamku. Joannę Gryzik Schaffgotschową – jako damę z harfą, która miała kojarzyć się z Terpsychorą – muzą muzyki i radości życia. Trzymała ona w ręce różę – symbol spełnionego życia, a drugą wspierała się na instrumencie. Rzeźbiarz umieścił na boku figury pełną sakwę – atrybut jej hojności. Druga rzeźba przedstawiała jej męża w stroju rycerskim, z rozwiniętym rulonem, na którym znajdował się plan

¹² Julia Montewska – miłośniczka architektury Dolnego i Górnego Śląska pisze o 1342 rzeźbach dłuta wrocławskiego mistrza Carla Kerna, który pochodził z Kluczborka. „Śląsk” 2018 nr 4(269), s. 53.

rozmieszczenia pokoi zamkowych. Była to informacja, iż Hans Ulryk był koncepcjonistą przebudowy zamku, zrealizowanej przez Lüdeckego i Heidenreicha”.

Chlebobawczy i dobrodziejka

Jak dowodzi historyk górnictwa Jerzy Jaros, od czasu przejścia przez Joannę majątku i do 1905 r. wzrósł on przeszło ośmiokrotnie, co musi dobrze świadczyć o jego właścicielce, która okazała się „dobrym zarządcą tego potężnego majątku”¹³. Za jej rządów kupowano nowe pola górnicze i budowano nowe szyby. Najważniejsze okazało się zbudowanie w latach 1870–1873 szybów w Szombierkach, które dały początek wielkiej kopalni „Paulus Hohenzollern” (późniejszej kopalni „Szombierki”), która na przełomie stuleci należała do największych i najnowocześniejszych na Górnym Śląsku. W kopalni tej na początku XX w. wydobywano regularnie ponad dwa miliony ton węgla rocznie. W kopalniach Joanny wprowadzano nowinki techniczne, np. pierwszą na Górnym Śląsku lokomotywę elektryczną i w ogóle elektryczność w podziemiach. W jej koncernie panowały też, jak na owe czasy, znośniejsze warunki pracy dla robotników. Była nie tylko ich chlebobawczynią, ale i dobrodziejką.

Joanna Gryzik von Schomberg Godulla hrabina Schaffgotsch, jedna z najbogatszych kobiet XIX-wiecznej Europy, spadkobierczyni legendarnej fortuny śląskiego przemysłowca Karola Goduli, którą zdołała pomnożyć, zmarła 21 czerwca 1910 roku i została, po zabalsamowaniu, pochowana w mauzoleum w swej wspaniałej rezydencji w Kopicach. Kilka lat później, w 1914 r., spoczął tam także jej mąż Hans Ulrich¹⁴. W nekrologu dyrektor koncernu, Bernard Stephan, napisał bez zwykłej w takim przypadku przesady, że *przez czas dłuższy niż pół wieku dla urzędników i robotników pozostających pod jej zarządem była wspaniałą i nadzwyczaj łaskawą chlebobawczynią, zawsze troszczącą się o dobro swoich podwładnych*¹⁵.

Joanna знаła cenę pracy i potrafiła szanować tych, którzy ją wykonują. Ilekroć pokazywała się w Szombierkach na różnych uroczystościach, na przykład górniczych Barbórkach, lub udawała się do podwładnych w posiadanych miejscowościach, czyniła to w tradycyjnym stroju górnośląskim i rozmawiała z prostymi ludźmi gwarą

śląską. Pamiętała, że to Godula nakazał jej opiekunom, aby uczyła się języka polskiego (nawet jej małżonek nauczył się nieco języka polskiego). Godula był bowiem, jak Joanka, Polakiem z pochodzenia. Nie dawał się włączyć do krzewienia niemczyzny, za karkołomne zaś trzeba uznać niemieckie próby – pisał jego biograf Jan S. Dworak – zaliczenia go do żywiołu niemieckiego¹⁶. W swej korespondencji Godula używał polskich nazw miejscowości, a jego kopalnie i szyby miały swojskie nazwy: „Orzegów”, „Bujaków”, „Staś”, „Czech” itd. Dlatego można przypuszczać, że po jego śmierci Niemcy zniszczyli całe sterty korespondencji Goduli, bo nie pasowała ona do tego wizerunku, jaki chcieli wykreować, by zaanektować go dla niemczyzny¹⁷. Godula z pewnością nie był pionierem odrodzenia narodowego na Śląsku, nawet nie miał na to czasu, ale nie wyparł się polskości. Co więcej, podnosił przecież byt materialny ludu śląskiego, zapewniając przemysłowy awans Górnego Śląska. Nie można więc z niego zrobić budowniczego niemieckiego przemysłu na dawnych polskich ziemiach. To nie Ślązacy pozbyli się Polski jeszcze na długo przed jej rozbiorem, lecz Polska pozbyła się Śląska, który od 1740 r., kiedy wojska pruskie na rozkaz Fryderyka II wkroczyły na Śląsk, został na mocy pokoju we Wrocławiu częścią tego państwa. Musieli więc tam żyć, czy chcieli, czy nie.

Nie zapomniała o swoim darczyńcy

W koncernie kierowanym po zamążpójściu przez Joannę Gryzik nie prowadzono polityki germanizacyjnej, a kanclerza Bismarcka oceniano krytycznie. W okresie tzw. Kulturkampf¹⁸ i później wspierano działania katolickiej partii Centrum, która reprezentowała interesy niemieckich i polskich katolików na Śląsku. Niemcy zarzucali jej nawet zbyt dużą tolerancję wobec żywiołu polskiego.

Dawna Joanka nigdy nie zapomniała o swym dar-

¹⁶ J. S. Dworak, *Karol Godula pionier przemysłu cynkowego...*, tamże, s. 107–108.

¹⁷ Już w wolnej Polsce, w 2004 r., ukazał się leksykon biograficzny *Niemcy górnośląscy*, wydany przez Dom Współpracy Polsko-Niemieckiej, w którym znalazł się Karol Godula jako Carl Godulla – górnośląski przedsiębiorca, zwany Królem Cynku. Karol Godula i Joanna Gryzik mają swoje biografie w *Górnośląskim leksykonie biograficznym*, Katowice 2004, w których prezentuje się ich: *przemysłowiec śląski, „śląski Kopciuszek”*.

¹⁸ Kulturkampf – nazwą tą się powszechnie określa politykę kanclerza Ottona von Bismarcka, przy pomocy której usiłował ograniczyć wpływ Kościoła katolickiego w Cesarstwie Niemieckim. Na ziemiach polskich pod zaborem pruskim stanowił on połączenie polityki antykościelnej ze wzmożoną germanizacją.

czyńcy, Karolu Goduli. Gdy w robotniczych Szombierkach zainicjowano budowę dużego neogotyckiego kościoła i zwrócono się do niej o pomoc, wyraziła życzenie, aby w budowanym ze znacznym jej wkładem finansowym kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa mogły spocząć szczątki Karola Goduli. Doszło do tego w 1909 roku. Prochy jej darczyńcy sprowadzono tu po 60 latach od jego śmierci z wrocławskiego cmentarza i pochowano w krypcie kościoła, przed głównym ołtarzem, gdzie do dziś spoczywają¹⁹.

Joanna pozostawiła po sobie dobrą pamięć, zwłaszcza wśród prostych ludzi²⁰. Troszczyła się o swoich pracowników i mieszkańców jej posiadłości. Była też wielką filantropką. Fundowała z mężem kościoły, szkoły, szpitale, przedszkola i sierocińce, utrzymywała dom sierot dla 80 dzieci. Z jej pieniędzy wybudowano w znacznej mierze do dziś funkcjonujące kościoły w Orzegowie, w Goduli, w Szombierkach. Oprócz budowy mieszkań, zapewnienia mieszkańcom dostępu do edukacji, Joanna znaczną uwagę przykładała do podniesienia poziomu opieki zdrowotnej i socjalnej. W jej zakładach powołano, jeszcze na długo przed uchwaleniem ustawodawstwa socjalnego w Niemczech, kasy brackie, których członkowie mieli prawo do bezpłatnego leczenia, lekarstw, zasiłku chorobowego oraz zasiłku w przypadku śmierci. Utworzono również kasy zapomogowe, z których wypłacano zasiłki dla wdów i sierot.

W swym testamencie obdarowała hojnie nie tylko najbliższą rodzinę, sporo przeznaczyła na cele publiczne, sierocińce i zakłady dobroczynne. Aż 100 tys. marek zapisała na fundusz mający wspierać rodziny służby w Kopicach. Trzeba więc w niej widzieć wielką, może nawet największą w dziejach Górnego Śląska, filantropkę, nigdy niezapominającą, komu zawdzięcza swój los.

Pozostała rzeźba i dobra pamięć

Nie miała Joanka szczęścia po śmierci. Rok 1945 okazał się kresem obecności Schaffgotschów na Górnym Śląsku. Nie istnieje pamiętający jeszcze Godulę zniszczony pałac w Szombierkach, w ruinie znajduje się splądrowana doszczętnie ich wspaniała rezydencja w Kopicach. W ostatnich dziesięcioleciach pozamykano także ich dawne kopalnie. Nie ma też już pięknego witrażu Petera Kowalskiego, który znajdował się w późniejszej siedzibie

koncernu w Gliwicach, na którym Joanka wyobrażona została przy jej dobroczyńcy Goduli. Funkcjonują jedynie nadal ufundowane przez nią kościoły²¹.

Dramatyczne były, i nadal są, losy ich największej dumy – wspaniałej rezydencji w Kopicach. Zapewne jakichś pierwszych grabieży dokonali w niej żołnierze Armii Czerwonej, ale generalnie pozostawili pałac nienaruszony – jak pisze Julia Montewska, miłośniczka zabytków oraz architektury Śląska²². Jeszcze w latach 50. XX w. w pałacu znajdowało się dawne bogate wyposażenie, a on sam był w wyśmienitej formie. Po totalnym splądrowaniu pałacu, na jego parterze urządzono magazyn zboża. W 1956 r., aby ukryć nielegalny handel zbożem i braki na stanie magazynu, nieznani sprawcy w biały dzień rozlali ropę po drewnianych konstrukcjach dachu i podpalili pałac.

Sprofanowano też grobowiec rodziny Schaffgotschów. Jeszcze w latach 60. i 70. wywlekano z niego zmumifikowane zwłoki, które potem walały się w parku i pływały w pałacowej fosie. Nie darowano również osobnemu mauzoleum, w którym spoczywała Joanna i jej mąż. Ulitował się w końcu miejscowy ksiądz, za którego sprawą zebrane szczątki ponownie pochowano, tym razem obok kościoła. Ale w 2017 r. przykościelny cmentarz został zlikwidowany i dziś już nie bardzo wiadomo, w którym miejscu ich pochowano.

Nie darowano także posągom Joanny i jej męża. „Danie z harfą” odcięto głowę i uszkodzono rękę, zaś pocisk karabinowy pozostawił dziurę w harfie. Rzeźbie tej groziła zagłada, ale za sprawą starań prof. Stanisława S. Nicieji, za zgodą konserwatora zabytków, przewieziono ją w 2006 r. do Opolą, gdzie została starannie odrestaurowana przez Rafała Rzeźniczkę i postawiona na Wzgórzu Uniwersyteckim. Tu oglądają ją rzesze turystów, którym przypomina o losie „śląskiego Kopciuszka”.

Jednej z najwspanialszych postaci w dziejach Śląska.

¹³ J. F. Lewandowski, *Dobrodziejka...*, tamże, s. 10.

¹⁴ S. S. Nicieja, *Wzgórze Uniwersyteckie w Opolu. Ludzie i zabytki, fakty i legendy*, Opole 2008, s. 142.

¹⁵ J. B. Lewandowski, *Dobrodziejka Joanna...*, tamże, s. 1011.

²¹ J. F. Lewandowski, *Dobrodziejka Joanna...*, tamże, s. 11.

²² J. Montewska, *Śląskie tajemnice (cz. 4.) Pałac na wodzie, „Śląsk”* 2018, nr 4(269), s. 53–54.

¹⁹ J. F. Lewandowski, *Dobrodziejka Joanna...*, tamże, s. 9.

²⁰ W. Ślęzak, *Niezwykłe dzieje testamentu Karol Goduli*, tamże, s. 15.

WŁODZIMIERZ KACZOROWSKI

„ŚLAZAK ROBINSON”, WAGABUNDA I RYSOWNIK Friedrich Bernhard Werner – twórca graficznych obrazów Śląska



Widok Zamku Dolnego w Opolu wg F. B. Wernera

Friedrich Bernhard Werner (1690–1776) jest postacią symboliczną dla swojej ojczyzny regionalnej – Śląska, sam siebie nazwał Ślązakiem Robinsonem. Z tym regionem Werner był związany emocjonalnie, dlatego też śląskie zabytki architektoniczne stały się przedmiotem wielu jego rysunków i miedziorytów, podobnie jak budowle i panoramy wielu innych europejskich regionów. Dzięki Wernerowi możemy sobie wyobrazić, jak wyglądało wiele śląskich miejscowości w ważnym okresie dziejów tego regionu, już po zaleczeniu ran wywołanych kataklizmem rujnującej wojny 30-letniej (1618–1648), ale w trakcie równie niszczących wojen śląskich między Prusami i Austrią w latach 1740–1742, 1744–1745, 1756–1763. Prace Wernera są zatem trudnym do przecenienia świadectwem czasu w dziejach Śląska, a przez to i Europy.

Ten niepospolity człowiek nie był profesjonalnym artystą, ale rysownikiem amatorem, względnie scenografem (jak siebie nazywał), który w przeciwieństwie do współczesnych malarzy uwieczniał nie tylko okazałe budowle barokowe i ogrody, ale również małe wiejskie kościółki oraz ciekawe architektonicznie zabudowania wiejskie. Jego widoki miast stanowią wartościowe źródło poznawcze historii wielu ośrodków miejskich.

Kadet, scenograf, pisarz

Biografia tego wagabundy jest bardzo interesująca. Urodził się 28 stycznia 1690 r. w Topoli, wsi należącej do cystersów z Kamieńca Ząbkowickiego na Dolnym Śląsku. Informacje na temat istotnych faktów z jego życia zachowały się dzięki pozostawionej autobiografii, napisanej

między 69. a 70. rokiem życia. Znajdują się w niej informacje dotyczące m.in. podróży Wernera po Europie, w które udał się na zlecenie augsburskich wydawców dzieł sztuki (Augsburg był w XVIII w. niemieckim centrum miedziorytnictwa; najznamienitszymi wydawcami byli w tym czasie Jeremias Wolff, Johann Christian Leopold, Martin Engelbrecht i Johann Georg Mertz). W trakcie tych wędrówek, w 1730 r., Werner uczestniczył w audyencji u papieża.

Autobiografia Wernera zawiera wiele obrazków obyczajowych, rzucających światło na ówczesne stosunki społeczne.

Zachował się też życiorys Wernera autorstwa Paula Bretschneidera (1880–1950) (*Der Zeichner, Stecher und Chronist Friedrich Bernhard Werner und seine Arbeiten*, Neustadt 1921). To wartościowe opracowanie Bretschneidera zostało opublikowane w prudnickiej drukarni fabrycznej Maxa Pinkusa (1857–1934), przemysłowca i mecenasu kultury śląskiej, zafascynowanego twórczością Gerharta Hauptmanna (1862–1946), niemieckiego dramaturga, powieściopisarza, laureata Nagrody Nobla.

Friedrich Bernhard Werner miał pochodzenie chłopskie. Jego matka wywodziła się ze skromnej rodziny spod Melnika w Czechach. Werner chlubił się tym, że jego dziadek ze strony matki, Mathaeus von Moravitz, za młodych lat został wcielony podczas wojny 30-letniej do wojska, którego nie opuścił do końca życia, dosłużywszy się tam stopnia wachmistrza-porucznika. Młody Friedrich uczęszczał do gimnazjum jezuickiego w Nysie. Od czasów szkolnych przejawiał zamiłowanie do rysowania. Przedwcześnie opuścił szkołę w Nysie, nie mogąc oprzeć się pokusie pójścia w ślady dziadka. Kierowany chęcią poznania różnych krajów i gromadzenia szkiców z podróży, został kadetem u barona von Holsteina-Becka w królewsko-pruskim pułku piechoty. Werner uzyskał w tej jednostce stopień chorążego. Służył w różnych stronach Czech, Austrii, Węgier, a nawet w wojsku hiszpańskim.

Po okresie służby wojskowej Werner osiadł w Pradze, gdzie zatrudnił się u hrabiego Sporcka (1662–1738) jako scenograf w teatrze. W 1718 r. zawarł związek małżeński, w Bardzie Śląskim, z mieszczką z Ząbkowic Śląskich – Marią Eleonorą Kirchpitte. O życiu Wernera w latach 1721–1729 wiadomo najmniej, pewne jest, że około 1726 r. był we Wrocławiu, a następnie dłuższy czas spędził w Bremie i w Stade koło Hamburga, współpracując przy projektowaniu i budowaniu fortyfikacji. Angelika Marsch,

badaczka twórczości artystycznej Wernera, w opracowaniu *Friedrich Bernhard Werner (1690–1776). Ein europäischer Ansichtenzeichner aus Schlesien* (Würzburg, 1995) stwierdziła, że istnieje pewne wskazanie, iż rysownik 21 stycznia 1723 r. przebywał w Ulm (tam wspiął się, po 457 stopniach, na wieżę miejscowego katedry). W połowie lat 20. XVIII w. Werner piastował stanowisko pisarza w kancelarii biskupa wrocławskiego.

Rysownik czy szpieg?

Na lata 1729–1736 przypada okres współpracy Wernera z wydawcami augsburskimi, którzy zlecili mu wykonanie kilkuset rysunków przedstawiających panoramy i obiekty architektoniczne miast europejskich, zachęcając go do współpracy sukcesywnie podwyższanymi honorariami. Realizacja tego zamówienia wymagała wielu podróży. Żeby narysować widok ogólny miasta, Werner wchodził na najwyższą wieżę znajdującą się w danej miejscowości, przeważnie była nią wieża kościoła parafialnego. O swojej pracy (na przykładzie Złotoryi) opowiadał tak: *Pomimo że wieża jest murowana aż po szczyt, wieża nieprawdopodobnie się kołysze, kiedy dzwonią dzwony. Przeżyłem to, kiedy po południu wypadł pogrzeb, a ja znajdowałem na górze. Był tam też stróż Stibel, kiedy per interim paliłem fajkę, to piwo od tego kołysania wylało się ze szklanki* (cyt. za: A. Marsch, *Friedrich Bernhard Werner (1690–1776). Ein europäischer...*, s. 23–24).

Na zlecenie augsburskich wydawców dzieł sztuki Werner wykonał 341 ogólnych widoków 219 różnych miast. Sporządził także 321 miedziorytów przedstawiających kościoły, klasztory, pałace i budowle. Miedzioryty z rysunkami miast europejskich są rozproszone w wielu muzeach, m.in. w Berlinie, Linzu, Wrocławiu, Krakowie i Pradze.

Samotne podróże Wernera były pełne niebezpieczeństw, często podejrzewano go o szpiegostwo – jak we włoskiej miejscowości Mantui, gdzie uznano go za szpiega hiszpańskiego. Z gospody, w której się zatrzymał, 25 mężczyzn uzbrojonych w bagnety wyprowadziło go na posterunek, skąd trafił do więzienia. Zdarzały mu się awantury z hotelarzami, padał też ofiarą napaści bandyckich.

Lata 1760–1770 poświęcił Werner przede wszystkim na porządkowanie i kompletowanie tysięcy śląskich rysunków, które następnie łączył w wielotomowe serie, uzupełniał tekstem i po parokrotnym skopiowaniu sprzedawał.



Plan Opola (widok z lotu ptaka) wg F. B. Wenera

W ten sposób stworzył kilka wersji rękopiśmiennych *Topografii Śląska*, w tym najobszerniejszą, siedmiotomową, zredagowaną w 1765 r. oraz inną, złożoną z pięciu tomów i sprzedaną do Biblioteki Rehdigerowskiej we Wrocławiu (*Silesia in Compendio seu Topographia das ist Praesentatio und Beschreibung des Herzogthums Schlesiens*).

Mając 66 lat (był wtedy wdowcem), ożenił się z Marią Magdaleną Treffin, córką oficera z hrabstwa kłodzkiego, sierotą wychowywaną przez cysterki trzebnickie.

Zmarł w wieku 86 lat.

Rysowałem dla potomnych

W przedmowie do trzeciej części swojego dzieła, dotyczącej domów modlitwy, Werner napisał: *Zamierzeniem wydawcy tych miedziorytów jest wniesienie czegoś do historii Ojczyzny. Mam pewne zobowiązania wobec naszej Ojczyzny i do nich należy też zgodnie z prawem obowiązek przekazania potomnym wszystkich osobliwych zdarzeń – osobliwości, które miały miejsce* (cyt. za: A. Marsch, *Friedrich Bernhard Werner (1690–1776). Ein europäischer...*, s. 26). Z obowiązku tego Werner wywiązał się w sposób szczególny, wydając *Topografię* ojczystego Śląska, ilustrowaną 1400 rysunkami piórkiem, wśród nich 128 wi-

dokami profilowymi i 90 planami widokowymi miast, ponad 550 widokami kościołów, klasztorów katolickich, 164 widokami kościołów protestanckich oraz 124 różnymi przedstawieniami klasztorów i zabytków świeckich.

Swoimi dziełami Werner nie tylko dokumentował swój czas, nie tylko rejestrował szkicami śląskie budowle, układy architektoniczne, krajobrazy i panoramy miast, ale również promował w ten niezwykle sposób piękno i kulturowe bogactwo Śląska w Europie. A robił to, posługując się najbardziej uniwersalnym środkiem przekazu i wyrazu – językiem sztuki. Historyczne widoki miast, pojedynczych budynków i innych obiektów zarejestrowane w formie rysunków wzbogacają naszą wiedzę z dziedziny sztuki i kultury.

Ten materiał ikonograficzny jest często jedynym źródłem obrazującym wygląd dawnych, często nieistniejących już zabytków historycznych. Nie bez powodu wiele współczesnych publikacji poświęconych historii Śląska ilustrowanych jest rysunkami Friedricha Bernharda Wenera.

Opole Wenera

W zbiorach Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu znajduje się dzieło Friedricha Bernharda Wenera, *Silesia in Compendio seu Topographia das ist Praesentatio und Beschreibung des Herzogthums Schlesiens* [...] Pars I, 1750–1800, sygn. IVF 113 b wol. 1, które zawiera osiem rysunków przedstawiających miasto Opole.

Na jednym z nich – panoramie Opola – Werner przedstawił 17 obiektów, między innymi budowle znajdujące się „na Górcie”: kościół oo. Jezuitów, seminarium jezuitów i kościół oo. Dominikanów. Plan Opola (widok miasta z lotu ptaka) sporządzony przez Wenera to topograficzny obraz miasta, uwzględniający architektoniczne walory poszczególnych budowli.

Na pozostałych rysunkach widoczne są: ratusz; kolegiata św. Krzyża; konwent oo. Jezuitów w miejscu Zamku Górnego; kościół i klasztor oo. Dominikanów; kościół i klasztor oo. Minorytów. Interesujący jest rysunek Wenera przedstawiający widok perspektywiczny (od zachodu) zabudowań konwentu jezuitów, w miejscu Zamku Górnego z ok. 1764 r. Andrzej Legendziewicz (*Zamek Górny w Opolu – o zachowanych fragmentach rezydencji księcia Władysława II Opolczyka*, „Kwartalnik Opolski” 2017, t. 63, z. 1, s. 98), dokonując analizy tego rysunku, podkreślił, że po pożarze w 1615 r. Zamek Górny w Opolu znajdował się w stanie ruiny, toteż w 1622 r. teren za-

mkowy przekazano kościołowi protestanckiemu, a 15 lat później przeznaczono pod budowę domów. W 1669 r. działkę z ruinami zamku otrzymali jezuiti, którzy wzniesli kościół, wykorzystując budulec pochodzący z rozbiórki. Na miejscu tej świątyni w 1673 r. rozpoczęli oni budowę trójnawowej bazyliki, widocznej na rysunku perspektywicznym Wenera. Na rysunku widać także zabudowę jezuitką ograniczoną z czterech stron murami.

Właścicielem oryginałów zdjęć jest Biblioteka Uniwersytecka we Wrocławiu. Fotografie pochodzą z rękopisu IV F 113 b wol. 1.

ADAM WIERCIAŃSKI

ZA SZYBKIE PISANIE (55)

Historyk i publicysta rozprawiali tak o znanym przysłowiu: „*Za króla Sasa jedz, pij i popuszczaj pasa*”. Właśnie. *Szlachcie i magnatom bardzo dobrze było zwłaszcza za króla Augusta III Sasa, który dzięki Rosji wstąpił na tron Rzeczypospolitej w 1734 roku. [...] Jednocześnie w warunkach pokoju następował powolny wzrost gospodarczy, szlachta bogaciła się i miała święty spokój* (Andrzej Chwalba oraz Wojciech Harpula, *Zwrotnice dziejów. Alternatywne historie Polski*, Kraków 2019, s. 290).

Przysłowie o dobrobycie za Sasa miało ten sam charakter co jeszcze niedawne wspomnienia o dobrych, przedwojennych czasach. A podczas I wojny światowej, w wygłodzonej Kongresówce, w długich ogonkach po chleb z dodatkami, wspomniano czasy pokoju tak: *Za cara Mikołaja była kielbasa i były jaja*.

Nie tylko szlachta i magnateria wspominała dobre czasy saskie. Nie tylko dobrze urodzeni przeciwstawiali czasem Stanisława Augusta Poniatowskiego epokę wcześniejszą. Powstawały przecież i mniej popularne, plebejskie odmiany przysłowia *Za króla Sasa...* Na ziemiach ruskich Wielkiego Xięstwa Litewskiego włościanie długo powtarzali swoje wersje przysłowia: *Byu Sas, było chleba z nas; Za króla Sasa było chleba i mięsa; Za karala Sasa było chleba i mięsa, a jak nastau Poniatouski, to i chleb nie takouski*. Na Rusi Koronnej też było znane podobne przysłowie: *Za korola Sasa buło i chleba i mięsa, a jak nastaw Poniatowski wse piszło po czortowski*.

Znowu ktoś powtarza z aprobatą zmyślenia propagandzistów sprzed lat o ucieczce rządu w 1939 r. przez Zaleszczyki: *Zaleszczyki – zanim stały się symbolem narodowej zdrady (to tędy [sic!] 17 września 1939 roku uciekali z Polski przedstawiciele rządu) – borykały się z innymi problemami. Aspirujące do miana „podolskiej Krynicy” miasteczko musiało sobie poradzić z brakiem podstawowej infrastruktury* (Maciej Robert, *Kresy, czyli Polska A1*, „Nowa Europa Wschodnia” 2019, nr 1, s. 189).

Nie w Zaleszczykach, jak utrzymywali przez lata pośpiesznie piszący historycy, ale w Kutach nad Czeremo-

szem przekroczyli granicę rumuńską przedstawiciele rządu polskiego we wrześniu 1939 roku.

Mylenie pojęć: *Polesie nie bez powodu uchodziło za najbardziej egzotyczną z ziem II Rzeczypospolitej. W spisie powszechnym z 1931 r. na 1,13 mln mieszkańców ponad 700 tys. deklarowało się jako „tutejsi” [sic!], nie poczuwając się do związku z żadną nacją. Poleszycy zamieszkiwali zapadłe wsie na obrzeżach rozległych bagien, do których cywilizacja niemal nie docierała* (Andrzej Krajewski, *Kostek-Biernacki, dobry król Polesia*, „Ale Historia” 2019, nr 7, s. 4).

Podczas spisu powszechnego w 1931 roku nie pytano o przynależność narodową, pytano tylko o język ojczysty i wyznanie; ponad 700 tys. mieszkańców województwa poleskiego podało język „tutejszy” jako ojczysty, to prawda, ale nie była to przecież deklaracja etniczna. Nawiasem: kilkaset kilometrów na zachód od Polesia można spotkać i dziś osoby, które zapytane o język, jakim się posługują w rodzinie, odpowiedzą, że mówią „po naszymu”; bywa, że czasem nie wiedzą o tym, do jakiego języka zaliczają ich gwara językoznawcy.

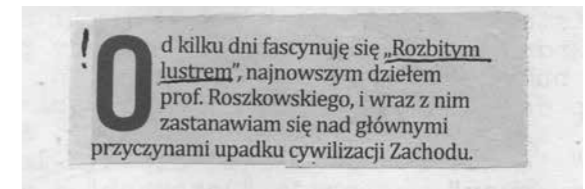
Przez Polesie przebiegała granica między Białorusinami a Ukraińcami, przeprowadzić tam dokładnie granicę językową bardzo trudno. A że na Polesiu więzi regionalne były silniejsze od więzi narodowościowych to inna sprawa. Nowoczesna świadomość narodowa dopiero się kształtowała. Należałoby jeszcze wspomnieć o spuściźnie po czasach carskich: w 1921 r. w województwie poleskim aż 71 proc. mieszkańców stanowili analfabeci. Na pytanie o język ojczysty odpowiadali na różne sposoby: „po prostemu” czy też „po tutejszemu”. Historycy zajmujący się demografią historyczną próbowali wielokrotnie podzielić Poleszuków mówiących, jak to sami określali, językiem „tutejszym”, między grupy narodowościowe: *Pozostaje więc skomplikowany problem, jak podzielić „tutejszych” między Białorusinów i Ukraińców. Nasuwa się metoda uproszczona – przyjąć, że w powiatach, gdzie spis wykazał ludność o języku białoruskim, ukraińskim oraz*

„tutejszym”, w tej ostatniej grupie proporcje między Białorusinami i Ukraińcami kształtowały się tak samo jak wśród mieszkańców tych powiatów o sprecyzowanym języku ojczystym. Pociąga to za sobą oczywiście duże niebezpieczeństwo błędu, lecz bez szczegółowych badań stosunków w każdym powiecie lub nawet gminie, a takimi nie dysponujemy, trudno byłoby o większą dokładność (Jerzy Tomaszewski, *Ojczyzna nie tylko Polaków. Mniejszości narodowe w Polsce w latach 1918–1939*, Warszawa 1985, s. 46).

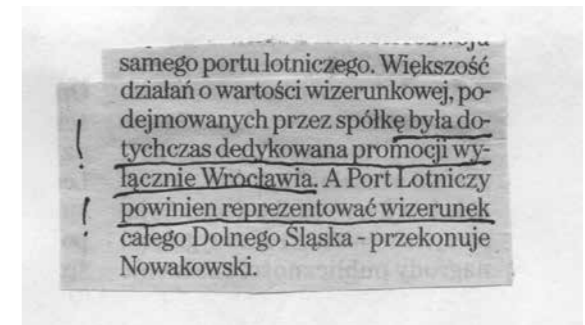
Gwoli ścisłości należałoby jeszcze przypomnieć, że przedwojenny badacz stosunków narodowościowych, Alfons Krysiński, próbował dokładnie podzielić Poleszuków na tych, którzy mówili gwarami białoruskimi i ukraińskimi, tych pierwszych miało być 415 tys., a drugich – 292 tys. (Zob. Janusz Żarnowski, *Spółczesność Drugiej Rzeczypospolitej 1918–1939*, Warszawa 1973, s. 376).

Jeszcze o powielanych od kilkudziesięciu lat wzmówieniach znakomitego pisarza historycznego. Zasłużone wydawnictwo już w ósmym wydaniu *Bożego igrzyska* powtarza, że *14 sierpnia 1385 r. w Krewie na Białorusi [sic!] podpisano umowę, na mocy której polscy możnowładcy uzyskali zgodę Jogaiły na szereg bardzo korzystnych posunięć. [...] W 1387 r., prosto z uroczystości ślubnych w Krakowie, Władysław Jagiełło udał się do Wilna, gdzie ogłosił zniesienie kultu pogańskich bogów. Wycięto święte gaje dębowe, zagaszono wieczny ogień, powywracano posęgi Perkuna. Vilnius [sic!] przemianowano na Wilno* (Norman Davies, *Boże igrzysko. Historia Polski*, t. 1, wydanie poszerzone [VIII], przekład autoryzowany Elżbieta Tabakowska, Kraków 2018, Społeczny Instytut Wydawniczy Znak, s. 123, 129).

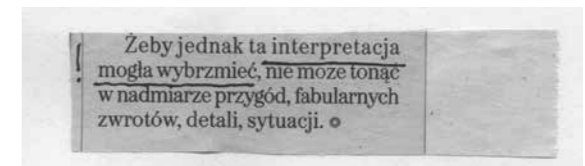
Za czasów Jagiełły Krewa (lit. *Krėva*) leżało jeszcze na terenach etnicznie litewskich, sławizacja tych obszarów nastąpiła później. A że miasteczko należy dziś do Białorusi, to już inna sprawa, należałoby o tym choćby napomknąć. Kiedy zawierano unię w Krewie jeszcze nikt Wilna nie nazywał „Vilniusem”! Giedymin w listach używał formy „Vilna”, w latach 20. XIV wieku, na długo przed unią polsko-litewską, używano też formy „Wilno”. Wyjaśnił Leszek Bednarczuk: *Forma „Vilna” przeważa w dokumentach łacińskich i weszła jako nazwa miasta do języków zachodnioeuropejskich. Natomiast postać „Wilno” zapisana jeszcze kilkakrotnie w XIV wieku [...] jest używana do dziś w języku polskim. [...] Dzisiejsza litewska nazwa „Vilnius” została zanotowana na przełomie wieków XVI i XVII*



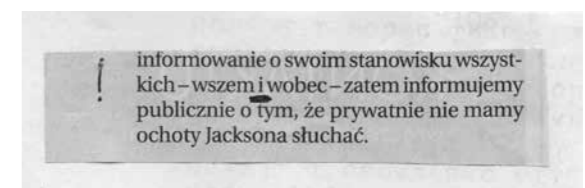
„Do Rzeczy” 2019, nr 12, s. 60
Tytuł książki Wojciecha Roszkowskiego brzmi trochę inaczej: *Roztrząskane lustro. Upadek cywilizacji zachodniej*, Kraków 2019, Biały Kruk



„Gazeta Wyborcza” (Wrocław) z 13 marca 2019 r., s. 1



„Gazeta Wyborcza” (Wrocław) z 19 marca 2019 r., s. 5
Po jakiemu to jest?



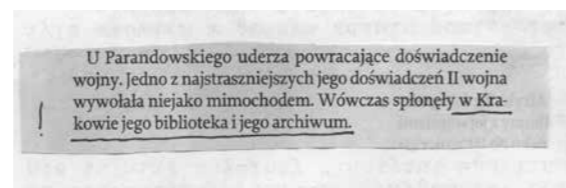
„Polityka” 2019, nr 12, s. 82
Po co to zbędne „i”? Po co psuć takie dobre wyrażenie: *wszem wobec*? Król Jegomość zaopatrzył Jana Ch. Paska w pismo, które zaczynało się tak: *Wszem wobec i każdemu z osobna... wiadomo czyniemy...*

(M. Dauksza, „Postylla”, 1600, „Grammatika”, 1653 i n.), ale rozpowszechniła się dopiero w okresie odrodzenia narodo-
wego w końcu XIX wieku (Leszek Bednarczuk, *Językowy obraz Wielkiego Księstwa Litewskiego. Millennium Lithuaniae MIX-MMIX*, Kraków 2010, s. 109).

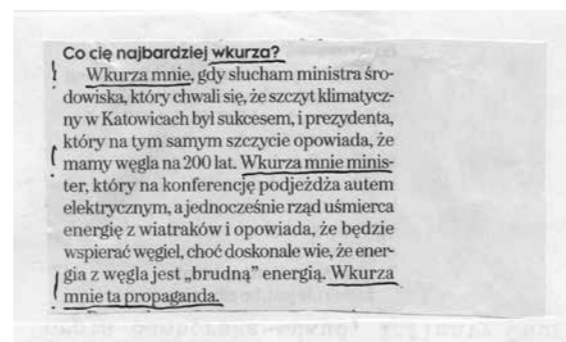
Vilnius nie został przemianowany w Krewie na Wilno, to Wilno po wiekach stało się *Vilniusem*. Paradoxy historii.

Inne wydawnictwo, też krakowskie, rozpowszechnia, nie wiedzieć po co, błędną pisownię nazwy galicyjskiego miasteczka. W powieści Wiesława Helaka powtarzają się dziwaczne formy: *Husiatyń* zamiast *Husiatyn*, *Husiatynia* zamiast *Husiatyna* i w *Husiatyniu*, choć powinno być – w *Husiatynie* (Zob. Wiesław Helak, *Nad Zbruczem*, wydanie drugie, Kraków 2019, ARCANA, ss. 38, 164, 238; 39, 163). Tak trudno zapamiętać? *Husiatyn*, *Husiatyna*, jak *Łopatyn*, *Łopatyna*, *Śniatyn*, *Śniatyna*, czy *Rohatyn*, *Rohatyna*.

Zapomniane cnoty redaktorów i wydawców.



„Tygodnik Powszechny” 2019, nr 12, s. 63
Nie w Krakowie, ale w Warszawie. Tyle razy pisał Jan Parandowski o swoich książkach i papierach, które poszły z dymem po Powstaniu Warszawskim. Wspominał w *Luźnych kartkach*, że pod koniec lutego 1945 roku: *Dostaliśmy w końcu wiadomość z naszego domu w Warszawie – bardzo smutną. P. Kreczmar, który tam zaszedł, zastał dom mało z zewnątrz uszkodzony, ale w środku całkowita ruina. Na naszych drzwiach wisiała tabliczka z moim nazwiskiem. W mieszkaniu tylko popioły po spalonych meblach i bibliotece. Tak więc zbrodniarze zniszczyli mi bibliotekę, wierną towarzyszkę od piętnastego roku życia, która rosła i dojrzewała razem ze mną i z moją pracą. Zniszczyli mi listy, notatki, rękopisy, wycinki prasowe – rzeczy nie do odzyskania.*



„Wysokie Obcasy” 2019, nr 11, s. 19
Nie pasuje ten eufemizm wulgarny do wysokich obcasów

PIERWSI ABSOLWENCI WSP W OPOLU



Rok 2015. Uczestnicy pierwszego – z wielu kolejnych spotkań – w którym uczestniczyli przedstawiciele wszystkich czterech kierunków, jakie do 1958 r. oferowała Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Opolu

Na zdjęciu, od góry, od lewej: w białej koszuli – Józef Żoła (fizyka, 1957), Zbigniew Dworecki (fizyka, 1957), Janina Kruszelnicka z d. Miliszkiwicz (fizyka, 1957), Aleksander Miliszkiwicz (fizyka, 1956), Danuta Schlief z d. Tokar (fizyka, 1957), Bogusław Borysowski (matematyka, 1957), Romana Aleksandrowicz-Dindorf (rusycystyka, 1957), Grzegorz Bryll (matematyka, 1957), Jan Heffner (fizyka, 1954). W pierwszym rzędzie, od prawej: Wojciech Dindorf (fizyka, 1957), Jerzy Mirecki (fizyka, 1957), Stanisława Gieciewicz-Pilarska (polonistyka, 1957), Wanda Heffner z d. Langer (fizyka, 1960), Helena Muzyka z d. Borysowska (polonistyka, 1957)

65 LAT TRADYCJI, 25 LAT UNIwersYTETU

ROZŚPIEWANE LATA SZEŚĆDZIESIĄTE



Jerzy Krause (1916-1969) – instruktor muzyczny Wojewódzkiego Domu Kultury w Opolu, chórmistrz i dyrygent Chóru Studenckiego WSP w Opolu w latach 60. XX w., nauczyciel muzyki w Szkole Muzycznej w Opolu, instruktor wojewódzkiej orkiestr dętych na woj. opolskie. Był absolwentem Uniwersytetu Poznańskiego, studiował także w Leydzie (Holandia), po studiach pracował jako chórmistrz szkół średnich na Wybrzeżu Gdańskim. Chór Studencki opolskiej WSP prowadził w latach 60.; wcześniej (1952-1956), w Państwowej Wyższej Szkole Pedagogicznej we Wrocławiu, dyrygentem chóru był Henryk Wopiński, student polonistyki



1 maja 1966 r., aula WSP w Opolu. Podczas uroczystej akademii wystąpił Chór Studencki WSP oraz zespół studencki (na zdjęciu)



Wiosna 1962 roku. Chórzyści opolskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej, z dyrygentem Jerzym Krause, wybierają się na nagranie do Rozgłośni Polskiego Radia w Opolu – zdjęcie wykonano tuż przed wyjazdem, w tle siedziba uczelni. Wkrótce (13-16 maja) wyjeżdżają do Łodzi na Ogólnopolski Przegląd Chórów Studenckich, gdzie zajmują drugie miejsce *ex aequo* z chórem Uniwersytetu Poznańskiego (pierwszego nie przyznano) oraz nagrodę wysokości pięć tys. zł, którą przeznaczono na zakup jednakowych sukienek dla chórzystek



Rok 1960, pokój 212 w akademiku „Mrowisko”. Na zdjęciu Urszula i Jerzy Krausowie oraz kierowniczka akademika Helena Sokalska (z prawej)

LISTY, POLEMIKI

Kilka uwag dotyczących zdjęć zamieszczonych w „Indeksie” nr 1–2 (193–194), luty 2019.

Wszystkie zdjęcia umieszczone na okładce i na stronach 38–41 są z mojej kolekcji pochodzącej z lat 1957–1961, wykonanej aparatem małoobrazkowym z małym mieszkim, o nazwie BELTICA II. Aparaty fotograficzne w tamtych czasach nie posiadały żadnej automatyki i wszystkie parametry należało ustawiać ręcznie (odległość, czas ekspozycji, przysłonę), należało również uwzględnić czułość zakupionego filmu. Może nie wszyscy, obecnie posługujący się telefonami komórkowymi, wiedzą, że filmy małoobrazkowe (koszt w granicach 15–25 zł) miały 24 lub 36 klatek, zatem należało oszczędnie wybierać cele i obiekty fotografowane. Osobnym problemem było wywołanie zdjęć i zrobienie odbitek. W moim przypadku takie prace wykonywałem początkowo w pokoju Domu Studenta, w którym mieszkaliśmy w czwórkę z moimi kolegami z roku. Zdjęcia wywoływałem w nocy, jak już spali koledzy, okna zasłaniałem kocem.

Kiedy byłem na trzecim roku, w Studium Wojskowym utworzono ciemnię fotograficzną – w pokoju 311, na trzecim piętrze. Opiekunem ciemni był kpt. Tadeusz Cieszyński, który zaproponował mi współpracę. Wykonywaliśmy zdjęcia o tematyce związanej z musztrą, terenoznawstwem itp. Wiele z tych zdjęć było wywieszanych na korytarzu trzeciego piętra. Za zgodą kapitana wywoływałem również swoje zdjęcia, co rozwiązywało uciążliwy problem nocnej pracy w pokoju w Domu Studenta.

Wracając do tematyki zdjęć umieszczonych w ostatnim „Indeksie”, informuję, że na okładce są studenci III roku matematyki, w kolejności od lewej strony: Krzysztof Woźniak (późniejszy wykładowca analizy matematycznej w opolskiej WSP), Ignacy Szczepański (niestety, odpadł po trzecim roku z powodu fizyki) i piszący te uwagi Roman Krajewski (autor zdjęć).

Należy nadmienić, że nasz rok był wyjątkowy, bo studiowaliśmy równocześnie matematykę i fizykę oraz odbywaliśmy służbę wojskową. I to wszystko w bardzo krótkim czasie, bo w ciągu czterech lat (ostatni taki rocznik, następny był już pięcioletni). Pomimo tak intensywnego

szkolenia wielu z nas ukończyło studia w terminie (z 40 na pierwszym roku w terminie ukończyło je 18. Tak więc mając 21 lat 17 czerwca 1961 r. byłem już magistrem. Z mojego rocznika kilka osób podjęło pracę naukową na różnych uczelniach: prof. dr hab. Aleksander Grytczuk (Uniwersytet w Zielonej Górze), dr Zbigniew Dulewicz, mgr Krzysztof Woźniak, mgr Edmund Salachna (opolska WSP), a wiele osób pracowało w doradztwie metodycznym i kuratoriach.

Zdjęcia na str. 38 i 39 przedstawiają ujęcia z zakinad w latach 1957 i 1958. Początek każdej zakinady był przy Domu Studenta (ul. Katowicka 81) i przebiegał ulicami Katowicką, Ozimską – do kina „Odra” i w kierunku Rynku, po drodze dołączali do nas studenci z Studium Nauczycielskiego. Na rynku odbywały się główne uroczystości: przejście od władz miasta kluczy, otrzesiny studentów I roku, występy artystyczne, wspaniała orkiestra i poczęstunek winem od sponsorów. W tej zabawie brali udział pracownicy naukowcy WSP z rektorem prof. Stanisławem Kolbuszewskim na czele, władze miasta z Karolem Musiołem i władze polityczne. Zabawa często trwała do białego rana.

Zdjęcie górne na str. 40 przedstawia inaugurację roku akademickiego w 1957 r., która odbyła się w sali Urzędu Wojewódzkiego, bo w gmachu WSP przy ulicy Luboszyckiej odpowiedniej sali nie było.

W następnych latach inauguracje odbywały się w auli gmachu głównego WSP przy ulicy Oleskiej. Z takiej uroczystej inauguracji w roku 1959 pochodzi zdjęcie prof. Tadeusza Kotarbińskiego (str. 41), który wygłosił wykład z prakseologii pod tytułem *Traktat o dobrej robocie*. To zdjęcie wyjątkowo dobrze pamiętam, bo byłem jedynym fotografem w tym czasie i miałem aparat z lampą błyskową.

Po oddaniu gmachu głównego WSP do użytku, teren budowy pozostał jak po bitwie. Wszędzie hałdy ziemi, gruzu, kabli, rur i drutów zbrojeniowych. Wykonawcy jakoś się nie kwapili zniwelować teren wokół gmachu. W tym czasie jeszcze modne były czyny społeczne i z takiego czynu pochodzi zdjęcie na str. 40, na którym widać

część studentów III roku matematyki, pozostali zostali ujęci na następnych zdjęciach. Jakoś nikt nie skarżył się na swój ciężki los przy tych pracach, a przeciwnie, wszyscy mieli satysfakcję, że tereny wokół budynków były coraz piękniejsze.

Jak już wspomniałem, w czasie studiów mieliśmy szkolenie wojskowe z obowiązkowymi egzaminami (czasem trudniejszymi niż z innych kierunkowych przedmiotów). Szkolenia odbywały się nie tylko w salach wykładowych na trzecim piętrze, ale głównie w terenie, daleko poza Opolem, w Winowie oraz na terenach podmiejskich (w kierunku Olesna), na strzelnicy i wielu innych miejscach.

Mundury wojskowe studenci przechowywali w swoich pokojach w Domu Studenta, a tylko broń pobierali z magazynu przed wymarszem w teren. Po ukończeniu studiów mieliśmy jeszcze sześciotygodniowe szkolenie w jednostkach wojskowych w innych miejscowościach. Nasz rocznik – szkolenie zakończone licznymi egzaminami w Bolesławcu (brali w nim udział również studenci prawa z Uniwersytetu Wrocławskiego).

Po tych szkoleniach otrzymałem stopień plutonowego podchorążego, a po trzech latach odbyłem szkolenie trzymiesięczne w Oficerskiej Szkole Uzbrojenia w Olsztynie i po egzaminach otrzymałem stopień podporucznika.

Pozdrawiam
Roman Krajewski



Kancelarz UO Zbigniew Budziszewski (fot. Sylwester Koral)

UCZELNIA NA RUSZTOWANIACH

Z kanclerzem Uniwersytetu Opolskiego, Zbigniewem Budziszewskim, rozmawia Barbara Stankiewicz

– Zróbmy inwentaryzację ostatnich inwestycji na Uniwersytecie Opolskim – tych zakończonych i wciąż prowadzonych. Zaczniemy od kampusu przy ulicy Oleskiej.

– Największą inwestycją prowadzoną na terenie miasteczka akademickiego jest dobiegająca końca rozbudowa i przebudowa obiektu Collegium Medicum w trzech segmentach, oznaczonych literami: E, R, G. Studenci I i II roku medycyny rozpoczęli już zajęcia w nowych pomieszczeniach na drugim i trzecim piętrze budynku, gdzie mieści się m.in. zakład patomorfologii, fizjologii i farmakologii oraz Wieloprofilowe Centrum Symulacji Medycznej. Pozostały nam do wykonania prace na zewnątrz – wyłoniona w przetargu firma zajmie się uporządkowaniem terenu, a zwieńczeniem tych prac będzie postawienie przed budynkiem Collegium Medicum rzeźby symbolizującej łańcuch DNA.

– Przypomnijmy źródła finansowania tej inwestycji...

– Fundusze Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, wkład własny uczelni, dotacje jednostek samorządowych oraz darowizny przekazane na rozwój kierunku lekarskiego przez samorządy województwa opolskiego. Największą kwotę na ten cel, bo aż 34 mln zł, otrzymaliśmy z Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Jest to jedna z poważniejszych dotacji w budżecie ministerstwa. Chcę wspomnieć o jeszcze jednej zakończonej inwestycji dotyczącej kierunku lekarskiego – myślę o Collegium Anatomicum, które powstało w naszym Uniwersyteckim Szpitalu Klinicznym. Kosztem 4 mln zł (nasz wkład własny) przebudowaliśmy istniejący obiekt szpitalny, dzięki czemu w marcu nasi studenci mogli rozpocząć zajęcia praktyczne z tzw. mokrej anatomii – służy temu prosektorium wyposażone w specjalne urządzenia do przechowywania preparatów anatomicznych.

– Collegium Medicum nie jest jedyną inwestycją realizowaną na kampusie przy ulicy Oleskiej. Remont przetoczył się także przez budynek główny uniwersytetu...

– To był remont ważny, bo przyczyni się do zmniejszenia kosztów energii elektrycznej i ogrzewania. Wymieniona została cała stolarka zewnętrzna, rury centralnego ogrzewania i rury wodne – zlikwidowaliśmy powszechne w tym budynku podgrzewacze wody, teraz ciepła woda płynie z miejskiej sieci. Ocieplone zostały ściany i stropodach, a na dachu budynku pojawił się system fotowoltaiczny, dzięki czemu nie płacimy rachunków za oświetlenie awaryjne i oświetlenie klatek schodowych (tu muszę wspomnieć, że wydatki na energię elektryczną i wodę, w skali całego uniwersytetu, pochłaniają rocznie 5 mln złotych). Cały ten remont został sfinansowany dzięki pozyskanej dotacji z Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska, a otrzymanie dotacji poprzedził audyt energetyczny budynku.

– Jak wspominałem, jest to remont ważny, elewacja nabrała świeżego blasku z pięknie uzupełniającym się ledowym napisem i logo Uniwersytetu Opolskiego. Kolejna planowana przez nas inwestycja bardzo poprawi estetykę tego miejsca. Szukamy teraz odpowiedniego projektu, żeby pozyskać fundusze na przebudowę wewnętrznego placu przed gmachem uniwersytetu – dziś dominuje tam asfaltowy parking. Chcemy wybrukować ten plac – pod nim będą zainstalowane pompy termalne, dzięki którym ograniczymy wydatki na ciepłą wodę – urządzić klomby, postawić fontannę, a wokół niej ławeczki. Słowem, sprawić, żeby było to miejsce przyjazne, sprzyjające wypoczynkowi między zajęciami.

– Rusztowania opłatały też przez wiele miesięcy akademik „Niechcic”...

– To nasz najmłodszy dom studencki, ale użytkowany jest już od ponad 15 lat, trzeba było wymienić wszystkie uszczelki szklanej elewacji budynku – okazało się, że są zmurszałe, przez co wilgoć przenikała do wnętrza. Akademik zyskał też nową elewację, na której pojawił się napis „Niechcic” oraz logo naszego uniwersytetu. Wszystkie te prace pochłonęły 1 mln 800 tys. zł, przeznaczaliśmy na

nie środki finansowe z odpisu podatkowego od funduszu pomocy materialnej dla studentów i doktorantów.

– Nowa elewacja pojawiła się też na szczycie Domu Studenta „Spójnik”, a kapitalny remont został przeprowadzony na szóstym i siódmym piętrze akademika „Kmicic”. Ten remont kosztował nas 1 mln 700 tys. zł, a objął wymianę całej stolarki (okna i drzwi) oraz sanitariatów, pojawiły się nowe drogi pożarowe i system monitoringu. Wcześniej udało nam się wyremontować niższe piętra, odnowiona została więc większa część budynku. Na remont czekają najwyższe trzy: ósme, dziewiąte i dziesiąte. Kłopot w tym, że zmieniają się przepisy: nie będzie już funduszy pomocy materialnej dla studentów i doktorantów w takiej formie, jak niegdyś, w związku z czym nie będziemy mogli korzystać z odpisów podatkowych z przeznaczeniem na remonty. Pieniądze, którymi kiedyś dysponowaliśmy, trafią teraz bezpośrednio do funduszu zasadniczego uczelni, którym będzie dysponował rektor, jestem zatem dobrej myśli, wierzę, że uda mi się go przekonać i sukcesywnie przeprowadzimy remont ostatnich pięter „Kmicica”, akademika liczącego już 45 lat.

– Jeszcze starsze jest „Mrowisko”, akademik oddany do użytku w 1956 r., ale już po gruntownym remoncie, zostało nam tylko pomalować ściany pokoi. Aż 5 mln zł kosztował remont „Spójnika”, przeprowadzony jeszcze w czasach, kiedy prorektorem ds. kształcenia i studentów był ś.p. prof. Leszek Kuberski, mój wówczas bezpośredni przełożony, a kwestorem Maria Najda, więc i ten akademik nie wymaga żadnych poważniejszych remontów.

– Wyjdźmy z kampusu, zinwentaryzujmy inwestycje przy Collegium Maius na placu Kopernika...

– Wspomnę jeszcze tylko o Bibliotece Nauk Ścisłych, Przyrodniczych i Medycznych, która powstała w ubiegłym roku w gmachu przy ulicy Oleskiej, kosztem 800 tys. zł – i możemy się przenieść na plac Kopernika, zdominowany dziś przez ogromniejący z dnia na dzień „Solaris”. Wspominam o nim nieprzypadkowo, bo rozbudowa tego domu handlowego wiąże się z niedogodnościami, jakie musimy znosić, będąc najbliższym sąsiadem „Solarisa”. W zamian za to będziemy mogli korzystać z placu nad parkingiem podziemnym, wykorzystując tę przestrzeń podczas festiwalu nauki czy innych uczelnianych imprez.

– Budynki przy placu Kopernika – Collegium Maius i Collegium Minus – nie wymagają remontów. Pięknie

nasze uniwersyteckie wzgórze, oddaliśmy już skarpe łączącą uniwersytet z miastem...

– Jest Pan zadowolony z wyglądu tej skarpy? Latem nie wyglądała najlepiej: z powodu braku nawodnienia trawa wyschła, kostki oddzielające ścieżki okazały się ruchome, oświetlenie skarpy też nie zdało egzaminu...

– Ograniczały nas finanse, stąd nie wszystko wygląda tak, jak planowaliśmy. A i tak do pozyskanych na zagospodarowanie skarpy środków musieliśmy dopłacić 150 tys. złotych. Stopniowo dopracujemy jej wygląd: dosiejemy trawę, będziemy ją podlewać – na razie wodą ze studzienek, przy pomocy węży ogrodowych, w przyszłości zainstalujemy zraszacze. To bardzo ważne miejsce, nasza wizytówka i oczko w głowie wieloletniego rektora Uniwersytetu Opolskiego, kustosa Wzgórza Uniwersyteckiego prof. Stanisława S. Niciej, dlatego jestem dobrej myśli. To miejsce chętnie odwiedzane przez turystów i mieszkańców Opola, także ze względu na stojące tu rzeźby. Ostatnio, staraniem profesora Niciej, przybyła kolejna – rzeźba Atlasa.

– Proponuję przejść teraz na ulicę Dmowskiego, do budynku, w którym mieści się Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego oraz Instytut Nauk Technicznych. Część tego budynku jest wyłączona z eksploatacji. Tak już zostanie?

– Budynek przy ulicy Dmowskiego docelowo jest przeznaczony do sprzedaży. Jeden segment wyłączyliśmy z eksploatacji po to, żeby ograniczyć koszty jego utrzymania. Plan jest taki, że Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego zostanie przeniesione do budynku głównego przy ulicy Oleskiej 48, do pomieszczeń, które dziś dzierżawimy Bibliotece Izby Lekarskiej. Umowa na tę dzierżawę niedługo wygasa, więc będziemy mogli przystąpić do prac przygotowujących to pomieszczenie pod wymogi naszego wydawnictwa. Ze sprzedażą obiektu przy ulicy Dmowskiego nie powinno być kłopotu, bo to jest centrum miasta, duża, 40-arowa działka, deweloperzy już dziś pytają mnie o możliwość jego zakupu. Próbuje ich zainteresować zamkiem w Dąbrowie, ale na razie nieformalnie, bo decyzje o jego sprzedaży musi podjąć nasz Senat.

– Zamek w Dąbrowie miał być, kolejno, siedzibą europejskiego centrum współpracy młodzieży (2015), po-

tem centrum bezpieczeństwa energetycznego (2017)... Skończyło się na rewitalizacji zabytkowego, zamkowego parku.

– Rewitalizacji, którą przeprowadziliśmy, przy ogromnym udziale naszych botaników, m.in. profesora Arkadiusza Nowaka, dr. Krzysztofa Badory i dr. Grzegorza Kuszy, w ramach projektu Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska w Opolu. Pozyskaliśmy na ten cel niemałą kwotę, bo 3 mln zł (nasz wkład własny: 15 proc. tej kwoty), dzięki czemu park został uporządkowany, są ścieżki, ławeczki, latarnie... Od lat, we wrześniu, organizujemy tam, wspólnie ze Stowarzyszeniem „Dąbrowskie Skarby”, Festiwal Poezji Śpiewanej „Zamczysko”. A na co dzień z parku korzystają mieszkańcy tej gminy.

– Kolejna uniwersytecka inwestycja znana jest pod nazwą „Pomologia – Prószków”.

– Tak, to osobiste wielkie zaangażowanie w ten projekt rektora Uniwersytetu Opolskiego prof. Marka Masnyka. Pan rektor zna realia pracy wszystkich naukowców i dydaktyków na naszej uczelni, dąży do tego, aby stworzyć im jak najlepsze warunki, stoi więc przed nami ogromne wyzwanie. Sam projekt umożliwi nam prowadzenie – obok działalności naukowej – także działalność gospodarczą. Zaczniemy od naukowej. Będzie ona prowadzona w obiekcie, który dobudujemy do istniejącego budynku przy ulicy Oleskiej 22 – dziś mieszczą się tam jednostki Wydziału Przyrodniczo-Technicznego UO; musimy przy okazji przeprowadzić termomodernizację istniejącego obiektu). Jesteśmy na etapie wyłaniania wykonawcy robót budowlanych. Nowy budynek, wyposażony w laboratoria, będzie służył naukowcom.

– Część gospodarcza tego projektu dotyczy terenu dawnej „Pomologii” w Prószkowie: tam będą prowadzone przez naszych naukowców badania zlecone, czyli komercyjne, dla przemysłu, m.in. rolno-spożywczego. W związku z tym czeka nas budowa nowego pawilonu i całej infrastruktury zewnętrznej, a w przyszłości – remont istniejących obiektów, czyli szkoły i internatu. Zadania ogromne, cały czas szukamy projektów, w które można by je wpisać, a tym samym odciążyć budżet własny. Ale projekty, z których możemy skorzystać, dotyczą tylko niegospodarczej części tej inwestycji, na inwestycje w części gospodarczej nie otrzymamy tzw. pieniędzy publicznych, z tymi wydatkami musimy sobie poradzić sami. Wierzę w to, że będzie to inwestycja dochodowa, bo w Prószkowie będą mogli prowadzić działalność

gospodarczą nasi naukowcy Wydziału Przyrodniczo-Technicznego, Wydziału Chemii, Wydziału Prawa i Administracji oraz inni – z dobrym pomysłem biznesowym.

– Do gruntownego remontu nadaje się też jeden z dwóch uniwersyteckich budynków przy ulicy Kominka, zajmowanych przez biotechnologów...

– W tym przypadku mamy opracowany Program funkcjonalno-użytkowy i na jego podstawie został ogłoszony przetarg, otwarcie ofert przewidujemy na 25 marca 2019 roku. Po wyłonieniu wykonawcy przystąpimy do realizacji tego zadania. Inwestycja nie będzie łatwa, musimy tam wyburzyć wszystkie stropy, wybudować nowe klatki schodowe, wymienić stropodachy, instalacje... Słowem – będzie to prawie nowa budowa, bo ze starego budynku pozostaną tylko zewnętrzne ściany. Docelowo chcemy tu przenieść Instytut Nauk Technicznych, co pozwoli nam przeznaczyć obiekt przy ulicy Dmowskiego do ewentualnej sprzedaży.

– Przetarg na obiekt przy ulicy Kominka jest drugim, bo do pierwszego nie zgłosił się nikt. Firmy budowlane oszacowały koszty i doszły do wniosku, że kwota, która możemy przeznaczyć na te prace jest za mała. A są to 4 mln zł – tyle dostaliśmy z Urzędu Marszałkowskiego Województwa Opolskiego. Marszałek obiecał, że dorzuci coś jeszcze, liczymy więc na to, że drugi przetarg wyłoni wykonawcę i roboty przy ulicy Kominka ruszą wiosną.

– O jakiegokolwiek inwestycji uniwersyteckiej nie mówimy, zawsze pojawia się Urząd Marszałkowski Województwa Opolskiego, Urząd Miasta Opola, samorządy gmin i powiatów... To bardzo budujące, że tyle wsparcia otrzymujemy z zewnątrz.

– Bardzo sobie cenimy tę współpracę. Dużo łatwiej jest pracować, kiedy się czuje tak ogromną przychylność i zainteresowanie naszymi sprawami. Przekonaliśmy się, że kiedy wojewoda, marszałek czy prezydent miasta podczas różnych uroczystości zapewniają, że Uniwersytet Opolski jest wizytówką naszego regionu – to nie są kurtuazyjne frazesy. My naprawdę mamy w nich mocne oparcie.

BARBARA STANKIEWICZ

NIE TRACĘ NADZIEI, ŻE TE DRZWI SIĘ JESZCZE OTWORZĄ



Spotkania. Opowieść o wierze w człowieka – to tytuł książki, będącej zapisem długiej rozmowy Dawida Kwiatkowskiego z prof. Marianem Zembalą, która miała być głównym tematem spotkania. Bo 18 marca br. Miejska Biblioteka Publiczna w Opolu gościła profesora Mariana Zembalę, wybitnego kardiochirurga, transplantologa, współtwórcę zabrzańskiej kardiologii i transplantologii, członka zespołu lekarzy (z prof. Zbigniewem Religą na czele), którzy przeprowadzili pierwszą w Polsce transplantację serca. Sam profesor Zembala, jako pierwszy w naszym kraju, dokonał przeszczepu płucoserca; obecnie jest dyrektorem słynnego w całej Europie Śląskiego Centrum Chorób Serca. I – dodajmy – współtwórcą i wykładowcą Instytutu Medycyny Uniwersytetu Opolskiego.

Książka, która miała być głównym tematem, okazała się być tylko jednym z wątków wzruszającego spotkania z opolanami, które rozpoczęło się od projekcji filmu. Z ekranu wiszącego nad sceną gestykujący, energiczny profesor Zembala wykladał swoje lekarskie *credo*, a słowem najczęściej przez niego używanym była *empatia*. Po projekcji siedzący w inwalidzkim wózku profesor (po przebytym wylewie powoli, ale skutecznie wraca do zdrowia) powiedział: – Na razie zatrzęsły się przede mną drzwi, ale nie tracę nadziei, że jeszcze się otworzą... A jeśli nawet zostaną na tym wózku, to i tak będę robił wszystko, co będę mógł.

I, jak wiadomo, robi, bo mimo choroby pracuje, konsultując pacjentów w Śląskim Centrum Chorób Serca.

Słowa–klucze

Ale wróćmy na salę Miejskiej Biblioteki Publicznej, gdzie prof. Marian Zembala opowiada o swojej rodzinie, przyczynach, dla których zdecydował się studiować medycynę (jak przyznał, zemdlął kiedyś, jako uczeń, podczas pobierania krwi), o swoich mentorach, a zwłaszcza o jednym: profesorze Franciszku Kokocie, i o przyjaciółach, o początkach polskiej i światowej kardiologii. O odwadze w końcu, bez której nie wyobraża sobie pracy lekarza: – Tej pracy musi towarzyszyć przekonanie, wiara, że się uda! Że pokonamy przeciwnika, jakim jest choroba.

Pojawił się i wątek słynnego filmu *Bogowie*, w którym rolę profesora Zembali grał Piotr Głowacki (rolę prof. Zbigniewa Religi – Tomasz Kot). Słynnego filmu o *nie-skromnym tytule* – jak powiedział profesor, przywołując podobną opinię żony nieżyjącego profesora Religi: – To jest ogromnie egocentryczne, pyszne, prosiliśmy, żeby ten film zatytułować inaczej... Nie dało się, ale po premierze ks. abp Alfons Nossol żartobliwie mnie uspokoił, że ta liczba mnoga wszystko tłumaczy. Że nie podszywamy się pod Boga.

O liczbie mnogiej wspomniał także, cytując słowa z dekalogu René Favaloro, słynnego argentyńskiego kardiochirurga, twórcy techniki medycznej *by-passów* i swojego przyjaciela: – Zastąp słowo *ja*, słowem *my*. Nigdy nie mówię, że to ja komuś życie uratowałem. Zawsze jest to zasługa całego zespołu.

Słów–kluczy, według profesora, ciąg dalszy.

Nadzieja – jedno z najlepszych, ale zapomnianych lekarstw. („*Nadzieja leczy*” – to słowa Wiktora Brossa, mojego mistrza i profesora z wrocławskiej Akademii Medycznej).

Szacunek: – Tak mnie bolą antysemickie wypowiedzi, które tak często pojawiają się w naszej rzeczywistości. Ja mam wielki szacunek dla naszych starszych braci w wierze – bliska mi jest filozofia arcybiskupa Nossola, który podkreśla, jak wiele, w rozumieniu chrześcijaństwa, łączy judaizm i katolicyzm. Ja to wyniosłem z domu. Najbliższą przyjaciółką mojej mamy była Żydówka, myśmy się wszyscy przyjaźnili, jako dziecko znałem kalendarz żydowskich świąt, bo byłem na nie zapraszany.

Pokora, o której często rozmawia ze studentami medycyny. – Powiedzieli mi kiedyś, że w rozumieniu, jak ważna w tym zawodzie jest pokora, bardzo im pomógł wspomniany już film *Bogowie*.

I przyjaźń. Tu profesor zwrócił się do obecnego na sali poety Edmunda Borzemeskiego, który – jak powiedział – jest dla niego ogromnym wsparciem, zwłaszcza w sy-

tuacji kryzysowej, jaką była choroba i trwająca rekonwalescencja. Jest też pierwszym recenzentem wierszy profesora (pamiętkowy album zawierający jego wiersze oraz fotografie, wydany przez przyjaciół profesora, pod redakcją Danuty Babicz-Lewandowskiej, właśnie się ukazał).

To ja mam być pierwszy?

Profesor Zembala przywołał też postać dr med. Lili Goldstein, wybitnej kardiolog, pediatry, *wspaniałą osobę, przyjaciółkę Marka Edelmana, dzięki której i ja poznałem tego wybitnego lekarza, przywódcę powstania w getcie warszawskim* – dr Lili Goldstein uczestniczyła w organizowaniu od podstaw oddziału szpitalnego zabrzańskiej kliniki dla dzieci dotkniętych chorobami serca, wychowała pokolenie kardiologów dziecięcych w Polsce.

Wspominał pierwszego pacjenta, któremu zespół zabrzańskich kardiologów przeszczepił serce – był nim Józef Krawczyk, sąsiad profesora Zembali z rodzinnych Krzepic, hodowca owiec: – *Spytał, ile już takich przeszczepów zrobiliśmy. Kiedy usłyszał, że żadnego, chwilę pomilczał, po czym powiedział: „To ja mam być pierwszy? Wiesz, Marianku, ja też początkowo miałem problemy, jak się rodziły młode owieczki... Też wszystkiego nie wiedziałem, ale się nauczyłem. To w medycynie może być tak samo. Próbuje, bo takie życie jak mam teraz, to nie życie: duszę się w nocy, nie mogę oddychać”...*

– Po tym pierwszym przeszczepie, już w dyżurce, stuknął mnie w plecy dr Andrzej Bochenek, który operował pana Józefa ze mną i Religą: *Marian, ty wiedziałeś, co masz robić? Ja mu na to, że nie, że wielokrotnie rozmawiałem o tym w Holandii z profesorem Brossem, ale nigdy takiej operacji nie widziałem. A Andrzej na to: Marian, powiem ci szczerze, że gdybyście z Religą stamtąd uciekli, to ja bym wybiegł zaraz za wami...*

Długa jest lista osób, których nazwiska profesor Zembala wymienił podczas tego poniedziałkowego spotkania. Byli wśród nich m.in. wybitni lekarze: Franciszek Kokot, Jacek Moll, Christian Barnard, François Hitchcock, Wiktor Bross, Zbigniew Religa i wielu, wielu innych. A wśród nich nazwiska osób dobrze znanych opolanom. Jak choćby ks. abp Alfons Nossol, dla profesora Zembali – *symbol człowieka, który zrobił ogromnie dużo dla pojednania, wielka postać Kościoła, nie tylko opolskiego. Kościół opolski może być zresztą przykładem dla innych diecezji, biskup Andrzej Czaja był przecież pierwszym biskupem, który głośno wypowiedział się na temat pedofilii...*



Prof. Marian Zembala

Studia medyczne w Opolu to wielka nobilitacja

Profesor nie szczędził słów uznania także opolskim lekarzom, władzom regionu oraz władzom naszego uniwersytetu za podjęcie trudu uruchomienia na Uniwersytecie Opolskim kierunku lekarskiego.

– Studia medyczne w Opolu to wielka rzecz dla całego regionu. I wielka nobilitacja. Akademickość jest swego rodzaju dopalaczem, stymulatorem rozwoju szpitala klinicznego i jego kadr, a to służy pacjentom, nam wszystkim. Nie byłoby tego kierunku, gdyby nie pani rektor – powiedział prof. Marian Zembala, zwracając się do obecnej na sali prorektor prof. Wiesławy Piątkowskiej-Stepaniak. – Była pani *spiritus movens* tego przedsięwzięcia i dopóki żyję, będę o tym świadczył. Gdyby nie pani, gdyby nie pan rektor, gdyby nie kochany Karol Cebula, władze regionu, samorządowcy, którzy nas w tym dziele wspierali... Jestem państwu bardzo wdzięczny, dziękuję.

– Raczujący kierunek lekarski to początek drogi – przyznała prorektor prof. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, dodając: – To mały kroczek, ale profesor daje nam taką siłę i wiarę, że kiedyś powiemy, że był to krok milowy. To dzięki panu dołączyli do nas lekarze takiej klasy, jak profesorowie Marian Klinger, Marek Gierlotka, a mogłabym wymieniać jeszcze wielu...

A na koniec spotkania prof. Marian Zembala przywołał jeszcze jedno związane z naszą uczelnią nazwisko – profesora Stanisława S. Nicieji.

– Od wielu lat w zabrzańskim Centrum Chorób Serca szkolimy lekarzy z Ukrainy (wiem, że na Uniwersytecie Opolskim studiuje młodzież ukraińska – bardzo wam za to dziękuję), także władających językiem polskim lekarzy z Tarnopola i Lwowa. I pewnego dnia zrobiłem taki eksperyment: podarowałem im jeden z tomów *Kresowej Atlantydy*. Po dwóch tygodniach mówi do mnie jeden z nich: *Ja dotąd nie zdawałem sobie sprawy, ile nas łączy, że mamy wspólne korzenie...* Powiedział też coś więcej: *ten człowiek dokumentuje zjawiska, ale on nie jątrzy!* I ja też tak to widzę. Profesor Nicieja buduje pomosty między nami a Ukraińcami, pomaga zrozumieć nam wszystkim naszą tożsamość. On naszej historii nie modyfikuje, nie ocenia, ale ocala – na kartach swoich książek – od zapomnienia.

Spotkanie z prof. Marianem Zembalą prowadziła Małgorzata Lis-Skupińska, a ozdobiła swoim występieniem Maria Ruszecka (wokalistka, organistka).

Zdjęcia: **Sławomir Mielnik**

WROCŁAWSKA RZEŻBA Z OPOLSKIM AKCENTEM



Na zdjęciu od lewej: prof. Krzysztof Wronecki – kardiochirurg dziecięcy, jeden ze współtwórców Dolnośląskiego Centrum Chorób Serca „Medinet”, prof. Marian Molenda i prof. Stanisław Nicieja

23 marca 2019 r., w dziesiątą rocznicę śmierci prof. Zbigniewa Religi – wybitnego kardiochirurga, doktora *honoris causa* Uniwersytetu Opolskiego we wrocławskim Ratuszu odbyła się uroczystość odsłonięcia popiersia z brązu tego wybitnego lekarza i nadania jego imienia Dolnośląskiemu Centrum Chorób Serca „Medinet”. W uroczystości wzięło udział około 200 chirurgów z głównych ośrodków medycznych w Polsce, m.in. uczniowie prof. Zbigniewa Religi, dziś również wybitni profesorowie: **Romuald Cichoń** (Wrocław), **Michał Wojtalik** (Poznań), **Jacek Moll** (Łódź), **Janusz Skalski** (Kraków), **Ireneusz Haponiuk** (Gdańsk), **Kazimierz Widenka** (Rzeszów).

Autorem odsłoniętej we Wrocławiu rzeźby profesora Religi jest **prof. Marian Molenda**. W uroczystości uczestniczyła delegacja opolska w składzie: profesorowie Marian Molenda i **Stanisław Nicieja** oraz **Halina Nicieja**. Odsłonięcia rzeźby dokonali żona profesora – **dr Anna Religowa** i syn – **prof. Grzegorz Religa**. Rzeźba prof. Molendy została przyjęta owacjami na stojąco.

W swoim wystąpieniu prof. Stanisław Nicieja przypomniał związki profesora Religi z Opolem oraz uroczystość nadania temu uczonemu doktoratu *honoris causa* naszej uczelni.

KRZYSZTOF BORKOWSKI (1944-2019)

(mowa pożegnalna, wygłoszona 19 lutego br. na cmentarzu w Opolu-Półwsi przez Harrego Dudę)



Krzysztof Borkowski (fot. Tadeusz Parcej)

Gdy odchodzi człowiek, najpierw jego życie podobnie się staje grudce ziemi rzucanej na wieko trumny. Wobec niepojętego majestatu śmierci wydaje się mgnieniem oka, wydaje się tak nieważne – jakby nierealne, jak złudzenie w zderzeniu z nieodwołalną rzeczywistością. Ale jest tak tylko przez chwilę, gdy dobiega nas wieść, że umarł ktoś bliski, a my znaliśmy jego życie. Albowiem istnieje też majestat życia i żywioł życia, które stale się odradza, jak odradza się dobro na przekór złu i jego zwycięstwom. Istnieje nadzieja, jeśli ktoś w nią wierzy...

Tak naprawdę nie o każdym da się powiedzieć – bez nacisku konwencji – że był dobrym człowiekiem. A o Krzysiu Borkowskim tak, był dobrym człowiekiem, co po pierwsze należy powiedzieć, gdy Go żegnamy. Wiem to z perspektywy 55 lat naszej znajomości i przyjaźni. Wy-

starczy przywołać tylko ten fakt, że zawsze brał w obronę słabszych i krzywdzonych, że się za nimi wstawiał, że im pomagał. Gdy mógł – wybierał pomoc i współpracę w miejsce konfrontacji, a więc starał się czynić wokół siebie pokój, pomimo tego że w poglądach był często niezłomny i niekiedy radykalny, a w słowach prostolinijny nawet do bólu. Kto go bliżej nie znał, mógłby nawet sądzić, że brutal, lecz pod tym pozorem skrywał się człowiek o przenikliwym umyśle, błyskotliwej inteligencji, a zarazem dobrym i wrażliwym sercu. Ta cecha była siłą sprawczą zarówno piękna Jego rodzinnego życia w harmonii i bliskości z Żoną, Dziećmi i Wnuczętami, jak też silnego instynktu społecznego. Był wzorem koleżeństwa i lojalnej przyjaźni, z których to uczuć i przekonania chętnie świadczył na rzecz innych. Świat zaś chciał widzieć

przede wszystkim sprawiedliwym, ocalającym dobro i ostro oddzielającym dobro od zła; był wierny swoim wartościom. I wedle nich dokonywał wyborów. To one, te wybory – mimo młodzieńczych złudzeń co do minionego ustroju – usytuowały go najpierw pośród wydarzeń marcowych 1968 r. – razem z konsekwencjami osobistymi, a potem w „Solidarności”.

Nie patrzył na zaszczyty i nie pchał się do nich. Jedyną odznaczenie państwowe, jakie otrzymał ten wybitny społecznik, to Srebrny Krzyż Zasługi z 1990 r. Odznaczenie, a nie „odznakę”, których to honorowych odznak miał sporo, głównie od samorządu miasta, województwa i organizacji społecznych.

Urodził się 22 lipca 1944 roku w Ogródzieńcu. W roku 1958 ukończył szkołę podstawową, a w roku 1963 Technikum Hutnicze w Zawierciu. Ujawniły się w nim wybitne zdolności matematyczne, dlatego w roku 1963 rozpoczął w tym kierunku studia w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu. W trakcie studiów intensywnie udzielał się w pracy społeczno-kulturalnej, m.in. współorganizował Zimowe Giełdy Piosenki Studenckiej, podczas których debiutowali znani w przyszłości piosenkarze i piosenkarki. Był redaktorem, także naczelnym, studenckiego czasopisma „Fama”. Razem z mówiącym te słowa i z setkami innych studentów uczestniczył w tzw. wydarzeniach marcowych 1968 r., wykazując szczególną i pragmatyczną, a zarazem odważną i wyważoną aktywność. Skutkiem tego i ortodoksyjnie ideologicznych zarzutów co do profilu „Famy”, i treści publikacji w tym miesięczniku studentów Opolu, w dniu obrony pracy magisterskiej, w kontekście prasowego paszkwilu organu KW PZPR w Opolu, czyli ówczesnej „Trybuny Opolskiej”, zawieszono Go na rok w prawach studenta i pozbawiono możliwości wykonywania pracy nauczycielskiej. Pracę magisterską, jako matematyk, obronił dopiero w roku 1969. I jeszcze sporo lat później znajdował się w orbicie zainteresowania Służby Bezpieczeństwa oraz obserwacji donosicieli.

Pracę zawodową rozpoczął w roku 1968 jako skromny referent, a kontynuował w dość licznych miejscach pracy zawsze już na stanowiskach kierowniczych – jako kierownik, dyrektor czy wiceprezes. Na emeryturę przeszedł w roku 2008. Warto przywołać, że od roku 1974 do 1989 pracował w cementowni „Górażdze” w Choruli – niejako od jej narodzin – gdzie programował, uruchamiał i nadzorował komputerowy system sterowania produkcją cementu, był tam kierownikiem działu organizacji i za-

rzadzania, zaś w latach 1980-1981 kierował związkiem zawodowym „Solidarność”, a nawet był ogólnopolskim szefem branży cementowej NSZZ „Solidarność”.

Po 1989 r. nadal towarzyszyła mu potrzeba społecznej pracy i oddziaływania słowem, choć nie znalazł dla siebie miejsca w żadnych strukturach polityczno-partyjnych. Nie przypadkiem więc w latach 1995-1998 był prezesem zarządu Radia „Fama” w Opolu, które założył, nadając mu pamiątkowe imię studenckiego czasopisma zniszczonego przez Marzec’68. W rocznicę Marca’68 uczestniczył w spotkaniach i konferencjach, wnosząc w nie swój wkład jako były uczestnik tamtych wydarzeń i ich interpretator. Piętnował mity i zawłaszczania rzekomych zasług w burzliwym okresie Marca. Demaskował złe duchy marcowe i ówczesnych paszkwilantów prasowych w politycznej służbie. Np. razem z przymusowym emigrantem marcowym, dawnym pracownikiem naukowym WSP – Leonem Kantorem, akurat przybyłym ze Szwecji – demaskował publicznie pewnego dziennikarza, gdy ten zawitał do Opolu, wcześniej strojąc się w pióra dobroczyńcy, rzekomo ratującego opolskich studentów przed konfrontacją z ówczesną Milicją Obywatelską i jej oddziałami ZOMO. Ostatnio, w 50. rocznicę, był współprelegentem podczas spotkania zorganizowanego przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną w Opolu i Instytut Pamięci Narodowej. Działał w Opolskiej Spółdzielni Mieszkaniowej „Przyszłość”, przez wiele lat będąc bardzo aktywnym członkiem jej Rady Nadzorczej. Przez 20 lat pod rząd (1998-2018), co jest ewenementem w historii opolskiej uczelni, organizował, nakładem wielkiego wysiłku i czasu, praktycznie jednoosobowo, zjazdy absolwentów kierunku matematyki opolskiej WSP z 1968 roku.

Jako wieloletni członek Polskiego Towarzystwa Numizmatycznego w oddziale opolskim pełnił funkcje sekretarza, wiceprezesa i w końcu prezesa oddziału. W każdą pierwszą niedzielę miesiąca organizował i prowadził numizmatyczne giełdy. Po raz ostatni, mimo bardzo już złego stanu zdrowia, giełdę taką prowadził jeszcze 3 lutego bieżącego roku. Skrupulatnie rozproszoną wśród kolekcjonerów monet kolekcjonerskie. Ostatnią przesyłkę z nową serią tych monet odebrał na kilkanaście godzin przed śmiercią.

W chorobie niesłuchanie dzielny – znosił jej długi i dramatyczny przebieg z prawdziwą odwagą i siłą, nie tracąc poczucia humoru i swoistej pogody ducha, radując się każdą chwilą, zwłaszcza zaś wnuczętami.

Już nie zadzwonię do Niego i On się nie odezwie, niekiedy z żartobliwymi słowami: „Witam pana redaktora, kłania się warchoł marcowy”; nie potoczy się z Jego ust – wielce sprawną polszczyzną wybitnego gaduły – bieżące sprawozdanie o własnym życiu i o przebiegu leczenia, jakie miał zwyczaj mi składać. Żartobliwa konwencja tych w cudzysłowie „sprawozdań” skrywała jednak narastający dramat, a jednocześnie pokazywała bliskość, jaką mnie darzył, za co zawsze będę Mu wdzięczny. Pamiętam też te Jego „sprawozdania”, kiedy to wraz z Żoną ocierał się o śmierć i chorobę małżeństwa przyjaciół, sam będąc już chory; Borkowscy obdarowywali ich swą myślą, obecnością i konkretną pomocą.

Żegnam Cię, Przyjacielu, także w imieniu Twych Kolegów z Towarzystwa Numizmatycznego oraz tych wszystkich, którzy zaznali od Ciebie dobra.

Cześć Twej pamięci! Spoczywaj w pokoju.

SŁOWO O NADZIEI

Pamięci Krzysztofa Borkowskiego

*– O 3 rano Krzysiek... Ta wieść: uderzenie
jakby szkwału, co tak ci zatarga żaglami,
że zamiast cię uskrzydlić – przewraca. Krążenie
pamięci wnet bezradne, w biegu zatrzymane:
słowa krzepną w nekrolog, bijesz się z myślami.
Cóż Ci rzec, Przyjacielu z arkadii młodości...
Choć wszyscy chwilowo idziemy w Nieznane,
nie na tarczy wrócimy, a z tarczą – wieczności.*

Harry Duda

ODESZLI

PROF. RYSZARD PIETRZAK (1944–2019)



Prof. Ryszard Pietrzak

13 lutego br. odszedł do Wieczności dr hab. Ryszard Pietrzak, prof. UO, wieloletni pracownik Instytutu Fizyki Wyższej Szkoły Pedagogicznej i Uniwersytetu Opolskiego. Miałem przyjemność współpracować z Nim i przebywać w jednym pokoju w Instytucie przez prawie 30 lat.

Profesor Pietrzak urodził się 3 stycznia 1944 r. w miejscowości Wręczyca Wielka, powiat Kłobuck w woj. śląskim. Tam też chodził do szkoły podstawowej, którą rozpoczął w 1950 r. mając sześć lat. Od 1957 r. uczęszczał do Liceum Ogólnokształcącego w Kłobucku, w którym w 1961 r. zdał maturę. Następnie został przyjęty na fizy-

kę w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu. Jak później wielokrotnie wspominał, studiowanie fizyki i następnie praca naukowa okazały się Jego wielką pasją i przygodą życia. Dane Mu było – jak mówił – zanurzyć się w świat, w którym główka szpilki jest prawie nieskończenie wielką przestrzenią, a mrugnięcie powiek – wiecznością. Stało się tak również z powodu świetnych wykładowców, fizyków, którzy byli jednocześnie pracownikami Uniwersytetu Wrocławskiego. A byli to m.in. profesorowie: Wesołowski, Nikliborc, Rozenfeld, Sidorski, Opolski czy profesor Sujak.

Od pierwszego roku studiów aktywnie uczestniczył w pracach Studenckiego Koła Naukowego Fizyków. Później, już jako pracownik Instytutu Fizyki, był przez około 20 lat opiekunem naukowym tego koła.

Studia ukończył w 1966 r. obroną pracy magisterskiej wykonanej pod kierunkiem prof. Sujaka. Głównym celem pracy było skonstruowanie i zbadanie własności otwartego licznika promieniowania Geigera-Müllera. Jeszcze przed obroną pracy magisterskiej dziekan wydziału zaproponował Profesorowi Pietrzakowi pracę w Instytucie Fizyki w charakterze pracownika naukowo-dydaktycznego. Pracę rozpoczął 1 października 1966 r. początkowo w grupie prof. Bogdana Sujaka, a po roku – w katedrze prof. Bronisława Rozenfelda, w której zajmowano się zastosowaniem metod fizyki jądrowej w badaniach ciał stałych.

W pierwszym okresie pracy naukowej Profesor Pietrzak zajmował się badaniami transportu izotopów wodoru w metalach w polu Halla. Zagadnienia te stały się tematyką Jego pracy doktorskiej: *Badanie dyfuzji i migracji w polu elektrycznym i magnetycznym trytu okudowanego w tytanie i cyrkonie*, której promotorem był wspomniany już profesor Rozenfeld, a obronionej z wyróżnieniem i nagrodą ministra w 1974 r. na Wydziale Matematyki, Fizyki i Chemii Uniwersytetu Wrocławskiego.

W kolejnych latach kontynuował badania nad różnymi aspektami związanymi z transportem wodoru w metalach przejściowych, a także zastosowaniem w tych badaniach metody anihilacji pozytonów, co zaowocowało, w 1996 r., uzyskaniem na Wydziale Fizyki Jądrowej Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie habilitacji (praca pt. *Badanie zjawisk transportu wodoru i jego izotopów w metalach metodami klasycznymi oraz metodą anihilacji pozytonów*).

Prof. Ryszard Pietrzak zajmował się ogólnie fizyką doświadczalną. Uprawianie takiej dyscypliny wymaga od naukowca szczególnych cech, m.in. umiejętności i pomysłowości w projektowaniu niekiedy kompletnej aparatury badawczej i zaplanowaniu eksperymentu. Profesor Pietrzak w bardzo dużym stopniu taką właśnie cechę posiadał. Swoje eksperymenty ciągle udoskonalał. W pracy naukowej był bardzo dociekliwy, skrupulatny i – co bardzo ważne – pełen pomysłów na nowe tematy badawcze. Owocem tej pracy były wspomniane już wcześniej kolejne stopnie naukowe, udział w wielu krajowych i zagranicznych konferencjach naukowych oraz

około 70 publikacji, w większości wydanych w punktowanych czasopismach zagranicznych.

Należał do tych ludzi, którzy traktują pracę na wyższej uczelni za pewnego rodzaju misję, powołanie. Bycie pracownikiem uniwersytetu czy bycie studentem uważał za zaszczyt. Przez swoją otwartość był bardzo lubiany przez studentów. Zawsze służył im swoją wiedzą i pomocą. W Instytucie Fizyki naszej uczelni pracował do 2014 r., czyli przez 48 lat, przechodząc przez kolejne etapy kariery naukowej: od asystenta do profesora nadzwyczajnego. Dwukrotnie pełnił funkcje prodziekana ds. nauki na Wydziale Matematyki Fizyki i Chemii oraz jeden raz na Wydziale Matematyki Fizyki i Informatyki Uniwersytetu Opolskiego.

Wielu zapamięta Go jako człowieka z humorem, prawie zawsze uśmiechniętego, często opowiadającego żarty stosowne do sytuacji. Miał do siebie dystans. Kiedyś, z okazji urodzin, składałem Profesorowi życzenia tradycyjnych stu lat. Odpowiedział, że to za dużo. Ustaliliśmy więc, że będzie to 98 lat. Niestety, to się też nie udało. Był mocno oddany swojej rodzinie i bardzo się o nią troszczył, ale również Jego znajomi czy koledzy z pracy zawsze mogli liczyć na jego pomoc.

Na koniec chcę napisać, że wiedzieliśmy w Instytucie Fizyki od dawna o nie najlepszym stanie zdrowia Profesora, ponieważ On tego nie ukrywał. Ale ja nigdy nie słyszałem, żeby się nad sobą z tego powodu użalał czy narzekał na swój los. Jakby na przekór wszystkiemu, pracował do ostatnich dni swojej aktywności zawodowej. Ostatnia jego publikacja ukazała się w 2015 r., a więc rok po przejściu na emeryturę.

Roman Szatanik

ANDRZEJ HAMADA

SZARY DOM Z BARWNA HISTORIA



Marek Łada (z lewej) i Andrzej Hamada, autor tekstu. Opole, styczeń 2019 r. (fot. Sylwester Koral)

Ten duży narożny dom stoi u zbiegu ulic Żeromskiego i Grunwaldzkiej, z wejściem od strony ulicy Żeromskiego nr 2a.

Tutaj w latach 30. ubiegłego wieku mieściła się siedziba Związku Polskiej Młodzieży Katolickiej na Śląsku Opolskim, którym kierowali: Jan Wawrzynek, Wiktor Gorzołka i Jan Rychel. Liczna na Śląsku Opolskim ludność polska od lat prowadziła wszechstronną działalność kultywującą polskie poczucie narodowe. W mieście powstawały polskie oficyny wydawnicze (drukowano książki, czasopisma i gazety codzienne), polskie instytucje gospodarcze, spółdzielcze i finansowe, organizowały się stowarzyszenia, zrzeszenia, towarzystwa oświatowe, związki.

Od 1919 r. istnieje w Opolu polski konsul. Odbychają się polskie koncerty, wystawy i inne wydarzenia kulturalne, działa polska organizacja harcerska. A w latach 30. powstał wspomniany Związek Polskiej Młodzieży Katolickiej na Śląsku Opolskim, z siedzibą przy ulicy Żeromskiego, który kontynuuje działalność polonizacyjną, szczególnie w dziedzinach oświaty (odczyty, szkolenia, wycieczki), kultury (teatr amatorski i kukielkowy) i sportu (tenis, jeździectwo). Szczególną aktywnością wykazali się: Józef Poliwoda (tenis), Teodor Gadziński, Jan Łangowski i Fabian Hajduk (redakcja), Alojzy Smolka (teatr kukielkowy), Kazimierz Malczewski, Lutoslawa Malczewska (taniec) i Poliwodowie: Jadwiga i Józef, Helena i Wojciech, Bronisława.



Naróżna kamienica u zbiegu ulic Żeromskiego i Grunwaldzkiej w Opolu (rys. Andrzej Hamada)

OPOLE.

Istniejący do dziś dom przy ulicy Żeromskiego był więc bardzo aktywnym ośrodkiem krzewienia polskości. Tutaj też przez pewien czas pracowała, jako sekretarka, pani Zofia Hajduk, ze słynnego rodu Poliwodów, która udzielała się aktywnie w organizowaniu polskiego życia kulturalnego na Śląsku Opolskim. Była działaczką Związku Polaków w Niemczech, więźniarką obozów w Ravensbrück i Auschwitz-Birkenau. Działała też na niwie harcerstwa, w polskich chórach i teatrze kukiełkowym¹.

Ten fragment miasta, za dzisiejszym placem Kopernika i za stojącym na nim wielkim browarem (dzisiaj znajduje się tu kompleks handlowy Solaris), rozpoczęto zabudowywać w drugiej połowie XIX w. – wtedy wytyczono tu nowe ulice. Wcześniej były to tereny zamiejskie: pola i ogrody, a także folwarki, które zapisały się w pamięci miasta nazwami ulic: Polna (dziś Waryńskiego), Ogrodowa (Sienkiewicza) i Folwarczna (Żeromskiego). Szczególnym *casusem* historycznym jest nazwa ulicy Grunwaldzkiej, która dawniej nazywała się Sedańska (Sedanstrasse) – co upamiętniało największe niemieckie zwycięstwo pod Sedanem, a dziś, od 1945 r., w drodze analogii, nazwa ulicy gloryfikuje nasze polskie największe zwycięstwo pod Grunwaldem.

Nowe budownictwo czynszowe przy tych ulicach nosi piętno architektoniczne tych lat, są tu więc budynki w stylu klasycystycznym, eklektyczne i secesyjne, a także najnowsze – modernistyczne, z lat 30. ubiegłego wieku.

Takim właśnie nowoczesnym budynkiem jest dom, w którym mieściła się siedziba Związku Polskiej Młodzieży Katolickiej na Śląsku Opolskim: modernizm charakteryzuje się tu prostotą bryły i formy, brakiem ozdób dekoracyjnych, szerokimi oknami bez klasycznych obramowań, zaokrąglonymi narożami. Dobrze wkomponował się w zastane wcześniejsze formy eklektyczne.

Z budynkiem przy ulicy Żeromskiego 2a związane jest też niecodzienne, dramatyczne wydarzenie z 1961 r.: dziecko wypadło z balkonu trzeciego piętra. Przeżyło, bo złapał je na ręce przypadkowy przechodzień. Pamiętam to wydarzenie, głośno było o nim w Opolu, w prasie ukazywały się szczegółowe informacje o uratowanym dziecku i jego wybawcy.

A stało się to 6 lipca 1961 r., o godzinie 6.00 rano. Czteroletni Marek Łada pozostał na chwilę sam w mieszkaniu

na trzecim piętrze, bo jego mama wyskoczyła do sklepu. Prerażony dzieciak wyszedł na balkon i wzywał mamusię, po czym wdrapał się na balustradę balkonu i usiadł na niej, z nóżkami na zewnątrz. Zaalarmowani krzykiem dziecka przechodnie namawiali go do powrotu do pokoju, uspokajali, że mama zaraz wróci.

Dziecko osunęło się z balustrady i spadało. Wtedy podbiegł przechodzący chodnikiem mężczyzna, pochwycił je i pchnął na miękką murawę przy samej ścianie.

Chłopiec przeżył. Doznał tylko skaleczeń i uszkodzenia biodra – po leczeniu szpitalnym wrócił do szczęśliwej mamy.

Tym przytomnym mężczyzną, który go uratował, okazał się opolanin Bronisław Birecki, mechanik z Opolskich Zakładów Naprawy Samochodów. Za uratowanie życia dziecku został odznaczony Medalem za Ofiarność i Odwagę.

A cudem ocalony Marek Łada dorastał szczęśliwie w mieszkaniu przy ul. Żeromskiego 2a.

Później z żoną wyjechali i osiedli w Niemczech, czasem odwiedzają z sentymentem Opole².

Ten zwykły, szary narożny dom – tymi niecodziennymi wydarzeniami wpisał się w dzieje naszego miasta.

¹ Cennych informacji o związku udzieliła mi córka Zofii Hajduk, prof. Janina Hajduk-Nijkowska, b. dyrektor Instytutu Polonistyki i Kulturoznawstwa Uniwersytetu Opolskiego.

² Tę fascynującą, nieprawdopodobną historię opowiedział mi w szczegółach sam pan Marek Łada, dziś dorosły stateczny pan, podczas ostatniego krótkiego pobytu z żoną w Opolu, w styczniu tego roku.

INDEKSOWA GALERIA SZTUKI – WYSTAWA PRACOWNIKÓW I STUDENTÓW WYDZIAŁU SZTUKI UO

CIŚNIENIE

Historia ludzkości przyspiesza. Wiek XX był wiekiem ekstremów. Rzeczy w historii ludzkości niesłychanie strasznych, jak holokaust, bomba atomowa, nazizm i stalinizm i rzeczy niezwykle pozytywne, jak demokracja, uwolnienie kolonii, rozwój dobrobytu i długotrwały pokój.

Okazało się, że zjednoczyliśmy Europę, obaliliśmy totalitaryzmy za żelazną kurtyną, a nawet udało się wywalczyć pewną równość kobiet i mężczyzn – kiedy zdecydowaliśmy się głosować wspólnie i wynaleźliśmy nowoczesną antykoncepcję. Skróciliśmy czas i koszt podróży po świecie, ułatwiliśmy porozumiewanie się między ludźmi, rozwinęliśmy profilaktykę i medycynę oraz rolnictwo tak, że potrafimy radzić sobie z głodem i większością chorób. Mniej więcej wiemy, jak działa świat i uczymy się o tym powszechnie. Nasza gospodarka jest oparta na wiedzy i informacji. Nic nas nie ogranicza.

Na początku XXI wieku żyjemy dobrze, dostatnio i mamy cały świat pod kontrolą. Co jest w takim razie nie tak? W zasadzie wszystko.

Rozwój opłacił się nierównościami i wyzyskiem. Kapitalizm nie oznacza automatycznie sprawiedliwego podziału naszych zasobów i równych szans. Demokracja opiera się nie na uczestnictwie wszystkich obywateli, a na marketingu wyborczym. Zamiast otwartego internetu, do komunikacji między ludźmi używamy komercyjnych narzędzi wielkich korporacji, które monetyzują naszą uwagę i aktywności w sieci. Za nasz dobrobyt płaci ziemia, klimat, wody, zwierzęta i rośliny.

Kiedy debatę publiczną kształtują algorytmy, potrzebujemy elementu ludzkiego, jak nigdy wcześniej. Wrażliwość artystyczna może stać się bezinteresownym komentarzem do rzeczywistości. Całe szczęście, że w żyłach twórców krew zaczyna krążyć pod wyższym ciśnieniem. Potrzebujemy zastrzyku adrenaliny, żeby nadażyć za zmianami zachodzącymi bardzo szybko. Potrzebujemy intelektualnego nacisku, żeby dostrzegać narastającą presję rozwoju na stan ludzkości.

Co to znaczy być człowiekiem? Kto ma prawo być człowiekiem? Kto jest „naszym” człowiekiem, a kto już nie? Którzy ludzie nie mogą tu wejść, a którzy powinni pozostać za murem? Którego człowieka można okłamać? Do jakiego stopnia człowiek może wykorzystywać naturę?

Uczestnicy:

Mateusz Domeradski | Grzegorz Gajos | Magdalena Hlawacz | Ewelina Kędzia | Patrycja Kostyra | Michał Krawiec | Michał Misiura | Bartek Posacki | Paulina Ptaszyńska | Andrzej Sznejweis | Krzysztof Tarnowski | Bartłomiej Trzos

Tekst: **Michał Wanke**, fotografie: **Grzegorz Gajos**

Wystawa miała miejsce w opolskiej Galerii ZPAP Pierwsze Piętro w dniach: 15–28.02.2019



WOJCIECH DINDORF

LATANIE DO PTASIEGO PODOBNE



Na pytanie, dlaczego samolot lata, odpowiem pytaniem: a dlaczego nie miałby latać? Od dawna wiadomo, że huragany potrafią wyrwać drzewa z korzeniami i zmusić do latania dachy, zwierzęta, billboardy, a nawet zaparkowane samochody. Wszystko lata, jak dobrze zawieje.

Dowcip w tym, że nas interesuje latanie pod wiatr, a nie tylko z wiatrem. Latanie do ptasiego podobne, wykorzystujące prawa przyrody, by nie tylko pokonać naturalny opór powietrza, ale wykorzystać go do podnoszenia i przemieszczania ciężarów w rozsądnym czasie i wybranym kierunku.

Pięćset lat mija – 2 maja – od śmierci Leonarda da Vinci, który już wiedział, czego potrzeba, by powyższe dało się osiągnąć. Można uznać, że tyle też lat ludzie nieprzerwanie zmierzają do realizowania tych szczytnych zamierzeń.

Mamy dzisiaj silniki o nieprawdopodobnej mocy poddmuchu i nieograniczonym czasie działania. Silniki bardzo solidne, bezawaryjne, wytrzymałe na turbulencje, na zmianę temperatury i ciśnienia zewnętrznego. A te motory to nic innego, jak źródła uporządkowanych wiatrów – w przeciwieństwie do chaotycznych huraganów. Skrzydła nad ziemią, podobnie jak żagle nad wodą, korzystają – z matematyczną precyzją – z ruchów powietrza względem statku.

Od komara do orlika, miliony cięższych od powietrza (o porównywalnej objętości) gatunków lata bezpiecznie bez radarów, wież kontrolnych czy pasów startowych i ląduje na giętkich gałązkach, drutach trakcyjnych czy w ukrytych wśród gałęzi gniazdach – i nikt się nie dziwi.

Podręczniki szkolne nic, lub niewiele, piszą na temat lotnictwa. Uniwersyteckie, jeśli mówią, to zwykle kon-

centrują się na profilu skrzydeł. Bo rzeczywiście podstawowym czynnikiem, odpowiadającym za powstanie siły nośnej samolotu, jest różnica ciśnień powietrza w obszarach znajdujących się bezpośrednio nad i pod samolotem. Strumień powietrza nad skrzydłem jest szybszy niż pod szybowcem czy samolotem. Im większa jest szybkość cieczy lub gazu – tym mniejsze jest w tym obszarze ciśnienie. Ta różnica szybkości, a z nią i różnica ciśnień, zależy od kształtów poruszającego się względem powietrza obiektu. Delfinopodobny kształt kadłuba i skrzydeł samolotu zapewnia powstawanie przy dużych prędkościach (silnych wiatrach) wystarczającej różnicy ciśnień, aby udźwignąć ciężar maszyny. To zjawisko – związane z zasadą zachowania energii, wykorzystuje się w pompach wodnych, w rozpylaczach, w lotniczych szybkościomierzach, w gaźnikach samochodowych, w palnikach gazowych. Szybki strumień wsysa w siebie otaczający gaz lub ciecz.

Popatrzmy na doświadczenie, które możemy wykonać w każdym domu. Ręcznik papierowy i suszarka, albo papier toaletowy i dmuchanie ustami nad rolką, z której kilka płatków papieru zwisa pionowo, wystarczy, by pokazać to, o czym wyżej tyle napisałem.

Strumień powietrza nad rolką powoduje wznoszenie papierowej taśmy. Wystarczy też zbliżyć tuż pod dolną wargę krawędź kartki papieru i trzymając ją za rogi, lekko dmuchnąć przed siebie, by zauważyć efekt wznoszenia kartki w kierunku strumienia powietrza. A przecież ciężar właściwy papieru jest około tysiąc razy większy niż ciężar właściwy powietrza. Zatem nie może być mowy o pływaniu opartym na starym prawie bardzo starego Archimedesesa.

Duże samoloty pasażerskie (około 200 ton) potrzebują około trzech metrów kwadratowych powierzchni nośnej na tonę ładunku i podmuch rzędu 300 km/h. A już tam, w górze, wiatr pod skrzydła wieje im z ponadhuraganową prędkością bliską 900 km/h. Dodatkowo tylne części skrzydeł mogą zmieniać tak wielkość powierzchni nośnej, jak i kąt nachylenia, co ułatwia sterowanie maszyną przy starcie i lądowaniu.

Tyle o sile nośnej – dźwiganiu ciężaru. Jest jeszcze wielki problem oporu powietrza. To wyczuwa nawet dama chłodząca lico wachlarzem. Proszę (ostrożnie i z tylnego siedzenia) przy prędkości 100 km na godzinę wystawić z auta dłoń na wiatr i przyjąć do wiadomości,

że przy dziesięciokrotnym zwiększeniu prędkości, wiatr popchałby rękę sto razy mocniej. Żaden pojazd ziemski takiego oporu nie pokona. Airbus przestaje dotykać ziemi (a przy lądowaniu zaczyna) przy prędkości około 300 km/h (Formuła 1!), a swoje 800 czy 900 km/h osiągnąć może dopiero na pułapie rzędu 10–13 kilometrów. Tam, gdzie gęstość powietrza jest blisko pięć razy mniejsza niż przy powierzchni ziemi, a temperatura zawsze niższa niż w styczniu, nocą, na północnym biegunie, około –60 stopni Celsjusza. Tam – na granicy troposfery i stratosfery – nigdy nie ma chmur, tam żadne komary nie latają, tam niebo jest czyste i prawie granatowe. A nasz samolot kurczy się, bo jest bardzo zimny z wierzchu, a rozpręża się, bo wewnątrz ciśnienie powietrza jest pięć razy większe niż na dworze (w oponach samochodowych tylko dwa).

*W pobliżu lotniska dziadunio z bajbusem,
stojąc za parkanem, patrzą na airbusy.
Rozłożyste skrzydła, potężne motory,
jakich starszy człowiek nie znał do tej pory.
A każdy z silników to wielka dmuchawa.
Jak pod huraganem pochyla się trawa.
I świszczą, wirując, łopatki turbiny
i trzęsie się ciało potężnej maszyny.
Aż rwie się do lotu, do zrywu gotowy,
chce pod koła ten kolos wciągnąć pas startowy.
Chce już nad chmurami zawisnąć, szybować,
chce start mieć za sobą, chce się zrelaksować.*

*I wreszcie piloci hamulce zwolnili,
ruszyła maszyna i po krótkiej chwili
pędziła, jak strzała po betonu płycie.
I już dziób się podnosi i z motorów wyciem
poszła w górę, w chmur gęstych szare kłębowisko.
Już podwozie schowane, już ucihło wszystko.
Na tle chmur śnieżnej bieli lśni się srebrne skrzydła.
Stewardessy z uśmiechem podają przystawkę.
A dziadunio z wnuczkiem poszli na huśtawkę.*

Wojciech Dindorf

BARTŁOMIEJ KOZERA

HOMOREDUKCYJONIZM

Jesteśmy dualni i nic na to nie poradzimy. Mamy zdeteminowane przez prawa przyrody ciało, którego procesy odpowiadają na pytanie „dlaczego” i prawie wolnego ducha, który odpowiada na pytanie „po co?”. Prawie wolnego, bo jakiś determinizm w sferze ducha też istnieje. Spinoza roztropnie zauważył, że znamy swoje pragnienia, ale nie znamy ich korzeni, stąd złudzenie całkowitej wolności naszej woli.

Ten dualizm znamy od IV wieku p.n.e, od Platona, ale przez wieki redukowano nas do cielesności. W religiach naturalistycznych bóstwo ukryte było pod postacią słońca czy kamienia, więc religie sprowadzały człowieka do tego, co przyrodnicze. W ten sposób utrzymano jedność świata. Jeszcze u Homera cnoty ludzkie tożsame są z cechami zwierzęcymi – szybkonogi był Achilles, zręczny Hektor, a sprytny jak lis Odyszeusz.

Potem, między wiekami IV przed naszą erą i VI naszej ery zrodziła się – za sprawą Greków, Hindusów, Persów, Żydów i Arabów – myśl, która zaczęła dawać oparcie dla naszego ducha, a więc rozpoczął się czas upraszczania nas do duchowości. Ciało, czyli przyrodę – albo traktowano jako sferę zła, albo źródło zła, istotny był duch. To co duchowe, tworzyło sferę dobra. Nie zawsze to był rozum, najczęściej „wynaleziona” przez Sokratesa dusza. To ona wiązała nas ze światem transcendentnym. Dopiero w XVI w. utożsamiono duszę z rozumem, co uczynił Kartezjusz.

Myśl chińska z VI w. p.n.e – taoizm i konfucjanizm – zajmują pozycję pośrednią. Lao-tsy, twórca taoizmu, wyznaczył jeszcze bieg zdarzeń przyrodniczych, drogę, na której wszystko się dzieje. Ale już konfucjanizm widział odmienną drogę dla człowieka. Dopiero jednak Budda, Zaratustra i Jezus zmieniają sposób myślenia o człowieku w świecie.

A jak jest dzisiaj? Dzisiaj jest jeszcze inaczej, mianowicie upraszczamy się do tego, co społeczne. Ludzie ducha, jak i ludzie prości, żyjący potrzebami ciała, nie cieszą się uznaniem. Pierwsi to wykształciuchy, drudzy to menele. Do obecnego uproszczenia religia też nam nie jest potrzebna. Obecnie człowiek to nie zwierzę rozumne, jak podsumował oba nurty Arystoteles, ale istota społeczna.

Co to znaczy? Ano, że chcemy być tacy, jak inni ludzie, chcemy być w zgodzie z opinią społeczną. Chcemy żyć jak inni, robić to co inni. Cel życia czerpiemy ze społeczeństwa. Życie uznajemy za sensowne wówczas, gdy wyznacza je społeczeństwo. Społeczną genezę ma również nasz system wartości.

Jak w tej sytuacji zachowuje się religia? Kapłan przestał być tym, który gromi Gatunek Ludzki, dawniej skazany na piekło. Teraz Gatunek Ludzki jest bogiem. Kapłan wspiera te jednostki, które od Gatunku odstają.

Obecni kapłani nazywają się doradcami. Jest kapłan od finansów, od życia rodzinnego, od seksu. Chociaż i dawni kapłani nie próżnują. Grzechem jest bowiem narażanie się Gatunkowi i nierozróżnianie płci (*gender*), zamach na członka Gatunku (aborcja). Złem jest również podrabianie Gatunku (*in vitro*).

Od kiedy ogłoszono dualizm człowieka, to ten dualizm równocześnie potępiano. Człowiek społeczny po raz pierwszy tego nie czyni. A jest tak dlatego, że pożytki czerpie i z ciała, i z ducha.

CYTATY Z IMPORTU

LEPIEJ PIĆ KRANÓWKĘ I ZACHOWAĆ SPOKÓJ

Rozmowa Anity Dmitruczuk z prof. dr. hab. Piotrem Wieczorkiem (opolska „Gazeta Wyborcza”, 10 marca br.)

– **Powinnam się bardziej bać hormonów w wodzie czy pestycydów w roślinach?**

– Wszystko to rzecz względna, zawsze można przecież umrzeć z głodu.

– **Z głodu?**

– Gdyby nie stosować pestycydów, taka byłaby nasza przyszłość, chyba że wcześniej zmniejszylibyśmy populację w inny sposób. Trudno powiedzieć, co jest gorsze i czy w ogóle. Jeśli mówimy o hormonach, to powinniśmy mówić w ogóle o związkach endokrynnie czynnych, czyli takich, które działają na układ hormonalny ssaków, w tym człowieka. Takich związków są tysiące, przy czym oczywiście najbardziej aktywne są te substancje hormonalne, które są stosowane powszechnie jako środki antykoncepcyjne, leki czy środki poprawiające samopoczucie kobiet w okresie menopauzy. Pomijam fakt, że tego typu związki mogą być też stosowane na dużą skalę w przemysłowej hodowli zwierząt. Są one jednak metabolizowane w niewielkim procencie i znaczna część dostaje się do ścieków. Są też związki, które mają zblizoną budowę chemiczną do hormonów i wiadomo, że wykazują podobne do nich działanie albo są o to podejrzewane. W tej grupie znajdują się niektóre pestycydy, niektóre jony metali, część antybiotyków i dodatków do polimerów, jak np. bisfenol A, czy też niektóre aromatyczne estry.

– **To może chemicy sami stworzyli problem, który teraz chcą badać i rozwiązywać?**

– Wiedza na temat toksyczności i powodowanych zaburzeń układu hormonalnego w wyniku działania tych substancji stale jest rozwijana. Zwiększają się też nasze techniczne możliwości izolowania i badania konkretnych substancji używanych w świecie roślin czy zwierząt, np. do komunikacji między sobą, ochrony przed szkodnikami czy w celu zwabiania owadów. Założenie jest takie, że jeśli stosujemy coś, co jest podobne do naturalnego, to natura łatwiej sobie z tym poradzi. Dlatego część pestycydów syntezuje się na wzór substancji naturalnych, co nie jest proste, bo te naturalne z reguły nie są trwałe.

– Chemicy może i sami są sobie winni, że się na nich tak dzisiaj pluje, bo sami wymyślają problemy. To przecież my opracowaliśmy metody oznaczania związków na tak niskich poziomach stężeń, że nikt by ich w życiu nie zobaczył. W nieświadomości człowiek żyłby może w większym psychicznym komforcie.

– Problem związków endokrynnie czynnych to nie jest jednak problem osobniczy, ale populacyjny, bo dany gatunek nie jest się w stanie rozwijać. Długo wydawało nam się na przykład, że foki w Bałtyku zdychają z powodu straszliwych zanieczyszczeń, które są obecne w morzu, a które pochłaniają wraz z pokarmem. Otóż nie. Duży procent tej populacji nie jest w stanie się rozmnażać, ponieważ związki endokrynologicznie czynne działają na poziomie molekularnym, wewnątrz organizmu. Jeśli zaś chodzi o słynne słomki i w ogóle tworzywa sztuczne, to z nich mogą się wymywać dodatki takie jak bisfenol A, który też należy do związków endokrynnie czynnych.

– **Było ich tak dużo, że foki stały się przez to bezpłodne?**

– Niektóre z tych związków powodują: zaburzenia płodności, hermafrodytyzm, nowotwory, problemy endokrynologiczne, feminizację osobników męskich i maskulinizację żeńskich, interseksualizm, endometriozę oraz wzrost śmiertelności embrionów... Na dodatek problem polega też na tym, że związki endokrynnie czynne działają na bardzo niskich stężeniach nanogramów na litr.

– **Dużo tych skutków. W prezentacji do swojego wykładu na ten temat postawił Pan Profesor znak równości między ksenoestrogenami a łagodną kastracją...**

– No cóż, liczby są takie, że rocznie obserwuje się spadek liczby plemników w ejakulacie o około 2 procent. A to oznacza zmniejszone szanse reprodukcji. W ostatnim półwieczu ryzyko zachorowań współczesnych mężczyzn na nowotwory związane z pęcią wzrosło w niektórych krajach nawet trzykrotnie. Dwukrotnie częściej u przychodzących na świat chłopców stwierdza się deformacje organów płciowych.

– **To wszystko przez związki działające jak żeńskie hormony?**

– Musimy wziąć pod uwagę fakt, że związki endokrynnie czynne mamy w wodzie, do tego mamy plastyfikatory, pestycydy, i to wszystko się na siebie nakłada. Jednocześnie do dziś nie wiemy, jakie relacje zachodzą między tymi związkami. To niekoniecznie musi być aktywność polegająca na sumowaniu się, ale na przykład działanie jednego związku może być potęgowane przez obecność innego.

– **Wspomniał Pan Profesor o lekach i produkcji żywności, ale uroda też chyba ma swoje grzechy na sumieniu.**

– W przemyśle kosmetycznym powszechnie występują ftalany, które są stosowane w produkcji lakierów, ale też kosmetyków, które również są podejrzane o działanie endokrynnie. Do tego parabeny, kolejny popularny składnik kosmetyków, triklosan, filtry UV powszechne w kremach przeciwsłonecznych i związki zastępujące piżmo w perfumach. Związki wywołujące efekt endokrynni znajdziemy zresztą nie tylko w żywności i kosmetykach czy też środkach ochrony roślin. Na kontakt z nimi narażamy się w wielu miejscach. W ściekach znajdziemy środki czystości i dezynfekcyjne, związki organiczne używane w badaniach RTG, ścieki farmaceutyczne. Na niezabezpieczonych wysypiskach śmieci są odpady z gospodarstw domowych, w tym przeterminowane leki, plastikowe czy metalowe opakowania. Do tego nawozy i środki ochrony roślin używane w gospodarstwach rolnych, metale ciężkie, smary i oleje, a także lotne i nielotne zanieczyszczenia organiczne stosowane do produkcji wysokiej jakości przezroczystych tworzyw sztucznych albo żywic wyściełających metalowe puszkę do przechowywania żywności. Swoje dokładają też składowiska odpadów, a nawet tereny rekreacyjne, bo przecież pestycydów używa się do zabezpieczania kadłubów statków, a śmieci – butelki, opakowania, pozostałości żywności i środków higieny osobistej – ciągle zostawiamy po sobie.

– **Nic dziwnego, że w końcu trafiają do wody. Ale nikt chyba nie monitoruje ich poziomu, ani nie oczyszcza. Nad procedurą umożliwiającą oznaczanie związków endokrynnie czynnych pracował Pan kilkanaście lat temu.**

– Nasz projekt polegał na tym, żeby opracować procedury oznaczania związków endokrynnie czynnych przy bardzo niewielkich stężeniach i ewentualnie docelowo do kontrolowania tych związków. To podobna sytuacja, jak walka z dopalaczami. Są procedury, ale natychmiast po pojawieniu się nowej tego typu substancji potrzeba nowej procedury. Nie da się kontrolować wszystkiego, nieustannie nowe związki wchodzi do produkcji.

– Stacje kontroli jakości wody powinny stosować procedury oznaczania dodatkowych związków, ale nie wprowadza się ich przecież od ręki. Żeby to zrobić, wymagane są odpowiednie testy. Najpierw trzeba wykazać, że dana procedura się nadaje, potem, żeby była wiarygodna, trzeba przeprowadzić badania środowiskowe, międzylaboratoryjne. Kiedyś uczestniczyłem w takich badaniach, brało w nich udział około 30 laboratoriów z różnych regionów świata, mieliśmy dokładnie opisaną procedurę, musieliśmy ją prowadzić w taki sam sposób, na takim samym sprzęcie. Później następuje weryfikacja, czy otrzymane wyniki są takie same. To trwa. Wyniki badań trzeba też opracować, a procedurę zarejestrować. Następnie jest jeszcze kwestia zakupu odpowiednich urządzeń, jeśli podobną procedurę chciałoby prowadzić stacje kontroli czy oczyszczalnie. Nie wiem, czy to byłoby ekonomicznie możliwe ani uzasadnione, bo jeśli w przypadku związków endokrynnie czynnych mówimy o tak niskich stężeniach, to może się okazać, że oczyszczanie wody będzie tak drogie, że woda byłaby dziesięciokrotnie droższa. To nie jest prosty problem.

– **To jak żyć?**

– Ja piję kranówkę. Źródło wody w Opolu jest kilkadziesiąt metrów pod ziemią, gdzie prawdopodobieństwo wystąpienia substancji, o których mówimy, jest niewielkie. Natomiast kiedy wezmę butelkę wody w plastikowej butelce, to z tworzywa mogą się abstrahować substancje jak ftalany, bisfenol A, bo je się dodaje do produkcji opakowań. Szansa na zetknięcie ze związkami endokrynnymi jest więc większa. Piwo zawsze piłem natomiast z butelki szklanej. Choć teraz już nie mam zamiaru mieć dzieci i mógłbym pić nawet z puszkę wyściełanej folią. Najważniejsze, żeby pamiętać, że środowisko jest w ciągłym stanie chwiejnej równowagi. Najlepszą strategią jest więc korzystanie ze wszystkiego z umiarem.

3

INDEKS

RELACJE, RECENZJE, NOTY

III

str. 134

BEATA ŁABUTIN

DRZWI OTWARTE DLA PRZYSZŁYCH LEKARZY



Goście studentów kierunku lekarskiego zwiedzili pracownię Collegium Medicum

Z inicjatywą zorganizowania dnia otwartego, 21 marca br., wystąpili studenci kierunku lekarskiego na Uniwersytecie Opolskim i to właśnie oni wzięli na siebie ciężar organizacyjny wydarzenia. Goście dnia otwartego mieli w czym wybierać. Przygotowano dla nich m.in. kilka krótkich, bardzo ciekawych wykładów. **Dr n. med. Barbara Radecka** z Opolskiego Centrum Onkologii i **dr hab. Sławomir Żegleń, prof. UO**, opowiadali o pracy lekarza, a **dr Dariusz Ziaja** mówił o tym, jak dobrze zdać maturę – zwłaszcza gdy myśli się o wyborze studiów medycznych.

Natomiast **dr hab. n. med. Dariusz Łątka**, ordynator oddziału neurochirurgii w Uniwersyteckim Szpitalu

Klinicznym i wykładowca kierunku lekarskiego na UO, przygotował krótką prezentację i wykład, będący fascynującą opowieścią o tym, czym jest neurochirurgia, jak trudna to dyscyplina medyczna i jak bardzo wymagająca; zacytował słowa znanego autorytetu medycznego, który powiedział, że lekarz pozostaje do śmierci studentem, a gdy uzna, że przestał być studentem, to umiera w nim lekarz. – Nasza dyscyplina wymaga ciągłej, intensywnej nauki – mówił dr Łątka.

Podkreślał, że kształcenie lekarza to proces, który trwa całe życie. – Wygląda to mniej więcej tak: najpierw naucz się procedury, potem ją dobrze wykonuj, wreszcie naucz jej swojego następcę.



Dr Dariusz Łątka w trakcie wykładu, połączonego z filmową prezentacją ciekawych zabiegów neurochirurgicznych

Doktor Dariusz Łątka przedstawił zafascynowanym młodym ludziom, szczerze wypełniającym aulę B w gmachu przy ul. Oleskiej (siedzieli nawet na schodach), filmy z kilku ciekawych operacji neurochirurgicznych; był to m.in. zabieg wymagający zatrzymania krążenia pacjenta, a także zabieg, podczas którego pacjenta wybudzono z narkozy i rozmawiano z nim, by sprawdzić, czy w trakcie operacji mózgu prowadzonej w pobliżu ośrodka odpowiedzialnego za mowę nie uszkodzono przypadkiem jakichś ważnych struktur. Inna z prezentowanych operacji tętniaka mózgu przeprowadzona została w... ciemności, z wykorzystaniem zjawiska fluorescencji.

Dariusz Łątka pokazał też licealistom zupełnie unikatowy film, na którym udało się zarejestrować moment,

gdy młoda kobieta doznaje wylewu z tętniaka wewnątrzczaszkowego. – W takich sytuacjach najważniejszy jest czas, chodzi o jak najszybsze udzielenie pomocy – mówił lekarz.

Licealiści zwiedzili także Collegium Medicum, a w nim salę ze specjalnym stołem do wirtualnej nauki anatomii i aplikacją *Wirtualne serce*, obejrzeni preparaty anatomiczne, zapoznali się z Wieloprofilowym Centrum Symulacji Medycznej, gdzie mogli obejrzeć fantomy umożliwiające naukę przeróżnych procedur medycznych, odwiedzili bibliotekę, pracownię histologii i patomorfologii.

Gościom dnia otwartego zaprezentowały się studenckie koła naukowe: Vita Parva, Onkos, Lancet, Koło Naukowe Ginekologii i Położnictwa oraz Pediatrii. Or-



Jeden z wykładów wygłosiła dr Barbara Radecka z Opolskiego Centrum Onkologii

organizatorzy wydarzenia opowiedzieli też o organizacji IFMSA Poland, zrzeszającej studentów medycyny – to właśnie oni przygotowali dzień otwarty (studenci koordynujący dzień otwarty z ramienia IFMSA-Poland: **Agnieszka Grobelczyk**, prezydent oddziału i **Anna Mordalska**, koordynator lokalny).

– Liczba osób, które nas odwiedziły przerosła nasze oczekiwania – mówi Agnieszka Grobelczyk, studentka II roku kierunku lekarskiego Uniwersytetu Opolskiego, członkini IFMSA Poland. – Bardzo się z tego cieszymy, bo ogromnie nam zależy, by jak najwięcej młodych ludzi dowiedziało się, że studiowanie u nas medycyny to fantastyczna sprawa: świetna baza, doskonali wykładowcy, niepowtarzalna atmosfera. Już teraz zapraszamy maturzystów na studia do nas, a młodszych za rok, na kolejny dzień otwarty.

– Rewelacja! – zachwycali się Agnieszka i Klara, uczennice jednego z opolskich liceów. Nie przyszły ze zorganizowaną grupą, ale we dwie. – Ciekawość nas tu sprowadziła i okazuje się, że słusznie. To, co zobaczyliśmy, jest imponujące.

Dr hab. n. med. Jacek Józwiak, prof. UO, zastępca dyrektora Instytutu Medycyny ds. kształcenia podkreślił, że jest ogromnie dumny ze studentów, którzy wyszli z pomysłem zaproszenia licealistów i perfekcyjnie zorganizowali ich pobyt na Uniwersytecie Opolskim. – Nasi studenci medycyny to ogromnie kreatywni, zaangażowani i przedsiębiorczy młodzi ludzie – stwierdził.

Następny dzień otwarty na opolskim kierunku lekarskim już za rok.

Fot. Sylwester Koral

DARIA OGON

SPUTNIK PRZELECIAŁ NAD OPOLEM



Narodowe Centrum Polskiej Piosenki – otwarcia tegorocznego IV *Sputnika nad Opołem* dokonał Eugeniusz Brudkiewicz, prezes Opolskiego Oddziału Stowarzyszenia Współpracy Polska-Wschód. Na scenie – Daria Ogon i Michał Jakubik

W dniach 18–23 marca br. już po raz czwarty w Opolu odbyła się replika 12. Festiwalu Filmów Rosyjskich *Sputnik nad Polską*. Przedsięwzięcie to organizowane było przez studentów z Koła Naukowego Kultury Rosyjskiej UO, Instytut Sławistyki UO, Stowarzyszenie Opolskie Lamy i Opolski Oddział Stowarzyszenia Współpracy Polska-Wschód. Inicjatywa objęta była patronatem honorowym rektora Uniwersytetu Opolskiego.

Myślą przewodnią 12. *Sputnika* była szeroko pojęta sztuka. Teatr, taniec, literatura, muzyka, malarstwo, rzeźba, sztuka cyrkowa, iluzja... Taką tematykę również

wybrali organizatorzy dla czwartej sputnikowej konferencji naukowej – *Sztuka zwierciadłem duszy rosyjskiej*, która odbyła się w Muzeum Uniwersytetu Opolskiego w Collegium Maius. W czasie obrad referaty wygłosiło 16 uczestników, w tym studenci i doktoranci z Warszawy, Krakowa, Poznania, Wrocławia i Siedlec oraz reprezentanci Uniwersytetu Opolskiego. Referaty dotyczyły m.in. charakteru narodowego Rosjan, jego odbicia w filmach, muzyce, malarstwie czy sztuce teatralnej.

W ramach festiwalu mogliśmy zobaczyć kilka najnowszych dzieł rosyjskiej kinematografii, a wśród nich

zdołał zdobyć Grand Prix na ogólnopolskim *Sputniku* w Warszawie – film *Serce świata* w reżyserii Natalii Mieszczaninowej. Ponadto zaprezentowano laureata drugiej nagrody – *Głębokie rzeki* w reżyserii Władimira Bitkova oraz produkcję wyróżnioną nagrodą publiczności, czyli *Dwoje* Timofeja Żałnina. Nie zabrakło również filmów prezentowanych na międzynarodowych festiwalach w Cannes i Berlinie: *Lato* i *Ága*.

Seanse filmowe odbywały się w Kinie Meduza, Kinie Helios, Narodowym Centrum Polskiej Piosenki oraz w Miejskiej Bibliotece Publicznej. Jednak ze *Sputnikiem nad Opolem* związane były nie tylko pokazy filmowe, ale i wiele wydarzeń towarzyszących. Podczas otwarcia w Narodowym Centrum Polskiej Piosenki, po projekcji filmu *Lato*, widzowie mogli spotkać się z **Konstantym Usenką** – muzykiem, dziennikarzem, autorem dwóch książek o radzieckiej i rosyjskiej scenie muzycznej. Natomiast dzień później Konstanty Usenko, jako DJ Cyklodol87, w Pubie Opole Główne prezentował teledyski i kompozycje radzieckiej i rosyjskiej muzyki rozrywkowej.

Z kolei w Miejskiej Bibliotece Publicznej, po filmie „Ága”, miało miejsce spotkanie pt. *Jakucja – biegun zimna*. Prowadziła je **dr Künnej Takaahaj**, rodowita Jakutka, absolwentka studiów w Irkucku i Moskwie, a także wydziału Artes Liberales Uniwersytetu Warszawskiego. Dr Künnej Takaahaj obroniła pracę doktorską pt. *Jakuckie prace Wacława Sieroszewskiego w kontekście przemian świadomości narodowej Sacha (Jakutów)*, jest też autorką ponad dwudziestu publikacji naukowych i popularnonaukowych. W swojej opowieści zabrała słuchaczy w rodzinne strony, aż na biegun zimna – Ojmiakon, opowiadała także o życiu ludu Sacha i jego bogatej kulturze.

Organizatorzy tegorocznego *Sputnika nad Opolem* przygotowali również wydarzenie dla najmłodszych – *Mały Sputnik*, będący pokazem filmów animowanych oraz związane z kulturą rosyjską warsztaty ruchowo-plastyczne dla dzieci. Maluchy miały okazję zatańczyć kozaczka i wykonać dla siebie pamiątki z masy solnej.

Ze *Sputnikiem* związany był konkurs fotograficzny *Wielka Rosja w małym kadrze*, którego rozstrzygnięcie odbyło się w ostatni dzień festiwalu. Wzięło w nim udział kilkudziesięciu uczestników, z których każdy mógł nadać do trzech prac. Spośród tych zdjęć jury (**Irena Danecka**, **Barbara Chlebda** oraz **Sławomir Mielnik**) wybrało trójkę zwycięzców. Pierwszą nagrodę za fotografię z Wierszyny (polskiej miejscowości na Syberii),

przyznano **Marlenie Niefacnej** z Poznania, drugą **Urszuli Serafin-Nodze** z Opola, za prace wykonane podczas pleneru malarskiego w Biełgorodzie, trzecią natomiast otrzymał **Dariusz Nowicki** z Opola za zdjęcie przedstawiające współczesną Moskwę.

We wszystkich wydarzeniach aktywny udział brali zarówno mieszkańcy miasta, jak i studenci, a także wspomniani goście i uczestnicy konferencji naukowej oraz konkursu fotograficznego. Łącznie bezpośredni udział we wszystkich wydarzeniach *IV Sputnika nad Opolem* wzięło ponad 700 osób.

Dziękujemy za zaangażowanie współorganizatorom z Koła Naukowego Kultury Rosyjskiej UO, Instytutu Sławiistyki, Stowarzyszenia Opolskie Lamy oraz Oddziału Opolskiego Stowarzyszenia Współpracy Polska-Wschód, a także wspaniałym wolontariuszom! Inicjatywę wspierał również Urząd Miasta Opole oraz Uniwersytet Opolski. Mamy nadzieję, że za rok nad Opolem pojawi się kolejny, piąty już *Sputnik*!

KLAUDIA GABRYEL, DANIELA PELKA

TYDZIEŃ GERMANISTYKI OPOLSKIEJ



Dr Marek Sitek i uczniowie, którzy zajęli pierwsze miejsca w projekcie pt. *Gramatyka? Ależ chętnie!*, ze swoimi nauczycielkami j. niemieckiego (fot. Daniela Pelka)

W dniach 13–18 marca br. w Instytucie Filologii Germańskiej Uniwersytetu Opolskiego odbył się Tydzień Germanistyki Opolskiej 2019, którego koordynację przejęły już tradycyjnie **mgr Klaudia Gabryel** i **dr hab. Daniela Pelka, prof. UO**. Atrakcyjna oferta tych kilku dni skierowana była do osób zainteresowanych poszerzeniem swoich umiejętności językowych, ciekawych nowych doświadczeń i możliwości wynikających ze znajomości języka niemieckiego. W ramach TGO odbyły się różnorodne prezentacje, quizy, warsztaty i szkolenia o tematyce związanej z programem studiów germanistycznych. Dla gości była to również okazja do zapoznania się z ofertą edukacyjną Instytutu Filologii Germańskiej, infrastruk-

turą oraz wyposażeniem biblioteki instytutu, a także do kontaktu z wykładowcami i studentami.

W pierwszym dniu uczniowie wzięli udział w warsztatach realizacyjnych pt. *Co warto wiedzieć o Austrii i Szwajcarii?*, które przygotowała i poprowadziła **dr Małgorzata Jokiel**, przy pomocy studentów pierwszego roku filologii germańskiej. Frapujące pytania zamieszczone w ulotce (*Czy Albert Einstein był Szwajcarem? Jak odróżnić Austrię od Australii? Na czym polega dodekafonia i kto był jej prekursorem?*) zachęcały do uczestnictwa w warsztatach, które rozpoczęły się od multimedialnych prezentacji. Przedstawiono w nich najważniejsze wydarzenia z historii obu tych krajów, kilka związanych z nimi

wybitnych postaci, ciekawe zabytki, krajobrazy, utwory muzyczne, a także wybrane osobliwości językowe. Na zakończenie organizatorzy zaproponowali uczestnikom quizy i zadania, dzięki którym mogli przetestować i utrwalić zdobytą wiedzę.

Kolejnego dnia uczniowie szkół średnich mieli możliwość uczestnictwa w projekcie **dr. Marka Sitka** pt. *Gramatyka? Ależ chętnie!* Na zaproszenie odpowiedziała kilkudziesięcioosobowa grupa uczniów szkół średnich zainteresowanych weryfikacją posiadanych kompetencji językowych. W ramach warsztatów uczestnicy mogli się wykazać swą teoretyczną wiedzą z zakresu gramatyki udowadniając, iż nieobce są im pojęcia *imiesłowu* czy *przydawki rozszerzonej*, a nadto zmierzyć się z testem leksykalno-gramatycznym na poziomie B1 plus, w którym mogli zaprezentować swoją praktyczną znajomość poprawnych struktur języka niemieckiego. Na najlepszych czekały pamiątkowe dyplomy oraz nagrody książkowe. Należeli do nich: **Paula Grusa** (I miejsce; nauczycielka j. niem.: **Bernadeta Mioska-Hury**), **Marta Cichon** (II miejsce; nauczycielka j. niem.: **Bernadeta Katarzyna Konieczna**) i **Marcel Grusa** (III miejsce; nauczycielka j. niem.: **Emilia Bysiec**).

Kolejnym wydarzeniem tego dnia, przygotowanym przez mgr Klaudię Gabryel wraz ze studentami piątego roku, była prezentacja informacji związanych z szeroko rozumianą tematyką tradycji kulinarnych pielęgnowanych w różnych zakątkach Europy. Doceniana na całym świecie kuchnia europejska zawitała tym samym do Instytutu Filologii Germańskiej UO. Top 10 przepisów kulinarnych, wybranych spośród najpopularniejszych dań krajów europejskich, był tematem prezentacji multimedialnej i przedstawienia scenicznego z udziałem publiczności. Szczypka humoru, duża miarka informacji, łyżka talentu aktorskiego, a wszystko zmieszane z językiem niemieckim okazały się być przepisem na wspólną naukę i zabawę. Quiz końcowy sprawdził uwagę i spostrzegawczość publiczności.

20 marca zaprosiliśmy przyszłych maturzystów na niecodzienną lekcję języka niemieckiego. Koordynatorzy wydarzenia (**dr Kornelia Kansy**, **dr Mariola Majnusz-Stadnik** oraz **mgr Sebastian Maślanka**) wraz ze studentami dali naszym gościom wskazówki, jak w ciekawy i rozbudzający kreatywność sposób przygotować się do wyzwania, jakim jest matura ustna z języka niemieckiego. Po południu zaproszeni przez **dr. Jarosława Bogackiego** nauczyciele języka niemieckiego i szkolni

doradcy zawodowi dowiedzieli się, jakie szanse na znalezienie pracy (i w jakich branżach) miały w ostatnich latach osoby posługujące się językiem niemieckim.

Ostatniego dnia uczniowie mieli okazję wziąć udział w projekcie *Wczoraj i dziś miast niemieckich* przygotowanym przez **dr Gabrięłę Jelitto-Piechulik** oraz studentów IV roku filologii germańskiej. Był to multimedialny historyczno-literacki spacer po wybranych miejscowościach, wśród których znalazły się Köln, Würzburg, Gölitz, Trier, Xanten, Aachen i Breslau/Wrocław. Tematem prezentacji była bogata przeszłość wymienionych miast i ich rozwój na przestrzeni wieków, a także prognozowana przyszłość. Szczególną uwagę poświęcono przy tym wybranym postaciom życia społeczno-politycznego i kulturalnego. Na uważnych słuchaczy czekały ciekawe nagrody.

Imprezy Tygodnia Germanistyki Opolskiej zamknęły warsztaty *Europejski dom* przygotowane przez **dr Izabellę Kurpielę**. Pod okiem koordynatorki oraz studentów V roku uczestnicy projektu skonfrontowani zostali z kanonem europejskich wartości oraz problematyką tożsamości współczesnych mieszkańców Europy. Pracując w małych grupach i analizując atrakcyjne zadania, młodzi ludzie motywowani byli do refleksji na temat różnorodności i tolerancji, otwartości na inne kultury oraz funkcjonowania w środowisku wielokulturowym, niewykluczającym poczucia wspólnoty wartości i zakorzenienia w określonej grupie.

Tradycja zapraszania do uczelnianych murów gości pielęgnowana już od lat przez pracowników Instytutu Filologii Germańskiej UO zaowocowała i tym razem bardzo dużą liczbą uczestników, którzy mieli także okazję zwiedzić kampus uniwersytecki i przyrzeć się z bliska życiu studentów. Rozmowy z wykładowcami i studentami na temat działalności naukowej oraz oferty dydaktycznej instytutu dały im możliwość zbudowania sobie obrazu studiów germanistycznych. Być może już wkrótce niektórzy z nich zawitają w naszych murach jako kandydaci na studia.

KATARZYNA MAZUR-KULESZA

KOLEJNE EKSPONATY W MUZEUM UO

Muzeum Uniwersytetu Opolskiego w ostatnich miesiącach wzbogaciło się o kolejne, bardzo ciekawe ekspozycje. Są to dwie zabytkowe figurki z przełomu XIX i XX wieku, przedstawiające papieża Leona XIII, panującego w latach 1878–1903, uznawanego za pierwszego nowoczesnego papieża, dążącego do dialogu ze współczesnym światem. Jedna wykonana jest z fajansu (wypalanej glinki), druga z uszlachetnionego gipsu – pochodzi ze znanej włoskiej wytwórni Ditta ROSA ZANAZIO ROMA. Figurki takie były przywożone na Śląsk Opolski, przez pielgrzymów, z Watykanu i eksponowane w zamieszanych śląskich domach. Z racji kruchości materiału, z którego były zrobione, ulegały często zniszczeniu i dziś są rzadkim, bardzo oryginalnym znakiem swego czasu. Figurki, które przekazał muzeum prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja, kustosz Wzgórza Uniwersyteckiego, dziś zdobią muzeum wewnątrz, budząc zaciekawienie zwiedzających.

Do zbiorów Muzeum UO trafiły niedawno kroniki przekazane przez panią dr Stanisławę Włoch-Barzję, która specjalizuje się w pedagogice przedszkolnej i wczesnoszkolnej (przez wiele lat pełniła funkcję zastępcy dyrektora Instytutu Studiów Edukacyjnych). Jedną z kronik dotyczy praktyk studenckich w Kaliszu, w ramach Ochotniczego Hufca Pracy Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu, od 23 sierpnia do 20 września 1987 roku. Bo zgodnie z Rozporządzeniem Rady Ministrów z 1 grudnia 1986 r. w sprawie praktyk studenckich robotniczych i zawodowych, wprowadzony został w szkołach wyższych obowiązek pracy studentów w wymiarze minimum trzech miesięcy w trakcie studiów. Kronika stanowi szczegółowy zapis działalności i praktyk studenckich.

Pozostałe kroniki dotyczą działalności Sekcji Pedagogiki Wczesnoszkolnej Naukowego Koła Pedagogów przy WSP w Opolu i przy Uniwersytecie Opolskim. W księgach pamiątkowych w zarysie przedstawiono pierwszych 13 lat nauczania pedagogiki wczesnoszkolnej (Sekcja Pedagogiki Wczesnoszkolnej została powołana do życia z inicjatywy prof. dr hab. Gabrieli Kapicy, natomiast pierwsze zebranie odbyło się 11 listopada 1987 r.). Księga zawiera kilkanaście ciekawych fotografii i wycinków prasowych

dokumentujących aktywną działalność studentów koła naukowego, jest więc kolejnym, wartościowym źródłem informacji dotyczących historii poprzedniczki Uniwersytetu Opolskiego – Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu.

Kroniki te są przy okazji świadectwem sporych uzdolnień plastycznych jej autorów i charakterystyczną dla tamtych czasów konwencji stylistycznej.

Bardzo ciekawym nabytkiem jest także kronika Międzywydziałowego Centrum Kształcenia i Doskonalenia Pedagogicznego prowadzona w latach 1997–2000, przekazana przez prof. dr hab. Ewę Smak, wieloletnią dyrektorkę Instytutu Studiów Edukacyjnych oraz Międzywydziałowego Centrum Kształcenia i Doskonalenia Pedagogicznego UO, które uroczystie otwarto 27 maja 1997 roku. W kronice zawarto faktograficzny opis wydarzeń w układzie chronologicznym.

Równie cenne są archiwalia przekazane do Muzeum Uniwersytetu Opolskiego przez mgr Dorotę Raszkę, kierowniczkę Działu Logistyki Uniwersytetu Opolskiego, m.in. kronika zamku w Dąbrowie Niemodlińskiej, założona przez inż. Bogusława Śmigieła – kierownika Ośrodka Dydaktycznego w Dąbrowie. Zawiera ona fotografie zabytkowych wnętrz kompleksu pałacowego oraz informacje promujące zamek w Dąbrowie jako jednostkę kształcenia nauczycieli i realizowania pracy naukowo-badawczej Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu.

Przekazane kroniki można już oglądać w Muzeum Uniwersytetu Opolskiego. Warto dbać o podobne zapisy związane z działalnością Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu i Uniwersytetu Opolskiego, dlatego zachęcamy do gromadzenia zdjęć oraz dokumentów i dzielenia się nimi z szerszą grupą odbiorców.

WITOLD SUŁEK

CZAS NA KSIĄŻKĘ

Carlo Rovelli, *Tajemnica czasu*, wyd. Feeria Science, 2019

Zazwyczaj z dużą radością prezentuję książki opolskich twórców, o ile oczywiście są one tego warte, bo przecież adres zamieszkania pisarza nie może być głównym kryterium wyboru... Ale w przypadku książki Krzysztofa Żylińskiego mamy na szczęście do czynienia z pozycją nad wyraz udaną i zaskakującą. Znany bowiem dotąd opolanom z działalności teatralnej w Teatrze Jednego Wiersza autor napisał powieść, która wydaje się znacznie różnić od tego, do czego przyzwyczaili swoich widzów. Mianowicie w popularnej ostatnio konwencji postapo pokazuje nam w *Obietnicy* świat po bliżej nieokreślonej inwazji jakichś obcych – czy są to jednak przedstawiciele innej cywilizacji, czy też sami zgotowaliśmy sobie ten los

w ramach technologicznej pogoni za nieśmiertelnością, pozostaje kwestią otwartą i nie jest główną osią książki. Można nawet śmiało powiedzieć, że ta wizja przyszłości pełni rolę służebną wobec problematyki moralno-egzystencjalnej, jaką chce pokazać Żyliński na kartach swojej powieści. Bo świat po kataklizmie wydaje się do tego idealny, uprawomocnione są pewne przerysowania czy sprawy stawiane wprost, na ostrzu (sam pisarz jednak od uproszczeń ucieka, stopniowo i bardzo powoli odsłaniając kawałki tajemniczych wydarzeń), w sposób nawet przejawiony, ale bynajmniej nie czarno-biały.

Możliwe, że najważniejszym motywem, bardziej istotnym niż ustalenie, co w istocie stało się po kataklizmie ze światem, jest to, kim stali się sami ludzie. Czego pragną, o czym myślą, dokąd i w jaki sposób dążą. Czy tylko o przetrwanie rzecz idzie, czy o coś więcej – o jakieś ideały, wartości, o przyszłość na dłużej, niż tu i teraz. Te właśnie pytania są tutaj kluczowe. A najważniejsze z nich: czy do ocalenia tego, co w ludzkości dobre, wystarczy zwykły człowiek, czy też potrzebny jest mesjasz? Główna bohaterka powieści łączy w sobie obie te cechy – z jednej strony jest zwykłą dziewczyną, posiada jednak niezwykłą umiejętność. Nauczyć się ją wykorzystywać w dobrej sprawie – to największe wyzwanie. Nie chcąc zdradzać zbyt wiele, powiem, że wiele tu zaskoczeń i zwrotów akcji, dużo jest czułości i empatii, a jednak nie obywają się bez brutalności i spraw strasznych (bez epatowania jednak żadnymi z nich i bez łatwego oceniania). A wszystkie te wydarzenia, w czym wielka moc książki, mogłyby i wydaje się, że w istocie się wydarzają tu i teraz – wystarczy włączyć telewizję, rozłożyć gazetę, wejść w internet.

Dobrze w tym świecie (z kart powieści i naszym prawdziwym) nie być ze wszystkim samemu. Nasza bohaterka ma Ćwirka – towarzysza, miłość, wsparcie. Wydaje się, że bez tego zwykłego, bo nieobdarzonego żadnym specjalnym darem czy umiejętnością człowieka nic by się jej nie udało i nie było tak warte starania. A może właśnie w tej zwykłości tkwi największy dar ludzkości? Zdolność do wzniesienia się ponad własny egoizm, ku czemuś większemu, kiedy przyjdzie stoczyć ostateczną walkę?

Będąc już przy tego rodzaju literaturze i mając do dyspozycji nieco miejsca w rubryce, wspomnę jeszcze o kilku książkach, które się w nim mieszczą. Przede wszystkim fani Margaret Atwood dostali kolejne pozycje (jak dobrze, że serial na podstawie *Opowieści podręcznej* odniósł taki sukces, co zachęciło wydawców). Pierwsza to wznowienie *Ślepego zabójcy*, a w końcówce roku 2018 r. wznowiono także *Kocie oko* i *Panią Wyrocznię*. Ważkość pytań, jakie zadaje Atwood, oraz sposób ich przedstawienia wymyka się doraźności i konkretnej czasowości.

A skoro mowa o czasie – polecam też nową książkę popularnonaukową Carlo Rovellego *Tajemnica czasu*, wydaną przez wydawnictwo Feeria Science kilka tygodni temu. Jest to książka niezwykła, bo chociaż autor jest fizykiem teoretycznym (urodzony we Włoszech, obywatel USA, pracujący we Francji na Uniwersytecie d'Aix-Marseille) i twórcą teorii pętlowej grawitacji kwantowej (która w zamierzeniu ma pogodzić teorię Einsteina z nowymi teoriami, a sama jest w opozycji do teorii strun), wykracza swoimi zainteresowaniami daleko poza fizykę. Interesuje się bowiem – i wplata owoc tych zainteresowań w treść swojej książki – i historią, i filozofią nauki, ale i literaturą (sporo tu cytatów i odniesień, jak choćby wiersz Hofmannsthal w rozdziale o jakże oczywistym dla czytanych tytule *Aromat magdalenki*). Wszystko to sprawia, że opowieść o czasie, pomimo nieuniknionej fachowej terminologii, zyskuje o wiele szerszy kontekst. Autor portretuje czas nie tylko za pomocą różnych naukowych teorii, ale także w wymiarze ludzkim, pokazując, jak go odczuwamy. I jak często rozmija się to potoczne postrzeganie i rozumienie z ustaleniami nauki – ten utalentowany pisarz-fizyk dowodzi, że nie ma sensu z tym walczyć, co więcej, warto się tym inspirować. O czym przekonujemy się, czytając rozdział o tym, że... nie ma terazniejszości, że czas to niewiedza.

Proponuję znaleźć czas (czy Rovelli w tym Państwie pomoże?), aby przeczytać polecone przeze mnie książki, a czasami – dodam od siebie, nie popierając tego naukowym dowodem – wystarczy tylko z czegoś zrezygnować i nagle się okazuje, że oto jest, proszę bardzo – czas jak malowany.



Prof. Stanisław S. Nicieja podczas spotkania w Bibliotece Raczyńskich. Na zdjęciu obok – prof. Marceł Kosman (fot. T. Proć – zdjęcie ze zbiorów Biblioteki Raczyńskich w Poznaniu)

MARCELI KOSMAN

Z „ATLANTYDĄ” U KRASZEWSKIEGO

18 marca br., w godzinach wieczornych, sala konferencyjna na drugim piętrze Muzeum – Pracowni Józefa Ignacego Kraszewskiego przy ulicy Wronieckiej, opodal Starego Rynku w Poznaniu, wypełniła się po brzegi; trzeba było dostawiać krzesła, gdzie się dało. Wśród obecnych przeważali ekspatrianci z Kresów Wschodnich (już nie w pierwszym pokoleniu) oraz miłośnicy Ziemi Zabranych, którzy przybyli na spotkanie z autorem dzieła o Cmentarzu Łyczakowskim oraz historii i mitologii miast kresowych. Profesor Stanisław Sławomir Nicieja od kilku już dziesięcioleci – najpierw ostrożnie, pod czujnym okiem cenzury, w artykułach prasowych, często uciekając się do języka ezopowego, a w nowej rzeczywistości politycznej w rozchwytywanych przez setki czytelników pięknie wydawanych książkach – przybliżyła miłośnikom narodowej przeszłości tamte dzieje, przez długi czas wymazywane, z różnym zresztą skutkiem, z polskiej pamięci.

Obecny lider historyków opolskich jest doskonale znany nie tylko badaczom, ale również szerokim rzeszom czytelników w całym kraju. Nie tylko poprzez książki, ale również bezpośrednio, poprzez spotkania autorskie – a jest ich zdumiewająco wiele, od lat – ponad pół tysią-

ca z nich dokumentują zgromadzone przezeń plakaty, a wszystkich było znacznie więcej. Miały one – i nadal mają – podwójne znaczenie: dla uczestników bezpośredni kontakt z twórcą, osobą niezwykle kontaktową na tle typowych wykładowców akademickich. Ale to tylko jedna strona medalu. Te spotkania, dostarczające autorowi cennych doświadczeń w kontakcie z czytelnikiem, poszerzają też jego bogatą bazę materiałową – nieustannie uzupełnianą poprzez relacje początkowo samych egzulów (z Ziemi Utraconych, osiadłych przeważnie na Ziemiach Odzyskanych), a obecnie poprzez materiały znajdujące się w posiadaniu ich dzieci i wnuków. Cenną wartość posiada pozyskiwana dokumentacja ikonograficzna, która często towarzyszy tekstowi w kolejnych tomach *Kresowej Atlantydy*, a którą uzupełniają znaleziska z penetrowanych przez profesora śląskich targów i jarmarków. We wstępie do pierwszego tomu imponujące cyklu czytamy:

¹ Pierwszy z dotychczas opublikowanych 12 tomów ukazał się w 2012 r. został poświęcony pamięci Adama Hanuszkiewicza (1924–2011), „Kresowiaka, wielkiego artysty, w dowód przyjaźni i pamięci”.

„Temat to fascynujący i rozległy, trudny do ogarnięcia myślą – niby ocean. Bo jak opisać tę wielobarwną mozaikę krajobrazów oraz panoram miast i wsi? Jak stworzyć zbiorowy portret mieszkańców tamtej zatopionej Atlantydy, ich uczuć, uniesień, sukcesów, upadków, radości i okrucieństw, których tam doznali? Szukałem na to sposobu, przesiadując w archiwach, wędrując z aparatem fotograficznym i notatnikiem po cmentarzach, gruzowiskach pałaców i opuszczonych świątyń. Gromadziłem latami relacje rodzin kresowych, ich wspomnienia, zachowane zdjęcia i drobne dokumenty rodzinne (...). Przez lata od wiarygodnych świadków zbierałem i spisywałem ich wspomnienia, opowieści rodzinne i regionalne legendy...”².

Nie zapomina o znaczeniu publikowanego materiału ilustracyjnego, czasami nawet ważniejszego niż tekst autorski. Lekka tu przesada, a może nadmiar elegancji. Zdjęcia są opatrywane kompetentnym komentarzem, stanowiącym wraz z nim integralną całość. Chciałbym zauważyć, że czterokrotnemu rektorowi *Almae Matris Opoliensis* towarzyszyły w trakcie gromadzenia i przygotowania do druku kolejnych tomów dwie osoby: „wyjątkowo cierpliwy wydawca” Bogusław Szybkowski z Opola oraz – od ławy szkolnej w liceum – jego żona Halina, która wraz z nim odbywa owe setki wędrowek samochodowych (za kierownicą!) podczas spotkań z czytelnikami. Pieczołowicie w kolejnych tomach poszerza też listę osób, którym dziękuje za pomoc i udział w dokumentacji oraz dostarczanie informacji na temat wymienianych w tekście postaci. W samym tylko tomie pierwszym spotykamy ich około osiemdziesięciu. Niektórzy zamieszkali poza krajem (Ukraina, Londyn), wśród wymienionych spotykamy nazwiska wieloletnich współpracowników z Uniwersytetu Opolskiego oraz np. Anny Seniuk i Daniela Passenta.

Wróćmy na poznańskie podwórko, w ów mroczny wieczór *Anno Domini 2019*. Nad miejscem spotkania unosił się duch patrona Muzeum, Józefa Ignacego Kraszewskiego, którego nazwisko profesor Nicieja często wspomina w różnych tomach *Kresowej Atlantydy*. Bo też ów tytan pracy, urodzony na dzisiejszych Kresach i tam zamieszkały aż po schyłek dorosłego życia, poświęcił tej ziemi szereg tekstów naukowych, opowieści eseistycznych, opowiadań i powieści. Kilkuletni epizod stanowiło dlań zamieszkanie w Warszawie, zanim osiadł na

stałe w Dreźnie, skąd panowanie pruskie pozwoliło mu utrzymywać aktywne kontakty z ziemiami polskimi pozostającymi pod zaborem pruskim. Nic więc dziwnego, że u schyłku swych dni przekazał ostatecznie swoje zbiory i księgozbiór Poznańskiemu Towarzystwu Przyjaciół Nauk. Tam, na długie dziesięciolecia, ulokowany został tzw. Gabinet Kraszewskiego³, zanim w postaci trwałego depozytu, w 1986 r., wszedł w skład utworzonego przy Bibliotece Raczyńskich Muzeum i Pracowni Józefa Ignacego Kraszewskiego, stworzonego dzięki darowiźnie zasłużonego poznańskiego kolekcjonera Mariana Walczaka, z którego inicjatywy miasto na siedzibę placówki przeznaczyło kamienicę przy ulicy Wronieckiej w Poznaniu.

I tam ze Stanisławem Sławomirem Nicieją spędziliśmy kilka godzin, z których niemal sto minut zajęło wystąpienie gościa z Opola. Gospodarze spotkania przydzielili mi miejsce bezpośrednio obok niego, dzięki czemu mogłem bezpośrednio go obserwować – jak nigdy dotąd – jako wykładowcę. Niegdyś, przez dziesięć lat uczestniczyliśmy w pracach Instytutu Historii *Almae Matris*, kiedy dojeżdżałem z Poznania do Opola (1983–1993), co zapoczątkowało mój trwały emocjonalny związek z opolskim uniwersytetem i umocniło wzajemne więzi nadaniem mi w 2017 r. godności doktora *honoris causa* Uniwersytetu Opolskiego (promotorem był profesor Nicieja). Teraz obserwowałem jego wystąpienie i chwilami obawiałem się, czy nie przekracza granic fizycznej wytrzymałości.

Ze swojego miejsca mogłem też obserwować słuchaczy – zasluchani, oczarowani, w ciszy rzadko spotykanej w takich sytuacjach, przenosili się wraz z nim na Kresy, które z reguły były małymi ojczyznami ich przodków. A po spotkaniu, które ogniskowało się wokół dwóch ostatnich tomów *Atlantydy* (11. i 12., obejmujących legendarne Polesie oraz Zbaraż) chcieli jeszcze wiele czasu przeznaczyć na rozmowy z autorem, którego na długo otoczyli. Była to okazja do rozmów o stronach rodzinnych.

³ Zob. Bogumiła Kosmanowa, *Józef Ignacy Kraszewski a Wielkopolska*, Bydgoszcz 1993, s. 163–166.

² *Kresowa Atlantyda*, s. 7

JERZY DUDA

DOROŚLI UCZNIOWIE POWOJENNEJ SZKOŁY

Eleonora Sapia-Drewniak

Szkoły dla dorosłych i nauczyciele na Opolszczyźnie w latach powojennych (1945–1950)



Eleonora Sapia-Drewniak, *Szkoły dla dorosłych i nauczyciele na Opolszczyźnie w latach powojennych (1945–1950)*. Uniwersytet Opolski, Studia Monograficzne nr 555, Opole 2018, 185 s.

Najnowsza publikacja prof. Eleonory Sapii-Drewniak poświęcona jest narodzinom szkolnictwa dorosłych na Opolszczyźnie w latach 1945–1950, a więc w okresie, gdy Śląsk Opolski stanowił integralną część województwa śląsko-dąbrowskiego. Jest rzeczą charakterystyczną, że przedwojenny Śląsk Opolski, mimo posiadania poważnego i różnorodnego przemysłu, nie miał praktycznie żadnych tradycji w zakresie szkolnej oświaty dorosłych. Nie było na tym terenie szkół dla starszych ludzi, nie było kursów kwalifikacyjnych, dających formalne uprawnienia. W tej sytuacji od pierwszych dni funkcjonowania państwowości polskiej na tych ziemiach sprawy oświa-

towe – w najszerszym tego słowa rozumieniu – musiały zająć poczesne miejsce wśród problemów, jakie przyszło rozwiązywać. To właśnie szkolnictwu przypadło odpowiedzialne zadanie w zakresie normalizacji stosunków społecznych i kulturalnych, budowania zasad obowiązujących zamieszkującą ten region społeczność. W tej nowej rzeczywistości życie budowano od początku, usiłując jednoczyć ludność autochtoniczną, kresowych ekspatriantów, reemigrantów i osadników z różnych stron Polski.

Od nowa rodziło się też polskie szkolnictwo w całej swojej wielobarwności. Powojenna odbudowa kraju wymagała zatrudniania ludzi dobrze znających język polski w piśmie i w mowie, dysponujących określoną wiedzą i kwalifikacjami. Pierwszy powojenny Ogólnopolski Zjazd Nauczycielstwa w Łodzi, w czerwcu 1945 r., określił główne kierunki rozwoju oświaty w Polsce: szkolnictwo miało być jednolite, bezpłatne, obowiązkowe i publiczne. Ważne zadania sprecyzowano pod adresem oświaty dorosłych: likwidacja analfabetyzmu na terenie całego kraju i repolonizacja na tzw. Ziemiach Odzyskanych. Wydane bezpośrednio po zjeździe zarządzenia ministra oświaty precyzowały strukturę systemu oświaty dorosłych – wymieniono następujące typy organizacyjne placówek: kursy repolonizacyjne, kursy nauczania początkowego, szkoły i kursy dokształcające na poziomie szkoły powszechnej oraz gimnazja i licea.

Podejmując działalność repolonizacyjną, dążono do zrealizowania celu, jakim było wykształcenie polskiej, rodzimej inteligencji, miał to być dowód jej awansu społecznego w nowym państwie. Kursy były dwustopniowe – dla słabo i dobrze władających językiem polskim. Trwały od sześciu do ośmiu miesięcy w dwuletnim rytmie, w wymiarze dziesięciu godzin tygodniowo. Organizowano je przy szkołach podstawowych. Pierwszy kurs ruszył już w kwietniu 1945 r. w Opolu. W listopadzie tegoż roku działały już na terenie powiatu opolskiego 42 kursy (1621 słuchaczy), ale w Kluczborku tylko trzy. Kursy nie ograniczały się jedynie do nauki czytania, pisania i mówienia, słuchacze brali także udział w życiu kulturalnym, wielu z nich śpiewało w powstających chórach. Mimo ogrom-

nych wysiłków nauczycieli udział ludności autochtonicznej w kursach był niewielki, słuchaczy w dużym stopniu odstraszało upolitycznienie tematyki zajęć. Wystarczy wspomnieć, że w 1946 r. wydano 540 tys. zaświadczeń o przynależności do narodu polskiego – tylko 10 proc. spośród osób, które je otrzymały uczestniczyło w kursach repolonizacyjnych.

Już w pierwszych miesiącach 1945 r., tuż po zakończeniu wojny, Kuratorium Okręgu Szkolnego w Katowicach, któremu podlegało szkolnictwo Opolszczyzny, zleciło zbadanie stanu analfabetyzmu i zorganizowanie kursów początkowych i dokształcających. Rejestracji podlegały osoby do 45. roku życia. Listy analfabetów mieli przygotować kierownicy szkół w porozumieniu z sołtysami lub wójtami. Program kursów przewidywał naukę czytania i pisania w języku polskim oraz naukę rachunków w zakresie liczenia do tysiąca. Program obejmował także aktualną problematykę polityczną (łącznie 160 godzin nauki, po 10 godzin tygodniowo). Kursami zmierzającymi do likwidacji analfabetyzmu żywo interesowały się władze – w maju 1948 r. w otwarciu kursu w Jasienicy Dolnej koło Nysy wzięli udział: premier Józef Cyrankiewicz, minister oświaty Stanisław Skrzeszewski i wiceminister oświaty Henryk Jabłoński.

Efektywność nauczania na kursach repolonizacyjnych i nauczania początkowego uzależniona była w istotnym stopniu od kadry pedagogicznej. Zajęcia prowadzili zwykle nauczyciele szkół powszechnych – kobiety stanowiły tylko jedną trzecią ogółu. Obok pracy dydaktycznej w szkole i na kursach nauczyciele aktywnie angażowali się także w organizację życia kulturalnego społeczności. Nie było w tym przymusu, stąd też dorosła młodzież wiejska chętnie się do niej garnała, upatrując w tym szansę interesującego spędzenia wolnego czasu. Zaczęły powstawać zespoły chóralne i teatralne, był to swoisty sprawdzian efektywności kursów, wypowiedane i wyśpiewywane teksty świadczyły o poprawnym opanowaniu języka, a gorące przyjęcie występów przez widzów zachęcało do kontynuowania nauki.

Okólnik Ministerstwa Oświaty z 29 sierpnia 1945 r. stanowił, że obok kursów nauczania początkowego na-

leży organizować kursy dokształcające drugiego stopnia, obejmujące zakres przedmiotowy szkoły powszechnej i kursy trzeciego stopnia obejmujące program nauczania klas VI–VII, przygotowujące do egzaminu końcowego szkoły powszechnej. Zalecano także tworzenie stałych trzyletnich szkół dla młodocianych i dorosłych powyżej 18. roku życia; zapewniały one, po trzech latach nauki, ukończenie szkoły podstawowej. Do klasy pierwszej przyjmowano wszystkich chętnych bez egzaminu, zapisy do klas starszych poprzedzone były egzaminem. Pierwszą szkołę uruchomiono 17 września 1945 r. w Opolu. W lutym 1950 r. takich szkół było 22, w tym osiem na wsiach. Tworzono je zwykle przy szkołach dziennych, a praca dydaktyczna opierała się na nauczycielach tam zatrudnionych, chociaż nieposiadających przygotowania do pracy z dorosłymi.

Nauczyciele na tym terenie mieli do pokonania wiele problemów, które w takim stopniu nie występowały poza Ziemią Zachodnią. Przede wszystkim trzeba było wyrównywać poziom przygotowania uczniów do nauki szkolnej, zwłaszcza w zakresie poprawności języka polskiego. Ważne były działania zmierzające do integracji dzieci i młodzieży z różnych środowisk, z różnych stron Polski. Dużą trudność stanowiło także większe niż w innych częściach kraju zróżnicowanie struktury wiekowej uczniów i słuchaczy.

Dla odbudowującego się państwa ważne było wykształcenie nowej inteligencji i umożliwienie dorosłej młodzieży podjęcia studiów wyższych. Tworząc nowy system oświatowy, pomyślano o możliwie szybkim zabezpieczeniu tych potrzeb. To zdeterminowało wyznaczenie szczególnej roli średniemu szkolnictwu ogólnokształcącemu i zawodowemu, które w pierwszych powojennych latach cechowała duża elastyczność, zarówno organizacyjna, jak i programowa. Strukturę szkół średnich dla dorosłych określił okólnik Ministerstwa Oświaty z 29 sierpnia 1945 r., przewidujący utworzenie gimnazjów i liceów dla dorosłych, którzy ze względu na wiek nie mogą uczęszczać do typowych szkół. Ustalono, że w tych szkołach program roczny zostanie zrealizowany w jednym semestrze, wobec czego czas nauki skróci się do czte-

rech semestrów dla gimnazjum i trzech semestrów dla liceów, przy 18 godzinach tygodniowo w gimnazjum i 24 w liceum. W latach 1945–1950 na obszarze późniejszego województwa opolskiego utworzono sześć szkół średnich ogólnokształcących. Jako pierwsze, w lipcu 1945 r., powstało Gimnazjum w Prudniku, a we wrześniu 1945 r. ruszyło Państwowe Gimnazjum i Liceum dla Dorosłych w Opolu.

Na Opolszczyźnie, wśród miejscowej młodzieży i dorosłych, był duży opór w podejmowaniu nauki w szkołach średnich. Władze oświatowe uznały zatem za konieczne utworzenie dla ludności autochtonicznej szkół średnich repolonizacyjnych. Licea tego typu powstały w roku szkolnym 1946/1947 w Mrągowie na Mazurach i w Opolu. Specjalny program dla tych szkół przygotowała dr Stefania Mazurek z opolskiego Liceum Repolonizacyjnego.

Ogromne zniszczenia powojenne oraz konieczność odbudowy i rozwoju przemysłu wymagały przygotowania wykwalifikowanych kadr. Już w marcu 1945 r. Kuratorium Oświaty w Katowicach zaleciło uruchamianie szkół zawodowych doksztalających oraz kursów i szkół dla młodzieży pracującej. Wśród ludności śląskiej uzyskanie kwalifikacji zawodowych było wysoko cenione. W 1945 r. w Opolu uruchomiono trzy szkoły zawodowe, dwie w Raciborzu, po jednej w Kluczborku i w Nysie. Szkoły te powstawały tam, gdzie przystępowano do uruchamiania dużych zakładów przemysłowych. W szkołach tych przeważała młodzież autochtoniczna.

Edukacja na poziomie szkoły średniej rozwijała się szybciej na Ziemiach Zachodnich niż na ziemiach dawnych. W procesie integracji społecznej szkoły te odegrały wielką rolę. W pierwszych latach powojennych były one wielką szansą dla niwelowania różnic w wykształceniu, a nade wszystko w budowaniu nowych społeczności.

Książkę zamyka rozdział przywracający pamięć najbardziej zasłużonych organizatorów narodowego systemu oświatowego na Śląsku Opolskim. Niektórzy odpowiedzieli na apel władz oświatowych, inni przybyli jako ekspatrianci z Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej. Ich trud, oddanie sprawom wychowania zasługują na najwyższy szacunek i uznanie. Do najbardziej zasłużonych pionierów oświaty na Opolszczyźnie należą m.in.: Łazarz Brandt, Stefan Grobelny, Stefania Mazurek, Franciszek Petela, Piotr Świerc, Edward Tomaszewski, Janina Tumińska.

Otrzymaliśmy do rąk niezwykle ciekawą książkę prof. Eleonory Sapii-Drewniak, przypominającą początki budowania systemu oświatowego na Śląsku Opolskim ze szczególnym uwzględnieniem oświaty dla dorosłych. Niewiele jest publikacji tej tematyce poświęconych. Autorka w sposób precyzyjny odtworzyła proces budowania systemu oświatowego na Opolszczyźnie, prezentując podstawowe akty prawne formujące system nauczania, ukazała jego rozwój w kolejnych latach. Znakomicie wykorzystane materiały wspomnieniowe nauczycieli – pionierów nadają książce tę szczególną narrację, która wydarzenia historyczne pokazuje poprzez wrażliwość ich uczestników. Ta publikacja stanowi ważne, komplementarne ujęcie trudnej problematyki oświatowej, jest równocześnie hołdem złożonym najbardziej zasłużonym organizatorom oświaty, budującym jej zręby od podstaw w niewyobrażalnie trudnych warunkach. Pięknie napisana, powinna zainteresować historyków oświaty, a także tych czytelników, dla których znajomość początków polskiej państwowości na Śląsku Opolskim jest ważna.

WYDAWNICTWO UNIwersYTETU OPolskiego

NOWOŚCI WYDAWNICZE



Czapnik Sławomir,
Mówią jak jest. Marksści objaśniają świat
ISBN 978-83-7395-812-8, Opole: Wyd. UO,
2019, format A5, 190 s., oprawa miękka,
cena 18,90 zł

Z recenzji wydawniczej:

„Praca ta jest adresowana dla czytelników młodych, wychowanych w stereotypowym poglądzie, zgodnie z którym myśl Marksa jest ucieleśnieniem zła, które należy zwalczać”.
Prof. Adam Chmielewski

„Neutralność w naukach społecznych często klóci się z obiektywizmem, bo prawda historyczna rzadko leży pośrodku”.
Prof. Andrzej W. Jabłoński



Sadowski Piotr,
Szkoła prawa w rzymskim i bizantyńskim Bejrucie, Studium prawno-historyczne, Studia i Monografie nr 557, ISBN 978-83-7395-801-2, Opole: Wyd. UO, 2019, format B5, 306 s., oprawa miękka, **cena 30,45 zł**

Przedmiotem niniejszej rozprawy jest szczegółowa prezentacja szkoły prawa w Bejrucie rzymskim i bizantyńskim. Pierwszym pewnym źródłem informującym o jej istnieniu jest relacja Grzegorza Cudotwórcy w *Mowie pochwalnej na cześć Orygenesa* z III wieku. Kres funkcjonowania szkoły w Bejrucie nastąpił wskutek trzęsienia ziemi najprawdopodobniej w 551 roku. W IV w. antiocheński retor Libaniusz określał Bejrut jako *legum mater*. Czasy świetności tamtejszej szkoły prawa przypadły na V i VI wiek. Musiała ona reprezentować odpowiedni poziom nauczania, skoro jej wykładowcy zostali zaproszeni do redagowania dzieł Justyniana. W studium prawno-historycznym autor prezentuje kontekst historyczny powstania szkoły oraz odwołujące się do niej źródła prawne i pozaprawne. Omawia kwestię jej lokalizacji i chronologię funkcjonowania. Przedstawia jej wykładowców i studentów. Pokazuje znaczenie szkoły i jej miejsce na tle innych ówczesnych szkół prawniczych. Na tej podstawie wykazuje, że szkoła w Bejrucie stanowiła w okresie starożytnym solidny i konkurencyjny ośrodek naukowy, w którym zdobywały wykształce-

nie osoby wykonujące później różne zawody prawnicze oraz rzesze przyszłych urzędników. Książka adresowana jest do romanistów, historyków prawa, studentów prawa oraz historii, miłośników starożytności, Libanu i Bejrutu.

WYDAWNICTWO UNIwersYTETU OPOLSKIEGO

NOWOŚCI WYDAWNICZE



Szymański Andrzej,

„Ludowa” władza – nieludzki reżim. Opalanie pomiędzy sprzeciwem a współpracą (szkice historyczno-prawne),

Studia i Monografie nr 563, ISBN 978-83-7395-813-5, Opole: Wyd. UO, 2019, format B5, 154 s., oprawa miękka, **cena 33,60 zł**

Od autora: „W tekstach składających się na książkę ukazuję przede wszystkim ludzi, ich postawy, zachowania, które zawsze są fascynujące. Oni to przecież tworzą historię prawa. Na ich skórze jest ona zapisana, czasami dosłownie. Są najważniejsi. Funkcjonując na pewnym terytorium, w określonym czasie >zmagają się< z prawem, każdy na swój sposób. Tworzą je, postępują zgodnie z jego nakazami lub je łamią. Potem odchodzą, a my mamy możliwość śledzenia ich drogi i uczenia się, poprzez wyciąganie wniosków z ich działań. Każdy z nich do nas mówi, tylko my rzadko chcemy słuchać. Chcemy to uczynić, nim podążymy ich śladem. Będą mówić i z kart tej książeczki. Pierwszy, najdłuższy tekst opowiada o współpracy pewnego księdza ze Służbą Bezpieczeństwa. Niewątpliwie dramat człowieka, który zdradza, jednak ważny jest także sposób działania instytucji, która go zniewoliła i której służył. Treść oryginalnych dokumentów wytworzonych przez SB oddaje ulotną atmosferę tych czasów (lata 60. i 70. XX w.) i miejsca (dekanat łański, Opolszczyzna, prowincja prowincji, zwyczajny

zakątek tzw. Ziemi Odzyskanych). Ja ją jeszcze pamiętam, lecz większość P.T. Czytelników już nie.

Tekst drugi mówi o bohaterach opozycji solidarnościowej. Chodzi o trzy osoby. Znajdujemy ich w szczególnej sytuacji – trafiają do ośrodków odosobnienia, są internowani. Sytuacja ta doskonale ukazuje ich charakter, motywacje, duchową siłę. Nikt z nich nie wiedział, co będzie. Wielu z internowanych, szczególnie w pierwszych chwilach i dniach uwięzienia, przygotowanych było na najgorsze. Według mnie, najsilniejsza była kobieta. To nieprawda, że kobiety są słabe.

I wreszcie KAP, czyli Krajowa Armia Podziemna z Szybowic u podnóża Gór Opawskich. Ani specjalnie wielka, ani specjalnie profesjonalna. Tworzona w skrajnie trudnych warunkach – wtedy, gdy zorganizowany opór przeciw sowieckiej dominacji zaczynał już wygasać. Tworzona przez ludzi, którzy nie byli zakorzenieni w ziemi, na którą rzuciła ich wojna oraz w społeczności, którą dopiero starali się wytworzyć i zintegrować. Byli przymusowymi przesiadkami ze

Wschodu, ludźmi w zasadzie >nie stąd<. Ojczyzna ze Wschodu odeszła, oni przyszli za nią na Śląsk, tu starali się o nią walczyć, bo pamiętali ją inną. Dzieje KAP przedstawiłem poniekąd >stronniczo<, rejestrując obraz jakby z krzywego zwierciadła, wynaturzony. Opisałem faktologię stworzoną przez komórki archiwalne SB w kilkanaście lat po rozbitciu organizacji oraz skazaniu jej członków i sympatyków. Esbecy >historycy< tworzyli takie mikrosyntezy na podstawie posiadanych archiwaliów w celach, jak się wydaje, statystycznych. Spojrzałem na KAP oczami jej wrogów. Być może pozbawionych już nadwyżek rewolucyjnego zapału (minęły lata, epoka stalinizmu zakończyła się – przynajmniej formalnie), jednak przekonanych, zaciętych wrogów. Uzyskany obraz jest utrzymany w tonacji ciemnej, to oczywiste. Możemy tu jednak zaobserwować, co SB myślała i mówiła o swoich >zwycięstwach<, jak postrzegala pokonanych, jak wreszcie wyglądała komunistyczna >praworządność<.

WYDAWNICTWO UNIwersYTETU OPOLSKIEGO

NOWOŚCI WYDAWNICZE



Szafranek Edyta,

Terytorializacja polityki rozwoju. Wdrażanie zintegrowanych inwestycji terytorialnych w obszarach funkcjonalnych miast w Polsce, Studia i Monografie nr 561, ISBN 978-83-7395-810-4, Opole: Wyd. UO, 2019, format B, 310 s., oprawa miękka, **cena 30,45 zł**

Przedmiotem badań opisanych w książce jest zidentyfikowanie i wyjaśnienie istoty oraz mechanizmów wdrażania podejścia terytorialnego w polityce rozwoju. W pracy rozpoznano i wyjaśniono, na czym polega terytorializacja polityki rozwoju oraz jaka jest relacja tego paradygmatu do polityki rozwoju regionalnego. Przedstawiono etapy kształtowania się i ewolucji podejścia terytorialnego w wymiarze zarówno naukowym, jak i polityki rozwoju. W warstwie metodycznej poszukiwano ustaleń dotyczących zasad, sposobów i metod pomiaru rozwoju terytorialnego, a w aplikacyjnej zaproponowano rekomendacje dla polityki rozwoju wynikające z nowej wiedzy o istocie podejścia terytorialnego oraz jego wdrażania w obszarach funkcjonalnych w Polsce. Opracowanie składa się z ośmiu rozdziałów, z których sześć stanowi rozważania o charakterze teoretycznym, a ostatnie dwa dotyczą wdrażania terytorialnego podejścia do rozwoju poprzez zintegrowane inwestycje terytorialne w obszarach funkcjonalnych miast w Polsce.

Ponadto ukazały się:

„Opolskie Studia Administracyjno-Prawne” t. XVI/1/[4], Kaczorowski Włodzimierz (red. nauk.), ISSN 1731-8297, Opole: Wyd. UO, 2018, format B5, 210 s., oprawa miękka, cena 17,85 zł

„Opolskie Studia Administracyjno-Prawne” t. XVI/4/[1], Kaczorowski Włodzimierz (red. nauk.), ISSN 1731-8297, Opole: Wyd. UO, 2018, format B5, 266 s., oprawa miękka, cena 22,05 zł

„Studia Miejskie” t. 30 (red. nauk.) Słodczyk Janusz, ISSN 2082-4793, Opole: Wyd. UO, 2018, format B5, 110 s., oprawa miękka, cena 9,45 zł

„Studia i rozprawy z pedagogiki resocjalizacyjnej”, t. 6: Resocjalizacja w przestrzeni penitencjarnej. Stan i potrzeby, Kowalczyk Danuta, Snopek Mariusz (red. nauk.), ISBN 978-83-7395-795-4, Opole: Wyd. UO, 2018, format B5, 196 s., oprawa miękka, cena 16,80 zł

Zapowiedzi:

Bitka Zbigniew, **Zło rodzi się w nieświadomości. Wybrana twórczość prozatorska Władysława Lecha Terleckiego w świetle krytyki archetypowej i psychologii analitycznej Carla Gustava Junga** Chlebda Wojciech (red. nauk.), **Podręczny Idiomatykon polsko-rosyjski z. 10** Choroś Błażej, Zuba Krzysztof (red. nauk.), **Parlament Europejski i struktura instytucjonalna i polityczna Unii Europejskiej** Ganowicz Ewa, **Inkluzywna funkcja bezpieczeństwa w wyborach wójtów, burmistrzów i prezydentów miast** Honka Norbert, **Przemiany samorządu terytorialnego w Niemczech (1945-2017)** Kisielewicz Danuta, Sawicki Mariusz (red. nauk.), **Dowód istnienia. Księga Jubileuszowa ofiarowana Stanisławowi Sławomirowi Niciei w 45-lecie pracy naukowej** Kopczak-Wirga Anna, **Od inności do normalności. Turystyka zagraniczna Polaków w mozaice wspomnień**

Kozdraś Grzegorz, **Sztuka walki judo metodą wspomagania rozwoju uczniów szkół podstawowych**

Koziarski Stanisław, Wróbel Radosław, **Zmiany struktury użytkowania gruntów miast województwa opolskiego**

Kulska Joanna, **Między sacrum i profanum.**

Rola czynnika religijnego w rozwiązywaniu konfliktów i budowaniu pokoju

Ledwina Anna (red. nauk.), **L'enfant dans la littérature d'expression française et francophone**

Patelski Mariusz, **„Czujni strażnicy demokracji” ludowej. Urząd cenzury w województwie opolskim 1950-1990**

Pudelko Brygida, **Towards the New Woman. Historical and Socio-Political Changes in Britain which Contributed to the Formation of the New Woman and their Reflection in the Selected Novels by May Sinclair and H. G. Wells**

Weissbrot-Koziarska Anna, Dąbrowska-Jabłońska Iwona (red. nauk.), **Słownik metod, technik i form pracy socjalnej, opiekuńczej i terapeutycznej, t. 5**

Zdybek Przemysław, **Wpływ orientacji temporalnej na procesy spostrzegania i oceniania atrakcyjności fizycznej**

„Studia Miejskie” t. 31

„Studia Miejskie” t. 32

Przygotowała: Lidia Działowska

Zapraszamy na stronę Wydawnictwa UO:

www.wydawnictwo.uni.opole.pl/

Znajdź nas na Facebooku:

www.facebook.com/WydawnictwoUO/

REDAKCJA WYDAWNICTW WYDZIAŁU TEOLOGICZNEGO

NOWOŚCI WYDAWNICZE



Demitrów Andrzej (red.),
 „*Scriptura Sacra. Studia biblijne*” (czasopismo, nr 20), Opole 2016, 258 s., **cena 25,41 zł**

Prezentowane czasopismo zawiera artykuły o tematyce biblijnej.



Widok Norbert (red.),
 „*Przegląd Piśmiennictwa Teologicznego*” (czasopismo, nr 46), Opole, 2017, 274 s.,
cena 22,57 zł

Jest to czasopismo o charakterze bibliograficznym, które zamieszcza opisy książek wydanych w Polsce. Zawiera recenzje i omówienia książek z teologii oraz dyscyplin pokrewnych, tj. filozofii, psychologii religii, kultury i sztuki, historii Kościoła itp. Czasopismo to jest dużą pomocą dla studentów i pracowników naukowych, którzy zbierają materiały do swoich prac.



Glombik Konrad (red.),
 „*Studia Teologiczno-Historyczne Śląska Opolskiego*” (czasopismo, tom 38, nr 2), Opole, 2018, 256 s., **cena 28,04 zł**

Prezentowane czasopismo zawiera artykuły z różnych dziedzin teologii oraz z historii Kościoła, dotyczące Śląska Opolskiego.

REDAKCJA WYDAWNICTW WYDZIAŁU TEOLOGICZNEGO

NOWOŚCI WYDAWNICZE



Sadlak Robert,
Zadania katolików świeckich w porządku doczesnym w świetle współczesnego nauczania Kościoła (seria: Opolska Biblioteka Teologiczna, nr 165), Opole 2018, 312 s.,
cena 32,55 zł

Niniejsza publikacja składa się z czterech rozdziałów: Podstawy teologiczne posłannictwa katolików świeckich w porządku spraw doczesnych; Rola katolików świeckich w tworzeniu i przekazywaniu kultury; Społeczno-polityczne zadania katolików świeckich; Udział świeckich katolików w życiu gospodarczym.



Dola Tadeusz, Mateja Erwin (red.),
Imago VOX DEMONSTRANS. Studia z dziejów sztuki i kultury (seria: Z Dziejów Kultury Chrześcijańskiej na Śląsku, nr 97), Opole 2018, 525 s., **cena 82,53 zł**

Księga pamiątkowa dedykowana księdzu Piotrowi Pawłowi Maniurce, profesorowi Uniwersytetu Opolskiego, dyrektorowi Muzeum Diecezjalnego w Opolu, z okazji 65. rocznicy urodzin oraz 35. rocznicy pracy dydaktycznej i kierowania Muzeum Diecezjalnym w Opolu.



Czerski Janusz,
Apokalipsa Świętego Jana. Komentarz Ap 4-13. Cz. II, Opole, 2019, 208 s., **cena 23,42 zł**

Książka jest drugim tomem komentarza do Apokalipsy św. Jana. Tematem tego tomu jest analiza egzegetyczna rozdziałów 4–13. Komentarz dzieli się na cztery części: wizja wprowadzająca i wizja siedmiu pieczęci (Ap 4,1–5,14); wizja otwierania siedmiu pieczęci (Ap 6,1–8,1); wizja wprowadzająca i wizja siedmiu tręb (Ap 8,2–11,19); wizja walki smoka i jego satelitów z Niewiastą i jej potomstwem (Ap 12–13).

REDAKCJA WYDAWNICTW WYDZIAŁU TEOLOGICZNEGO

NOWOŚCI WYDAWNICZE



Mateja Erwin, Pośpiech Remigiusz (red.), *Liturgia i muzyka w dziejach Zakonu Paulinów. LITURGY AND MUSIC IN THE HISTORY OF THE PAULINE ORDER* (seria: Musica Claramontana – Studia, nr 6), Opole 2018, 444 s., **cena 98,17 zł**

Prezentowany tom jest wynikiem kontynuacji kompleksowych badań nad rozwojem liturgii i muzyki liturgicznej w zakonie oo. Paulinów, rozpoczętych w 2010 r. w ramach działalności Stowarzyszenia Kapela Jasnogórska oraz Zespołu Naukowo-Redakcyjnego Jasnogórskich Muzykaliów.

Przygotował: **Piotr Juszczyzyn**

NOTY O AUTORACH

Jan Cofałka – politolog, publicysta, współpracujący z miesięcznikiem „Śląsk”. Były wiceprezes i sekretarz generalny Towarzystwa Przyjaciół Śląska w Warszawie, a także pracownik Kancelarii Sejmu i redaktor w Wydawnictwie Sejmowym. Autor serii książek: *Ślązacy w Warszawie* (2008), *Księga Ślązaków* (2009), *Ślązacy w świecie* (2015), *Legendy sportu Śląskiego* (2017).

Harry Duda – poeta, pisarz, publicysta, absolwent polonistyki w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu. Od 1977 r. członek Związku Literatów Polskich (przez dwie kadencje prezes opolskiego oddziału).

Jerzy Duda – emerytowany nauczyciel, b. kurator oświaty i wychowania w Opolu, autor wielu publikacji dotyczący historii oświaty w woj. opolskim.

Klaudia Gabryel – asystent w Zakładzie Języka Niemieckiego Instytutu Filologii Germańskiej UO.

Dr hab. Grzegorz Gajos – absolwent Wydziału Grafiki Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu, adiunkt w Pracowni Projektowania Graficznego i Pracowni Fotografii Wydziału Sztuki UO. Zajmuje się fotografią, projektowaniem graficznym, grafiką, wideo oraz eksperymentalnym zapisem dźwięku.

Andrzej Hamada – nestor opolskich architektów, urodzony w Gdańsku znawca historii Opola, w którym mieszka od ponad sześćdziesięciu lat.

Prof. dr hab. Włodzimierz Kaczorowski – pracownik Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Opolskiego. Jego badania naukowe dotyczą głównie dziejów powszechnych i Polski XV–XIX wieku, zwłaszcza parlamentaryzmu, wymiaru biologicznego w badaniach historyczno-prawnych oraz biografistyki.

Sylwester Koral – fotoreporter, przez wiele lat związany z opolskim oddziałem „Gazety Wyborczej”, pracownik Biura Promocji i Informacji UO.

Prof. dr hab. Marcei Kosman – historyk (dzieje kultury polskiej nowożytnej, kultura polityczna), pracownik naukowy Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Autor kilkudziesięciu książek, m.in. *Na tropach bohaterów „Krzyżaków”*; *Na tropach bohaterów „Quo vadis”*; *Wojciech Jaruzelski wobec wyzwań swoich czasów. O kulturze politycznej w Polsce przełomu tysiącleci*; *Dějiny Polska*.

Dr hab. Bartłomiej Kozera, prof. UO – emerytowany pracownik Instytutu Filozofii Uniwersytetu Opolskiego. Tematyka badań: filozofia średniowieczna i jej współczesne kontynuacje, filozofia Boga i filozofia religii, filozofia społeczna.

Dr Stanisław Ludwik Krowicki – historyk, dziennikarz i pedagog; były nauczyciel i wieloletni pracownik wojskowości (najdłużej w pionie redakcyjno-wydawniczym); współpracownik „Myśli Polskiej”, „Naszej Polski” i „Gazety Szkolnej”; autor kilku książek i ponad 600 artykułów o tematyce historycznej i pedagogicznej.

Beata Łabutin – wieloletnia dziennikarka opolskiego oddziału „Gazety Wyborczej”, pracownik Biura Promocji i Informacji UO.

Katarzyna Mazur-Kulesza – kierownik Muzeum UO, absolwentka historii i studiów podyplomowych z informacji naukowej i bibliotekoznawstwa oraz zarządzania zasobami ludzkimi na Uniwersytecie Opolskim i studiów podyplomowych z muzeologii na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja – historyk (biografistyka najnowszych dziejów Polski, historia najnowsza), współautor filmów dokumentalnych, autor kilkunastu książek, m.in.: *Cmentarz Łyczakowski we Lwowie 1786–1986*; *Cmentarz Obrońców Lwowa*; *Z Kijowa na Piccadilly. Wokół biografii Tadeusza Zabłockiego-Gwasza; Łyczaków – dzielnica za Styksem*; *Tam gdzie lwowskie śpią OrleTA*; *Cmentarz Łyczakowski w fotografii*; *Twierdze kresowe Rzeczypospolitej. Historia, legendy, biografie*; *Kresowe Trójmiasto. Truskawiec-Drohobycz-Boryslaw*; *Lwowskie OrleTA. Czyn i legenda*; cyklu *Kresowa Atlantyda*.

 NOTY O AUTORACH

Daria Ogon – absolwentka Instytutu Sławistyki UO, członkini Stowarzyszenia Współpracy Polska-Wschód.

Filip Ożarowski – realizator filmów i materiałów promocyjnych, pracownik Biura Promocji i Informacji UO; współpracuje ze Studencką Telewizją SETA.

Dr hab. Daniela Pelka, prof. UO – pracownik Zakładu Języka Niemieckiego Instytutu Filologii Germańskiej UO.

Dr Roman Szatanik – zastępca dyrektora Instytutu Fizyki UO, adiunkt w Pracowni Fizyki Medycznej.

Prof. dr hab. Joanna Tokarska-Bakir – antropolog kultury, nauczyciel akademicki Instytutu Stosowanych Nauk Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego i pracownik Instytutu Sławistyki PAN. Zajmuje się m.in. antropologią religii, kultami ludowymi, pielgrzymkami, kulturą ponowoczesną, tybetologią, polską religijnością ludową, stosunkiem Polaków do Żydów oraz Zagładą Żydów. Autorka m.in. *Pod klątwą. Społeczny portret pogromu kieleckiego* (Warszawa, 2018).

Dr Adam Wierciński – historyk literatury, krytyk, publicysta. Zainteresowania naukowe: historia literatury, historia i kultura dawnej Polski, kultura języka. Autor kilku książek (m.in.: *Przywracanie pamięci*, 1993, 1997; *Głowy opolskie*, 1999, 2008; *O „nijaczeniu” języka*, 2006) oraz kilkuset tekstów naukowych, publicystycznych i paraliterackich.

IMPRESSUM

Wydawca: Uniwersytet Opolski (nakład: 550 egz.)

Adres redakcji: 45-040 Opole, pl. Kopernika 11, Collegium Maius UO, pok. 17, tel. 77 541-60-17, e-mail: indeks@uni.opole.pl, www.indeks.uni.opole.pl

Redaktor naczelna: Barbara Stankiewicz-Buchowska

Zdjęcia: Grzegorz Gajos, Sylwester Koral, Jarosław Mokrzycki, Tadeusz Parcej

Opieka merytoryczna: prof. Stanisław S. Nicieja

Projekt graficzny/skład: Grzegorz Gajos

Druk: Drukarnia KOLUMB, Katowice / Siemianowice Śląskie

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiustacji, skrótów, dawania własnych tytułów, śródtytułów, nagłówek, przypisów itp., a w przypadku zdjęć i rysunków – własnego kadrowania.

uni
www.
uni.opole.pl